

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 3 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3 k. 50, zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonparelli) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadane (w tekście) 75 k. Anekdy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki

KRAJ

Petersburg, dnia 21 stycznia (2 lutego) 1900 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Petersburg, kanał Jakatorski № 52,
otwarte jest codziennie, z wyjątkiem
niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 5 pop.
ADRES dla telegramów: «Petersburg
Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla pre-
numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska
№ 141 (adres telegraficzny: «War-
szawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych
Redakcja nie wwraca; większe po
upływie roku bywają niszczone.



J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego

w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7841)

Zawiadamiamy, iż Pan

Cz. Kamieński

upoważniony jest do przy-
mowania w Petersburgu
ogłoszeń do «Kraju».

Administracja „Kraju”.

Kompletne urządzenie gorzelni o
trzech zacierach, po 350 wiader każ-
dy, najnowszej konstrukcji, bardzo ma-
ło używane, do sprzedania w całości
lub częściowo, wraz loco wagon Ra-
dom. — Wiadomość: Inżynier A. Rosset
w Warszawie, Włodzimierska 8. (11)



FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN
F. M. H. B. A. C. H.

Petersburg, ul. Oficerska № 3.

(Założona w 1856 r.).

Odnaczona najwyższymi nagrodami na międzynarodowych wystawach Europy

10 złotych medali i Grand Prix — Chicago.

PIANINA od 450 rb. — FORTEPIANY od 550 rb.

Artystyczne kierownictwo E. Dłuskiego.

WYNAJEM: Ogromny wybór!!

(7385)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. PIASECKIEJ i L. ROSZKOWSKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 38.

(2475)

1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOŁADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

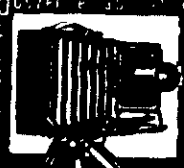
„E I N E M”

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (1672)

ERYWANSKA 3



GOLCZ & SZALAY
POLECAJA
Aparaty Fotograficzne
najnowszych konstrukcji oraz wszelkie przybory
klatki i papieru fotograficznego najlepszej gatunkow.

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.

Zarząd w CHARKOWIE, Troicki zaułek № 1.

1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — gatunkowego, kąto-
wego i kołowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali, szyn stalowych, belek
dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gazowych i wodo-
ciągowych

2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warszt-
tów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przenoś-
nych, łózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ,
zawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.

3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej.

(92)

NEW-YORK

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE

ma słożonych w Banku Państwa

Rb. 8,284,593, 77 pr. 1/I 1899

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadto
Tow. «NEW-YORK» odpowiada także za tutejsze zobowiązania całym majątkiem,
który wynosi

Rb. 416,773,485 — d. 1/I 1899.

Oddział w Jekaterynosławiu: Prospekt, dom Strekozowa.

Zarządzający Oddziałem K. Kleszkowski.

Oddział w Kijowie: Luterska № 1

(88)

Dom Rolniczo-Handlowo-Komisowy

Książę F. GIEDROYĆ.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatów.
Nawozy sztuczne. Skład i hurtowna sprzedaż mąki żytniej i pszennej. Najroz-
maitsze przedmioty niezbędne rolnikom. Części zapasowe, smary, oleonafta. Pasy,
wagi decymalne, cement, cegła ogniotrwała Brezenty, worki, blacha, żelazo,
gwoździe, farby, wyroby linoleum fabryki «Prowodnik». Sukna litewskie-samo-
dział. Rowery. Latarnie bezpieczeństwa (zagraniczne patentowane). Ubezpieczenia
od ognia, gradobicia i na życie.

Adres dla listów i telegramów: Budy czów, Giedroyć.



Zakład Hydropatyczny

D-ra SZORSZTEJNA

ODESA, ul. Karantinną № 9.

Dr. ANTONI HRYNIEWIECKI na ozele.

Kuracja wodą, elektrycznością i
psychoterapią. Cierpienia chroniczne
żołądka, kiszek, wątroby i nerek.
Cierpienia nerwowe i kobiece. Osła-
bienie. Zakład funkcjonuje bez
przerwy i w zimie. Ordynują po
polsku. (7084)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

M. BAGIENSKIEJ

W WILNIE

ul. Zawalna, dom Reform. Synodu.
Poleca Nauczycielki, Nauczycieli oraz
Bony. (2010)

Schronienie dla położnic

akusz. Ceninoj. Wygody. elektr. ośw.
Petersb., Czernyszew zauł. 7. m. 21, wejśc.
gdzie leczy. lekarzy specjalistów. (2018)

„LISTY Z SYCYLIJ”

przez Stanisława Belzę. Wydanie wy-
tworne z ilustr. Rb. 1 k. 50. Księgarnia
Gebethnera i Wolffa. (21)

Z MIASTA I Z CHWILI. — Pewne
młode małżeństwo ogłasza w Kurjerze,
że potrzebuje ucznia.

Ciekawa rzecz, czego się ten uczeń
uczyć będzie?... (Kurj. Świat).

POLKA

Mochowaja 31, nr. 18

wykształcona, z do-
skonanym francuz,
polskim i muzyką,
z poważn. rekom.,
poszukuje zajęcia
Adres: Petersburg
(2143)

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu więk-
szej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprze-
dazy znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety,
deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykiet-
kami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy ety-
kietyki tasimieczką, za pomocą której można etykietykę rozerwać i
tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną
Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasimieczek
w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia ety-
kiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu
z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli
przeszkodzić na drodze prawnej. (2048)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko ca-
łe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berka № 8.

(3224)

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH
BRACIA LILPOP
WARSZAWIE

POLECA PASY Z WYRÓBÓW SKÓR
ANGIELSKICH CENNIKI NA ŻĄDANIE

III-ci Zjazd Ruskich Budowniczych, będący pod Wysokiem przewodnictwem Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza.

Uroczyste otwarcie Zjazdu i Artystyczno-Architektonicznej wystawy przy nim odbyło się d. 14 stycznia w Cesarskiej Akademji Sztuk Pięknych.

Tegoż dnia nastąpiło otwarcie

TECHNICZNO-BUDOWLANEJ WYSTAWY

w Solanom-Gorodkie (Pantelejmońska 2). Obie wystawy będą otwarte dla publiczności w ciągu miesiąca. Bilety i wszelkie informacje można otrzymać w Cesarskiej Akademji Sztuk Pięknych. (2039)

K. KOSIŃSKI i W. PREYSS

♦ W WARSZAWIE ♦

FABRYKA: ulica Grzybowska № 41.

SKŁAD: ulica Jerozolimska № 49.

Polecają ze składu

(41)

HEBLARNIE:

2000 x 800 x 800

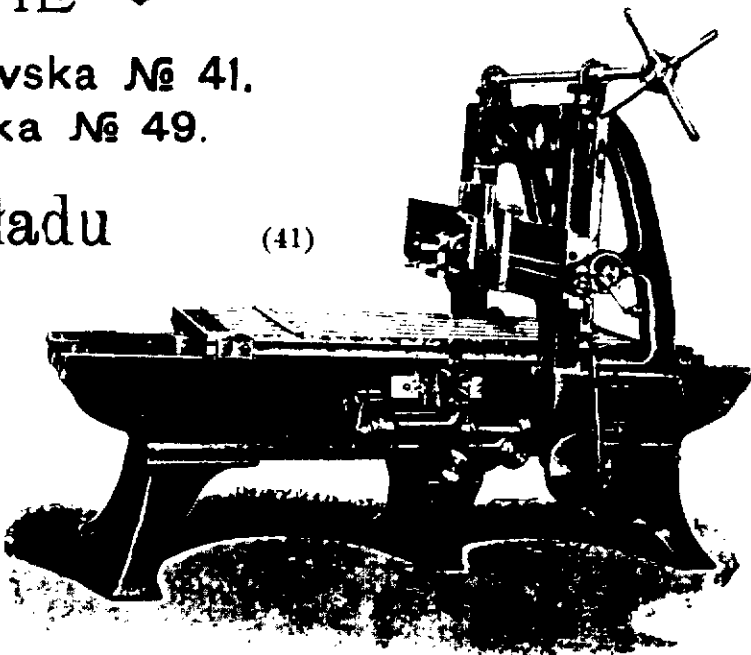
2000 x 750 x 750

2000 x 700 x 700

1500 x 600 x 600

1000 x 600 x 500

550 x 330 x 250 mm.



„CAVE DES VINS ÉTRANGERS”

w KIJOWIE.

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C^{te} Liger-Belair & Nuits”, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque” — „de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”; Likier „Grand Marlier”; Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (687)

„CONTINENTAL”

Najwytworniejszy, stylowy hotel Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie. Oświetlenie elektr. Apartamenty rodzinne, sale sebrań. Czytelnia w stylu muretańskim. Winda. Restauracja pod kierunkiem znanego p. Massieu. Gabinety & part stylowe. (683)

Grand-hôtel w KIJOWIE.

Najpierwszy hotel w Kijowie. 120 numerów od 75 kop. do 12 rb. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pierwszorzędna. Ogrody: letni i zimowy. Wieczorami koncert salonowej orkiestry wiedeńskiej. (678)

Inżynierowie HUSZCZO, ŁOZIŃSKI i S-ka

♦ KIJÓW, Kreszczatik № 25. ♦

AGENTURA PIERWSZEGO TOWARZYSTWA KOLEI PODJAZDOWYCH W ROSJI.

Sprzedaję węgla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna i innych artykułów. (687)

„L'URBAINE”

Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów, dochodów i t. p.

UŁGI: na wypadek choroby zwalnia się od płacenia premji, niezdolni do pracy otrzymują s. ubezpieczonej sumy natychmiast. Reprezentanci il. Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC i HALPERIN, Kijów, Kreszczatik № 49. ♦ Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. (614)

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

SKŁAD W KIJOWIE, Prorocza № 14, telefonu № 486, rozwozi piwo po domach i rozsyła na prowincję MB. Prosimy spróbować! (685)

Krawiec męzki

H. KLIMOWICZ

(38)

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

WIELKI WYBÓR materiałów angielskich.

JADĄCYM DO ODESJ

rekomenduje się

HOTEL RICHELIEU

położony w środku miasta, w pobliżu teatrów, kąpiel morskich, bulwaru, portu, instytucji różnych i t. p. MM od 60 kop. Pp. komiwojażerem i wogóle kupcom ustępstwo z cen. (2047)

Bolesław Dobrowolski.

Dla Doktorów

sprzedaje się miejscowość zdalna na zakłady lecznicze, położenie góryste, malownicze, zdroje mineralne, taniość produktów, punkt komunikacyjny. Adres: Gub. Lubelska, osada Kazimierz, do J. Kofakowskiego. (45)

Drzewka śliwek „Węgerek”

sprzedaje za 60 szt.: 3 let. 12 rb., 4 let. 15 rb. i 5-6 let. 18 rb. Do sadzenia wiosennego wcześniej należy zapotrzebować. Instrukcje sadzenia wysyłam. Adres: Gub. Lubelska, osada Kazimierz, J. Kofakowski. (16)

KOMPLEMENTYSTA. (Konsul zulusów, znany floanista warszawski, podsuwa się na balu do drsającej zębem czasu hrabiny):

— Pani dziś prześlicznie wygląda, pani hrabino... — powiada uprzejmy finansista.

— Komplement, panie konsulu!

— Ja pani co powiem — mówi zapalając się konsul pani dziś wyglądasz stylowo.

— I w jakimże stylu?

— Zupelnie w stylu antique! — pali ugrzeczniiony konsul. (Kurj. Świat).

POMPY
wzrost. system, SIKAWKI, Rezerwoary, ARMATURY, Bury, Pasy do maszyn Pakunki i techniczne wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C^o.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartą koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 23 kop. (1)

PRACOWNIA
i Magazyn Obuwia
Leon
Auclair
Petersburg, Wielka Morska, dom Tura № 21. (2035)

MAGAZYN I PRACOWNIA
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
F. TOMASZEWSKIEGO
Petersburg, Mała Italska № 19. (2031)
Specjalność: Obstaunki.

PATENT N°5613 SAMOKOPIUJĄCA
DŁA LISTÓW, RACHUNKÓW,
KOSZTORYSÓW I T. P.
CENA 1 rb. 50 k.
z FUTERAŁEM 2 rb.
FABRYKA
G.M. LEWINSONA
W ODESIE
WYSYŁA SIĘ ZA
ZALICZENIEM POZTOWYM

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
 Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, plugi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, żniwiarki i wiałarki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i wialnie.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
 Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjana”, dające czyste ziarno.
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

WINA KAUKAZSKIE
 z majątku „SAXIOREY”
 w Kachetji.

WINA KRYMSKIE
 Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE”
 J. O. Księżci
 K. A. GORCZAOWA.



(189)

WINA FRANCUSKIE
 G. VERDIER et Co.
 Bordeaux.

HANDEL WIN
 STANISŁAW KRUSZEWSKI
 ul. Mikołajewska № 3.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 2. Telefonu № 307.

Młocarnie koniczyzny „Matador”. Siewskarnie. Siewkacze. Młynki Br. Röber. Prządki do oddzielania groszku „Żmijka”. Separatory i naczynia mleczarskie. Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (703)

MAGAZYN ŻYRARDOWSKI

W KIJOWIE.

Poleca w wielkim wyborze:

Bieliznę stołową adamaszkową i kolorową.
 Płótna bielone, kolorowe i prześcieradła.
 Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne.
 Pończochy damskie i dziecięce.
 Koszulki, kamizelki i halki wełniane.
 Kołdry flanelowe, pluszowe i atlasowe watowane.

BIELIZNĘ DAMSKĄ i MĘSKĄ.
FLANELE ZAGRANICZNĄ

oraz

Firanki, chodniki i dywany
 w rozmaitych rozmiarach. (705)

NIE OPŁACI SIĘ. — Kazałem ci przynieść wędzonego śledzia, a ty mi przyniosłeś zwykłego.
 — Proszę pana... powiedzieli, że im się nie opłaca jednego śledzia wędzić! (Śmigus).

Specjalna Fabryka Siewników

Vielwerth & Dédina

W KIJOWIE

Biuro na Kreszczatiku № 31, Fabryka na Szulawce, Szosa № 8.

POLECA.

Siewniki buraczane, proste i kombinowane.
 Siewniki uniwersalne, z urządzeniem do siania mokrych nasion buraczanych.
 Skład Lokomobil i młocarn parowych Królewsko-Węgierskiej fabryki Rządowej.
 Najpochlebniejsze świadectwa wielu wybitnych gospodarstw naszego kraju, jak o siewnikach naszego wyrobu, tak i o młocarniach węgierskich, wysyłamy na żądanie. (703)

K. Wilkoszewski i K. Kurzewski

KIJÓW, Funduklejowska № 20. Telefonu № 1075.

REPREZENTACJA

Franko-Ruskiej Fabryk w Niżnie-Dnieprowsku.

Lokomotywy, wagony osobowe, towarowe, platformy—drog żelaznych, podjazdowych, tramwajowych—wszelkich typów, akcesoria kolejowe: nity, śruby, matry, hak, lasse. (692)

KIJÓW.

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (697)

KIJÓW: Mikołajewska. PETERSBURG: Solanaj-Gorodok. MOSKWA: Sadowaja. TASZKENT: Samarkandska.



Jeneralna Reprezentacja fabryki

Antoni Reissenzahn, Praga Czeska.

w Kijowie, Wiel. Wasilkowska, № 15.

Poleca Sz. Ziemianom i Składow:

Parowe PŁUGI systemu Compound.

MŁOCARNIE parowe i LOKOMOBILE.

SIEWNIKI rządowe i rzutowe.

KIERATY, SIECZKARNIE.

SPECJALNOŚĆ: Ręczne i kieratowe młocarnie z patent. kulistymi łożyskami, oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze. (675)

Główny zastępca: BogumiŁ ŁAZNIČKA.

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZENOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (698)

STANISZEWSKI i S-ka

Kijów, Aleksandrowska № 39, vis-à-vis ogrodu Cesarskiego.

polecają jako reprezentanci:

NASIONA BURAKÓW CUKROWYCH Towarzystwa K. Buszczyński i M. Łążyński w Niemierczu.

WĘGIEL KOTŁOWY DONIECKI zwykły, myty i siany, oraz kowalski i koka Tow. „Afimaznaja”.

WĘGIEL KOTŁOWY i PAŁOWY DĄBROWSKI Towarzystwa Warszawskiego.

PASY DO MASZYN fabryki Ernst Schultze w Berlinie.

WYROBY KAMIENNE: schody, płyty trotuarowe i t. p.

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Proreznaja № 10.

REPREZENTACJE:

Sosnowickie Tow. Kopalń i Zakładów hutniczych.

Ako. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych „Skariysko”.

Spółka przemysłowo-handlowa „Porowice”—materiał izolacyjno budowlany.

Tow. Tulekich Walcowni miedzi.

Dorogomilowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.

Ołów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nity, śruby, plomby, śrut, belki i żelazne, aluminium, grafit i t. p. (699)

STUDNIE ARTEZYJSKIE

ABISYŃSKIE i ABSORBujące urządzenia z kompletną gwarancją Hydrotechnik

HENRYK ADLER

(Biuro egzystuje od 1880 roku.)

(677)

Kijów, Kreszczatik, № 41.

FIZYKO-MECHANICZNA I ARMATUROWA

FABRYKA „GRADUS”

Kijów, ul. Wielka Wasilkowska № 39. Telefonu № 742.

Menometry, termometry, areometry, wakuometry i inne fizyko-mechaniczne aparaty wykonują się z zupełną gwarancją. Przyjmuje się reparacje. (694a)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje naszerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

WILEŃSKIE BIURO TECHNICZNE

Właściciele Inżynierowie MALINOWSKI i HUSZOZA.

WILNO, Prospekt St-Jerski, dom Sniadeckiej.

Generalna reprez. Akc. Tow. SIEMENS & HALSKIE, BRACIA KÖRTING i innych pierwszorzędných firm.

Instalacje elektryczne, wodociągowe, kanalizacyjne, centralnego ogrzewania i wentylacji.

Kompletne urządzenie fabryk i warsztatów. Studnie artezyjskie.

Skład maszyn, narzędzi, przyrządów elektrotechnicznych i wodociągowych.

(7042)



KALENDARZ MYSLIWSKI na r. 1900

pod redakcją „Łowca Polskiego”, wyszedł nakładem firmy „B. RUNCZEWSKI”. Skład broni w Warszawie, Królewska 25. Do nabycia u wydawcy i w każdej księgarni. (2633)

— 2000 —

Cenniki ilustrowane broni wysła się na każde żądanie bezpłatnie

SZYDŁOWICKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop marek cennik ilustrowany. (10)

WINO SAINT-RAPHAËL

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające i pomagające trawieniu.

Broszura D-ra de Barre

o winie St.-Raphaël

jako o pożywnym, wzmacniającym i leczniczym środku

wysła się na żądanie.

Smak jego jest wysmienity.

(2041) Konserwuje się sposobem Pasteura.

Compagnie du Vin de Saint-Raphaël Valence (Drome) France.



NAUCZYCIEL

angielskiego języka z Londynu - podejmuje się lekcji, tłumaczeń, korespondencji handlowej. Adresować: Petersburg, Spasskaja № 9, m. 2. Fr. O'Connor. (2015)

OŚWIADCZENIE. — Chciałem prosić pana prezesa o rękę jednej z jego córek. — Dobrze, mój panie, ale o którą chodzi? Najstarsza ma 200 latopów, średnia 200 wagonów, a najmłodsza ty-leż Starachowic. — Proszę o pannę Starachowicką. (Kurj. Świąt.).

Stręczę bezinteresownie

wszelką uczciwą pracę rodaków.

Mińska gub., poczta Użłany, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (2046)

Skład maszyn rolniczych

Antoniego Hr. Tyszkiewicza

w WILNIE, ul. Trocka.

Poleca: Centryfugi (do odśmietankowywania mleka) najnowsze „KORONA” szwedzkie fabryki Svenska Centrifug Actie-Bolaget w Sztokholmie.

Centryfugi „Korona” odznaczają się najprostszą konstrukcją.

Centryfugi „Korona” najdokładniej separują mleko.

Centryfugi „Korona” są najtańsze. (7386)

Centryfugi „Korona” dostarczane bywają franco na każdą stację.

◆ Ceny, opisy i instrukcje na każde zapotrzebowanie dostarcza Skład maszyn rolniczych Hr. Ant. Tyszkiewicza w Wilnie.

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Wyroby nagrodzone zostały: W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpji; w 1895 r. Dyplomem honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niz. Nowogrodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegji na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedat w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szlachowa, Rogulina i Kuryłuka, J. Orłowa i w większych handlach kolonjalnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysła się na żądanie bezpłatnie.

◆ Adres dla listów i depesz: Bejla Odesa. ◆

«Hôtel de France»

JEKATERYNOŚLAW, Prospekt.

(89)

Pierwszorządny hotel w środku miasta, wytwornie urządzonej. Numer od 1 8 rb.

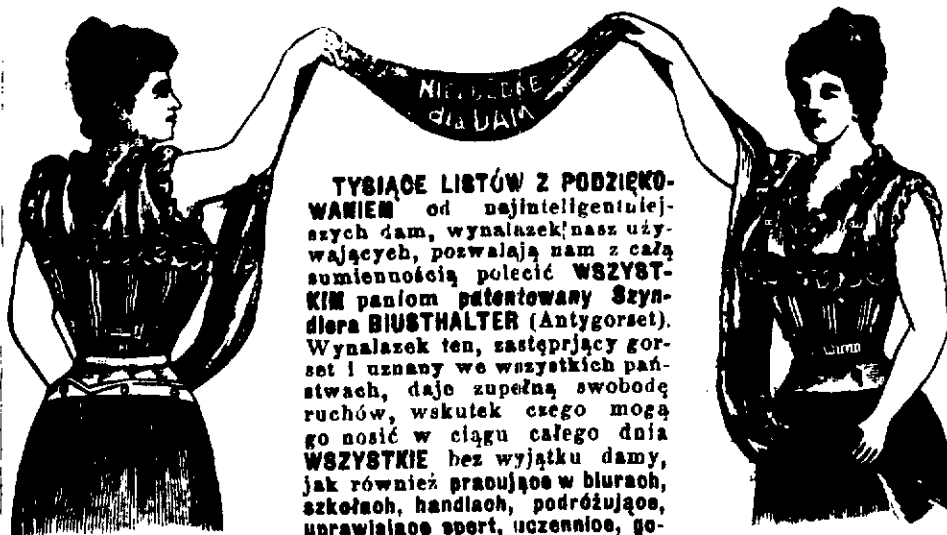
Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka białizny i krawatów

R. HERSZMAN W KIJOWIE

ul. Proczna № 6. Telefonu № 221.

NAJMODNIEJSZA BIELIZNA męska, damska i dziecięca; krawaty, pończochy i galanterja. Przyjmuje się obstatunek. Na prowincję wysła się za liczeniem. (684)

◆ Filja w Odesie, róg Jekateryńskiej i Lanierowskiej. ◆



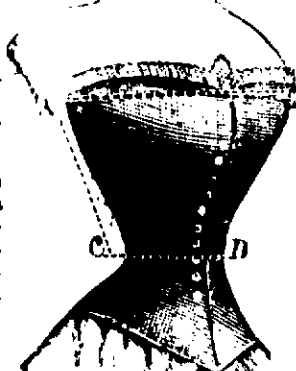
TYSIĄCE LISTÓW Z PODZIĘKOWANIEM od najinteligentniejszych dam, wynalazek nasz używających, pozwalają nam z całą sumiennością polecić **WSZYSTKIM** panom patentowany Szynclera **BIUSTHALTER** (Antygorsel). Wynalazek ten, zastępujący gorset i uznany we wszystkich państwach, daje zupełną swobodę ruchów, wskutek czego mogą go nosić w ciągu całego dnia **WSZYSTKIE** bez wyjątku damy, jak również pracujące w biurach, szkołach, handlach, podróżujące, uprawiające sport, uczennice, gospydynie przy domowych zajęciach, panie znajdujące się w poważnym stanie, karmiące, a nawet olerpiące, o czem świadczą odeszły pp. doktorów, do każdego egzemplarza dołączane. (7067)

Biusthalter, opatentowany w 13 państwach, odznacza się elegancją i wykończeniem z najlepszych i najmodniejszych materiałów, używanych na gorsety.

CENY: AA A B C DD jed. czarny

rb. 3.50 rb. 4.50 rb. 5.75 rb. 6.75 rb. 9.50

◆ Detaliczne obstatunki wysyłamy za zaliczeniem pocztowem wszędzie (nawet bez zadatku), doliszając za przesyłkę 50 kop. Przy obstatunku należy dołączyć miarke w centymetrach, werskach, calach, lub na tasienko według rysunku. 1) Pełny obwód piersi, mierząc pod pachą na ubranu (wraz z plecami) od A do B. 2) Pełny obwód w talii nacięto od C do D, i 3) Wysookość boku od A do C. Adres dla obstatunków: Warszawa, „SZYNCLERA BIUSTHALTER”, Marszałkowska 118K



PATENTOWANE PRZENOŚNE TELEFONY DOMOWE

◆ Syst. HARDEGEVA ◆

nie wymagają żadnych specjalnych przewodników, działają na odległość do 1-ej wiorsty.

Najtańsze i najdogodniejsze połączenie telefoniczne dla mieszkań, wladz, biur, hoteli, restauracji, sklepów, wozend i t. d.

Wyłączna sprzedaż na Państwo Rosyjskie

H. S. NEUMARK, Łódź.

◆ Poważni agenci są poszukiwani. ◆

◆ Cenniki gratis i franco. ◆

(36)

Biuro Nauczycielskie

ZNATOWICZOWEJ i MICHNIEWICZÓWNY

Poleca: nauczycielki, bony i cudzoziemki. Warszawa, Złota 22. (13)

DYWANY

wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Kołdry, Serwety i t. p. Największy wybór! najlepiej u (2858)

GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137.

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 8

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jakataryński Nr. 83, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną w Warszawie, oraz ogłoszenia w Warszawie i w Królestwie.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, odtwarzająca obraz W. Firbe’a p. t. „Duet”.

TREŚĆ N-ru 3 „KRAJU”:

z dnia 21 stycznia (2 lutego) 1900 r.:

Artykuł wstępny: 20,000,000, przez R.
Artykuły bieżące: Trójprzymierze, p. K. A. T.
1) wojnie transwaalskiej, p. St. Kryw. Kłasykizm i życie, p. A. Napiórkowskiego. Otwarcie Sejmu fińskiego.
Listy korespond. „Kraju”: Echo zachodnie: z Londynu, z Paryża, z Berlina, ze Lwowa, z Krakowa, ze Białej Pruskiej i t. d. Z prowincji: z Wilna, z Białegostoku, z Mińska i t. d. Z Królestwa Polskiego.
Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju”. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.
Wiadomości kościelne. Prawo i sady. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.
Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.
Dzieł Nustrowany: O Juliuszu Słowackim, p. W. Spasowicza. Lwowska prasa polityczna (z ilustracjami), p. Polka. Bajka, opowiedział C. M. Narwicz. Walerjan Ligia (z portretem), p. X. W pracowni dra Bajwida (z ilustracjami), p. A. P. Feljeton pariski, p. Nemo. Z rozmów i wrażeń, p. M. Sialanka z życia generała Kniaziewicza, op. wiadanie historyczne, przez Ferdynanda Hossicha. Czaprak księcia Józefa, p. D-ra Tad. R. Dr. Eljasz Miecznikow (z portretem). Z rozmów z Tołstojem, p. B. Trzy pióra (wiersz), p. Iks. Karol Millöcker (z portretem). Kronika literacka. Bibliografja „Kraju”. Nekrologja. Ogłoszenia.
Oddzielne ilustracje w tekście: Zabawa olbrzymów, obraz O. Iregyego. Gabriel Nae: „Biała Dama”. Dr. Maksymilian Kantecki. Salomea Kruszelnicka. Kłeba, willa p. Gnatowskiego w Zakopanem. Model stylowego domu zakopiańskiego. Karykatury polityczne.
Karta albumowa: „Duet”, obraz W. Firbe’a

20,000,000.

Wiek się kończy — trzeba podsumować rubryki w księgach rachunkowych. Dobry gospodarz zawsze tak robi. Liczby mu powiedzą, nie tylko co ma, z czem okres nowy zaczyna, ale także, czy czasu nie stracił, gdzie błędy popełnił.

Dla nas obliczenia są tem ważniejsze, iż okres ten spędziliśmy w warunkach innych, niż dawne.

Przy obrachunkach, mających za treść życie narodu, jego siły i bogactwo, pierwsza rubryka nosi zwyczaj tytuł: przestrzeń, druga — ludność. My tu odwrócimy porządek, albo raczej obie rubryki będziemy wypełniać i sumować jednocześnie.

Nieraz się słyszy dowodzenie, iż liczba nie stanowi o sile narodu, że wszystko zależy od tego, czy dana społeczność posiada dużo jednostek uświadomionych, rozumiejących swoje obowiązki, a chcących i umię-

cych je spełniać. Dowodzenie to ściśle nie jest. Siła narodu zależy od wielu czynników, ale wśród nich jest niewątpliwie *liczba*, czysto mechaniczne znaczenie prostej ilości.

Najprzód życie narodowe i praca społeczna nie składa się wyłącznie ze świadomego, celowego spełniania obowiązków. W społeczeństwie, tak samo zupełnie jak w organizmie jednostki, odbywa się bezustanku masa procesów, może czynności nieświadomych, od których zależy i życie, i siły, i pomysłność; działalność świadoma ma lub mieć może duże znaczenie, ale nietylko sama zastąpić wszystkiego nie jest w stanie, lecz i istnieć nie może; stanowi ona rezultat mnóstwa poszczególnych funkcji niższych, z nich czerpie moc. Praca milionów, poświęcona wyłącznie bytowi materialnemu, samolubnie całkiem troszcząca się o pomysłniejszą przyszłość dla dzieci, ma wielki wpływ na dobrobyt całego narodu. Dzieła sztuki, utwory literackie, ideały inteligencji znaczą dużo — któżby temu przeczył, ale poważną też rolę w sprawie pomysłności narodowej odgrywa np. kultura ziemi, a ta zależy także i od ilości rąk chłopskich. Od ilości tej zależą również koleje przemysłu.

Drzewo życia, i piękność, i siłę znaleźć może tylko w gruncie, z którego wyrosło. Inteligencja, dusza narodu, pozostaje w wielkiej i bezpośredniej zależności od masy, z której wyszła i w której szukać musi wszelkich środków, wszelkiego materiału do pomnożenia swoich zastępów. Rzecz zaś prosta — im większa ilość, tem większy wybór, tem większa różnorodność i bogactwo. Stosunki liczebne pomiędzy ogółem narodu a uświadomioną społecznie jego częścią bywają rozmaite, ale zawsze jakaś proporcjonalność zachodzi. Liczny naród, jeśli nawet

dziś nie ma, to mieć może liczną i silną inteligencję.

Liczba znaczyła zawsze dużo — stwierdza to historia. Na świetność karty dziejowej Francji złożyła się między innymi i liczebność narodu francuskiego. Ztąd dziś przerażenie takie i smutek wśród patriotów, gdy cytują wyroki statystyki, przeznaczające francuzom coraz mniejszą rolę liczebną wśród narodów Europy.

Dziś zaś liczba znaczy więcej, niż kiedykolwiek, a to wskutek wzrostu panowania pojęć demokratycznych, wskutek odmiany stosunków społecznych, wskutek postępów oświaty i zamożności.

Dla nas obrachunki ludności mają jeszcze szczególny sens i szczególną doniosłość. Oto od lat już tyłu potężne państwo pruskie, czerpiąc zasoby w bogatym i liczonym narodzie niemieckim, pracuje nad wytepieniem żywiołu polskiego w swoich granicach. Postępy, skuteczność tego niszczytelstwa mocno zaważą na szalach przyszłości. Odporność świadczy o żywotności naszego plemienia.

Więc rachujmy.

Byłoby rzeczą niezmiernie ważną mieć jakieś wielkości do porównania; przedewszystkiem zaś należałoby wiedzieć, jakieśmy wyglądali liczebnie wśród narodów innych sto lat temu. Niestety, tu można dojść do przypuszczeń jedynie, i to bardzo wątpliwych. O statystyce narodowości myśleć zaczęto dopiero przed kilkudziesięcioma laty, a dziś jeszcze niema wszędzie rezultatów całkowicie pewnych.

Ludność Polski w latach, poprzedzających rozbiór pierwszy, obliczał Korzon, w dziele „Wewnętrzne dzieje”, na 11 milionów z górą. Ilu w tem było Polaków nietylko niewiadomo, ale brak wszelkiej wskazówki do jakiegokolwiek domysłu. Zresztą wtedy narodowość miała inne znaczenie.

Natomiast znajdujemy w pracy Korzona bardzo ciekawą tabliczkę, wskazującą, jakie miejsce ze względu na ludność zajmowała Polska w szeregu państw innych w końcu wieku zeszłego, w epoce konstytucji 3 maja, a więc przed rozbiorem drugim.

PAŃSTWA	Wzrostłość w milach geograficznych	Ludność	Na 1 milę kwadr. ludności
Francja . . .	9,822	26,000,000	2,668
W. Brytania .	5,399	13,745,000	2,546
Hiszpanja . .	9,064	10,268,150	1,132
Rosja europ. .	81,838	26,600,000	325
Prusy	3,409	5,537,000	1,618
Szwecja . . .	8,212	2,150,493	262
Polska	9,438	8,790,000	931

A więc pomiędzy pierwszym a drugim rozbiorem wielkość Rzeczypospolitej równała się obszarowi Francji, zaś ludność miała ona trzy razy mniejszą niż we Francji. Z tego powodu Korzon oblicza, iż «siły mięśniowe» w Polsce były 9 razy niższe niż we Francji: przy ludności 3 razy mniejszej, rozrzedzenie jej 3 razy większe ($3 \times 3 = 9$).

Wobec tego, że w 50 lat potem, w r. 1842, Szafarzyk liczbę polaków podał na 9,3 milj., niepodobna przypuszczać, aby siły etnograficzne w końcu wieku zeszłego przenosiły jakieś 7 do 8 milj. ludzi, czyli liczebnie byliśmy od francuzów z pewnością $3\frac{1}{2}$ razy słabsi. Z innymi narodami porównanie niemożliwe. Liczby te są tak niepewne, że dowodzić nie mogą nic, pozwalają się tylko nieco orjentować, stanowią jakiś punkt wytyczny.

Teraz przejdźmy do obliczenia chwili bieżącej.

Świeżo w 1 n-rze «Miesięcznika», który teraz wychodzi zaczął przy «Kurjerze Polskim», L. Straszewicz wyrachował ilość polaków na całym świecie w przededniu wieku XX w sposób następujący:

W państwie rosyjskiem . .	9,715,000
„ „ austriackiem	4,091,000
„ „ niemieckiem	3,148,000
„ Ameryce	1,500,000
Na Spiszu i w krajach pozostających	50,000

Razem . . . 18,504,000

Ale właściwie obrachunki Straszewicza dążyły do oznaczenia *minimum* polaków. Brał on wszędzie liczbę najniższą; gdzie tylko nastąpiła się jakakolwiek wątpliwość, rozstrzygał ją zawsze na naszą niejaką niekorzyść. Chodziło mu o to, aby otrzymać liczbę bezwarunkowo pewną, którejby nikt nie zarzucił nie mógł. Słusznie też powiada, iż sumę jego «może ktoś bez obawy pomyłki podnieść, ale obniżyć jej niepodobna». Innymi słowy, wywody Straszewicza dadzą się streścić tak: jest nas w tej chwili na świecie *co najmniej* 18 do 19 milionów.

Aby jednak obraz był pełny, należy też znaleźć *maximum*, to jest nie przesadzać w obrachunku, ale brać liczby tak, jak one są w statystykach, bez wszelkich obcinania.

Zaczynamy od Austrii.

Podczas ostatniego spisu jednolitego w r. 1890 było tam polaków 3,719,232, zaś przyrost roczny wynosił 1,48 proc.¹⁾; jeśli więc wzrost odbywa się dalej tem samem tempem, to dziś jest tam 4,269,678 polaków.

Dla Niemiec mamy liczbę z tego samego roku, wynosi ona 2,997,951, ale Komornicki²⁾, wielki znawca rzeczy, na zasadzie wielu danych i mozolnych obrachunków, daje liczbę 3,233,021. Chodzi teraz o oznaczenie ilościowo przyrostu. Według obrachunku Czyńskiego, opartego na źródłach urzędowych, liczba polaków w Niemczech w r. 1880 wynosiła 2,672 tys.; porównawszy ją z również urzędową liczbą spisu 1890 r., otrzymamy roczny przyrost 1,22 proc. Utrzymując ten przyrost, mieć będziemy na r. 1900 ogólną ilość polaków w Niemczech 3,627,449.

Obrachunki dla państwa rosyjskiego są trudniejsze, bo niema jeszcze rezultatów spisu jednolitego.

Straszewicz przekonywa (korzystamy tu z rękopisu niewydrukowanej jeszcze części jego pracy), iż w Królestwie Polskiem *co najmniej* 75 proc. ogółu ludności należy do narodowości polskiej. Ponieważ według spisu w r. 1897 było w Królestwie wszystkich mieszkańców 9,455,943, więc polaków 7,091,958. Dalej w kalendarzu Suworina za r. b. znajdujemy, iż ludność w Królestwie wzrasta rocznie o $2\frac{1}{2}$ proc., więc na początek roku przyszłego wypadnie 7,801,150 polaków w Królestwie.

Skombinowawszy cyfry procentowe Czyńskiego z rezultatami spisu jednolitego, p. Fr. Olszewski znalazł 2,100,796 osób narodowości polskiej w dziewięciu gub. Kraju zachodniego. Jeśli tu weźmiemy przyrost tylko 1 proc. rocznie, to otrzymamy liczbę 2,184,818 na koniec 1900 roku.

Prócz tego w innych guberniach państwa przemieszkują blisko 700 tys.³⁾ katolików, t. j. głównie polaków i litwinów. Ponieważ stosunek liczebny tych dwu narodów w państwie jest, jak 5 : 2, więc z sumy 700 tys. na polaków wypadnie 500 tysięcy.

Zebrawszy to razem, otrzymamy

¹⁾ D-r T. Rutowski: «Statystyka Galicji». Lwów 1893, str. 7.

²⁾ «Polska na Zachodzie», Lwów, 1894, str. 337 i dalsze.

³⁾ Obliczenie L. Grendyszyńskiego na podstawie rubryceli (Kalendarz katolicki w roku 1896).

w całym państwie liczbę polaków: 10,485,968.

Liczbę polaków w Stanach Zjednoczonych i w Paranie Towarzystwo kolonizacyjno-handlowe podaje na 1,600 tys. Liczbę polaków na Spiszu (Węgry) i w reszcie krajów Straszewicz oznacza na 50 tysięcy.

Więc mamy (opuszczając setki):

W Austrii	4,270,000
„ Niemczech	3,627,000
„ Rosji	10,485,000
„ Ameryce	1,600,000
„ reszcie krajów	50,000
Ogółem	20,033,000

Rachunku nie obcinaliśmy, ale też nigdzie nie dopuściliśmy się przesady żadnej, przeważnie trzymając się liczb urzędowych. Rezultat ten, zestawiony z sumą Straszewicza, mówi: jest nas w tej chwili $18\frac{1}{2}$ do 20 milionów. Jeśli nawet do drugiej z liczb tych nie doszliśmy jeszcze, to jesteśmy jej bliżej i wobec wszędzie dużej liczby przyrostu ludności polskiej, osiągniemy ją w pierwszych zaraz latach wieku dwudziestego. Śmiało też powiedzieć możemy, iż nowe stulecie rozpoczynamy jako naród dwudziestomilionowy.

Pod względem liczebnym jesteśmy w Europie siódmym z rzędu narodem. Przed nami idą: Anglicy, Rosjanie, Niemcy, Hiszpanie, Francuzi, Włosi (33 miliony). Po nas następują Rumuni, jest ich podobno $9\frac{1}{2}$ miliona.

Powróćmy teraz do porównania z francuzami. Liczą ich obecnie jakieś 40 milionów lub nieco więcej. Na mili kwadratowej mieszka teraz (1896 r.) we Francji 3,949 ludzi, zaś w Królestwie Polskiem prawie 4,090, w Galicji—4,620, w Poznańskiem—3,328. Jeśli te liczby porównamy z tabliczką Korzona dla końca wieku zeszłego, to się przekonamy, iż w ciągu ubiegłych lat stu i zmniejsziliśmy liczebnie i zagospodarowaliśmy się całkiem inaczej. «Siła mięśniowa» nasza i francuzów pozostawała podówczas w stosunku 1 : 9, dziś zaś najwyżej 1 : 2. Naturalnie—powtarzamy—są to tylko bardzo dowolne, naciągane kombinacje. Przytem francuzi, najslabiej rozradzający się z narodów europejskich, nie są odpowiedni do porównania. Niemniej przeto w tym kierunku zmieniają się stosunki niewątpliwie. W roku 1880, na tysiąc mieszkańców Austrii, polaków przypadało 148, w 1890 roku — 158. Tak samo jest w Prusiech, pomimo potężnych wysiłków germanizacji: W rejencji poznańskiej polacy w r. 1861 stanowili 50,9 proc., dziś — 65,7, w bydgoskiej w roku

1861—46,6, dziś—50,1. W rejencji gdańskiej w r. 1861 — 24,7 proc., dziś—27,2, w kwidzyńskiej w roku 1861—37,5 proc., dziś — 38,3. Bierzemy przytem liczby urzędowe; obliczenia inne dałyby nam różnice znaczniejsze.

Cyfry, które powyżej przytoczyliśmy, dają na progu nowego stulecia pełen otuchy obraz rozrostu i siły fizycznej naszego narodu. Starajmy się, aby jego siły umysłowe i moralne również spotężniały.

R.

TRÓJPRZYMIERZE.

Wygłoszone świeżo polityczne mowy hr. Gołuchowskiego i hr. Bülowa stały się upragnionem publicystycznym pożywieniem, które prasa całego świata od kilku dni z lubością przeżuwa. Obaj mężowie stanu, kierujący zagraniczną polityką dwóch sąsiednich i sprzymierzonych mocarstw, zebrali w nagrodę obfite zniwo poselskich oklasków i dziennikarskich kadzideł, i, rzecz dziwna, większym poklaskiem cieszyła się mowa austriackiego ministra, który teoretycznie wyjaśniał, jakie korzyści z trójprzymierza wyciągnąćby można, niż jego niemieckiego kolegi, który, teorje hr. Gołuchowskiego w praktyce zastosowując, z gotowemi owocami swej na trójprzymierzu opartej polityki przed Reichstag wystąpił.

Z tego punktu widzenia dwie te mowy uzupełniają się nawzajem. Hr. Gołuchowski niewielką ma w wymowie wprawę. Raz w rok zbierają się delegacje, raz w rok wygłasza minister swoją mowę, i potem przez 12 miesięcy kieruje austriacką polityką w milczeniu. Hr. G. jest jednak widocznie urodzonym mówcą, skoro mimo to z takim powodzeniem corocznie polemiczną bronią wszelkie zaczepki odpiera, każdy swój postępek usprawiedliwia i *votum* zaufania zdobywa. Co więcej, korzysta z tych rzadkich sposobności, by wyrwać się z ciasnych ram chwilowych zagadnień praktycznych, i przed przedstawicielami obudwu połów monarchji roztoczyć poglądy swe ogólne, czy to (jak przed dwoma laty) na kierunek polityki świata w XX wieku, czy też (jak obecnie) na teoretyczne znaczenie trójprzymierza.

Tegoroczne wywody hr. Gołuchowskiego, teoretycznie trafne, pozostawiły jedne po sobie pewien smętny posmak: na ich dnie sporo było melancholji i rezygnacji. Co jest celem trójprzymierza? Utrzymanie pokoju. Skoro cel ten trójprzymierze speł-

nia, jest ono dobrem i korzystnem, i nie na nie składać trzeba winę, jeśli inni lepiej ten pokój dla swych celów wyzyskać umieją, niż my. Nie bądźmy—mówił minister—o powodzenia niemieckie zazdrośni; i my moglibyśmy, dzięki trójprzymierz, podobne osiągnąć. Mowa ta pozostała smętny posmak, bo z tonu mówcy widocznem było, że austriacki minister o rzeczywistem osiągnięciu tych możliwych dla Austrii korzyści marzyć nie śmie. Wrażenie jego wywodów streścić się daje w następującem zdaniu: «Dla kucia przyszłości państw, należących do trójprzymierza, utrzymują one wspólnym trudem i wspólnym kosztem pyszny instrument. My się nim posługiwać nie umiemy, jedne Niemcy to potrafią, ale mimo to instrument jest pyszny».

Czemu Austrija w wyzyskiwaniu na swą korzyść trójprzymierza Niemcom nadażyć nie zdoła? Czy jedynym tego powodem są narodowe właśnie, brak dostatecznej floty i brak przedsiębiorczości austro-węgierskiego kapitału i przemysłu, niedość czujnego w szukaniu nowych rynków zbytu? Czy nie cięży na trójprzymierzu grzech pierworodny, powstały przez skojarzenie się dla wspólnego działania wielkości nierównomiernych: państw ekonomicznie, a nadewszystko militarnie słabszych z mocarstwem, znajdującem się już w pełnym rynsztunku? Niemcy dla coraz nowych zdobyczy spożytkowywać mogą siły, które ich sojusznicy zużywają dla dotrzymywania im pola w nieustających zbrojeniach. Tych sojuszników, zbrojących się gwałtem utrzymania pokoju bez przerwy, obowiązuje kosztowne przysłowie: *si vis pacem, para bellum*. Niemcom, które od początku prym w uzbrojeniach dzierżyły, trójprzymierze jest podstawą dalszego rozwoju, zabezpiecza im tyły i wolne ręce do dalszej zaczepnej roboty; dla nich tłómaczy się ono formułą: *si vis bellum, para pacem*!

Nie wojna wręcz jest oczywiście celem polityki niemieckiej,—eksperyment to zbyt kosztowny i niebezpieczny—ale osiągnięcie korzyści, choćby kosztem wojny, tem zaś lepiej, jeśli bez niej osiągniętemi być mogą. Jedne Niemcy, dzięki trójprzymierz, kroczyć mogą naprzód śmiało i, nie czekając na uwieńczenie swych uzbrojeń potężną flotą, przemawiać już dzisiaj tak, jak hr. Bülow w Reichstagu o Anglii przemawiał. Niemiecki minister pochwalić się mógł przed parlamentem uzyskaniem całkowitego ze strony Anglii zadośćuczynienia za zatrzymanie niemieckich statków, a jednak ton jego w stosunku do Anglii był lodowaty; tylko ze względu na «poważne położenie polityczne»

hr. Bülow ograniczył się do rzeczowych wyjaśnień, uznając wszakże rozgoryczone zarzuty poprzedniego mówcy za zupełnie usprawiedliwione. I jeszcze hr. Bülow nie zadowolnił niemieckiej opinii publicznej, jeszcze jest on przedmiotem napaści ze strony pism szowinistycznych, anty-semitkich i agrarjuszów za zbytnią wobec Anglii względność!

Opowiadają, że cesarz Wilhelm, przyjmując prezydentów obu Izb, żalił się przed nimi na zbyt szorstki wobec Anglii ton pism niemieckich, utrudniający mu jego politykę, i przytoczył słowa Bismarka, że «cały kraj płacić musi za szyby, które niektóre pisma wybijają». Do zrozumienia tych słów cesarskich przyczynić się może poniekąd artykuł «Berliner Tageblatt'u», który utrzymuje czucie z urzędem kanclerskim. Artykuł ten p. t.: «Zbawienna nienawiść», cieszy się szczerze z tego, że we Francji, a i gdzieindziej zapanowała obecnie gwałtowna nienawiść ku Anglii. «Dzięki tej nienawiści—pisze—francuzi zapominają o Alzacji, marzą o zbliżeniu się do Niemiec i o sojuszu przeciw Anglii, a tymczasem oklaskują naszych artystów i kupują nasze towary! Pamiętajmy, że ta szczęśliwa konstelacja trwa tak długo, póki Anglja zajmuje takie stanowisko w świecie, że nienawidzoną być może powszechnie. Niewolno nam bezkarnie zaspokoić tej dobroczynnej nienawiści. Niech liczą na nas nieprzyjaciele Anglii, ale my pamiętajmy, że z chwilą upokorzenia ostatecznego Anglii i wyparcia jej np. z Egiptu, piękna nasza rola skończyłaby się odrazu i francuzi przypomnieliby sobie natychmiast Alzację. Długo Anglja ciągnęła korzyści z wzajemnej nienawiści państw europejskich — teraz na nas kolej ciągnąć korzyści z nienawiści do Anglii!»

Może są to tylko dziennikarskie rojenia, ale są bezsprzecznie rojenia znamienne. Oparte o trójprzymierze Niemcy nabrały takiej pewności siebie, że podczas gdy przeważna część ich prasy traktuje Anglję, jakgdyby ta leżała już bezwładnie u stóp niemieckiego Michałka, innym pismom uśmiecha się nadzieja, że sąsiednie państwa ubiegać się będą na wyprzódki o względy Niemiec, tumanione nadzieją, że może kiedyś Niemcy znienawidzoną Anglję powalić raczą.

«I my moglibyśmy równe z trójprzymierza osiągnąć korzyści» — powtarza tymczasem melancholijnie hr. Gołuchowski.

K. A. T.

Wojna transwaalska zwróciła znowu uwagę prasy europejskiej na głośne dzieło p. Jana Blocha o „Przyszłej wojnie”. Publicyści różnych krajów zaglądają do tej książki, by szukać w niej wytłomaczenia tych niespodzianek wojennych, w jakie obfituje tocząca się w południowej Afryce walka. Zwłaszcza prasa angielska, najbardziej interesowana, zajmuje się niezmiernie żywo wywodami naszego pisarza, zaznaczając, iż historia ostatnich wypadków bojowych dowiodła pod wieloma względami ich doniosłej wartości.

Przywódca liberałów angielskich w parlamencie, lord Campbell Bannerman, w wygłoszonej przed kilku dniami mowie oświadczył, iż konkluzje pracy p. Blocha stanowią „klucz wypadków transwaalskich”. Konkluzje te, udowodnione obecnie przez fakty, przez zwycięstwa boerów i porażki anglików, odnoszą się głównie do taktyki i strategii. Stwierdzały one już uprzednio:

- 1) Główną rolę w przyszłej wojnie odgrywać będą oblężenia i oszańcowania. Bez olbrzymich strat i znacznej przewagi liczebnej, ataki frontowe staną się niemożliwymi i strony wojujące uciekać się do nich będą tylko w wyjątkowych razach.
 - 2) Przy równych siłach przeciwników wojna nowożytna trwać będzie dłużej, niż dawniejsze.
 - 3) Zwycięstwa stanowcze staną się rzadkimi, ponieważ zwyciężeni będą natychmiast zajmować nowe pozycje, wcześniej przygotowane na wypadek odwrotu.
 - 4) Tyraljerzy uniemożliwią szybkie działanie artylerji, zabijając ludzi i konie przy armatach.
 - 5) Rekonesanse staną się prawie niemożliwymi, zaś pozycje nieprzyjaciela zdradzać będzie tylko ogień z szanów.
 - 6) Nawet wówczas, biorąc pod uwagę zastosowanie prochu bezdymnego, niepodobna będzie oznaczyć dokładnie, gdzie się znajduje nieprzyjaciel.
 - 7) Usiłowania celem zastraszenia przeciwnika znienacka będą miały często dla atakującego wprost przeciwne rezultaty: sam wpadnie w pułapkę.
 - 8) Szanice, wznoszone celem ochrony przed artylerją i bronią ręczną, będą niewidzialne.
 - 9) Straty w oficerach będą bardzo znaczne.
 - 10) Służba ambulansów, wskutek dalekonośności nowożytnej broni, będzie się odbywać pod ogniem i, co za tem idzie, nastąpią ciągle oskarżenia o nadużywanie sztandaru Czerwonego Krzyża.
- Lord Campbell wykazywał, iż słuszność wszystkich tych punktów została obecnie stwierdzoną w praktyce. Dzienniki angielskie, między innymi najbardziej rozpowszechniony w W. Brytanji

„Daily Mail” (przeszło milion egzemplarzy), zamieszczają wciąż artykuły, omawiające „przepowiednie” p. Blocha. Znany miesięcznik „Nineteenth Century” uprosił autora „Przyszłej wojny” o artykuł, wyrażający jego opinię o toczącej się wojnie. Artykuł ten jednocześnie ma ukazać się w paryskiej „Revue des Revues”.

Korzystając z chwilowej obecności p. Blocha w Paryżu, pragnąłem dowiedzieć się dla czytelników „Kraju”, jaki jest jego sąd o wypadkach transwaalskich. Z łaskawie udzielonych mi materiałów, jak również z ustnych objaśnień, oto, jak w głównych zarysach przedstawia się opinia autora „Przyszłej wojny” o prowadzonej obecnie w połudn. Afryce wojnie.

Sztab jeneralny angielski dał się unieść—łatwo zresztą zrozumiałemu—optymizmowi. Nie biorąc dostatecznie pod uwagę konsekwencji, jakie pociągnęło za sobą wprowadzenie w użycie prochu bez dymu, karabinów i armat szybkostrzelnych, szanów, wznoszonych według najnowszych systemów, i całej serii innych ulepszeń, które były równie dostępne dla boerów,—jenerałowie angielscy zbyt wiele ufności położyli w tej przewadze, jaką daje duch wojenny i dyscyplina armji regularnej nad wojskiem, złożonem z ochotników. W tem lekceważeniu przeciwnika zaniedbano nawet dokładnych studjów nad terenem, który miał stać się teatrem wojny. Zapomniano, że dzisiejsza broń i fortyfikacje dają wielką przewagę stronie broniącej się, która może z ukrycia prażyć ogniem atakujących. Przewagę tę można określić proporcją 8:1. Prócz tego obrona może kierować swój ogień dokładniej i skuteczniej niż napadający, ponieważ posiada nieograniczony zapas naboju, odległości są jej znane, a przytem nie potrzebuje tracić czasu na postępowanie naprzód; podczas marszu atakujący nie czynią użyciu ze swej broni.

Z drugiej strony trzeba zaznaczyć, że boerzy są znakomicie uzdolnieni do prowadzenia wojny obronnej i guerillasowskiej. War-Office nie powinien był wątpić na chwilę, że boerzy będą unikać akcji zaczepnej. Przeciwnie, powinien był przewidzieć, że boerzy zmuszą anglików do atakowania pozycji oszańcowanych. A dzisiaj łopata jest jednym z najważniejszych narzędzi wojny.

Tymczasem wojska angielskie próbowały wciąż, z odwagą godną podziwu, ataków frontowych. Czyż można się dziwić poniesionym stratom i porażkom?

Ulepszenie broni pozwala mało licznemu wojsku bronić się kilka dni przeciw nieprzyjacielowi—dwa, nawet trzy razy liczniejszemu. Fakt ten, udowodniony podczas manewrów niemieckich, jest dziś przyjęty jako reguła. Boerzy będą otaczać przeciwnika, znajdują się wszędzie na jego drodze, będą go męczyć i wyczerpywać ciągłemi utarczkami i zmuszą w końcu do atakowania dobrze wprzód oszańcowanych pozycji, których

zdobycie kosztuje zawsze olbrzymie straty. Niema w tem zresztą nic dziwnego. W „Roczniku” sztabu jeneralnego pruskiego czytamy: „Niemożliwe zostaje niemożliwem... Na terenie równym i odkrytym atakujący będą zniszczeni, jeśli tylko obrona będzie miała możność dośięgnięcia ich strzałami”.

Dalej należy zaznaczyć, iż boerzy, w miarę trwania wojny, nabierają doświadczenia i taktyka ich zyskuje ogromnie. Już teraz poczynają używać jednego z najniebezpieczniejszych środków obronnych, mianowicie przeszkód z powiązanych drutów metalowych. Tych żadne bomby nie są w stanie rozerwać. Atakujący zostaje wstrzymany przez te druty w swym pochodzie i wystawiony na ogień nieprzyjaciela, zabezpieczonego i ukrytego, który na minutę wyrzuca 15 kul!...

Trudność warunków, w jakich prowadzi się obecna wojna, skłoniła opinię w Anglii do żądania szczegółowej ankiety, od której zależny będzie dalszy plan działań. Sztab jeneralny angielski posiada ludzi wysoce uzdolnionych, którzy w ciągu dwóch lub trzech tygodni stworzą nowy program, przyjmą prawdopodobnie ten sam rodzaj obrony, jakiego trzymają się boerzy. Wojna musi się wskutek tego znacznie przedłużyć, ale jedyny to sposób zabezpieczenia się od bardzo dotkliwych strat i fatalnych porażek. Mimo protestów, jakie odezwały się wśród szowinistów angielskich, zmiana taktyki musi być postanowioną. Anglja musi przejść z roli zaczepnej do obronnej, jeśli nie chce narażać swej dzielnej armji na najgroźniejsze niebezpieczeństwa. Wyższości strony broniącej się nad napadającą dowodzą w sposób wyraźny oblężenia ufortyfikowanych punktów, jak Ladysmith, Kimberley i inne.

Ale przedewszystkiem fatalne skutki dotychczasowej walki muszą zwrócić w Anglii opinię oświeconego ogółu w stronę innego rozwiązania sporu—w stronę sądu rozjemczego. Trzeba by zwątpić o zdrowym rozsądku, inteligencji i szlachetności uczuć narodu angielskiego, twierdząc, po podpisaniu protokołu konferencji pokojowej w Haadze, iż procedura tak rozumna i tak uczciwa nie mogłaby być w danym wypadku zastosowaną. Obawa, że sława Anglii na tem straci, jest złudną. Jeśliby nawet, na skutek olbrzymich ofiar, Anglja zdołała zwyciężyć boerów, jej znaczenie przez to nie wzrośnie, bo poniesione ofiary wyczerpią jej siły. Boerzy również nie mogą rachować na stanowcze zwycięstwo, ponieważ Anglja odcina ich od morza, a przytem—ich środki materialne są nierównie mniejsze. Do nich należy zrobić propozycję sądu rozjemczego, tem bardziej, że ich straty są nie tak znaczne.

Propozycje pokojowe powitane będą przez cały świat z żywą radością. Kto zdaje sobie sprawę ze strasznej plagi, jaką jest współczesna wojna, ten wdzięcz-

nym będzie rządowi angielskiemu, iż nie kierując się fałszywie zrozumianą dumą narodową, przerwał okrutną walkę, pochłaniającą tyle ofiar, i dał się przewyciężyć szlachetnym aspiracjom pokojowym.

St. Krzyw.

Paryż.

KLASYCYZM I ŻYCIE.

III.

[Rzekome "korzyści systemu klasycznego. Języki klasyczne a nowe. Zadania szkoły średniej].

Dzisiejsza klasyczna szkoła, nie uznając dewizy o zadaniach nauki (którą na czele niniejszego artykułu pozwoliłem sobie położyć), lekceważy zarazem i tę starożytną maksymę, że tylko w zdrowym ciele zdrowa dusza mieszka. Szanując dobrą wolę klasyków, społeczeństwu dziś nie wolno już iść ślepo za ich radami, pod groźbą nieuniknionego rozstroju własnego organizmu. Bo przecież wręcz dziś odmienne warunki bytu niż za czasów sławionych greków i rzymian, którym niewolnicy, wieńcząc czoła kwiatami, najwybredniejsze do ust podawali potrawy; różni się i od tych, które były przed stu i 50 nawet jeszcze laty. Klasycy wiedzieć nie chcą, że najsilniejszym sprzymierzeńcem utylitaryzmu, na który poniekąd słusznie napadają, jest brak chleba i butów; skoro zaś klasycyzm szkolny w obecnych ekonomicznych warunkach niewątpliwie sztucznie utrudnia młodzieży ich zdobycie, jest więc moralnym twórcą utylitaryzmu i zmaterjalizowania inteligentnych warstw, co tylko ujemnie odbić się musi na pojęciach i dążeniach całego ogółu. Wszelki zbytek, podług powszechnych i nieodmiennych praw ekonomicznych, spowoduje reakcję i upadek. Obecnie klasycyzm przestaje być nawet zbytkiem, przechodząc już w jawne marnotrawstwo, co pośrednio uznaje nawet sam system szkolny, tamując wstęp do gimnazjum uczniom niezamożnym. Dziś, więcej niż kiedykolwiek, szkoła musi odpowiadać potrzebom i wymaganiom życia, mieć na względzie praktyczne, ogólnoludzkie cele. Takie jest zadanie współczesnej pedagogii, i zwrot w tym kierunku we wszystkich jej dziedzinach stanowczo się ujawnia. Do niedawna jeszcze wszystkie nieco zamożniejsze dziewczyny obowiązkowo uczono muzyki; dziś już uczą się jej tylko zdolniejsze, ogół zaś nie pozwala sobie na ten zbytek, na czym artyzm nic nie straci, a niezawodnie jeszcze zyska, bo rywalizacja tylko wśród wybranych rozgrywać się będzie; społeczeństwo zaś zyska ztąd nierównie więcej, gdyż marnowany dotąd na zadowolenie jedynie próżności czas po-

święcony będzie zdobyciu o wiele pożyteczniejszej wiedzy, dla której coraz szersze odkrywa się pole. Tak samo klasycyzm, jako powszechny program szkolny, jest już obecnie wielkim zbytkiem, na który nie stać współczesne narody.

Na poważniejszą nie zasługuje ocenę naciągany wprost motyw o «wzorach cnót obywatelskich», jakoby przekazywanych przez starożytną literaturę. Popierwsze o nich, i to dokładniej jeszcze, mówi historia; powtóre czynów szlachetnych i wzniosłych, budujących serce i umysł młodzieży, niebrak i w historii Kościoła, i powszechnej, wreszcie i ojczyście dzieje każdego narodu wiele ich mogą dostarczyć.

Choć nie mam zamiaru zwalczając obrońców klasycyzmu, których argumenty sama nieubłagana logika faktów, samo życie jeden po drugim obala, — nie mogę jednak — choć nawiasowo — nie wspomnieć, jaką krzywdę nowożytnym językom wyrządza klasycyzm. Zachwycający się doskonałością, skończonością formy martwych języków, zda się, ani przypuszczają, że wieloletnia ich forsowna nauka powstrzymuje, wprost tamuje rozwój i doskonalenie języków nowych. Że język każdego żywego narodu rozwija się i doskonali, nie trzeba dla przeświadczenia się o tem filologicznych badań; dosyć porównać język literacki każdego z dzisiejszych narodów z przed stu laty, z przed półwieku nawet obecnie. Nie można wątpić, że ze zmianą klasycznego kierunku, nowa otworzy się era dla języków żyjących, a zwłaszcza słowiańskich, które dopiero wtenczas właściwy zyskują grunt do rozwoju swego i doskonalenia. W tym względzie wielce charakterystycznym jest fakt, że gdy uczeń niższych klas już zna gramatykę i pisownię łacińską, to nad językami nowożytnymi uczeni filolodzy dopiero suszą sobie głowy, gruntowne porównawcze odbywając studia i obszernie na ten temat pisząc traktaty. A ileż to pracy i naukowych badań wymaga ustalenie pisowni np. naszego języka lub rosyjskiego. To trud dla paru pokoleń i wdzięczne pole pracy dla filologów wraz z klasykami. Zapożyczana z różnych języków, a przede wszystkim od starożytnych, terminologia naukowa również właściwej i skutecznej oczekiwać ztąd może pomocy.

Minister p. Bogolepov, obejmując stanowisko kierownika oświaty, zaznaczył potrzebę reformy szkolnej, zgodnie ze zmienionymi warunkami i wymogami życia; obecnie wchodzimy w okres faktycznego i ustawodawczego rozpatrzenia tej palącej kwestji. Nadeszła przeto stosowna chwila, aby, oprócz świata nau-

czycielskiego, zabrały w tej sprawie głos i wypowiedziały opinie sfery wykształcone, które na sobie doświadczyły skutków klasycznego wychowania.

W tej też materji, oprócz całego składu nauczycielskiego, oprócz wszelkich towarzystw i instytucyj naukowych, zabierać głos powinni wszyscy ludzie wykształceni, pojmujący doniosłość właściwego kierunku szkolnego dla prawidłowego rozwoju społeczeństwa, dla jego przyszłego dobra. Oczywiście, odłączyć tu potrzeba kwestję metod pedagogicznych, które bezwarunkowo przy *każdym nauczaniu* winny być możebnie najdoskonalsze i stanowią wyłącznie dziedzinę pedagogji zawodowej. Logicznie sądząc, o właściwym kierunku szkolnym decyduje trafne pojęcie i określenie wykształcenia *średniego*, które, jako takie, nie może być ani klasyczne ani realne, bo te, specjalizując kierunek nauki, już przez to samo wyłączają pojęcie o wykształceniu średnim, t. j. z samej istoty rzeczy ogólnie kształcącym, poniekąd niemal encyklopedycznym. Szkoła średnia winna dać młodzieży to, co w życiu jest jej niezbędnem, a więc pojęcie o otaczającej przyrodzie i społeczeństwie, wśród których ma żyć i działać. Na taki program złożyć się muszą: religja, gruntowna znajomość języka ojczystego i niezbędnych obcych, nauki przyrodnicze, matematyka, geografia z historją, literatura starożytna, logika, psychologja, wreszcie zarys prawa państwowego i ekonomji politycznej, z szczególniejszem uwzględnieniem rozdziałów o pracy, wytwórczości i kapitale.

W tym tylko duchu pojęta i przeprowadzona reforma szkolna nie tylko byt ekonomiczny jednostki i społeczeństwa podniosłaby wysoko, lecz niewątpliwie wzmocniłaby organizm społeczny i państwowy.

A. Napiórkowski.

OTWARCIE

Sejmu fińskiego.

W dniu 11 (23) b. m. w Helsingforsie uroczystie otwarto sesję sejmu fińskiego, według nowego ceremonjału, Najwyżej zatwierdzonego. W porównaniu z ceremonjałem dotychczasowym, nowy odznacza się niektórymi zmianami: mowy land-marszałka i talmanów oddają mają być wygłaszane także w języku rosyjskim, uroczysty pochód został usunięty — według wyrażenia fińskiego organu rosyjskiego — jako właściwy tylko w obecności Najwyższej; wreszcie Senatowi fińskiemu wyznaczono obecnie inne miejsce do zajęcia w sali podczas ceremonji, aniżeli to, które zajmował dawniej.

Stosownie do tych przepisów, przedewszystkiem uroczystie sprawdzono pełnomocnictwa członków sejmu i wybór

niektórych osób, urzędujących podczas sesji. Potem Senat i stany zebrały się w pełnym składzie w kościele św. Mikołaja, gdzie zajęły wskazane sobie miejsca. Przy wejściu generał-gubernatora do kościoła, pośpieszyli na jego spotkanie dwaj starsi pastory i biskup borgoński, który wygłosił słowa powitania. Następnie, za duchowieństwem, generał-gubernator zajął swoje miejsce po lewej stronie ołtarza. Tu również stanął jego pomocnik, świta i stan szlachecki sejm. Zwykle kazanie na temat określony wygłoszone było w języku szwedzkim i fińskim. Po nabożeństwie odśpiewano przy dźwiękach trąb psalm uroczysty. Wszyscy potem udali się do pałacu, do sali tronowej, w której pod prawą ścianą ustawili się członkowie Senatu oraz stany: szlachecki i miejski, a u ściany lewej—pomocnik jen.-gubernatora, przedstawiciele stanu duchownego i włościańskiego, oraz osoby zaproszone. Po lewej też stronie przygotowano stół dla osoby, która prowadzi protokół otwarcia sejm. Po przybyciu generał-gubernatora i zajęciu przez niego miejsca u stopni tronu, wszyscy prezesi stanów wystąpili naprzód i generał-gubernator odczytał po rosyjsku mowę tronową Najjaśniejszego Pana do członków sejm.

W mowie tej przedewszystkiem wspomniano o nieurodzaju, jaki dotknął Finlandję i o wzroście emigracji z tego kraju, i zaznaczono, że Senat ma polecenie pomódz ubogiej ludności, co zapewne z pomocą dobroczynności prywatnej zażegna klęskę. Dalej powiedziano:

„Rozkazałem także przedstawić wnioski o zaniechanie kolejnego powołania do zapasu na ćwiczenia w roku bieżącym. Wskutek tego ludzie, mający być powołanymi, otrzymują możność nie odrywania się od zajęć zwykłych“.

Po zaleceniu, aby sejm zwrócił szczególną uwagę na przyczyny ekonomiczne emigracji, w mowie tronowej powiedziano:

„Oczekując was prace wymagają wszechstronnego i kompetentnego zbadania spraw, stojących na porządku obrad. Wszelkie dyskusje, zbaczające od nich w stronę przedmiotów, mających znaczenie ogólnopanstwowe, nie powinny być cierpiane. Podobne dyskusje na ostatnim sejmie nadzwyczajnym naraziły umysły ludności na przykre i próżne obawy. Powtórzenie ich wywoła wątpliwości o to, czy prawodawstwo sejmowe odpowiada okolicznościom współczesnym. Wzywając błogosławieństwa Bożego dla prac waszych, ogłaszam, że sejm jest otwarty“.

Mowa tronowa natychmiast została przełożona na języki miejscowe, poczem oddzielnie wyznaczona przez generał-gubernatora, osoba odczytała publicznie tłumaczenie szwedzkie i fińskie tej mowy. Następnie zbliżył się do tronu landmarszałek i talmanowie stanów, którzy po kolei wygłosili mowy z wyrażeniem uczuć wiernopoddanych; każdą z nich zaraz przełożono na język rosyjski. Ceremonja skończyła się na wręczeniu przez generał-gubernatora wniosków, nad którymi sejm ma obradować. Wnioski te odczytano po rosyjsku, szwedzku i fińsku.

Na najpoddaszą depeszę naczelnika Kraju z wyrazem wiernopoddanych uczuć stanów sejmowych, Najjaśniejszy

Pan Najmiłościwiej raczył zaszczyścić generał-gubernatora następującą odpowiedzią:

„Szczepnie dziękuję stanom sejmowym za wyrażone przez nich uczucia wierności i oddania dla Mnie i dla Mojej Rodziny“.

Gazety zaznaczają jeszcze, że na otwarciu sejm pozwolono być obecnymi naczelnikom wojennym, pewnej liczbie oficerów, oraz naczelnikom zarządów cywilnych. Generał-gubernator, wręczając berło land-marszałkowi, życzył mu, aby energicznie i bezstronnie kierował pracami sejm, gdyż tylko w ten sposób można osiągnąć rezultaty, potrzebne dla pomyślności narodu fińskiego.

O roli talmanów, to jest osób, przewodniczących obradom przedstawicieli oddzielnych stanów—pisma wyjaśniają, że prezesi ci nie wywierają bezpośredniego wpływu na uchwały, i godność ich jest przeważnie honorowa. Mimo to jednak urzędowe ich stanowisko, obowiązek wygłaszania mów w imieniu stanów, nadaje im wielkie znaczenie moralne w kraju. Obecnie, gdy prawie cały skład osobisty tych przewodniczących został zmieniony, nazwiska nowych talmanów budzą ogólną ciekawość. Jednomyslności na sejmie wymaga się koniecznie tylko w razie głosowania nad zniesieniem, zmianą lub ustanowieniem jakiegoś prawa zasadniczego, oraz przy wotowaniu podatków nadzwyczajnych. We wszystkich zaś innych sprawach wymagana jest zgoda przedstawicieli trzech stanów z liczby czterech, przedstawianych w sejmie.

Stan mieszczański na tegorocznym sejmie będzie miał 68 deputowanych, z których 40 należy do partji szwedzkiej, a 28 do fińskiej. Z liczby 13 przedstawicieli Helsingforsu, najwięcej głosów otrzymał odpowiedzialny wydawca gazety „Nya Pressen“, dr. praw A. Lille (11,330 głosów). Redaktor gazety fińskiej „Päivälehti“ w Helsingforsie p. Erko, jest deputowanym miasta Hejoli, a w Wyborgu jednogłośnie wybrano do sejm b. wice-konsula angielskiego p. E. Wolfa.

ECHA ZACHODNIE.

Londyn, w styczniu.

[Wrażenia z teatru wojny. Pielęgnowanie rannych. Artykuł d-ra Mac Cormac'a].

△ Kto widział tłumy, oblegające codziennie tutejszy War-office (ministerstwo wojny) i redakcje dzienników, kto widział, jak w lot rozchwytywane są na ulicach wszystkie *Special-editions*, przynoszące wieści z teatru wojny, ten zdać sobie może sprawę, w jakim nerwowem naprężeniu żyje Londyn od początku nieszczęśliwej transwaalskiej wyprawy. A telegraf, jakby się uwziął, szarpie rozmyślnie nerwami anglików bez przerwy: to milczy dni parę, zapowiadawszy wpieryw początek walnej bitwy, to niejasne przynosi wiadomości, w których zawiliwym stylu nowej klęski domyslać się można, to znów zapowiada jutrzejsze zwycięstwo, mimochodem wspominając o „nieprzyjemnem zajściu“ wczorajszym, które kosztowało kilkunastu zabitych i kilkudziesięciu rannych!

Wśród zmiennych tych wiadomości jedna powtarza się nieustannie: wiadomość o coraz to nowych ofiarach w ludziach. Jest ich więcej, niż przewidywać mogli pesymiści. Winę składają tu na nieprzezorność dowódców i dzielność angielskich żołnierzy. Dowódcy, jakby nie domyślając się taktyki boerów, wysyłają bataljony za bataljonami przeciw ich pozycjom, a żołnierze idą naprzód, idą, choć w odległości paru set kroków niewidzialny, ukryty w rowach nieprzyjaciela zasypie ich morderczym gradem pocisków. Bywało, że wówczas zdziśiatkowani Anglicy cofali się pośpiesznie; bywało, że szli mimo tego naprzód: ci, co dotarli do zięjącego ogniem rowu, zastawali rów pustym, boerowie krecim ściegiem przenieśli się już dalej, gotując „czerwonym mundurom“ nową w rowie zasadzkę. Do tej nowej pułapki posyłali niepoprawni wodzowie nowe bataljony, jak do rzeźni.

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach coraz więcej rodzin angielskich okrywa się żałobą, poczynawszy od rodzin lordowskich: syn lorda Dufferina zabity, syn lorda Salisbury'ego ranny i t. d. Coraz też więcej ludzi w Anglii szuka przedewszystkiem w dzienniku spisu ofiar wojny, odkładając na później ciekawość, czy w zwycięskiej polegli bitwie?...

Trudno było odpowiedniejszą wybrać chwilę do ogłoszenia fachowego artykułu o pielęgnowaniu rannych, jak to uczynił tutejszy tygodnik lekarski „Lancet“. Artykuł ten, pióra jednego z najwybitniejszych chirurgów angielskich, sir Willjama Mac Cormac'a, sprawił w Londynie ogromne wrażenie. Autor jest rzeczoznawcą bezsprzecznym, bo oprócz zawodowej biegłości ma i doświadczenie, zdobyte na stanowisku kierownika ambulanu w niemiecko-francuskiej wojnie. Sir Willjam tak opisuje wycieczkę swą na plac boju:

„W godzinę po skończeniu bitwy—powtarzam słowa jego w streszczeniu—zastaliśmy w Chiveley pociąg ze 119 rannymi. Pociąg przybył wprost z pola bitwy, przywoząc pierwszych rannych, zebranych pod ogniem nieprzyjacielskim na placu boju. Obandażowanie ran, dokonano na miejscu pod ogniem nieprzyjacielskim, znaleźliśmy tak staranne, że nie wymagało ono uzupełnienia. Udałem się do szpitala polowego. W każdym z trzech namiotów znajdowało się tam po dwa stoły operacyjne, na których zmieniali się bez przerwy ranni. Zoperowanego zastępował nowy, a nowych leżał przed namiotami długi szereg, wciąż rosnący skutkiem nowych transportów. Każdy świeżoprzybyły otrzymywał filiżankę buljonu z wielkiego kotła, gotującego się przed namiotem. Każdy ranny był nietylko na polu bitwy dobrze obandażowany, ale równocześnie (pod ogniem!) opatrzone etykietą, zawierającą opis rany, nazwisko rannego i cyfrę bataljonu. Po etykietach zaraz można było ciężko rannych rozsznaczyć. Etykiety uzupełnić należało, jeśli ranny w drodze skonał. Lekarze wojskowi okazali zadziwiającą zręczność, zimną krew i wytrwałość. Wśród nieznośnego upału wykonywano operacje (często bardzo ciężkie) od godz. 3 rano, aż do późna w noc, przyczem lekarze nie przerwali pracy ani na chwilę, nie spoczywając i nie je-

dząc. W 4 godziny po skończeniu bitwy przywieziono ośmioma pociągami wszystkich rannych, było ich 800. Nazajutrz wieczorem zoperowano ostatniego. Zoperowanych i zaopatrzonych wysyłano natychmiast osobnymi pociągami do szpitalów w Estcourt, Pietermaritzburg i Durban. Bodaj czy nie więcej jeszcze niż służba sanitarna imponowali mi sami ranni swą wytrzymałością i spokojem.

Pocieszający ten obraz, przedstawiony nam przez znakomitego chirurga, posępnieje znacznie w oświetleniu innych faktów. Widzieliśmy, jak na miejscu zaopatrywano rannych i wysyłano ich do szpitalów wojskowych. Otóż „Daily Chronicle” objaśnia nas, że w szpitalach tych brak jest miejsca na wszystkich rannych; trzeba ich więc przewozić na drugi koniec świata do Anglii. Tutaj jednak pokazuje się znowu, że wszystkie siły sanitarne wojskowe wysłano już do Afryki i brak ich do pielęgnowania rannych na miejscu. Anglia nie jest przygotowana na tylu rannych! Przed kilku już laty zresztą Billroth zapowiadał, że każde europejskie państwo znajdzie się w razie wojny w tem położeniu. Administracja wojskowa zwraca się więc z prośbą o pomoc do szpitalów prywatnych. Szpitale prywatne stanowią chlubę Anglii. Już Taine zapytywany, co mu się w Londynie najbardziej podobało, odpowiadał: „napisy na szpitalach: *supported by voluntary contributions* (utrzymywane z dobrowolnych datków)”. Szpitale te wszakże zaledwie starczą na pomieszczenie miejscowych chorych, którzy bez nich znaleźliby się bez opieki lekarskiej, często i bez dachu.

Jeśli więc rząd nie wystąpi z energiczną inicjatywą, Anglia stanie wobec alternatywy: zamknięcia drzwi swych szpitalów albo dla miejscowych ubogich chorych, albo dla rannych, przywiezionych w opłakanym stanie z drugiej półkuli. To jeden ze skutków wojny.

Swojak.

Paryż, 28 stycznia.

[Ataki opozycji. Proces oo. Asompcjonistów. Orleanizm i bonapartyzm. P. Turpin w Transwaalu]

△ Czas biegnie, a p. Waldeck-Rousseau wciąż pozostaje u władzy. Opozycja zapowiadała uroczyste, że nazajutrz po wyroku senatu izba deputowanych przepędzi gabinet, gdzie pieprz rośnie. Tymczasem od tej chwili minął blisko miesiąc, rozprawy budżetowe rozpoczęły się, a stanowisko p. Waldecka jest równie mocnem, jak było z początku.

Prawda, że ataki opozycji, niezręczne przez nerwową krewkość, były wodą na młyn rządu. Pierwsza interpelacja p. Wiktora Gay'a, oskarżająca p. Waldecka i jego towarzysza p. Milleranda o okazywanie stronnej zyczliwości robotnikom podczas zimy w Saint-Etienne, spotkała się nieszczęśliwie z interpelacją skrajnej lewicy, która zarzucała ministrom zbytnią sympatję względem fabrykantów ze szkodą pracowników. P. Waldeck łatwo wytłómaczył się noworocznym aforyzmem p. Deschanel'a: „ten jest prawdziwym patriotą, stojącym w swych czynach po nad partyjnymi obozami, kto wśród gwelfów uchodzi za gibelina, a pośród gibelinów — za gwelfa”. Ostatnio proces oo. Asompcjonistów wywołał nową burzę. Proku-

rator, p. Bulot, znalazł w aktach, zabranych u zakonników, dowody, iż kilkunastu posłów mandaty swoje zawdzięczało wyraźnie propagandzie wyborczej oo. Asompcjonistów. Właściwie był to sekret poliszynele — wszyscy znali doskonale tę tajemnicę. Po raz pierwszy wszakże została ogłoszona urzędowo. Deputowani, których te rewelacje dotyczyły bezpośrednio, urządzili w pałacu Burbońskim nową krucjatę, głównie skierowaną tym razem przeciw ministrowi sprawiedliwości, p. Monis. Kwestja była natury nadto osobistej, by p. Waldeck wypuścił z rąk okazję łatwego zwycięstwa.

W obronie oo. Asompcjonistów nie wystąpiła nawet zachowawcza prawica. W rzeczywistości kongregacja ta, pozostająca w ciągłych sporach z biskupami, posiada charakter czysto polityczny. Urzędowy organ kongregacji, „La Croix”, dziennik rozchodzący się w kilkakroć sto tysięcy egzemplarzach, tonem swym przechodzi najbardziej rewolwerowe piśmka. Gdy adw. Labori został raniony w Rennes przez niewiadomego zbrodniarza, „La Croix” pomieszcza radosną i figlarną piosenkę, wyrażającą radość z wypadku. To daje miarę o stronie etycznej programu. Na czele kongregacji stoją ludzie niezmiernie zdolni i wykształceni, jak o. Picard, o. Bailly i inni, zkadinał wszakże są to fanatycy polityczni, krzyżujący często swą agitacją plany duchowieństwa francuskiego, prowadzący nierzadko jawną walkę z biskupami; — nawet centralne władze rzymskie nie zawsze potrafią sobie dawać z nimi radę. Siłę i znaczenie dają im olbrzymie środki pieniężne; na rzecz Świętopietrza płyną z kongregacji corocznie liczne miliony. Oo. Asompcjonisci umieli sobie pozyskać gorącą zyczliwość kobiet; z ich pomocą gromadzą olbrzymie kapitały, potrzebne dla celów propagandy. Czasem, by powiększyć te środki, uciekają się do tak drażliwych sposobów, jak na przykład owe fikcyjne podróże do Lourdes. Ktoś pragnie jechać do cudownego miejsca, by oczyścić sumienie z grzechów. Jako człowiek pracy, nie ma wiele czasu. Nic nie znaczy! Wpłaca do kasy kongregacji sumę, równającą się kosztom podróży — i zamiar starczy za czyn. Podobno z tego jednego źródła dochody były bardzo znaczne.

Nle potrzebna dodawać, iż kongregacje sympatyzują wyraźnie z aspiracjami rojalistycznymi. Kiedy świeckie duchowieństwo francuskie, w myśl programu Ojca świętego, pojednało się w znacznej części z Rzeczpospolitą, owe stowarzyszenia zakonne są zawsze wrogiemi dla ustroju republikańskiego. Od początku sprawy Dreyfusa podjęły propagandę antysemito-nacjonalistyczną. Dał się jej porwać ks. Filip Orleański, zaniechawszy rad konserwatystów starej daty, jak hr. d'Haussonville, bar. Denys Cochin i inni, — i zmniejszył znacznie swe szanse. Gwałtownością swych wystąpień uczynił największą przysługę — bonapartystom.

Jest to fakt niezaprzeczony, iż stronnictwo bonapartystyczne zyskało w ostatnich czasach na powadze i znaczeniu. Ks. Wiktor Napoleon, trzymając się na uboczu od fatalnych walk partyjnych, które od trzech blisko lat targają Francją, zjednał sobie wiele sympatji. Można by do niego przystosować słowa, wypo-

wiedziane kiedyś przez Ludwika XVIII o księciu Orleańskim: „Nie rusza się wcale, a jednak postępuje ciągle naprzód”. Ks. Filip nie potrafił zachować tej miary, rzucił się gwałtownie w mętne knowania antysemitów i narodowców — i stracił wiele. Francja przede wszystkim pragnie spokoju, bo ten stanowi nieodzowny warunek dobrobytu. Tymczasem polityka nacjonalistów — to natychmiastowa wojna z Anglią. Jak za czasów Boulanger'a nie chciano zatargu z Niemcami, tak obecnie szeroki ogół nie ma najmniejszej chęci do wojny z Anglią, która, tocząc się wyłącznie prawie na morzu, dla Francji musiałaby być bardzo niebezpieczną. Ztąd też ogół, mimo całego szowinizmu, woli, aby odwrót z Faszody pomścili... boerzy. Prawda, że — jak mówią, — dopomaga im p. Turpin.

P. Turpin — to słynny wynalazca melinitu, przez jakiś czas uważany za zbawcę narodu, potem, gdy melinit znalazł się niewiadomym sposobem w Anglii, — za zdrajcę. Próżno p. Turpin twierdził zawsze, iż jego wynalazek został mu zdradziecko wykradzony. We Francji nie wierzą jego tłumaczeniom. „Sprzedasz wrogom narzędzie zniszczenia, które dla twej ojczyzny mogło być wspólnym środkiem obrony!”

Jak się miała rzecz w istocie, nie wiem. Ale p. Turpin nosił w duszy nie-skończoną urazę względem Anglii i teraz podobno jest już w Transwaalu i uczy boerów fabrykacji bomb melinitowych...

St. K.

Berlin, 28 stycznia.

[Uroczyny cesarskie i ich berliński obchód. Teorja hr. Ballestrema o mowach Wilhelma II, a praktyka socjalistów. Podwojenie floty. Moralność przed parlamentem. Nowy kodeks cywilny. Drobne wiadomości z polskiego życia.]

△ Dzień 27 stycznia, dzień urodzin cesarskich, nie jest świętem narodowym w Berlinie, choć obchodzonym jest uroczysto w cesarskim pałacu, w arsena-le, w parlamencie, uniwersytecie, Radzie miejskiej i t. d., choć na wielu domach powiewają odświętne flagi, a wieczorem okna gdzieś tam oświetlają się rzęsiście. Ale zdobienie domów i efekty świetlane ograniczają się do restauracji, piwiarń i sklepów, pragnących zwrócić na się uwagę błyszczącymi transparentami; domy prywatne zachowują codzienny swój wygląd, na przedmieściach niktby się uroczystego obchodu nie domyślił, a jeśli „pod Lipami” i w okolicach cesarskiego pałacu przez dzień cały, aż do późna w noc, przecisnąć się nie można, to dzieje się to jedynie dzięki wielkiej ilości gapiów, pragnących oglądać wojskowe parady, haftowane fraki dygnitarzy i słuchać trąb i piszczałek.

Sam cesarz uroczyny swoje obchodził deszczem orderów i awansów, rzuconych na świat wojskowy i urzędniczy, ufundowaniem nowego orderu (coś w rodzaju Legji honorowej), reskryptem, przepisującym rozmiary, barwę i rysunek chorągwi inspektora marynarki, parady wojskową w arsena-le i przyjęciami dygnitarzy. W uniwersytecie, w obecności ministra oświaty, prof. Wagner wygłosił do studentów mowę, sławiącą rozwój Niemiec w XIX wieku i rokującą jeszcze świetniejszy rozwój na przyszłość, dzięki władzy monarszej i osobie monarchy. W Radzie miejskiej nad-prezydent Berlina sławił też Wilhelma II i

wniósł na jego cześć okrzyk. Donioślejsze znaczenie miała jedna tylko przemowa prezesa Reichstagu, hr. Ballestrema, nie ze względu na zwykłe w takich okazjach komplementy, ale na ustęp końcowy, odnoszący się do przemówień cesarskich. Hr. Ballestrem ma wiele z powodu tych przemówień kłopotu, bo młody monarcha przemawia często i sąd swój wydaje o wszystkim, co wywołuje niejednokrotnie odpowiedzi, uwagi, nawet krytyki ze strony posłów w Reichstagu. Czy taka dyskusja nad słowami cesarskimi jest dopuszczalną? Próbowano wprowadzić rozróżnienie między „urzędowymi” przemówieniami monarchy, za które ministrowie są odpowiedzialni, a „prywatnymi” wyrażaniami cesarskich myśli, które nie podlegają dyskusji. W praktyce rozróżnienie takie utrzymać było trudno, hr. Ballestrem skorzystał tedy z urodzin cesarskich, by postawić teorię nową, dla Wilhelma II pochlebną, a dla parlamentu wygodną. „Lud niemiecki—mówił—zawsze pragnie wiedzieć, gdzie znajduje się jego cesarz. Dlatego na pałacu, nad namiotem, wszędzie, gdzie chwilowo bawi, powiewa cesarska chorągiew. Cesarz zrozumiał, że to zajęcie się jego osobą jeszcze donioślejszem jest na polu duchowym i dlatego w każdej ważniejszej sprawie wywiesza osobiście swą duchową chorągiew. A wywiesza ją nie w tym celu, by w milczeniu bito przed nią pokłony, ale by ją rozważano i omawiano. Jak wszyscy Hohenzollerni, wielkim jest li przez to, że duch swego czasu rozumie, ducha dzisiejszego jawnych publicznych rozpraw!”

Metody tej, zalecanej przez prezesa parlamentu, nie trzyma się—*et pour cause*—socjalistyczny tutejszy „Vorwärts”. Pismo to poświęciło wczoraj osobny dodatek urodzinom cesarskim, zatytułowawszy go: „Wilhelm II w 41 roku życia”. Nie wyrażając własnego zdania ani słowem, „Vorwärts” zamieszcza chronologiczne zestawienie głównych czynów Wilhelma II i ustępów z jego przemówień w ubiegłym roku, powołując się starannie na jakieś, ile możliwości, urzędowe lub półurzędowe źródła, z kąd swe informacje czerpie. Jest tego spora liczba, a wzorzyste w mistycznym tonie przemowy („w imię Ojca, Syna, Ducha, kładę kamień węgielny pod tę twierdzą” itd.), sąsiadują np. z „własnoręcznym przy goleniu wręczeniem Krzyża jerozolimskiego fryzjerowi Haby, wynalazcy przepaski na wasy”. Najwięcej miejsca zajmują jednak wyjątki z mów cesarskich, w których młody monarcha, zapewniając o „niczem nieugiętej swej woli”, zapowiada to *Zuchthausgesetz* (odrzucony), to znów podwojenie floty.

A flota jest tu obecnie, bardziej niż kiedykolwiek, na porządku dziennym. Nietylko przemówienia cesarskie, ale liczne patriotyczne *Flottenvereine* przygotowują niemieckiego Michalka do poknięcia tej przeszło czteromiljardowej pigulki, którą właśnie Rada związkowa parlamentowi do obrad przedstawiła. Wniosek ten rządowy znany wam już jest w całej rozciągłości (por. „Uwagi”. *Przyp. Red.*), więc tutaj o nim rozpisywać się nie będę, zaznaczając tylko mimochodem, że wprawił on stronnictwa niemieckie w niemąły kłopot. Wielkiej ochoty do obarczenia się takim cięża-

rem nie zdradzają panowie posłowie, zwłaszcza że „poprawiony” wniosek rządowy w sprawie budowy kanałów podnosi ich kosztorys z 260 na 450 milionów; ale opozycja przeciwko flocie odbywa się pod hasłem; „i chciałabym i boję się!” Całe szczęście, że pominięta niemal całkowicie we wniosku rządowym sprawa pokrycia kosztów przyszłej floty pozwała stronnictwom odłożyć swą decyzję na później.

Zanim parlament zbierze się do zgryzienia tego twardego orzecha, zabawia się tymczasem opieką nad dobrami obyczajami i moralnością Niemców i Niemek. Kilka posiedzeń z rzędu—a jeszcze tego nie koniec—poświęciła Izba obradom nad *lex Heinze*, wykorzenie mającą wszelkie sprośności! Chodzi o brzydkie rzeczy: nierząd, rafurstwo i skupiające się około nich galezie przemysłu, a zagadnienia te zapalają widocznie pp. posłów, którzy dziesiątkami całami zgłaszają się do głosu w rozprawach nad każdym paragrafem. Odbywa się przy tej sposobności istna licytacja *in plus* na polu moralności. Oprócz pożądanego podniesienia kar za wyzyskiwanie i ułatwianie nierządu (a temu oponowali tylko socjaliści, „bo jest to... naturalnym wykwarem teraźniejszego ustroju”), zagrożono np. karą do pięciu lat więzienia, jako winnym rafurstwa,—mężowi, któryby bezinteresownie patrzył przez palce na niemoralność żony, i rodzicom, którzyby cierpieli zbytnią żąłłość między narzeczonymi! Wiek, do którego uwiedzenie jest karygodnem, podniesiono z 16 lat do 18 (pos. Sticker domagał się 21) i t. d. Ciekawa rzecz, czy w celu wykonania tych uchwał, powołaną będzie do życia specjalna *Sitten-commission*, czy czuwać nad tem będą zwykli policjanci w pikethaubach.

Mówiąc o ustawach, nad którymi obraduje ciało prawodawcze, pominąć milczeniem nie wypada jednej, która z nowym rokiem weszła w wykonanie. Jest nią kodeks cywilny niemiecki. Po raz pierwszy od czasu, jak Niemcy na świecie istnieją, obowiązywać teraz poczęła na całej ziemi niemieckiej jedna ustawa cywilna. Z dniem 1 stycznia straciły moc obowiązującą: *das gemeine Recht* (oparte na prawie rzymskiem), prawa krajowe pruskie, bawarskie, saskie i badeńskie, oraz francuski kodeks cywilny, jak niemniej sto rozmaitych ustaw spadkowych.

Przed tygodniem odbyło się tutaj (w sali Buggenhagen) wielkie zebranie różnych towarzystw polskich, na którym p. Berkan omawiał sprawy ekonomiczne, a dr. Wolfheim wniósł rezolucję, wzywającą posłów polskich do brania żywszego udziału w życiu Polaków berlińskich. Niestety, wniechanie się mówców socjalistycznych uniemożliwiło dalsze obrady i doprowadziło do rozwiązania zebrania. Do towarzystw polskich w Berlinie powrócę szczegółowo; teraz już jednak mniemam, iż można wyrazić żal, że taktyka socjalistyczna paraliżuje działalność tutejszych polskich stowarzyszeń, których zebrania mają poważne znaczenie narodowe.

Wb.

Lwów, 26 stycznia.

[Nowy minister dla Galicji. Znowu samobójstwo dyrektora banku. Związek malarzy. Kandydatura Ignacego Daszyńskiego do sejmiku. Przesilenie socjalne i zmiany w Borystawiu. Drobiazgi teatralne].

△ Nowy minister dla Galicji prof. dr. Leonard Piętaś nie należy do polityków, torujących nowe drogi, ale w życiu publicznym cieszy się wszechstronną sympatją. Maszeruje na skrzydle konserwatywnem, mimo to jednak nie budzi szczególniejszych niechęci nawet wśród przeciwników. Na horyzoncie politycznym pojawił się dość niedawno, bo dopiero przed siedmiu laty. Nie należy więc do działaczy „urodzonych”. Przedtem przez lat dwadzieścia cztery wykładał prawo handlowe i wekslowe na wszechnocy lwowskiej i ogłosił dwie prace z tego zakresu: „O substytucji pupilarnej” i „Gielda i interesy gieldowe ze stanowiska prawnego”. W r. 1893, kiedy Franciszek Smolka złożył mandat do parlamentu, postawił swoją kandydaturę z miasta Lwowa i nieznaczną większością głosów zwyciężył Henryka Rewakowicza. Od tam, wybrany po raz drugi w r. 1897, zostawał stale w Wiedniu, zawieszając wykłady. Przed kilku miesiącami, za gabinetu Clary’ego, wszedł do prezydium Izby poselskiej z łona prawicy, jako pierwszy zastępca prezydenta, a świeżo powołany został na ministra dla Galicji w gabinecie Koerbera, na miejsce Kazimierza Chłędowskiego. Nowy minister ma obecnie lat 59, jest wyniosłej postawy mężczyzną, wysokiego wzrostu, o twarzy, która ocieniona bujną czupryną i rozwichrzoną brodą, kazałaby w byłym profesorze prawa handlowego domyślać się raczej artysty. Minister Piętaś znany jest jako niezmiernie gorliwy katolik. Wśród kobiet cieszy się popularnością zarówno dzięki swojemu artystycznemu wyglądowi, jak dzięki temu, że należy do szczyrych zwolenników emancypacji i uniwersyteckiego wykształcenia pań.

Nowy dramat finansowy! W jednym z hotelów rzeszowskich zastrzelił się drugi dyrektor banku zaliczkowego we Lwowie, Franciszek Kuczyński. Wiadomość o tem spadła jak grom mimo, że podczas kilkunastodniowej nieobecności Kuczyńskiego chodzili o nim niepokojące pogłoski. Zebrała się bezzwłocznie komisja rewizyjna banku zaliczkowego i znalazła wszystko w porządku, co ogłoszono w dziennikach i zapobieżono tem szczęśliwie popłochowi, a w dalszym ciągu może i przesileniu w instytucji. Samobójstwo popełnione zostało wskutek osobistych niepowodzeń majątkowych. Kuczyński uwikłał się z małym, zaledwie 18 tys. zlr. wynoszącym kapitałem w kupno dużego majątku ziemskiego, zrujnował się—i zastrzelił. Statut bankowy nie pozwala członkom dyrekcji zaciągać z własnej instytucji żadnych pożyczek, więc, jak zapewniają, fundusze banku nie mogły być wcale zaangażowane w interesy Kuczyńskiego. Bank zaliczkowy należy do rzędu średnich zakładów finansowych i posiada piękny gmach przy ulicy Hetmańskiej, zbudowany przed dwoma laty. Ś. p. Kuczyński liczył dopiero 42 lat życia.

W tych dniach wchodzi we Lwowie w życie związek artystów polskich, który sobie postawił za cel ożywić ruch artystyczny na polu sztuk plastycznych, a więc: architektury, malarstwa, rzeźby

i sztuki stosowanej, zastępować w kraju i zagranicą interesy sztuki polskiej, tworzyć ognisko życia towarzyskiego, urządzać wystawy, konkursy, zebrania... wszystko w miarę możliwości. Na czele związku stoi prof. Stanisław Reichan.

Ósmego marca odbędzie się wybór posła do sejmu z miasta Lwowa w miejsce Smolki. Pewną sensację wywołała tu zapowiedź, że o mandat ten ubiegać się będzie poseł Ignacy Daszyński. W sejmie galicyjskim niema dotąd ani jednego socjalisty; zdaje się jednak, że i tym razem wylom nie da się jeszcze przeprowadzić. Gdyby głosowanie było tajne, mógłby Daszyński liczyć na większą liczbę głosów, posiada bowiem zwolenników w kołach urzędniczych i wśród radykalnej inteligencji; wobec jawności jednak może liczyć zaledwie na kilkaset głosów. Kandydatura zresztą ma charakter tylko agitacyjny, chodzi mianowicie o zaznaczenie agresywnego charakteru socjalizmu. Dowiaduję się, że o mandat sejmowy ma się ubiegać minister Pięta. Nie ulega wątpliwości, że ta kandydatura miałaby zapewnione zwycięstwo. P. Pięta zostałby w ten sposób podwójnym sukcesorem mandatów po Smolce.

Z Borysławia, który czytelnicy „Kraju“ poznali niedawno z obszernej relacji, nadchodzą wiadomości o ciężkim przesileniu socjalnem. Z powodu wydania rozporządzeń ministerjalnych, na mocy których wstrzymano roboty kilkuset małych szybów woskowych, jako nieodpowiadających nowożytnym wymaganiom technicznym, straciło club dotąd około 4,500 robotników. Liczba ta powiększa się ciągle, tak że z ośmiu niegdyś tysięcy ludzi, zatrudnionych w przemyśle woskowym, zostało zaledwie trzy tysiące. Równocześnie wzrasta produkcja nafty, wyrastają coraz nowe kopalnie i wkrótce charakter tego ogniska górniczego prawdopodobnie zmieni się gruntownie.

W teatrze lwowskim odegrano w tych dniach ze średnim powodzeniem komedję społeczną, p. t. „Wielkie figury“, Adolfa Walewskiego. Znany śpiewak operowy, Aleksander Myszuga, zaangażowany został od 1 kwietnia na 3 lata do Pragi.

Śnieżny.

Kraków, 27 stycznia.

[Ciechy karnawał. Licytacje gruntów chłopskich. Projekta naprawy gospodarstw. Uchwały Rady miejskiej. Socjaliści. Uniwersytet ludowy].

Δ Wiedeń podobno już się roztańcował, a Kraków zbiera siły na przyszłość, żyjąc tymczasem nieledwie adwentowym trybem. Dawno już nie pamiętają znawcy równie cichego karnawału, ale też zapewniają nas oni, iż nie należy wiązać tej ciszy z przyczynami ogólniejszej natury. Nastroje społeczne nie przeszkadzają nastrojom tanecznym, kiedy na nie czas przyjdzie. Zresztą wiadomo przecież, że i podczas dżumy prawdziwej ludzie bawili się zapamiętale, a my tu zakosztowaliśmy tylko fałszywego alarmu. Wyjdzie on podobno o tyle na dobre, że miasto pomyśli wreszcie o szpitalu izolowanym dla chorych epidemicznych, a skoro już pomyśli—to może i coś zrobi.

Najstraszniejsze są myśli bezradne i bezsilne, które się kręcą w błędnym kole, nie znajdując z niego, narazie przy-

najmniej, żadnego wyjścia. A takimi są właśnie myśli nasze, kiedy się ma przed oczami ogłoszone przez Wydział krajowy cyfry, dotyczące licytacji gruntów chłopskich w ciągu lat siedmiu. Ponura ta kronika opiewa czarno na białem, bez żadnych przypraw i frazesów, że proletarjat rolny wzrasta u nas z roku na rok z bezprzykładną chyżością, że przeciętnie 2,600 rodzin chłopskich rocznie pozbawiane są u nas ziemi i dachu, i że połowa tych licytacji pochodzi ztąd tylko, że zadłużeni gospodarze nie są w stanie zapłacić stu zlr.; bardzo wielu nie mogło nawet znikąd wydobyć 50 i 25 zlr. Ostatnie te cyfry rzucają charakterystyczne światło na urządzenia kredytowe w naszym kraju.

Są one tak zorganizowane, że lichwa i nędza zakreslają coraz szersze kręgi. Szczerzy i nieszczerzy przyjaciele ludu medytują wprawdzie nad tym stanem rzeczy, nad ruiną powszechną kraju, składają winę i odpowiedzialność jedni na drugich, a tymczasem kręcą się wraz z tym ludem w błędnym kole. Próby rozwoju przemysłu krajowego idą dziwnie opornie. Nad ostatniem ogniskiem przemysłu takiego w większym stylu, które zostało się dotąd w ręku polskim, mianowicie nad Schodnicą, wisi ciągle jeszcze groźba sprzedaży cudzoziemcom. Zmiana kultury rolnej, reformy ogólnego systemu gospodarowania chłopów naszych tkwią w tak odległej jeszcze perspektywie, że trudno się narazie pocieszać i tą nadzieją.

Ostatnie posiedzenie krakowskiego klubu konserwatywnego, dzięki referatowi prof. N. Cybulskiego, było poświęcone wyłącznie prawie dyskusji nad koniecznością takich reform i sposobami ich przeprowadzenia. Godne też były namysłu dawniej drukowane artykuły d-ra Zofji Daszyńskiej-Golińskiej, omawiające ważne znaczenie kultury sadowniczej i ogrodnictwa wogóle dla naszego kraju oraz zużytkowanie w tym celu kilkuset tysięcy morgów nieużytków gminnych.

Kwestje ekonomiczne będą stanowiły zapewne jeden z najważniejszych punktów obrad zjazdu delegatów stronnictwa ludowego, który dziś właśnie zbiera się w Tarnowie. Szczegółowa dyskusja w tym kierunku jest tembardziej pożądana, że niektórzy z najwybitniejszych członków Rady naczelnej stronnictwa należą do dyrekcji banku parcelacyjnego i narazili się na bardzo ostre, acz gołosłowne zarzuty ze strony niektórych pisemek.

Sfery socjalistyczne Krakowa nie zdołały się jeszcze bynajmniej uspokoić po zawodzie, który ich spotkał w naszej Radzie miejskiej. Co prawda, wzburzenie to wywołali w znacznej części sami przedstawiciele naszej autonomji, uchwalający w przeciągu paru tygodni wprost przeciwne wnioski. Większość jednego dnia uchwała, że robotnicy mają mieć, na podstawie nowego statutu miejskiego, prawo wyboru reprezentantów swoich do Rady miejskiej; większość innego dnia odbiera im to prawo, znosząc poprzednią uchwałę. Pięć zgromadzeń ludowych, protestujących przeciw tej zasadniczej zmianie, miało przebieg bardzo burzliwy; o wiele spokojniej wyglądał t. z. „spacer demonstracyjny“ na Wielkim Rynku; odbywał się on jednak nie tyle przed „Baranami“ (kamienicą znienawidzonego przez socjalistycznych robotników hr.

A. Potockiego), ile z przeciwnej strony, koło pomnika Mickiewicza. Przywódca partji, poseł Daszyński, zamierza kandydować o mandat sejmowy z miasta Lwowa, opróżniony przez śmierć Fr. Smolki.

Wobec tych ciągłych walk stronnicy i agitacji wszystkich przeciw wszystkim, myśl zwraca się po otuchę do takich instytucji, jak np. uniwersytet ludowy, którego celem jest prawda sama w sobie, oświata—jako most zgody i wzajemnego porozumienia się między synami tej samej ziemi. Pocieszającym objawem w tegorocznej działalności instytucji tej jest to właśnie, że potrafiła ona przyciągnąć znaczną ilość słuchaczy-robotników, karmionych dotychczas w stowarzyszeniach swoich zbyt jednostronną, tendencyjną strawą.

Niebezpieczeństwo powodzi, grożące nam świeżo, ominęło szczęśliwie Kraków. Węgla nam nie brakuje, jak wielu innym miastom austriackim; szkoły wszystkie funkcjonują normalnie, nie tak, jak w Czechach, zostających w opałach wielkiego strejku górników. Przymus szkolny zakorzenił się już tak gruntownie w mieście i okolicach, że rzeczywiście wszystkie dzieci w wieku przepisany uczęszczają do szkół. Oby szkoły te i nauczycielki były takie, jak w „Legendzie“ Sewera, drukującej się obecnie w „Czasie“!

Świadek.

Ze Szlązka pruskiego, 24 stycznia.

[Poseł Szmula. Głos sędziwego wieśniaka na wiecu. Nowe szkany. Uciążliwa... niemczyzna].

Δ Wbrew pogłoskom, sędziwy nasz poseł Szmula najlepszym cieszy się zdrowiem i zawsze równie czynnie i sprężysto pracuje. Krótco przed Bożem Narodzeniem, na wiecu wyborczym w Popielowie w pow. opolskim, w przeszło dwugodzinnej mowie omawiał sprawy nasze. Gdy mówił o szkole, dowodząc, jak mało rozumieją dzieci dzisiejszą naukę, udzielaną im w języku obcym, szczególne ożywienie objawiło się wśród słuchaczy i głosy: „prawda“, „tak jest“ odzywały się kilkakrotnie. Charakterystycznym było przemówienie sędziwego gospodarza Bienusia, że posłowie centrum nie wszyscy, niestety, postępują podług woli ludu. „Jeżeli posłowie — mówił — więcej się będą liczyli z rządem niż z ludem, to muszą być przygotowani na to, że życzliwość ludu od nich się odwróci“. Oby ta przestroga nie pozostała bez skutku!

W przeszłych listach pisałem, na jakie szkany wystawiane bywają nasze towarzystwa, choćby jedynym ich celem było wzajemne pouczenie się lub najniewinniejsza zabawa.

Teraz znówu w Siemianowicach w powiecie katowickim „Towarzystwo mężów i młodzieńców katolickich“ postanowiło urządzić teatr amatorski, w którym miało odegrać trzy komedjki. Zawczasu wręczono policji owe sztuki wraz z niemieckiem tłumaczeniem i proszono o pozwolenie na teatr. Uzyskano je wprawdzie, ale pod warunkiem, że przedstawienie rozpocznie się nie wcześniej, jak o godz. 7, a z uderzeniem godz. 10 będzie już skończone. Postanowiono zastosować się literalnie do tego dziwaczного żądania, ale zaszała nowa przeszkoda, której niepodobna było przezwyciężyć. Oto właściciel sali w Siemianowi-

cach otrzymał od tej samej władzy za-
wiadomienie, które brzmi dosłownie:

„Przez powtórnie stwierdzone i fak-
tyczne odstąpienie swojej sali tutejsze-
mu „Towarzystwu mężów katolickich“,
na jego zebrania i zabawy, stałeś się
pan niegodnym dobrodziejstwa udzielone-
go w przedmiocie przedłużenia czasu po-
licyjnego. Oświadczasz się przeto panu z po-
lecenia pana landrata, że skoro pan na
mające się odbyć przedstawienie teatral-
ne sali owemu Towarzystwu użyczysz, od
tej chwili pozwolenie na niezamykanie
lokalu po godzinie 10 będzie panu ode-
brane“.

Rozumie się, że właściciel, wobec ta-
kiej groźby, lokal odmówił i przedsta-
wienie odbyć się nie mogło. Po raz
pierwszy władza z taką otwartością wy-
stępuje, nie powołując się na takie po-
zorne przeszkody, jak np. że sala jest
zaszczupła, albo że zebranie może wy-
wołać zakłócenie porządku publicznego.
Posłowie nasi mogą teraz faktycz-
nie zaprzeczyć ministrom, którzy twierdzą,
że skargi nasze na niejednakowe trak-
towanie Polaków i Niemców są czczymi
wymysłami polskimi.

Duch hakatyizmu, nienawiści, brutalnej
siły i przemocy korzysta z każdej sposob-
ności, aby siać nienawiść. W Pszczynie
witano nowego landrata ucztą, na któ-
rej bar. Reizenstein, dawniejszy poseł
centrum, wygłosił mowę. Wspomniawszy
o licznej przewadze Polaków w po-
wiecie, mówca ludowi polskiemu chlubi-
nie wystawił świadectwo pracowitości,
skromności i lojalnego usposobienia — i
dodał prośbę, by język i narodowość lu-
du, odrębne zwyczaje i obyczaje jego
nie stały się przedmiotem prześladowa-
nia. Otóż po tem prostem i uczciwym
odezwaniu się bar. Reizensteina obecny
na uczcie inspektor szkolny wystąpił
również z mową, w której żalił się, że
niemczyzna na Szlaku jest pogiębiona,
a natomiast panoszy się tu żywioł pol-
ski. Wobec tego inspektor uważa za
obowiązek popierać niemczyznę przeciw
nawale słowiańskiej i prosi o poparcie
landrata w tej pracy. Przyznać trzeba,
że poważne grono Niemców, jakie się
zebrało na ucztę powitalną, przyjęło
mowę pana inspektora z niesmakiem,
w milczeniu, podczas gdy mowę barona
Reizensteina oklaskiwano.

Szlązak.

△ **Kraków.** Wódz socjalistów krakow-
skich — rozumie się: p. Daszyński — urządził
w Mnikowie pod Krakowem sejmik relacyj-
ny, który, ku zdumieniu słuchaczy, rozpo-
czął od chrześcijańskiego pozdrowienia:
„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“
Odkąd p. Daszyński przemawia na wie-
cach, jeszcze nigdy nie odzywał się w te
słowa. Czy więc może zpożoźniał? Bynaj-
mniej. Wszystkie jego wystąpienia publicz-
ne dowodzą, że jest przeciwnie. — Ks. Lubo-
mirscy z Kruszyny postanowili nabyć dobra
Wiśnicz w Galicji i ochronić od zatury
starożytny zamek wiśnicki. — Na prezesa
Koła art.-lit. wybrany ponownie Fałat, na
wice-prezesa Michał Bałucki. — Pod tytułem:
„Latarnia“ rozpoczęło wychodzić nowe pe-
riodyczne wydawnictwo socjalistyczne, ma-
jące się składać z drobnych broszurek, sprze-
dawanych po parę halerzy, a raczej rozru-
canych i kolportowanych za darmo pomię-
dzy masą robotniczą i chłopką. W pierw-
szej wydanej broszurze poseł Daszyński po-
pularyzuje główne argumenty socjalistycz-
ne, przetykając je, jak zawsze, obelgami i

potwarzami, rzucaniami na ogół społeczeń-
stwa. Dobrze się też stało, iż prawie rów-
nocześnie ukazała się, w dniach ostatnich,
w 10 tys. egzemplarzy mała broszurka ks.
Stan. Załęskiego: „Program na rok 1900,
Credo i pieśń socjalistów“ (Lwów, 1900.
Cena 10 halerzy), w której cieżogodny autor
oświeśla należycie istotne cele programu
socjalistycznego, uchwalonego na ostatnim
zeździe partyjnym, a nadto poddaje świa-
tłemu rozbirowi poprzednią broszurkę Da-
szyńskiego („Co socjaliści myślą o religji“) i
oraz analizuje tekst „Czerwonego sztandar-
u“. Zwłaszcza odparcie rzekomej objek-
tywności socjalistów wobec religji i wyka-
zanie ich obłudy pod tym względem — jest
wielką zasługą.

△ **Bukowina.** Dotychczas w szkołach
czerniowieckich wykładano naukę języka
polskiego ze względu na to, że Polaków
w tem mieście mieszka około 8 tys., t. j.
prawie tyluż, jak Rusinów albo Rumunów.
Obecnie lekcje języka polskiego wydają
się tam zagrożone z powodu dziwnego kro-
ku miejscowego inspektora szkolnego, Niem-
ca, p. Wotty, który w sprawozdaniu urzę-
dowym wykazawszy osobno Rusinów i Ru-
munów, cyfrę wszystkich uczniów Polaków
umieścił w bezimienną rubrykę „inni“. Dzieci
polskie w szkołach czerniowieckich
pobiera naukę tysiąc paręset, a więc dzie-
ci te powinny tworzyć osobną rubrykę,
tak samo jak rumuńskie lub rusińskie,
których liczba jest prawie takąż sama.
Ponieważ wykazy statystyczne wpływają
na układanie programów przez władze
szkolne, przeto samowolny i chyba tylko
przez germanizacyjne tendencje wywołany
krok p. Wotty, może mieć przykre dla po-
laków następstwa, wobec czego „Kurj. Lw.“
wzywa Koło polskie w Wiedniu do wystą-
pienia w tej sprawie.

△ **Stany Zjednoczone.** Powszechny
spis ludności Stanów Zjednoczonych odbę-
dzie się w ciągu roku bieżącego. „Zgoda“
słusznie zaznacza, że należy przygotowy-
wać ludność zawczasu, ażeby spis wykazał
istotną siłę żywiołu polskiego na ziemi ame-
rykańskiej. Podczas ostatniego spisu w ro-
ku 1890 prasa polska nie pamiętała o swym
obowiązku, to też ten spis wykazał za-
ledwie 330,084 Polaków i Rosjan. W ośm
lat później, gdy pisma przypominały czy-
telnikom obowiązek przyznawania się do
narodowości polskiej, w samem Chicago oka-
zało się przy spisie jednodniowym 96,853
Polaków, chociaż i ta cyfra jest niewątpli-
wie znacznie niższą od rzeczywistej.

Z PROWINCJI.

Wilno, 16 stycznia.

[Losy ustawy szkoły „Handlowej“. Niższa szkoła
rzemieślnicza. Sprawy oświeślenia elektryczne-
go. Lecznica oczna. Starania o snízenie ceny
drzewa i węgla].

□ Stosownie do uchwały zgromadze-
nia kupieckiego, ściągają się już skład-
ki na utrzymanie nowopowstającej wi-
leńskiej Szkoły handlowej, a ustawa
Szkoły dotąd jeszcze nie uzyskała za-
twierdzenia władz ośnośnych. Inicjato-
rowie projektu dokonali poszukiwań,
gdzie utknął papier, zawierający prośbę
o zatwierdzenie ustawy? Okazało się,
że projekt, jeszcze nierozpatrzonej, wra-
ca do źródła, z którego wyszedł, dla
dokonania niektórych formalności. Jak-
kolwiek do dnia otwarcia szkoły, ocze-
kiwanego na początku przyszłego roku
szkolnego, jeszcze dużo czasu zostało,
inicjatorowie czują się nieco zaniepokoi-
eni tem opóźnieniem, zwłaszcza że
w Dźwińsku Szkoła handlowa już jest

utworzona, choć tam później niż w Wil-
nie rozpoczęto ośnośne starania.

Na skutek żądania kuratora okręgu
naukowego, Rada miejska zgodziła się
założyć dwie szkoły: 4-klasową z kur-
sem ogólnym i szkołę rzemieślniczą
niższą przy Szkole ekonomiczno-tech-
nicznej. Zarówno przedstawiciel Rady,
popierający wniosek, jak i jego oponer-
ci zgodnie przyznawali, że takie spe-
cjalne szkoły rzemieślnicze nigdzie nie
odpowiadają celowi, t. j. nie dają spo-
łeczeństwu wykwalifikowanych majstrów,
gdyż wychowawcy tych szkółek po więk-
szej części zmieniają później swą spe-
cjalność na inną, a ci nieliczni, którzy
wytrwają w obranym fachu, muszą uzu-
pełniać swe wykształcenie techniczne
w warsztatach prywatnych. Wobec te-
go obawiać się należy, że projektowa-
na szkoła rzemieślnicza będzie skazana
na wegetację, dopóki nie zostanie zre-
formowana według typu właściwego.

Mamy nadzieję, że już niebawem spra-
wa oświeślenia miasta elektrycznością
zostanie rozwiązana. Obecnie właśnie
magistrat poszukuje kontrahentów na
dzierżawę przyszłej stacji elektrycznej
na lat 36. Dzierżawca ma płacić mia-
stu 6 proc. od wartości budowli i urzą-
dzenia stacji elektrycznej, oraz połowę
czystego zysku od przedsiębiorstwa. Wa-
runki dzierżawy tem się komplikują, że
miasto proponuje, aby część wydatków
na urządzenie oświeślenia, mianowicie
350 tys. rb. dostarczył sam dzierżawca
na 6 proc., przytem pożyczkę tę mia-
sto ma prawo w każdej porze spłacić
w całości lub częściowo.

W sprawie nabycia przez miasto na
własność, drogą darowizny, lecznicy
ocznej hr. Przezdzieckich, zrobiono
w Radzie miejskiej krok dość obie-
cujący. Ławnik, p. Wasilewski, wystą-
pił z urzędową deklaracją do stołu pre-
zydjalnego w kwestji zawiązania roko-
wań z właścicielami lecznicy o ustąpie-
nie jej na rzecz miasta. Deklarację Ra-
da przyjęła pod uwagę i w czasie wła-
ściwym magistrat rozpocznie pertrakta-
cje z hr. Przezdzieckimi.

W sprawie zniesienia cła od węgla,
idącego z zagranicy do Wilna, jak rów-
nież zrównania taryf przewozowych na
węgiel i na drzewo, Rada miejska u-
chwaliła rozpocząć starania w myśl de-
klaracji 4 ławników; tymczasem zaś,
na skutek energicznej odezw p. guber-
natora do syndykatu handlarzy drzewa,
ci ostatni postanowili obniżyć cenę są-
żnia sześc. drzewa o 3 rb.

A. R. Z.

Białystok, 13 stycznia.

[Rzut oka wstecz. Kuchnie tanie. Szkoła handlowa.
Szkoła rolnicza w Karolinie. Młyn parowy p. Da-
widowskiego. Ambulatorjum Czerwonego Krzy-
ża. Towarzystwo lekarskie. Bala studenckie].

□ Rok świeżo ubiegły pozostawił na-
stępny swemu w spadku dwie niezala-
twione a blisko nas obchodzące sprawy.
Przedewszystkiem mamy tu na myśli
budowę lub rozszerzenie kościoła, a spra-
wa ta, ku niemałej szkodzi parafjan,
dotąd prawie w tem samym, co i przed
laty pozostaje stadjum. W drugim rze-
dzie stoi ważna sprawa przyjsia z po-
mocą paru tysiącom pozbawionych pra-
cy i chleba robotników fabrycznych,
którzy stali się ofiarą przesilenia finan-
sowego. Tu już jednak widzimy pewne,

nawet dość poważne próby zaradzenia potrzeb. Zaprowadzono sprzedaż chleba i opału po cenach tanich; damski komitet chrześcijański, utworzony pod przewodnictwem p. Marji Kommichau, utworzył kuchnię taną, gdzie po pięćset osób dziennie otrzymuje obiady bezpłatne; — wreszcie w taniej kuchni dla izraelitów wydają się ubogim obiady za cenę 4 kop.

Jedną z najwybitniejszych pozycji w aktywach naszego bilansu zeszłorocznego jest założenie szkoły handlowej. Od dnia 7 b. m. odbywają się w niej egzaminy wstępne do dwóch klas wstępnych i trzech pierwszych normalnych. Na dwieście miejsc wolnych zgłosiło się dwa razy tyle kandydatów, w tej zaś liczbie — pomimo wszelakich obiecanych ulg i przywilejów — zaledwie 20 proc. chrześcijan. Dyrektor szkoły p. Siniawski, zorganizowawszy w tak przednim czasie personel nauczycielski i dokonawszy potrzebnych przygotowań, dowiódł, że go los szkoły szczerze obchodzi.

W dziedzinie oświaty mamy również do zanotowania fakt bardzo pomyślny. Dzięki zabiegom spadkobierców generała Tennera, władze pozwoliły otworzyć w majątku Karolinie, pow. sokólskim, niższą szkołę rolniczą drugiego rzędu. Subsydjum rządowe wynosić ma od 1,500 do 2 tys. rb. rocznie, otwarcie zaś szkoły nastąpi zaraz, skoro tylko delegat ministerstwa rolnictwa zwiedzi przeznaczony na szkołę lokal.

Niedawno założono w naszym mieście drugi młyn parowy na większą skalę. Właścicielem tego przedsiębiorstwa jest p. Władysław Dawidowski. Z uwagi, że na polu tutejszego przemysłu większego świecimy nieobecnością, tem bardziej przedsiębiorstwu p. D. życzyć należy powodzenia.

Towarzystwo lekarskie na ostatnim posiedzeniu postanowiło otworzyć w Białymstoku ambulatorjum dla biednych. Lekarze będą tam udzielali porad bezpłatnych, a miasto ofiarowało również bezpłatny lokal oraz subsydjum w sumie 3 tys. rb. rocznie. Był więc pożytecznej tej instytucji jest prawie zupełnie zapewniony.

Podczas feryj świątecznych mieliśmy dwa bale na rzecz studentów. Trzymający się zdala od chrześcijan, ostatnimi czasy prawie na wszystkich polach działalności społecznej, izraelici wystąpili na swoim balu przybrani w symboliczno-kabalistyczne żetony sjonistów. Chrześcijański bal przyniósł przeszło 400 rb. czystego dochodu.

Fr. Gl.

Mińsk, w styczniu.

[W sprawie mińskiego Towarzystwa gorzelniczego].

W Nrze 51 „Głosu“ warszawskiego z d. 23 grudnia 1899 r. wytoczono zarzut mińskiemu Towarzystwu gorzelniczemu, że spekuluje na nieświadomości ziemian i ceny na spirytus znacznie obniża. Jako członek tego Towarzystwa, dokładnie oznajmiony z jego działalnością, proszę niniejszem szanowną Redakcję „Kraju“ o zamieszczenie słów następujących:

Mińskie Towarzystwo gorzelnicze, związane w r. 1894/5, ma na celu, jak głosi § 1 ustawy, ułatwianie sprzedaży spirytusu zagranicę i wewnątrz pań-

stwa. Właściciele gorzelni, którzy właściwie winni byli kierować całym tym interesem, traktowali go jednak z takim niedowierzaniem i apatią, że w znacznej części akcjonariuszami zostały osoby, nie posiadające gorzelni, kierowane jedynie chęcią, by Towarzystwu dać możliwość istnienia. Wobec tego, na pierwszym posiedzeniu akcjonariusze gorzelnicy, z obawy, ażeby interes nie zeszedł na tory wyłącznie tylko spekulacji handlowej, żądali zawarcia spółki pomiędzy akcjonariuszami Towarzystwa z jednej strony a właścicielami gorzelni z drugiej. Wskutek jednak braku solidarności, do żadnej podobnej kombinacji nie doszło. Ze swej strony akcjonariusze, nie mający gorzelni, w obawie narażenia się na zarzuty, zaproponowali akcjonariuszom-gorzelnikom, by ci odkupili ich udziały, co również nie nastąpiło jedynie z braku chęci ze strony właścicieli gorzelni. Przy takich warunkach Towarzystwo rozpoczęło swą działalność i wskutek konkurencji z innymi firmami (np. Towarzystwem rewelskiem), musiało ponosić deficyt przez dwa lata, zanim wyrobiło sobie stosunki handlowe. Kto tylko miał styczność z handlem, wie dobrze, iż stosunki te wyrabiają się jedynie przez ofiarowywanie nabywcom nieco niższych cen, co bezwarunkowo musi się odbić na cenie, płaconej producentom. Główną zaś przyczyną deficytu Towarzystwa było nabywanie początkowo spirytusu za cenę stosunkowo wysoką i przymusowe jego odprzedawanie za ceny niskie. Tu się znowu nadarzyła odpowiednia chwila dla gorzelników, ażeby wykupić wszystkie akcje i skoryzować ze stosunków, związanych kosztem deficytu, ale i wówczas nie przyjęto nowej w tym duchu propozycji ze strony akcjonariuszów.

Następne dwa lata nie tylko pokryły uprzednie znaczne deficyty, lecz dały rzeczywiście oprócz tego akcjonariuszom 10 proc. dywidendy, co po rozłożeniu na 4 i pół lat działalności Towarzystwa stanowi zaledwie procent normalny. Nadto Towarzystwo proponowało akcjonariuszom, mającym gorzelnie, pewien udział w dywidendzie, a mianowicie tantjeme, wynoszącą prawie 1 kop. na każde 40 stopni sprzedanego przez nich Towarzystwu spirytusu. Nie stanowi to wprawdzie narazie znacznej sumy, ale jest dowodem, że Towarzystwo żywi stałą chęć stosowania pewnych zasad wzajemności w stosunkach z producentami, co z czasem mogłoby wydać owoc pomyślny.

Wracam jednak do różnicy w cenach, zaakcentowanej w „Głosie“. Towarzystwo gorzelnicze mińskie istotnie daje nieraz ceny niższe, niż spekulanci; otóż pytanie polega na tem, czy to się dzieje stale, jako zasada, jak właśnie twierdzi korespondent „Głosu“, czy tylko zdarza się to w wypadkach pojedynczych? Gdyby spekulowanie na nieświadomość producentów stanowiło podstawę działalności Towarzystwa, w takim razie reorganizacja byłaby potrzebna, i posiadacze gorzelni, rozumiejący swój interes, powinni by utworzyć większą grupę, stanowiącą pewną powagę, i złożyć dyrekcji Towarzystwa zasadniczo opracowane propozycje reformy. Wątpię jednak, ażeby w gronie właścicieli gorzelni znalazło się tak wielu naiwnych,

którzyby dali się wyzyskiwać, nie sprawdzając cen, i sprzedawali Towarzystwu mińskiemu spirytus, bez oglądania się na inne oferty. Należy też wziąć pod uwagę, że Towarzystwo to, nabywając 40 milj. stopni, musi, jaknajbardziej trzymać się cen stałych i przy jednakowych warunkach nie może proponować jednemu producentowi ceny większej, niż drugiemu. Mniejszy spekulant, który sprzedał małą partję spirytusu i potrzebuje dla pokrycia jej jeszcze kilku wagonów, gotów nieraz nawet przepłacić te ostatnie wagony, zwłaszcza, jeżeli wie, że ich nie kupi, gdy będzie dawał tę samą cenę, co Towarzystwo. W każdym razie, jeżeli w działalności Towarzystwa dałaby się nawet dopatrzeć jakaś słaba strona, to należy pamiętać, że nie mieliśmy chyba dotychczas żadnej instytucji, wolnej od zarzutu, a dopomóż do naprawienia tych słabszych stron jest obowiązkiem współobywateli. Należy pragnąć, ażeby to poczucie obowiązku i solidarności mogło ogarnąć jaknajszersze koła naszego społeczeństwa; w przeciwnym razie zarzuty, podobne spotykanym w „Głosie“, będą zawsze miały rację bytu, lubo nie z przyczyny fałszywych kroków jakiejś instytucji, ale dlatego jedynie, że trudno, a nawet niepodobna przeprowadzić coś korzystnego dla ogółu, bez żadnej z jego strony chęci do pomocy i współudziału.

H. D. L.

□ Z gub. jekaterynosławskiej piszą do nas: Ostatnie dziesięciolecie było niesłychanie pomyślne dla przemysłu metalurgicznego na południu Rosji. Zakłady: Juza, dniewprowskie, briańskie, jurjowieckie, druszkowieckie, zasypywane obstalunkami, dawały zyski ogromne i rozwijały się niezmiernie szybko. Były to złote czasy dla fabryk południowych, które, rzecz naturalna, zyskały szeroki rozgłos nie tylko w Rosji, lecz także wśród kapitalistów zagranicznych, przeważnie belgijskich i francuskich, budząc w nich apetyt do 40 proc. zysków. Kapitały zagraniczne szerokim strumieniem popłynęły w tę stronę. Powstały nowe zakłady metalurgiczne: taganrogskie, piotrowskie, nikopolsko-marjupolskie, „Providence“, kerczeńskie, wierchnie-dniewprowskie, makiejewskie i inne. Obfite kopalnie węgla i rudy żelaznej przeszły do cudzoziemców, a gubernia jekaterynosławska stała się niejako Belgią rosyjską. W ciągu lat kilku osoby pojedyncze i zbiorowe towarzystwa akcyjne wzbogaciły się ogromnie; za akcje ich płacono trzy i czterokrotnie wyżej po nad nominalną cenę, a obstalunkom rządowym i prywatnym nie można było nadać. Wszystko jednakże ma swój koniec. Przedewszystkiem więc kolej Jekaterynińska, rozwijając się nie tak szybko, jak przemysł metalurgiczny, nie wystarczała zwiększonemu ruchowi. Ceny węgla i rudy zaczęły się podnosić szybko i ztąd zrodziły się pierwsze kłopoty szczęśliwych dotąd metalurgów. Wreszcie zbliżył się koniec roku 1899, który żałobnymi zgłoskami zostanie zapisany w historii przemysłu metalurgicznego na południu Rosji. Zabrakło naraz obstalunków! Większość fabryk znalazła się w położeniu, jakiego nikt nie oczekiwał; choć przyczyny przesilenia tego od dość dawna istniały, ale nie zwracano na nie uwagi należytej. Przyczyny te istnieją i w innych krajach europejskich, za których przykładem Rosja, dotychczas kraj głównie rolniczy, wstępuje w nowy okres dziejowy. Znaczne zyski znęciły przedsiębiorców do stawiania coraz nowych fabryk, aż nastąpiła nadprodukcja i obecnie podaż fabryczna znacznie przewyższa obstalunkową. Po za tem kryzys, grożący nieszczę-

ściem dla wielu ludzi, komplikuje się ciężkim stanem rynku żelaznego, brakiem węgla, oraz wadliwą gospodarką kolei południowo-wschodnich i Jekaterynińskiej. H. L.

□ Z Bobrujska piszą do nas: W szeregu uroczystości kościelnych dziwnie miłe wrażenia budzi nabożeństwo w święto Bożego Narodzenia, gdy rozbrzmiewają radosne pieśni kolendowe. Tej pociechy duchowej nie mogliśmy, niestety, kosztować w Bobrujsku: miasto, liczące 40 tys. mieszkańców, z liczną parafią pozamiejską, nie posiada wcale księdza. Ostatni proboszcz trzeci już rok przebywa pod śledztwem i naturalnie odsunięty został od sprawowania obowiązków kapłańskich, a wszystkie starania nasze i prośby o przysłanie nowego księdza dotąd są bezowocne. Losy mieszkańców Bobrujska, opłakane pod względem towarzyskim i umysłowym, zmuszają najmniejszych do szukania odpowiednich rozrywek po miastach okolicznych; tam też ci znajdują zaspokojenie i swych potrzeb religijnych. Ale jakże radzi sobie lud, dla którego nabożeństwo kościelne jest jedyną dźwignią moralną, a który nie ma możliwości szukania świątyń odległych? Strach bierze prawdziwie na myśl, że jest on tu pozbawiony wszelkich wpływów dodatnich. A. Z.

□ Z Dźwińska piszą do nas: Dnia 9 stycznia odbył się tu doroczny bal obywatelski. Towarzystwo składali przeważnie ziemianie z gub. witebskiej, kowieńskiej i wileńskiej. Bawiono się ochoczo. Toalety były skromne, ale bardzo gustowne. Obowiązki gospodyń zabawy przyjęły panie: Konstancja Korsakowa, Marja Szadurska, Teresa Światopełk-Mirska; gospodarzami zaś byli pp.: Wiktor Światopełk-Mirski, dr. Mamert-Rutkiewicz i Marjan Paklewski-Koziełł. Gospodarzom należy się uznanie za urządzenie tak miłej i tak taniej zabawy (za wejście płacono się 1 rb. od osoby). Szkoda, że w Dźwińsku, mieście stosunkowo dużym, brak lokalu, odpowiedniego do takich zabaw. X.

□ Mohylów. Dnia 18 grudnia wieczorem—według doniesienia miejscowych „Gub. Wied.” — mieszkaniec wsi Wielka-Zimnica w pow. bychowskim, żyd Josel Merkowicz, razem z pięciu innymi żydami usiłował uprowadzić siłą z klasztoru warkłabowskiego 17-letnią swą córkę Chanę, która wyraziła chęć przyjęcia prawosławia. Merkowicz oraz jego towarzysze: Hutyn, Drukarow, Uryn, Helper i Irlin na dwóch wozach przybyli do wrót klasztoru i wyważywszy furtkę, gdyż brama była zamknięta, wtargnęli na podwórze klasztorne. Tu jednak było obecnych kilku włóścian, którzy przeszkadzili żydom spełnić ich zamiar. Gazeta wyraża nadzieję, że na pastwicy ulegną zasłużonej karze.

□ Twer. Gubernator tutejszy zamknął istniejący w Twerze klub szlachecki. Przyczyna tego zamknięcia — według „Mosk. Wied.” — była następująca: dwaj członkowie klubu: dowódca pułku dragonów p. Ofrosimow i członek sądu okręgowego p. Rządowski, posprzeczali się z sobą przy bilardzie. Ubocznym skutkiem tego zajścia było to, że p. O. nie został wybrany do zarządu klubowego. Wówczas zarówno on sam, jak i wszyscy inni oficerowie wystąpili z klubu. Ponieważ pozostali członkowie nie zgodzili się na dokonanie nowych wyborów, przeto p. gubernator, opierając się na brzmieniu art. 321 ust. ogólnoinst. gubern. oraz na art. 118 ustawy o zapob. i tamow. przest., klub zamknął. Za inicjatywą gubernatora ułożono projekt ustawy nowego klubu szlacheckiego, do którego będą mogli wejść wszyscy oficerowie, dawni członkowie klubu zamkniętego.

□ Odesa. Pomimo że konkurencja żydowska i grecka zabija wszystko niemal w około siebie, jednak warszawiacy potrafili wyrobić sobie i ustalić w Odesie dobrą

opinję, jako kupcy: wcale nieźle też robią interesy. A nie tylko do handlu rzucili się polacy. Wielu zajmuje posady w biurach i to wybitniejsze; mamy w sądownictwie prokuratora i trzech sędziów pokoju polaków, a wielu na niższych posadach w biurach rządowych. W przedsiębiorstwach różnych również polacy są na pierwszym planie. Jeden z naszych rodaków, p. Dobrowolski, otworzył teraz hotel „Richelieu” przy ulicy Lanżerowskiej.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 28 stycznia.

[Sprawa węglowa. Wybory w Towarzystwie dobroczynności. Huczek u cyklistów! Delegacja rzemieślnicza. Echo karnawałowe. Słówko o odczytach. Występy pani Miry Heller-Olszewskiej. Z teatru. Samochody. Koncerty. Antwori bezahli.]

+ W ostatnich czasach trzy sprawy wysunęły się na pierwszy plan naszego szarego zakątniaka życia. Mianowicie: sprawa węglowa, wybory w warszawskim Towarzystwie dobroczynności i przesilenie gabinetowe... u cyklistów!

Dwie pierwsze należą już po części do przeszłości. Węgiel, wskutek znanego rozporządzenia jenerał-gubernatora, stał się znowu dostępnym dla przeciętnej kieszeni, a spodziewana jest dalsza zniżka w miarę nadejścia węgla szląskiego. Przekroczeń wydanych przepisów prawie nie było, prócz kilku nadużyć w detalicznej sprzedaży, za co winni ukarani zostali zamknięciem składów. Nadużycie zasadało się na pobieraniu dopłaty za odnośnienie do domu po 15 kop. od półkorcówki, chociaż roznoszący i tak od nabywcy dostaje za fatygę.

O rezultacie wyborów w warszawskim Tow. dobroczynności doniósł wam już telegram: ograniczę się przeto na zaznaczeniu, że powołanie ks. Macieja Radziwiłła na prezesa instytucji przyjęte zostało przez wszystkie sfery, mające z Towarzystwem łączność, nader przychylnie.

Zato w kole cyklistów zrobił się huczek nielada. Przy balotowaniu dawnego komitetu, tenże otrzymał tak nieznaczną ilość głosów, że dalszego mandatu nie przyjął. Zarządzono tedy nowe wybory, na których prezesem okrzyknięto p. Adama Zakrzewskiego, a wice-prezesem—advokata przys., p. Tadeusza Strzembosza. Z kolei, wśród niebawalego na Dynasach ożywienia, przystąpiono do rozpatrzenia kilku wniosków, z których wniosek, dotyczący usunięcia od uczęszczania do klubu gości małoletnich, przeważnie „wyścigowców”, po uporczywej dyskusji nie został stanowczo rozstrzygnięty narazie, natomiast przekazano go do rozpatrzenia wybranej specjalnie delegacji.

Przesilenie w klubie cyklistów przyjęte zostało nieprzychylnie przez niektórych członków i kilkanaście osób wykreśliło się z klubu.

Sprawa delegacji rzemieślniczej na zjazd do Petersburga nie schodzi do tej pory z porządku dziennego. Ostatecznie postanowiono, że p. Rządowskiemu będzie dodany drugi delegat, po za obecnym zarządem sekcji będący.

Karnawał w całej pełni. Po udanym balu „inżynierskim”, bal „śnieżny”, piknik „ziemiański”, prócz wielu zabaw prywatnych, *ex re* zawieranych marjaży, których sporo. Żenią się ludziska, ku zadowoleniu pici pięknej, która może wskutek tego mniej licznie, niż przed

laty—uczęszcza na odczyty popularne. A może... bo słyszałem uwagi niepozbawione racji stałego bywalca odczytowego: „Na afiszu czytam odczyt popularny, a w gruncie rzeczy tylko temat popularny, a sposób wyłożenia zawili i ciężko naukowy. Powinno być wprost przeciwnie: temat mógł być nawet niepopularny, ale obrobienie koniecznie popularne”.

Zarzut tego, rzecz prosta, nie można stosować *a priori* do zapowiedzianych na rzecz „Osad rolnych” odczytów, o ile bowiem przewidzieć można, wybór treści trafny, a znane nazwiska prelegentów gwarantują popularność.

Po świetnych „Karykaturach” Kisielewskiego i bezpretensjonalnej a wesołej „Sprawie kobiet” Bałuckiego, wystawił teatr Rozmaitości długo zapowiadane i niemniej długo odkładane „Karjery” Bohdana Jaxy-Ronikera. Widowsko skończyło się około pierwszej. Pułocznosc wyszła znudzona, a bardziej może zadziwiona, z kąd taka sztuka mogła pozyskać „odznaczenie” konkursowe! Nie będzie więc z „Karjer” wielkiej karjery na scenie. To też reżyserja sięgnęła zaraz do teki po „Świat rozrywek” Lubowskiego, które niebawem ujrzą światło kinkietów. Prócz tego Zygmunt Przybylski złożył reżyserji nową czerwoaktową komedję, p. t.: „Dzierżawca z Olesiowa”, a Stanisław Kozłowski wykończy sztukę wierszem na tle końca osmnastego stulecia.

Nadto autor „Turnieju” napisał świeżo jednoaktówkę „Gaskonja”, którą odegra na cel dobroczynny grono amatorów ze sfer arystokratycznych. Przedstawienie to, budzące wielkie zaciekawienie, odbędzie się w czasie postu na scenie teatru Wielkiego. Inicjatorem jest hr. Władysław Tyszkiewicz.

Dorożkarzom warszawskim przybywa wróg nowy—samochody, na co już przez magistrat wydana została odnośna koncesja firmie „Jan Budkiewicz i Sp.”. Udzielona koncesja pozwala na wypuszczenie na Warszawę 6 samochodów: trzech dwuosobowych i tyleż trzechosobowych na prawach dorożek, pod warunkiem wnoszenia do kas magistratu 20-rublowej opłaty od każdego samochodu.

Przyjazd pani Miry Heller-Olszewskiej i powodzenie, jakim się cieszą występy artystki, o czem najlepiej świadczy zamknięta przed przedstawieniem „kasa”, każą mi zawadzić o próg Melpomeny.

O popisach Józefa Hoffmana, o jubileuszowym koncercie Barcewicza należałoby wypisać cały słownik superlatywów. Obydwaj artyści spotkali się z tem, co było do przewidzenia: entuzjazm, brawa, wieniec i *bisy* za *bisami*! Niemal równie powodzeniem cieszył się gość kijowski p. Henryk Bobiński, i to w podwójnej roli — wykonawcy i kompozytora.

Oto i wszystko prawie z wiadomości miejscowych. Na ostatek zagraniczna! W warszawskich urzędach telegraficznych zażądano od interesantów, aby w depeszach z tekstem polskim, wysyłanych do Galicji z odpowiedzią zapłaconą, informacja ostatnia koniecznie pisana była po niemiecku: „Antwori bezahli”. Tego żądają odnośne zarządy telegraficzne austriackie. Bez komentarzy.

+ Powołany z wyborów na urząd prezesa warszawskiego Towarzystwa dobroczynności ks. Maciej Radziwiłł, otrzymał w dniu 23 b. r. liczbę głosów przeważającą znacznie wota, dane kontr-kandydatom: ks. Janowi Tad. Lubomirskiemu (158 gł.), hr. Władysław. Tyszkiewiczowi (54 gł.) i ks. Michałowi Radziwiłłowi (10 gł.). Nowoobranym prezesem otrzymał głosów 234. Ks. Maciej Radziwiłł, z linii „na Szydłowcu“, urodził się dnia 17 września 1842 roku w Polaneczce, jako drugi z kolei syn ks. Konstantego, szambelana i b. oficera b. wojsk polskich i Adeli z Karnickich ks. Radziwiłłów, ks. na Szydłowcu-Polaneczce. Do szkół uczęszczał w Wilnie, a po ich ukończeniu studja uniwersyteckie rozpoczął w Moskwie, aby potem, wyjechawszy za granicę, dokończyć je w Brukseli, na wydziale prawnym uniwersytetu tamtejszego. Powróciwszy do kraju, ks. Maciej Radziwiłł osiadł w rodowej Polaneczce, do której poślubiona w Rzymie w d. 25 listopada 1867 r. Marja z hr. Krasińskich, córka hr. Stanisława i Doroty z ks. Jabłonowskich — wniosła swemu małżonkowi, jako wiano, drugie dobra w bliskości Warszawy, w pow. pułtuskim. „Kurjer Warszawski“ charakteryzuje nowego prezesa w następujących słowach: „Pole pracy ziemiańsko i rolniczo-ekonomicznej sobie upodobał, ks. Maciej Radziwiłł z doświadczeniem, latami nabytem, stał się wytrawnym znawcą stosunków rolnych i w tym zakresie dawniej już uczestniczył w komitecie do uregulowania spraw czynszowników, od roku zaś jest gorliwym członkiem dwóch komisji, warszawskiego komitetu ochrony leśnej i komisji propinacyjnej. Wyznawcą teorii wzorowego rolnictwa urzeczywistnia i stosuje w praktyce, prowadząc wzorowe gospodarstwo rolne, hodowlane i przemysłowe w dobrach swych, a na o w dobrach Nieświeżkich, jako pełnomocnik ordynata ks. Antoniego Radziwiłła“. Zaznaczmy, że od chwili powstania swego (10 kwietnia 1815 r.) miało Towarzystwo dobroczynności warszawskie prezesów dotychczas dwu. Byli nimi kolejno: ks. Adam Czarotowski, arcybiskup warszawski ks. B. Choroński, hr. Adam Ożarowski, arcybiskup warszawski ks. Antoni Fijałkowski, hr. Ksawery Pułowski, hr. Piotr Łubieński, hr. Ks. Pułowski (ponownie), ks. Jan-Tadeusz Lubomirski (przez lat 24 bez przerw, 1870—1894), ks. Michał Radziwiłł, dr Włodz. Brodowski.

+ W poniedziałek 29 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie komisji do przejrzenia katalogu bezpłatnych czytelników Tow. dobroczynności. Komisja zwołana jest na żądanie ks. Imeretyńskiego, a pozostaje pod przewodnictwem hr. Pahlana. Na posiedzeniu obecni byli, prócz przewodniczącego: ks. prałat Jungowski, pp.: radca Kowzan, prof. hist. literatury polskiej Wierzbowski, dyrektor III gimnazjum Sokołów, nauczyciel języka rosyjskiego w tymże gimnazjum Szwaczko, prezes Zarządu Towarzystwa dobroczynności adw. Suligowski, starszy cenzor Iwanowski, nauczyciel łaciński i redaktor „Kurjera Polskiego“ Straszewicz. Prócz osób powyższych do komisji należą jeszcze ks. Chełmicki i prof. Kułakowski.

+ J. O. ks. Imeretyńska zaofiarowała na urządzenie wystawy ruchomej obrazów malarzy petersburskich, własne swe apartamenty w b. zamku królewskim, składające się z 12 pokoiów.

+ Jenerał-gubernator warszawski uzyskał Najwyższe zezwolenie na dokonanie stosownych zarządzeń w przedmiocie zawarcia kontraktu z p. Kiersnowskim na budowę wazkotrowej kolei żelaznej w granicach przedmieścia Warszawy—Pragi.

+ „Kurjer Warsz.“ podaje wiadomość, że kilka składów detalicznych węgla, którym udowodniono rachunkami, że za dostawę do domów w kosztach półkorcowych doliczały nabywcom do ceny ustanowionej: 1 rb. 30 kop. za korzec — 15 do 20 kop.

w stosunku do korca — z decyzji władzy wyższej zupełnie zamknięto. Nadto dwóch detalicznych przekupniów węgla, żydów, usiłujących spekulować wbrew rozporządzeniom władzy, dosięgła już zasłużona kara. Jednego oddano pod ścisły dozór policyjny, drugiego zaś wysłano w ciągu 24 godzin drogą administracyjną na miejsce urodzenia, z oddaniem pod dozór policyjny.

+ Wedle danych, zebranych przez „Zeitschrift für Socialwissenschaft“, w r. 1899 z Królestwa Polskiego udało się na zarobki do Prus i dalej przeszło 80 tys. ludzi. Połowa tej ludności pochodzi z gub. kaliskiej.

+ Rada miejska dobr. publ. na wakujące miejsce członka Rady wybrała prof. J. Kosłowskiego. Na budowę szpitala wyasygnowano na posiedzeniu ostatniem 50 tys. rubli, ogółem na ten cel wydatkowano dotąd 1,100,173 rb.

+ W paryżkim „Figaro“ p. A. Legrand zaznacza w obszernym artykule dobroczynną i umoralniającą działalność towarzystw wstrzeźliwości w Rosji. Dzielną dźwignią ich rozwoju jest poparcie rządu, nie szczędzącego na godziwe i na wielką skalę zakrojone „zabawy“ dla ludu—kosztuistarań. Komitety — powiada autor—rozporządzają w Petersburgu i Warszawie znacznymi sumami. Na stolicę państwa asygnowano 2 miliony rb., na Warszawę przeszło 500 tysięcy. P. Legrand opisuje i gorąco chwali zabawy ludowe w warszawskim parku Aleksandryjskim.

+ Baron L. Kronenberg, po porzuceniu się i za pośrednictwem dyrektora p. E. Młynarskiego, ofiarował tysiąc rubli sekcji imienia St. Moniuszki na wydanie partytury „Halki“ z pełnemi głosami orkiestrowymi i chóralnemi, oraz tekstem w trzech językach: polskim, francuzkim i niemieckim.

+ W dniu jubileuszu swego otrzymał Stan. Barcewicz moc wielką telegramów z różnych stron, między innemi, od Żeleńskiego, od prezesa straży ochotniczej z Kiele Halika, od dyrektora konserwatorium z Kijowa Puchalskiego, od „Lutni“ łódzkiej, z Moskwy, z Krakowa etc.

+ Konkurs „Prawdy“ na utwór poetycki rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę za poemat „Przez głębinę“ otrzymała... Marja Konopnicka, biorąca udział w konkursie pod pseudonimem „Jan Waręz“.

+ Z Radomia piszą do nas: Najważniejszą sprawą, zaprzatającą umysły radomian, jest pytanie, czy pozostanie nadal w Radomiu zarząd objętej teraz przez skarb kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej. W razie przeniesienia zarządu, opuściłoby miasto około 300 urzędników z rodzinami, co stanowi około 1,000 osób. Nadto zmniejszyłaby się ilość gości, przybywających do Radomia za interesami, i to wszystko odbiłoby się niepomyślnie na właścicielach domów, hoteli, sklepów i t. p. W tych dniach deputacja, złożona z obywateli miasta, udała się do p. gubernatora z prośbą, aby wpływem swym poparł poczynione już starania, mające na celu pozostawienie zarządu kolejowego w Radomiu.—Miasto nasze posiada już zatwierdzoną koncepcję na elektryczne oświetlenie ulic, czego na dogodnych dla miasta warunkach podejmuje się rosyjskie Towarzystwo elektryczne „Union“.—Zmarł tu przed paroma miesiącami s. p. Konstanty Lubański, człowiek zasłużony, gdyż pracą swą i zdrową radą przyczynił się do założenia wszystkich prawie społecznych instytucji radomskich; wdzięczni radomianie proponują w „Gazecie Radomskiej“ utworzyć stypendjum imienia nieboszczyka przy gimnazjum tutejszem. Myśl to godna urzeczywistnienia.—Będziemy też mieli według wszelkiego prawdopodobieństwa i wyższą szkołę rzemieślniczą: magistrat zobowiązał się już dawniej wypłacać z kasy miejskiej na jej utrzymanie 3 tys. rb. rocznie oraz 3 tys. specjalnie na lokal. W tych dniach kurator okręgu naukowego nadesłał zawiadomienie, że ministerstwo oświaty po-

dejmuje się wyjednać 60 tys. rb. bezprocentowej pożyczki skarbowej, którą kasa miejska będzie spłacała przez 20 lat po 3 tys. rb. Wobec tego rozpoczęto starania, aby pierwsza klasa nowej szkoły mogła już być otwartą z początkiem przyszłego roku szkolnego, tymczasowo w lokalu wynajętym.ski.

++ Z Łodzi piszą do nas: Do zwykłych wypadków u nas zaliczyć należy pożary fabryk, wybuchające bardzo często i również często tłumione w zarodku przez tutejszą straż ogniową. Niekiedy jednak największe wysiłki nie mogą opanować ognia i wówczas klęska przybiera znaczniejsze rozmiary. Właśnie teraz stało się tak z fabryką Rozenblata, gdzie wskutek pożaru 1,200 ludzi zostało bez pracy. Podczas ratunku runęła ściana, zabijając sześciu robotników i kilku raniąc. Dzięki energicznemu ratunkowi, ogień nie ogarnął całej fabryki, sprawił jednak szkody, według obliczenia właściciela, na 400 tys. rb. Gozd.

++ Z Łomżyńskiego. „Echa Płockie i Łomżyńskie“ kategorycznie zaprzeczają podanej przez „Kur. Warsz.“ wiadomości, jakoby spółka hr. Łubieńskiego, Zielińskiego i Olszewskiego otrzymała pozwolenie na budowę kolei podjazdowej z Nowogrogejskiej do Płocka. Spółka ta otrzymała Najwyższe udzielone pozwolenie na przeprowadzenie studiów dla takiej kolejki.

++ Z Płockiego. „Tydz. Piotrk.“ podaje, jako ostrzeżenie dla właścicieli lasów, wiadomość, że pewien ziemianin z Płockiego, za wycięcie części lasu wbrew pozwoleniu komisji leśnej, skazany został na 3 tys. rubli kary lub też na areszt sześciomiesięczny.

++ Z Piotrkowskiego. Rodrygowi hr. Potockiemu, właścicielowi osady Koniecpol, przyznano wynagrodzenie za zniesienie propinacji w wysokości 521,071 rb. 40 kop.

UWAGI.

Petersburg, 20 stycznia.

Płonnem byłoby pytanie, czy najnowszy polityczny przewrót w Pekinie: ostateczna detronizacja ubezwładnionego już oddawna cesarza i pochwycenie steru rządów przez cesarzową-wdowę — jest obsunięciem się Chin o jeden szczebel niżej na drodze upadku, czy początkiem odrodzenia? Chiny chyłą się ku upadkowi stale i niezmiennie, bez względu na to, jak się nazywa ich chwilowy władca i jakie jest jego osobiste przekonanie o wyższości europejskiej czy staro-chińskiej cywilizacji. Dla zwolenników reakcji ten *coup d'état* pekiński niezwykle podniosły przedstawiać musi widok, bo reakcja chińska jest bezsprzecznie najprzedniejszą reakcją, szczytem, o jakim ani marzyć europejskim zwolennikom zaoferowania.

Dla Chin powinno to być całkiem obojętnem: reakcja pewno ich nie zbawi, ale nie na wiele byłby im się też przydał postęp, którego detronizowany monarcha był zwolennikiem i przedstawicielem. Dla strupieszalego społeczeństwa zastój jest śmiercią wolną, ale pewną, postęp zaś—lekarstwem heroicznym, które nie zawsze znieść może obumarły organizm. W każdym razie minął już czas, kiedy Chiny leczyć się

mogły same. Była może odpowiednia potemu chwila po nieszczęśliwej japońskiej wojnie, wtedy właśnie, kiedy ces. Kwang-Su zabierał się do swej reformatorskiej działalności. Ale by cywilizację europejską w Chinach krzewić, na to nie jego potrzeba było ręki; na to potrzeba było człowieka, który sam nie byłby wykwarem wiekowego zastoj, z tym bowiem rzutkość, śmiałość i energia, te nieodzowne znamiona europejskiego postępu, w parze iść nie mogą.

Postęp europejski w Chinach reprezentuje Europa. Cesarz Kwang-Su chciał mu dobrowolnie i przyjacielsko otworzyć wrota, — Europa wolała wybić je kulą. Niemiec-kiemu biskupowi Anzererowi mówił gubernator Szangtungu, że zajęcie Kiao-czu przez Niemcy stało się faktem przełomowym w dziejach chińskich: uraziło śmiertelnie dumę narodu i rozbudziło nienawistną nienawiść do wszystkiego, co europejskie. Niema to, jak aksamitna rączka niemiecka! Wtedy to, nie dzisiaj, pogrzebane zostały niepowrotnie reformatorskie plany młodego cesarza: chińczycy znienawidzili postęp nie dlatego, że jest postępem, ale że jest europejskim i że przedstawił się im w... pikelhaubie!

Niektóre pisma, zwłaszcza francuskie, cieszą się ze zmiany rządów w Pekinie, oczywiście nie z zamiłowania do staro-chińskiej politycznej szkoły, której wcieleniem jest posadzony przez cesarzową-wdowę na tronie dzieciak, ale w przypuszczeniu, że zwrot ten pociągnie za sobą osłabienie wpływu angielskiego. Narazie mają może słuszość. Trwale jednak wpływy państw europejskich na Chiny nie zależą od chwilowych zmian w stolicy państwa. Europa wsacza się w Chiny wszystkimi porami i każde państwo wywalcza tam sobie pole działania i znaczenie nie dzięki rządzącym sferom, ale wbrew im, własną natarczywością i siłą. W miarę, jak które państwo wolniejsze ma ręce do działania, lub—dzięki kłopotom jakiego europejskiego sąsiada—pozbywa się chwilowo jego współzawodnictwa, wżerają się kolejno europejskie wpływy w ciało bezwładnego olbrzyma, którego kosztem wyrównują się co jakiś czas udziały europejskich przybyszów.

Czy utrwalą się reakcyjny kierunek w Pekinie, czy też sprawdzą się zapowiedzi angielskie o gotującej się przeciw niemu rewolucji, nie zmieni to doli Niebieskiego państwa, bezsilnego wobec europejskiego zalewu. Zalew ten zaś nie wtedy jest dlań najniebezpieczniejszym, gdy jedno państwo ubiegnie drugie w uzyskiwaniu koncesji, ale wówczas, gdy zgodnie usuwają jedną za

drugą przeszkody, stojące na ich wspólnej drodze. Kiedy stanie na porządku dziennym sprawa usunięcia chińskich cel prowincjonalnych, paraliżujących europejski handel, europejscy współzawodnicy będą wszyscy jednego zdania. Z otwartych potem nowych dróg w głąb kraju skorzystają wszyscy, w miarę swych sił i rzutkości, dla rozszerzenia i utrwalenia swych wpływów, nie oglądając się na to, kto rządzi w Pekinie. Chiny takie wielkie!

Niemiecka flota ma być podwojoną. A podwojoną ma być nie terazniejsza niemiecka flota, ale przyszła flota, pomnożona już, dzięki z taką biedą od Reichstagu uzyskanej uchwale z roku 1898; podwojoną ma być ta flota, która pochłania już miliony i dopiero w roku 1917 ma być gotową. Przed dwoma laty, po długotrwałych i zaciętych walkach, niemiecki parlament uległ naciskowi z góry, uspokojony oświadczeniami rządu, powtórzonemi nawet w cesarskich mowach, że uchwała ta stanowić będzie «trwale zakończenie» wydatków, że pomnożona w ten sposób flota «zdolną będzie podjąć nawet z najsilniejszym mocarstwem walkę». Skutkiem tego Reichstag uchwalił budowę 16 nowych wojennych statków, która w roku 1917 ma być ukończoną. Po dwóch latach tenże sam Reichstag dowiaduje się od tegoż rządu, że ta przyszła pomnożona flota mieć będzie «w stosunku do większych mocarstw morskich znaczenie jedynie floty, mogącej przedsięwziąć wycieczki z portu, ale niezdolnej przeszkodzić blokadzie». Z tego powodu i z wielu innych, a przede-wszystkiem ze względu na rozrost kolonialnej potęgi Niemiec, potrzeba zbudować 42 nowe statki wojenne, i na wzmocnienie marynarki niemieckiej wydać 4½ miljarda! Co prawda, w takim razie—tym razem już niezawodnie! — flota niemiecka będzie w stanie zmierzyć się z każdym przeciwnikiem.

Dla Reichstagu, który ufał, że już przed dwoma laty cel ten osiągnął i okupił, niespodzianką jest to niemilą. Niemieckie patriotyczne Flottenvereiny domagają się hałaśliwie tej floty «godnej Niemiec», ale Reichstag niemiecki waha się i kwaśną robi minę. Dziwić się nie ma czemu: włożyć sobie na barki jednym zamachem sumę wydatków, przewyższającą kontrybucję wojenną francuską, nie należy do zajęć wesołych. Wniosek Rady związkowej niemieckiej, złożony na stole Izby, sumy tej ogólnej nie wymienia, ograniczając się w swym uzasadnieniu do obliczeń corocznego wzrostu wydatków, i pocieszając parlament nadzieją, że z «uwzględ-

nieniem prawdopodobnego wzrostu ludności państwa», wydatki na flotę powiększać się będą rokrocznie o 11 fenigów od głowy mieszkańca Niemiec, co, «uwzględniając wzrost zamożności kraju», ciężać nie będzie zbyt na ludności. Są jednak specjaliści, co podjęli się zsumowania wydatków: jednorazowych, w wysokości 1,861 milionów, ze stopniowym wzrostem stałych wydatków z 73 na 162 miliony rocznie, z powiększeniem wydatków na emeryturę o 6 milj. rocznie i powiększeniem procentów od długu państwowego o 27 milionów rocznie. Wypadła ztąd suma 4,585 milj. marek, które wydane być mają na flotę do roku 1916.

Za tę cenę zbudowany ma być 1 statek admirałski, 2 eskadry po 8 linjowych statków każda, 7 większych i 13 mniejszych krążowców; załoga okrętowa wynosić ma 35½ tys. ludzi. Tak więc flota niemiecka składać się ma w przyszłości z 4 eskadr, dwóch czynnych i 2 rezerwowych, a ogółem z 38 statków linjowych i 20 wielkich a 45 małych krążowców. W obliczeniu tem nie uwzględniono koniecznego pomnożenia liczby torpedowców, przeciw-torpedowców, kanonierek i t. p., co sumę wydatków na flotę jeszcze piękniej zaokrągla.

W połowie lutego rozpocząć ma Reichstag niemiecki roztrząsać ten wniosek rządowy. Doświadczenie dotychczasowe przypuszczać każe, że parlament i tym razem naciskowi z góry ulegnie. Wielce popularną nie będzie wszakże ta reforma floty, mimo gwałtownej «patriotycznej» agitacji.

W ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa, pod osobistym przewodnictwem ministra, pracuje obecnie specjalna komisja nad sprawą przekształcenia robotniczych kas pomocy przy zakładach górniczych w Królestwie Polskiem. Wyniki pracy tej posiadać będą dla szerokiego koła naszych przemysłowców górniczych znaczenie szczególnej wagi, albowiem od lat kilku niema kwestji, której rozstrzygnięcia pożądanoby w sferach górniczych tak gorąco, jak tej właśnie. Przyczyną tego jest przede-wszystkiem wewnętrzne przekonanie większości przemysłowców o potrzebie dokonywania od czasu do czasu zmian w ustroju instytucyj tak żywotnych, jak organizacja pomocy robotnikom i zabezpieczenia ich losu. Nadto zaś przyczynia się do tego i wysoce krytyczne stanowisko, zajęte wobec górniczych kas pomocy przez pewną sferę osób, z umysłu czy też przez niewiadomość tłómaczących najopaczniej ich działalność. Jeżeli bowiem ustawom większości dziś

istniejących kas rzeczywiście można zarzucić usterki rozmaitego rodzaju, przestarzałość form lub ciasny zakres operacji, to jednak twierdzić trzeba stanowczo, iż sama czynność kas w zakresie tych ustaw odbywała się najzupełniej prawidłowo, spełniając w miarę możliwości swe zadanie społeczne. Tegoż zdania jest zresztą i władza górnicza, która, przez usta jednego ze swych urzędników¹⁾, badającego stan rzeczy na miejscu, aczkolwiek wskazuje ujemne strony ustaw kasowych, stwierdza jednak zarazem niemożność posadzania kierowników kas o złą wolę, i z uznaniem podnosi fakt, iż właśnie w Królestwie Polskiem tak pożytecznych kas jest najwięcej.

Ze przemysłowcy-górnicy sami nie zamykali oczu na potrzebę reform w dziedzinie zabezpieczenia robotników, dowodzi poruszenie na III zjeździe górniczym w r. 1893 sprawy ułożenia normalnej ustawy kas szpitalnych, oraz ustawy wspólnej dla całego okręgu górniczego kasy emerytalnej. Ustawa normalna kas szpitalnych została istotnie przez władze przyjęta i zatwierdzona, projekt zaś kasy emerytalnej stanowił przedmiot obrad IV zjazdu w r. 1896 i, po przerobieniu i zaopatrzeniu w wyczerpujące obliczenia, miał być ostatecznie rozpatrzony na zeszłorocznym V zjeździe, ale cof ięto go właśnie wskutek zwołania przez ministra obecnej komisji. Sądzić jednak należy, że teraz już kwestja ta ostatecznie przesądzoną zostanie i wprowadzone będą wreszcie zmiany, odpowiadające duchowi czasu, a pożądane zarówno przez pracodawców, jak i przez pracowników.

Jak się ze zgodnych relacji dziennikarskich okazuje, powodem, który skłonił kilkunastu studentów lwowskich do urządzenia awantury na koncercie chóru Nadiny Sławiańskiej, było mocne jak mur przeswiadczenie, że dzień 21 stycznia, w którym koncert ów się odbył, jest dniem «smutnej rocznicy powstania styczniowego». Nie tęższym w chronologii okazał się sprawozdawca «Dziennika Polskiego», który radzi ironicznie, aby dyrektorowi policji Krzaczkowskiemu, grono obywateli wręczyło kalendarz z datami z polskiej historii, «aby p. dyrektor na przyszłość wiedział, w którym dniu przypadają pewne rocznice»...

Ten bardzo charakterystyczny *lapsus* chronologiczny przywodzi nam na pamięć inny fakt, z przed siedmiu lat. Na początku 1892 roku,

komitet «obrony czynnej» (czy też innej jakiejś podobnej instytucji) rozkazał nałożyć «powszechną żałobę narodową», na pamiątkę przypadającej w tymże 1892 roku setnej rocznicy drugiego rozbioru Polski...

Nasi promotorzy «budzenia ducha» są, jak wiadomo, wyzwoleni z wielu przesądów, nie obowiązują więc ich i znajomość historii. Ale redakcja «Dziennika Polskiego» mogłaby zajrzeć czasem do kalendarza, zanim go zaczęli rozdać innym...

W sądownictwie warszawkiem zaszła ważna zmiana osobista: Prokurator warszawskiej Izby sądowej, szambelan Turau, którego kompetencja i działalność wykraczała poza sferę czynności czysto jurydycznych, mianowany został senatorem i przeniósł się do Petersburga. Na jego miejsce mianowany został prokurator Izby sądowej tyfliskiej, Eugenjusz Wasiljewicz Wasiljew.

AWANTURA WE LWOWIE.

W zeszłym numerze «Kraju» zdałszy sprawę z zajścia we lwowskim «Domu Narodnym» na podstawie telegramów. Obecnie doszły już do rąk naszych relacje dzienników galicyjskich, sprzeczne w szczegółach, ale zgodne w ogólnym opisie obrazu i charakterystyce zajścia. Korzystamy z tego materiału, aby w zestawieniu z naszymi własnymi informacjami, dać możliwie wyczerpujące sprawozdanie nie tylko o przebiegu demonstracji, ale, co w danym razie ważniejsze i na szczególną zasługę uważę: o stanowisku, jakie wobec demonstracji zajęła prasa galicyjska.

Najtreściwszą relację o «awanturze na koncercie Nadiny Sławiańskiej» dała «Gazeta Narodowa». Powtórzył ją «Czas». Oto dosłowne jej brzmienie:

„Podczas niedzielnego koncertu rosyjskiego chóru i orkiestry na „balałkach“ Nadiny Sławiańskiej w sali lwowskiego „Narodnego Domu“ przyszło do bardzo burzliwego zajścia, zakończonego formalną bójką. Skoro tylko chór pojawił się na estradzie, ze trzydziestu młodych ludzi zaczęło gwizdać, a gdy pomimo tego chór rozpoczął swe śpiewy, wszyscy demonstranci zaczęli śpiewać głośno polskie narodowe pieśni. Wtedy wystąpiła na scenę inna grupa osób, a mianowicie młodzież ruska przekonała przychylniejszych rosyjanom, i usiłowała zmusić demonstrantów do milczenia lub wypchnąć za drzwi. Zaczęła się ręczna walka. Przez długą chwilę słychać było odgłosy silnych policzków, a potem i pałki się zjawily. Uderzano niemi tego z tej i tamtej strony po grzbietach, głowach, rękach, gdzie padło. Tumult wzrastał z każdą chwilą. W sali pozostała część widzów, bo chór Sławiańskiej, mi-

mo krzyków, nie przerywał koncertu. Wdał się w sprawę i komisarz policyjny, i nareszcie przed liczną przewagą i na wieść, że oddział policji, a nawet wojsko przybywa do „Narodnego Domu“, demonstranci ustąpili z sali, rzucając do niej z ulicy Korniaktów na pożegnanie kamień i jakiś kół tęg. Szyby od tych pocisków z brzękiem wypadły z okien. Uwięziono na miejscu 22 demonstrantów. Przeszło 50 ludzi policji i patrolu wojskowego w pełnym rynsztunku odprowadziło tych 22 młodzieńców na inspekcję policyjną, gdzie ich sam dyrektor policji, p. Krzaczkowski, przesłuchiwał. W obronie pojmanych pojawili się niebawem na inspekcji policyjnej pp. dr. Grek i Liberat Zajączkowski, których koledzy aresztowanych zastali w Kole literackim i artystycznym, i uprosili o interwencję. Za ich poręką uwolniono wszystkich, a zanotowano tylko nazwiska. Nadina Sławiańska jest żydówką i nazywa się prawdziwie Nadzieja Kugel, a koncesja jej na koncerty po miastach galicyjskich wydana na nazwisko jednego ze lwowskich agentów policyjnych“.

Z relacji «Słowa Polskiego» wyjmujemy następujące uzupełniające, lub w odmiennym świetle przedstawione szczegóły:

„Studentci przyszedli, zdaje się, ze świadomym zamiarem zaprotestowania przeciwko produkcji rosyjskich artystów, bo skoro tylko odezwały się z estrady tony rosyjskiej pieśni, z grona skupionej młodzieży rozległ się świst i sykania, a zgniełe jaja posypały się w stronę śpiewającego chóru. W sali zrobiło się straszne zamieszanie. Wszyscy rzucili się do drzwi, panika zwiększała się o tyle, iż nikt nie wiedział, o co chodzi i co to wszystko ma znaczyć. Obecny na sali współredaktor „Hałyczanina“ i redaktor humorystycznego „Strachopuda“, Monczałowski, pierwszy, zdaje się, zorientował się w sytuacji i rzucił się w stronę protestujących. Jednego z nich porwał za kołnierz—lecz potem cofnął się w tył. Na pomoc znieważonemu (nie po raz pierwszy) pośpieszyła ruska młodzież. W rękach polskiej młodzieży zatrzeszczały laski i poczęły się zwijać z błyskawiczną szybkością po grzbietach ingerujących. Nagle w sali ruskiego „Narodnego Domu“ zabrzmiała pieśń. Echo pieśni poszło po sali takim odgłosem, taką siłą, że „Nadina“ musiała zaprzestać swojego śpiewu. (Inaczej twierdzi „Gaz. Nar.“). Garstka protestującej młodzieży musiała uleść przeważającej sile i została wypartą z sali. Komisarz policji, obecny na sali nie mógł dać sobie rady. Aresztowanie 22 akademików wywołało w mieście ogólną sensację. Już pochód sam ludzi młodych, zamknięty kordonem wojskowo-policyjnym, wyglądał arcyciekawie. Tłumy ludu zbierały się po drodze“.

W oczach szowinistycznie nastrojonego reportera «Dziennika Polskiego» awantura w «Domu Narodnym» przedstawia się w kształtach niemal heroicznych... «Nagle—pisze on—słychać syk, gwizd, zrazu niepewny, a z każdą chwilą groźniejszy! Polska młodzież zapalna, ogniście protestuje»... «Monczałowski roz-

¹⁾ G. Tigranow: „Kassy wzaimopomozczii raboczich w Carstwie Polskom“. Petersburg, 1900 r.

daje razy... Młodzież polska zaczyna się bronić łaskami» i t. d. Korrespondent lwowski «Nowej Reformy» przedstawia zajście jako «bójkę między rusinami i polakami». «Niestety, akademicy polscy byli w mniejszości i zostali odparci»...

Skandal, urządzony przez kilkunastu zapaleńców, nie znalazł uznania wśród opinii polskiej. Na sali koncertowej, podług zgodnego zapewnienia pism polskich i rusińskich, znajdowało się dużo publiczności polskiej różnych sfer, a jednak nikt do demonstracji się nie przyłączył i grupa demonstrantów znalazła się w zupełnem odosobnieniu.

Co się tyczy zachowania się prasy, to «Czas» krakowski zbył całe zajście kilku bagatelizującymi słowami, mówiąc, że «demonstracje tego rodzaju są zawsze niewłaściwe i nierozsądne». «Dziennik Polski», «Nowa Reforma» i «Kurjer Lwowski» starały się usprawiedliwić postępowanie studentów prowokacją, na tej zasadzie, że dzień 21 stycznia, w którym odbył się koncert, jest jakoby rocznicą ostatniego powstania. «Słowo Polskie» pisze:

„Wyrazy ubolewania cisną się nam pod pióro z powodu wypadków, których widownią była wczoraj sala „Domu Narodowego“. Koncert rosyjskich śpiewaków, pod batutą Nadin Sławiańskiej, przerwano w sposób tak brutalny, że trudno niemal dać wiary, by uczyniła to garstka młodzieży polskiej. Jako jedno z najszlachetniejszych uczuć nie powinien i nie może prawdziwie patrijotyczny zapal postąpić się środkami tak niskimi, jak wczoraj użyte. Misją jego nie jest stawać w sprzeczności z pojęciem cywilizacji, prowadzić do zdziczenia. Takiego patrijotyzmu nie możemy uznać. Poniżyłby on nas tylko w oczach świata i jedynie szkodę mógłby przynieść.

„Manifestanci obrali sobie przytem najmniej właściwe pole. W całym cywilizowanym świecie uznano zasadę, że sztuka, jako wytwór ducha wszystkim równo cenny, wolna być winna od ataków szowinizmu narodowego. Zasady tej przestrzegają we wzajemnych stosunkach artystycznych nawet tak nieprzejednani wrogowie, jak Niemcy i Francuzi, czego najlepszym dowodem świeże jeszcze sukcesy Rejane'y w Berlinie, a Soriny w Paryżu.

„Czyż godziło się zatem podawać nas w podejrzenie, iż nie dorosiliśmy jeszcze do poznania zasad, przyjętych w świecie cywilizowanym? Jeśli koncerty Sławiańskiej, objeżdżającej świat cały ze swym chórem, a wiadomo, że nie cały świat składa się z przyjaciół Rosji—niemile podrażniły patrijotyzm młodzieży polskiej, w takim razie najwłaściwszą odpowiedzią na tę rzekomą prowokację—nie przyjąć na koncert.

„Ale przyjąć, aby wyprawić burdę karczemną, to ani patrijotycznie, ani po polsku“.

«Gazeta Narodowa» zamieszcza następującą z powodu zajścia uwagę:

„Z powodu zajścia onegdajszego na koncercie rosyjskiego chóru Nadin Sław-

wiańskiej, przychodzi nam z przyjemnością stwierdzić, iż cała prasa lwowska, nie tylko konserwatywna, ale nawet tak liberalna, jak „Słowo Polskie“, potępiła owo postąpienie kilkunastu młodzieńców. Chór ten rosyjski niejednokrotnie już występował nawet we Lwowie i nikomu nigdy na myśl nie przyszło robić z tego powodu jakiegś awantury, która naturalnie nie może się odbić na skórze wszczynających ją, a natomiast może posłużyć do zainicjowania nowej serii prześladowań. Do wywołania tego zajścia tem mniejszy był powód, że d. 21 stycznia nie jest żadną rocznicą narodową, ale dopiero d. 22 stycznia jest wilją powstania z r. 1863. Przy tej sposobności należy stwierdzić, iż dyrektor policji, radca dworu Krzaczkowski, sam w rzecz się wdając, postąpił należyście, skazując młodych ludzi na grzywnę pieniężną i nie zatrzymując ich ani na chwilę w aresztach policyjnych. Niemniej uważamy za właściwe zaznaczyć, iż wedle urzędowej „Gazety Lwowskiej“, „Interwencja wojskowa w tem zajściu była czysto przypadkową“.

„Bardzo jesteśmy za tem, aby młodzież się ruszała, niemniej jednak musimy zwrócić jej uwagę, że wolno jej się ruszać tylko w tych granicach, za przekroczenie których sama odpowiadać może. Narażanie innych nie jest ani męstwem, ani odwagą. Nieroztropną rzeczą jest też pisanie jakichś odezów, które mogą zaszkodzić innym, a ani patrijotycznemu uczuciu, ani radykalnym prądom nie są w stanie przynieść najmniejszej korzyści. W każdym, nawet młodzieńczem działaniu, musi być pewna doza roztropności!“

Konserwatywny «Przegląd» lwowski przemawia mniej więcej w ten sam sposób, co «Gazeta Narodowa»:

„Pocieszającym jest jednak fakt, że z malemi wyjątkami prawie cała prasa polska we Lwowie potępiła surowo ten wybrzyk młodzieży. Zbytecznem mówić, że organa poważne, jak na przykład „Gazeta Narodowa“, wystąpiły przeciw temu surowo. Ale nawet „Słowo Polskie“, organ uprawiający nieraz dążności bardzo czerwone i szowinistyczne, znalazł tylko same słowa nagany, i to bardzo rozsądnej nagany, dla tych, którzy ową awanturę urządzili. „Słowo Polskie“ bardzo słusznie podniosło, że manifestanci wybrali sobie najmniej właściwe pole.

Nie cała, naturalnie, prasa galicyjska zdobyła się na sąd trzeźwy, spokojny i poważny. Socjalistyczny «Naprzód» i radykalny «Kurjer Lwowski» nie tają radości z powodu «patrijotycznej manifestacji»; liberalna «Nowa Reforma» bierze, wedle zwyczaju, stronę młodzieży, mało dbając o to, czy postępowanie tej młodzieży było w danym wypadku rozsądne i właściwe; «Dziennik Polski» oburza się na dyrektora policji Krzaczkowskiego, który każdego z manifestantów skazał na 5 złr. kary i wypuścił ich z aresztu dopiero wtedy, kiedy prezes Tow. dziennikarzy polskich, Liberat Zajaczkowski i adwokat dr. Grek (znany obrońca Szczepanowskiego) porę-

czyli, że wynagrodzenie, które sąd przyznać może za wyrządzone szkody, uiszczone zostanie. Odrębne stanowisko zajęły dwa pisma galicyjskie, stojące na gruncie antysemityzmu: z pobudek religijnych—«Ruch Katolicki» we Lwowie, i ze społecznych: «Głos Narodu». Pierwsze z tych pism osłabia znaczenie demonstracji z jednej strony, przypisując jej charakter antysemicki wskutek żydowskiego pochodzenia Nadin Sławiańskiej, a z drugiej strony, zaznaczając udział w demonstracji radykalnej młodzieży rusińskiej, «Głos Narodu» wziął z początku rzecz całą sympatycznie, ale później, po otrzymaniu bliższych informacji, opamiętał się i zgromił manifestantów.

„Młodzież polska—pisze „Głos Narodu“—wyprawiająca we Lwowie, za pomocą jej zgniłych i gwizdania, owację Nadinie Sławiańskiej, zbyt wiele uczyniła jej zaszczytu. I nie tylko z tego punktu widzenia nie mogę pochwalić postępowania młodzieży lwowskiej, choć jestem najmocniej przekonany, że krokiem jej kierowało uzasadnione oburzenie. Nie każde bowiem oburzenie potrzebuje mieć na swoje usługi kolekcję jej zgniłych,—dość plunąć na to, co warte plwania, a najlepiej, to nie chodzić na produkcje wokalne trupy takiej pani Nadin. Nie żartem, ale na serio mówię, a raczej powtarzam, że zrobiono jej zaszczyt. Damie tej ani się śni propaganda jakiegś idei—jest to najzwyklejsza spekulanka i to w najgorszym gatunku. Dzienniki rosyjskie przepełnione były w swoim czasie opisami jej nikczemności. Wyłudzała dzieci, posiadające ładny głos, od biednych rodziców lub nieludzkich opiekunów, kupowała je poprostu, aby ciągnąć z nich korzyści. Obchodziła się z nimi nikczemnie, biła je, katowała, głodziła. W Szwajcarii i w Monachjum policja stawiała w ich obronie. Siłą odbierano od niej ofiary i składano się na odesłanie ich do Rosji. Publicyści rosyjscy lamentowali nad watydem, jaki przynosiła pani Nadina ich społeczeństwu“.

Z takiego strofowania manifestanci mniej jeszcze będą kontenci, aniżeli z wyrzutów natury politycznej «Słowa Polskiego», «Gazety Narodowej», «Czasu» i t. d.

Wracając do samego przebiegu sprawy zaznaczyć musimy, że wedle doniesienia «Hałyczanina», konsul rosyjski Pustoszkina, był w sprawie niedzielnej antyrosyjskiej demonstracji u namiestnika hr. Pinińskiego, który wyraził mu swoje ubolewanie z powodu tego zdarzenia i oświadczył, że społeczeństwo polskie nie solidaryzuje się wcale z demonstrantami, ale przeciwnie, oburza się ich nietaktem, za który też zostaną ukarani. Wiadomość ta została powtórzoną, ale nie zaprzeczoną przez inne pisma lwowskie. Zaprzeczeniu natomiast uległa inna wiadomość «Hałyczanina», że «większa część demonstrantów—są to emi-

granci z Rosji, a mianowicie z Warszawy». Przeczy temu stanowczo «Głos Narodu».

Na zakończenie przytaczamy w dośłownem brzmieniu otrzymany przez nas z wysoce kompetentnej strony list o zająciu na koncercie Sławiańskiej. List datowany jest ze Lwowa d. 12 (24) stycznia.

„Zachowanie się koncertantów było zupełnie prawidłowe; o prowokacji z tej strony mowy być nie może, a powodem zajęcia była przypadkowa okoliczność, że koncert urządzono w dzień rocznicy powstania styczniowego. Kilkunastu młodych ludzi urządziło sobie zaraz po rozpoczęciu koncertu demonstrację, hałasując i protestując przeciw koncertowi. Powstała awantura, nawet do czynnych przyszło zniewag, ale ostatecznie wydano demonstrantów z sali, poczem koncert bez przerwy i przeszkody doszedł do końca.

„Studentów, których policja aresztowała, ukarano policyjnie, a cała awantura dziś już przeszła w zapomnienie. Opinia publiczna nie tylko nie pochwała tej demonstracji, ale przeciwnie, stanowczo potępiła studentów. Między słuchaczami koncertu było bardzo wiele poważnych osób, Polaków, a koncert nie miał wcale cechy politycznej, lecz był produkcją, wzbudzającą w kołach muzycznych wiele zainteresowania się“ i t. d.

Obecność na koncercie publiczności polskiej, która nie dała się pociągnąć do współudziału w demonstracji, stwierdza ze swej strony i «Hałyczanin», mówiąc: «Połowę publiczności stanowili Polacy. Widzieliśmy na sali przedstawicieli arystokracji polskiej, artystów teatru, pisarzy, wyższych urzędników namiestnictwa i sądów z rodzinami i t. d.». Jeżeli tak było istotnie, to po cóż tenże sam «Hałyczanin», a za nim «Mosk. Wiedomosti» miotają z powodu awantury lwowskiej gromy na społeczeństwo polskie?

R.

Zjazd architektów w Petersburgu.

Otwarty uroczystie w dniu 14 b. m. zjazd budowniczych, zgromadził licznych przedstawicieli architektury z obrębu całego państwa, i stanowi niezaprzeczenie wybitny objaw zarówno w świecie artystyczno-naukowym, jak i towarzyskim stolicy. Obrady zainaugurowane zostały przez Jego Cesarską Wysokość Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza w salach Akademii sztuk pięknych, a jednocześnie otwarto też dwie wystawy: architektoniczną i materiałów budowlanych (do których wrócimy w sprawozdawczej wiadomości następnego numeru «Kraju»). Na zjazd przybyło przeszło 500 osób ze wszystkich krańców państwa rosyjskiego, a w ich liczbie wielu z rodaków naszych. W sobotę d. 15 b. m. rozpoczęły się posiedzenia licznych sekcji, na których wygłoszono referaty, często obchodzące i szerszą publiczność. Tak np. p. Timochowicz mówił o potrzebie rozciągania nadzoru nad urządzeniem lokalów w domach prywatnych, których właściciele pobierają wysokie komorne, a nie dbają o wygodę lokatorów. Odczyt zajmujący wygłosił p. Tołwiński, znany czytelnikom na-

szym budowniczy ogromnych klinik i audytorjów metycznych uniwersytetu odeskiego. Referat p. Wojewódzkiego miał za przedmiot sanitarne budowle miejskie, oraz bójnie. W d. 16 b. m. mówił p. Stefan Szyller, przybyły na zjazd z Warszawy, o budowie politechniki warszawskiej. Opowiedziawszy krótką historję jej powstania, objaśnił ogólny układ jej gmachów, motywując powody i względy, jakimi się kierowano przy wykonywaniu projektu budowy. Ponieważ jednocześnie buduje się politechnika w Kijowie i rozpoczęto budowę politechniki w Petersburgu, a w obu tych gmachach odmiennych trzymano się zasad, odczyt p. Szyllera wywołał żywą dyskusję, z której wynikało, że plany politechniki warszawskiej lepiej uwzględniają potrzeby teraźniejszych potrzeb uczelni technicznych. Zebrani winszowali autorowi szczęśliwego rozwiązania trudnych zadań, z budową tego rodzaju gmachów związanych. Ks. Gagarin, dyrektor politechniki petersburskiej, zaprosił p. Szyllera do ministerstwa finansów na posiedzenie komitetu budowy politechniki petersburskiej, gdzie p. Szyller powtórnie przedstawiał swe poglądy na różne systemy urządzania specjalnych audytorjów i laboratorjów fizycznych, chemicznych i mechanicznych w instytucjach nowoczesnych. Nazajutrz p. Szyller udał się z ks. Gagarinem na plac budowy politechniki petersburskiej w Lesnem, by na miejscu rozpatrzyć szczegóły tej budowy. Ponieważ założono tu dopiero fundamenty, postanowiono, stosując się do uwag p. Szyllera, poczynić w projekcie różne zmiany, które wpłyną na udoskonalenie rozpoczętej budowy.

Członkowie zjazdu w godzinach wolnych od zajęć zwiedzali wystawę architektoniczną, oraz budowle ważniejsze, wznoszone właśnie w Petersburgu. D. 18 b. m. „duma“ stołeczna zaprosiła uczestników zjazdu na raut. W d. 21 b. m. zjazd zamknął posiedzenia swoje i prace.

X.

UCZCZENIE PROF. KOSIŃSKIEGO.

Świat lekarski Warszawy święci dziś jedną z tych uroczystości, co po za serdecznością chwili trwałszem rozbrzmiewa wrażeniem. Koledzy, uczniowie, ludzie nauki czcili jedną z chwali polskiej medycyny — znakomitego chirurga prof. Kosińskiego. Obchód miał miejsce w szpitalu św. Ducha, a treścią jego było odsłonięcie brązowego popiersia, sprawionego kosztem lekarzy, ku uczczeniu pamięci zasłużonego męża.

O godzinie wpół do drugiej do chirurgicznej sali św. Barbary, gdzie pod ukwieconą płaskorzeźbą ryłca Łopieńskiego zgromadziło się kilkudziesięciu lekarzy, przybył, przeprowadzony przez liczne grono słuchaczy medycyny, dr. Kosiński.

Naczelnny lekarz szpitala dr. S. Zaleski. powitał przybyłego przemową, pełną serdecznych wspomnień, a zwracając się do młodszej generacji słuchaczy, skończył w te słowa:

— Wkrótce po ustąpieniu czcigodnego profesora z katedry wykładowej, a następnie i z obowiązku dyrektora kliniki chirurgicznej w tutejszym szpitalu, — my, lekarze, postanowiliśmy uczcić imię drogiego kolegi-przewodnika pozostawieniem i w samym szpitalu pamiątki jego świetnej i owocnej działalności. O zasługach prof. Kosińskiego mówić nie mam potrzeby — wiadome one wszystkim, zna je kraj cały, lekarzkie ciała Europy. Lekarz z Bożej łaski, z umysłem w swoim zawodzie niezwykle biegłym, obdarzony niespożytą energją, był w stanie znosić trudy wielkiej praktyki i jednocześnie nauczać, wychowywać przyszłe pokolenie, urabiać następców do trudnego zawodu. Jubileusz prof. Kosińskiego był jednym nieprzerwanym hołdem od wszystkich. Koledzy szpitalni nie mo-

gli ograniczyć się tylko do ogólnych wynurzeń. Jako najbliżsi świadkowie najmłodniejszej działalności — działalności szpitalnej i nauczycielskiej prof. Kosińskiego, zaprojektowali wmurować w jednej z sal tej lecznicy, na pamiątkę 20-letniej działalności profesora — medalion z odpowiednim napisem. Po uzyskaniu pozwolenia władzy, zamiar ten przyszedł do skutku — i dziś właśnie odsłaniamy tę skromną pamiątkę. Szczęśliwy jestem, że dożyłem tej chwili i mogę jeszcze raz wynurzyć od siebie i kolegów szpitalnych słowa czci i uwielbienia dla profesora, a zarazem złożyć najserdeczniejsze życzenia zdrowia i długiego życia, ażebyś mógł długo jeszcze nieść pomoc cierpiącym i być ozdobą społeczeństwa, a wzorem dla młodszej braci lekarskiej. Medalion ten polecamy opiece administracji szpitalnej, w nadziei, że drogą tę pamiątkę w stosownej zachowa pieczy.

Rozległy się okłaski, poczem spadła zasłona i oczom obecnych ukazał się ponad drzwiami sali w marmur osadzony brązowy wizerunek profesora z odpowiednim napisem.

Następnie w imieniu byłych uczniów profesora Kosińskiego przemówił asystent jubilata, dr. W. Steiner:

— Byliśmy świadkami działalności prof. Kosińskiego na polu chirurgji klinicznej w szpitalu św. Ducha. Przez lat dwadzieścia wykształcił on setki uczniów, tysiące chorych uzdrowił, tysiące operacji dokonał. Tu, po raz pierwszy na naszej ziemi, odyskiwali zdrowie chorzy po wielkich operacjach brzusznych; tu po raz pierwszy wykonane były z pomyślnym rezultatem takie operacje, jak: gastrektomie, nefrektomie, entenektomie, hysterotomie... Był to świetny okres w naszej chirurgji, chwila, w której dosięgła ona swego najwyższego rozwoju. To popiersie z brązu przypomina wszystkim studentom, lekarzom i pacjentom o tej znakomitej i owocnej w doniosłe skutki działalności naszego mistrza. Niechże przypomina przyszłym pokoleniom o zasługach wielkiego chirurga, niechaj świadczy o naszej dlań wdzięczności...

Prof. Kosiński do łez wzruszony, w dłuższem przemówieniu, przerywanem okłaskami, dziękował za zaszczyt i uznanie już za życia swego. Widzi on w tem przede wszystkim wysoko podniesiony sztandar nauki lekarskiej, cześć dla zawodu i zapal do niesienia pomocy cierpiącej ludzkości...

„Z tego brązu — kończył — świecą dla mnie nie rysy moje, ale wasza humanitarność, panowie!“

Znowu zagrzmiwały okłaski bez końca, aż przeszły w długą serdeczną pogawędkę, pełną dawnych wspomnień i rozmyślań nad tem co było i jest.

Medyk.

Warszawa.

INFORMACJE «KRAJU».

∠ Ogólne zebranie akcjonariuszów drogi żel. Warszawsko-Wiedeńskiej, które upoważniło Radę zarządzającą do przyjęcia budowy i eksploatacji drogi Warszawsko-Kaliskiej, zostało przez niektóre, nasze i zagraniczne, dzienniki zrozumiane, jako ostateczne rozstrzygnięcie kwestji koncesji. Tak nie jest. Koncesja nie jest jeszcze udzieloną i postanowienie odnośnej instancji (połączone posiedzenie komitetu ministrów i departamentu ekonomji w Radzie państwa) jeszcze nie zapadło. Faktem jest tylko, że oba ministerstwa, finansów i komunikacji, uznały, że oferta ta drogi Wiedeńskiej jest dla skarbu najkorzystniejszą i najwięcej przedstawiającą rękojmi

sumiennego spełnienia przyjętych zobowiązań.

◀ Dowiadujemy się, iż na dzień 27 b. m. zwołaną ma być przy Departamencie handlu i przemysłu osobna komisja do spraw górniczych. Zadaniem komisji ma być wyszukanie środków, mających na celu zwiększenie produkcji węgla kamiennego, którego brak coraz większy daje się odczuwać w całym państwie, oraz nakreślenie wogóle planu, jakiego ma się nadal przytrzymywać opieka państwowa w sprawach przemysłu górniczego. Do udziału w komisji, pozostającej pod przewodnictwem dyrektora departamentu p. W. I. Kowalewskiego, zaproszeni zostali jako reprezentanci przemysłu Królestwa Polskiego: b. naczelnik zachodniego okręgu górniczego rz. r. st. W. Choroszewski, prezes Rady Zjazdu górniczego J. Strasburger, inżynier H. Kondratowicz, p. K. Hartingh, inż. Wł. Żukowski i p. J. Gieysztor.

◀ Pisma petersburskie, a za niemi niektóre warszawskie, podały wiadomość o dokonanej rzekomo zmianie przepisów co do wynagrodzenia robotników fabrycznych za śmierć lub kalectwo. Wiadomość ta jest błędna, gdyż ministerstwo skarbu opracowało zaledwie projekt nowego prawa o odpowiedzialności pracodawców za śmierć lub kalectwo robotników, który to projekt nie był nawet jeszcze rozsyłany do opinii innych ministerstw — i może uleść rozmaitym zmianom.

PRZEGLĄD PRASY.

O wyborze *nowych członków* honorowych Cesarskiej Akademji nauk w Petersburgu, na oddziale literatury pięknej, «Rossija» pisze:

„Nie unosząc się żadnemi postronnemi względami, Akademia uznała za pierwszych „nieśmiertelnych“ w Rosji ludzi, rzeczywiście robiących taki sam honor Akademji przez przyjęcie wyboru, ile i Akademia robi im honoru przez ich wybór. Dwaj najpopularniejsi i najlubieńsi poeci; sędziwy pisarz prawnik wybitny, który w zastosowaniu do swej specjalności wykształcił język rosyjski do stopnia wytworności klasycznej, antycznego wykończenia i plastyczności; najstarszy dramaturg i romansopisarz-ludowiec; najznakomitszy przedstawiciel rosyjskiej szkoły filozoficznej; dwaj beletryści, z których imionami nierozzerwalnie i wdzięcznie wiąże się cały po-turgeniewowski okres literatury naszej, i na czele wybranych wielki pisarz ziemi rosyjskiej Lew Mikołajewicz Tołstoj. Dzięki Akademji! gdyż zrobiła nietylko to, co należało jej zrobić, ale więcej, aniżeli od niej oczekiwano.

„Ludzie, hołdujący światłu, dobru, prawdzie, zajęli w Akademji pierwsze miejsca kolejno. Imiona tych ludzi są już programem i kierunkiem. Ani czołgający się po chlebcy, ani hołdownicy brutalnej siły, ani obrońcy ciemnoty, ani rozsiewacze nienawiści, szczepający jeden stan, plemię, naród przeciwko drugiemu — żaden z „opryczników“ literatury rosyjskiej, ani ze starych ani z młodych, nie wcisnął się do tej rodziny czcigodnej. Skład jej osobisty przynosi nietylko zaszczyt wybranym, ale nadto jest wyrokiem rosyjskiego rozumu i serca o tem, gdzie jest prawda i miłość, i za kim iść należy.

„Instytucja rządowa, Akademia, przez ten wybór wyciąga do wybrańców ze społeczeństwa rosyjskiego rękę, jakoby mówiąc do nich: wołam cię, wajdź do rady mojej... Ileż skutków dobroczynnych, ile owoców złotych może stworzyć to uściśnienie ręki, ten tajemniczy układ milczący!

„Bądźmy otwarci. Kiedy na wniosek S. J. Wittego utworzono Najwyżej zatwierdzony nowy oddział Akademji nauk, społeczeństwo nie było wolne od obaw, aby oddział ten, wskutek samego urzędowego charakteru swojego, nie stał się specjalnie urzędniczą instytucją do spraw literackich, podobną, przez wyłączność swą, choćby np. do instytucji „Funduszu wsparć“. Świetny rezultat wyborów rozproszył bez śladu te obawy. Powiedz mi, kto jest twym przyjaciелеm, a powiem, kto jesteś. Wiedząc, kto wszedł do oddziału literatury pięknej w Akademji, wiemy, co oddział ten tworzyć będzie. Z liczby wybranych członków nowego oddziału, niema ani jednego człowieka, którego życie nie byłoby dowodem, że jego słowo zgodne jest z uczynkiem, a wszystkie słowa tych ludzi brzmiały o miłości bliźniego i o służeniu mu słowem wolnem i uczciwem. Są tu przedstawiciele wszystkich stanów i wszystkich kierunków. Najdostojniejszy poeta zajmuje miejsce obok humanitarnego i wolnomyślnego beletrysty; stary wyznawca Hegla wchodzi do czełgodnego grona pod rękę z autorem „Usprawiedliwienia dobra“; wielki genjusz, który grubą kreską podznaczył światu naukę Chrystusową: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni“, został uwieczniony jednocześnie z człowiekiem, który umiał z władzy oskarżającej wykuć potężny humanitarny oręż prawdy i obrony słabych...

„Historja literatury rosyjskiej niewiele liczy dni tak radosnych, jak wczorajszy. Zaznaczymy go też białą kreską w kalendarzu pamięci naszej i życzymy: Bóg pomóż wam, wybrańcy rozumu i talentu! Dopomóżcie społeczeństwu rosyjskiemu waszem światłem do rozwiązania spornych zagadnień wśród otaczających nas ciemności; prowadźcie nas z pomiędzy dwuznacznych, wątpliwych zagadek i omawiań nocy literackiej — ku zorzy słowa otwartego i wolnego“.

.... Gdy druk najnowszej powieści hr. Lwa Tołstoja został ukończony, w prasie rosyjskiej zaczęły się rozlegać głosy, niezupełnie zadowolone ze «Wskrzeszenia». Jedni wystąpili z naganą za wybór bohaterki, inni zarzucili autorowi, że sąd przysięgłych przedstawił w niepoehlebne światło, lub że więzienia odmalował w barwach zbyt ciemnych; inni wreszcie z innemi odezwali się zarzutami. Broniąc autora «Wskrzeszenia» od tych krytyków, p. Burenin w «Now. Wr.» pisze:

„Jeśli utwór literacki jest błędny i fałszywy, jeżeli autor komponuje, przedstawia życie w formie skażonej i upiększonej, wówczas nie bywa żadnych zarzutów, ani krzyków. Ale gdy tylko utwór literacki jest pełen prawdy i siły, zaraz wywołuje oskarżenia, że spotwarza rzeczywistość, przedstawia ją w fałszywym świetle, jednostronnie, z jawnym lub ukrytym zamiarem przesadnego traktowania stron ciemnych, rozpowszechniania poglądów przewrotnych“.

Według p. Burenina, hr. Lew Tołstoj we «Wskrzeszeniu» mówi jedynie tylko prawdę o życiu rosyjskiem.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W poniedziałek dnia 17 stycznia mieli szczęście *przedstawić się Jego Cesarskiej Mości* Najjaśniejszemu Panu w pałacu Zimowym, o godz. 2 po południu, gubernator kielecki w godności szambelana rz. r. st. Ozierow, i gubernator witebski rz. r. st. Czepielewski.

× Do Rady państwa złożono następujące *projekty nowych ustaw*: o wprowadzeniu instytucji naczelników ziemskich w gub. zachodnich i północno-zachodnich; o odgraniczeniu gruntów włościańskich od dworskich; o najmie robotników wiejskich; o wprowadzeniu ziemstw do gub. wschodnich i południowo-zachodnich. Obecnie wszystkie te projekty — według doniesienia „Nowoje Wr.“ — zostały wycofane z Rady państwa, aby nowy minister spraw wewnętrznych, p. D. Sipiagin, mógł wyłożyć o nich swą opinię.

× Przedstawiciele ziemstw — według doniesienia pism — mają podobno być zwołani na *zjazd w sprawie robotników wiejskich*. Głównie chodzi o to, ażeby w miejscowościach, przez które przechodzą robotnicy poszukujący pracy, otworzyć magazyny z żywnością i ułatwić korzystanie z pomocy lekarskiej. Także ma być tu omawiana sprawa założenia biura ogólnoziemskiego, któreby udzielało wiadomości o poszukiwaniu i ofiarowywaniu pracy. Na członków zjazdu będą powołani przedstawiciele ziemstw z gubernii, z których wychodzą i do których przychodzą robotnicy.

× Czytamy w „Prawit. Wiestniku“: „Ze względu na to, że gazeta „Siewiernyj Kurjer“, pomimo pierwszego ostrzeżenia, udzielonego jej w listopadzie roku 1899, nie przestaje uprawiać dawnego szkodliwego kierunku, który wyraził się w całym szeregu artykułów, zwłaszcza zaś w Nrach 74 i 76 w artykułach p. t.: „Rycerze kultury“, „Najwyższa wartość życia“ i „Imiarek powraca“, zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych, na zasadzie art. 144 ustawy prasowej, postanowił: udzielić gazecie „Siewiernyj Kurjer“ drugiego ostrzeżenia w osobie jej wydawcy-redaktora, księcia Włodzimierza Barjatyńskiego i drugiego redaktora r. Dw. Konstantego Arabazina.

× Członek Rady państwa, admirał *Czichaczow*, został mianowany prezesem departamentu przemysłu, nauk i handlu w tejże Radzie na miejsce rz. r. t. Kachanowa I, który zmarł w dzień nominacji na prezesa departamentu rzeczzonego.

× Sprawa wprowadzenia *instytucji ziemskich do Kraju nadbałtyckiego* — jak donoszą do „Riżsk. Wiestn.“ — weszła w nową fazę głównie dlatego, że uważa się za możliwe w najbliższej przyszłości dokonanie rewizji ogólnej ustawy o instytucjach ziemskich.

× Prokurator warszawskiej Izby sądowej, ochmistrz Dworu Najwyższego r. t. *Turau*, został mianowany zasiadającym w Senacie rządzącym, z pozostawieniem w godności Dworskiej. Prokuratorem zaś warszawskiej Izby sądowej został dotychczasowy prokurator tyfliskiej Izby sądowej rz. r. st. *Wasiljew*.

× Zostali mianowani: wice-gubernator jarosławski w godności szambelana,

r. st. Frisch — pomocnikiem naczelnika miasta Petersburga, z pozostawieniem w godności Dworskiej; mistrz ceremonji, hr. Musin-Puskin — zarządzającym kancelarją ministra spraw wewnętrznych, z pozostawieniem w godności Dworskiej.

× Starszy referent Banku włościańskiego, r. st. Romuald Gwoźdecki, mianowany członkiem Rady tegoż Banku.

W PETERSBURGU.

= **Książę Mikołaj Szachowski**, nowomianowany p. o. czasowego zarządzającego głównym Wydziałem prasy, otrzymał wykształcenie w Moskwie, najprzód w gimnazjum, a następnie na fakultecie historyczno-filologicznym uniwersytetu miejscowego. Karjerę służbową rozpoczął w Rewlu, w kancelarji gubernatora, potem był cenzorem w Moskwie, od r. 1894 prezydował w petersburskim Komitecie cenzury i ostatnimi czasy został mianowany członkiem głównego zarządu do spraw prasowych. Artykuły w sprawach literackich, politycznych i ekonomicznych drukował w czasopiśmie: „Sowremiennyja Izwiestija”, „Ruski Archiw”, „Russkoje Obozrenie” i in. Umieścił tu materiały do życiorysu znanego publicysty Gilarowa-Płatonowa, a nadto życiorys tego pisarza, napisany przez ks. Szachowskiego, został ogłoszony w zbiorze dzieł Gilarowa-Płatonowa.

= **Akademicy honorowi**. Na zasadzie ukazów Najwyższego z d. 23 grudnia 1899 r. i Najwyżej zatwierdzonych postanowień, dotyczących wydziału języka i literatury rosyjskiej w Cesarskiej Akademji nauk, d. 8 stycznia r. b. odbyły się wybory akademików honorowych. Wybrani zostali na akademików honorowych w oddziale literatury pięknej: K. R., hr. Lew Tołstoj, A. Potiechin, A. Koni, A. Żemczużnikow, hr. A. Goleniszczew-Kutuzow, Włodzimierz Sołowjew, A. Czechow i W. Korolenko. Wyjątkowe i tak wysoce zaszczytne stanowisko, zajęte przez naczelników przedstawicieli nauki i literatury rosyjskiej, porównywa słusznie „Rossija” do stanowiska, zajmowanego we Francji przez „nieśmiertelnych” członków Akademji.

= **W Petersburgu bawią** w tej chwili, oprócz J. O. księcia Imeretyńskiego i towarzyszącego mu kamerjunkra M. E. Jaczewskiego, dyrektor kancelarji warsz. generał-gubernatora E. W. Mienkin, gubernator płocki r. t. Janowicz, b. rektor warsz. uniwersytetu prof. Zenger i dyrektor warszawskiej politechniki, Lagorio.

= **Osobiste**. Bawią w Petersburgu: rz. r. st. Jan Bloch, prezes zarządu Tow. dróg żel. Dąbrowskiej i Łódzkiej; ks. Ferdynand Radziwiłł, prezes Koła polskiego w parlamencie niemieckim; hr. Józef Potocki z Antonin, wice-prezes Tow. rolniczego kijowskiego i Tow. wyścigów konnych; szambelan Michał ks. Ogiński ze Żmudzi, z małżonką; akademik architektury Stefan Sztyler, budowniczy politechniki warszawskiej i gmachu Towarzystwa sztuk pięknych. Po kilkunastomniodniowym pobycie, opuścili Petersburg: p. Karol Dejke, dyrektor Banku handlowego w Warszawie, i p. Bronisław Werner, ekonomista. P. Hipolit Wawelberg wyjechał na kilka tygodni zagranicę.

= **Z Towarzystwa dobroczynności**. W dniu 17 b. m. odbyło się ogólne nadzwyczajne zgromadzenie członków katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Po za wyborem kilku nowych członków-opiekunów i opiekunek, całe posiedzenie wypełniła sprawa udzielenia ks. Maleckiemu pożyczki z kapitału zapasowego, w ilości 16 tys. rb., na budowę warsztatów przy ochronie dla ubogich chłopców. Po krótkiej wymianie zdań i zaznaczeniu, że Towarzystwo nie nie traci, bo ks. Malecki, oprócz amortyzacji, obowiązkuje się płacić także procent, jaki Towarzystwo otrzymywało od tej su-

my dotąd, zgromadzenie jednogłośnie prawie postanowiło ks. Maleckiemu rzeczoną pożyczkę udzielić.

= **Teatr**. Wszystkie przedstawienia trupy dramatycznej łódzkiej pod kierunkiem p. M. Wołoskiego, odbędą się w sali Kononowa (Mojka № 61). Projektowany repertuar ma być następujący: „Grochowy wieńiec”, komedia kontuszkowa A. Małeckiego, „Seigana” T. Jaroszyńskiego, „Burza” Grabowskiego, „Ciężkie czasy” i „Sąsiedzi” M. Bałuckiego, „Dwór we Władkowicach” Z. Przybylskiego, „Gasiennice” Konara, „Rothornówna” S. Graybnera, „Chamska dusza” M. Wołoskiego, „Miejsca kobietom” Valabregue’a i Hennequina, „Straduje!” Z. Mellerowej, „Z dobrego serca” L. Rydla i inne. Pierwsze przedstawienie odbędzie się d. 27 lutego.

= **Koncert „Lutni”** zgromadził w niedzielę dnia 16 b. m. do sali klubowej licznych słuchaczy — i powodzenie piękne. Wieczoru było zupełnie. Przyczynili się do niego koncercanci: pani B. prześlicznym odśpiewaniem arji z „Rigoletta” (Caro nome), walcu Vanzano oraz Chopinowskiego mazurka „Zalotna” („Któż mi serce da?”); p. Hill, który pięknie wykonał Sarassatego „Zigeunerweisen” i „Tańce hiszpańskie” oraz mazura Miynarskiego; wreszcie p. Lalewicz odegraniem bardzo interesującym poloneza (As-dur) Chopina i kilku efektownych utworów Godarda i Moszkowskiego. Programu część muzyczną wdzięcznie dopełniła deklamacja p. R., z tak doskonałym zrozumieniem interpretującej poetów naszych. Koncert zostawił po sobie najprzyjemniejsze wspomnienia oraz — oczekiwanie rychłego urządzenia nowej muzycznej zabawy.

= **Zabawy**. W dniu 24 b. m. odbędzie się w sali klubu szlacheckiego (*Blagorodnoje Sobranie*) zabawa tańcząca, której dochód przeznaczony na powiększenie funduszu „Domu pracy”. Cel niewątpliwie piękny i godny ze wszelkich miar poparcia. Nie możemy jednak nie zaznaczyć, że zasilku pieniężnego potrzebuje w znacznie obszerniejszym zakresie cała instytucja dobroczynności, na rzecz której odbędzie się doroczny bal, t. zw. „polski”, w dniu 5 lutego, w sali szlacheckiej (*Dworiarskoje Sobranie*). Nie pozwalamy sobie wątpić, aby całe towarzystwo nasze tutejsze nie zachciało najgorliwiej przyczynić się do powodzenia i uświetnienia tradycyjnego balu.

= **Józef Hofman**, który należy stanowczo do ulubieńców Petersburga, daje pożegnalny koncert w sali szlacheckiej, w piątek dnia 28 b. m. Wykona między innymi: Preludjum i fugę Bacha, sonatę Beethovena, kilka utworów Chopina i rapsodję Liszta.

= **Ze słowiańskiego Tow. dobroczynności**. Dla instytucji tej — jak pisze „Now. Wr.” — rok ubiegły był w pewnym względzie cięższym nawet od r. 1876 i 1877. W jesieni przybyło mianowicie do Petersburga około 70 serbów, „wypędzonych ze szkół serbskich”, którzy z poprzednio przybyłymi w roku zeszłym współrodakami stanowili liczbę około 200 osób, i Towarzystwo wypłaciło im wsparcie na sumę przeszło 17 tys. rb. Do tego trzeba dodać, że słowiańskie Tow. dobroczynności miało również i inne trudności, mianowicie z powodu wyborów zarządu.

= **Główna wygrana** loterii państwowej, w ilości 200 tys. rb., w ostatnim ciągnięciu premjówek padła na numer, będący w posiadaniu właściciela magazynu tytoniowego Trofimowa i subiekta tegoż Filomonowa w Petersburgu.

= **Telefon**. Jak donoszą pisma, pomiędzy Petersburgiem a Warszawą ma być urządzona komunikacja telefoniczna. Roboty rozpoczną się wiosną.

= **Zjazd**. Dnia 24 b. m. w salach Akademji nauk w Petersburgu otwarty będzie zjazd meteorologiczny.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Marynarka niemiecka i „pokój zbrojny” na morzu. Wypadki na Wschodzie azjatyckim. Pożyczka perska].

Kto wie, czy nie miał racji p. Chamberlain, gdy mówił o zawarciu przymerza anglo-niemieckiego, jesteśmy bowiem świadkami bardzo cennego poparcia, jakiego udzieliła W. Brytanja rządowi niemieckiemu przez sekwestrację (czysto platoniczną zresztą) statków na oceanie Indyjskim. Czyżby inaczej Reichstag zgodził się na wydanie około dwóch miliardów marek na marynarkę, czyżby można było przekonać masy ludności, że ten wydatek jest nieodzowny, że trzeba mieć nie jedną, ale dwie floty, i w każdej z nich po dwie eskadry, że państwo bojaźni Bożej żyć nie będzie mogło, jeżeli pięścią opancerzoną nie będzie tłukło o wodę na wszystkich morzach kuli ziemskiej. A dzięki sekwestracji „Bundesrathu” i jeszcze jakiegoś parowca hamburskiego, za którą wobec jej bezpodstawności, właściciele otrzymali hojne odszkodowanie, mówcy rządowi z całą łatwością przekonywują nawet lud robcoczy, że wielkie zbrojenie się na morzu jest tak samo konieczne, jak dobry zarobek, i że każdy obywatel Rzeszy winien dać rządowi kilkadziesiąt marek, inaczej nic z Niemiec nie pozostanie.

Rzecz prosta, że uzbrojenia niemieckie wywołują odpowiednie wzmocnienie sił zbrojnych innych państw na morzu. Pokój zbrojny zapanuje tak samo na oceanach, jak panuje dziś na lądzie Europy, i do miliardów, wydawanych na armje i ciążących na ludach europejskich, dołączają się miljarde na marynarkę. Dziś już budują się wszędzie nowe pancerniki, których 20 wyjdzie wkrótce z warsztatów angielskich. Rosja, Stany Zjednoczone i Japonja budują również znaczną ilość statków wojennych. Zasługują szczególnie na uwagę olbrzymie uzbrojenia Japonji, a w tej dążności rządu Mikada tkwią niewątpliwie pierwiastki przyszłych zawikłań na wschodzie azjatyckim.

Wrażenie głębsze wywarła na tym Wschodzie wieść o abdykacji i śmierci bogdychana Kuang-Su. Żywioły postępowe chińskie nie ukrywają swej niechęci do rządów cesarzowej-matki. Zgromadzeni w Szanhaju kupcy i przemysłowcy chińscy postanowili na wiadomość o abdykacji zaprotestować przeciwko rewolucji pałacowej i przedsięwziąć kroki, w celu uratowania bogdychana i przewiezienia go do Szanhaju lub do Japonji. Śmierć nieszczęśliwego Kuang-Su położy kres tym zamiarom, ale nie zatamuje agitacji,

skierowanej przeciwko rejentce i Li-Chun-Czanowi. Być może nawet, wzburzenie, jakie zapanowało w Chinach, doprowadzi do przekształcenia politycznego cesarstwa Środkowego. Dynastia mandzurska nie jest wcale popularną w Chinach właściwych, i propaganda rewolucyjna znajdzie tam dużo materiałów palnych, gotowych do wybuchu przy pierwszej sposobności. Pisma londyńskie zapatrują się na dokonany w Chinach zamach stanu, jako na porażkę moralną W. Brytanji, która nie miała możliwości stanąć w obronie straconego z tronu bogdychana, i której wpływ w Pekinie spadł do zera.

Ważną wiadomość przyniósł «Praw. Wiestnik» o pozwoleniu, jakiego udzielił bankowi pożyczkowemu perskiemu rząd rosyjski na emisję zaciąganej przez Persję pożyczki w sumie 22½ mil. rubli, pod nazwą «perska 5-proc. pożyczka w złocie 1900 roku». Pożyczka ma być umorzona w ciągu lat 75 i zostaje gwarantowana przez dochody celne, z wyjątkiem pobieranych na komorach portowych nad zatoką Perską. Podnosząc znaczenie polityczne tej operacji finansowej, która zacieśnia stosunki przyjazne pomiędzy potężną Rosją i udającą się w ciężkich chwilach pod jej opiekę Persją, «Now. Wr.» wyraża ubolewanie nad tem, że gwarancja pożyczki nie obejmuje dochodów z portów nad zatoką Perską. «Persja—mówi pismo powołane—nie jest jeszcze podzielona na «sfery wpływów», chociaż Anglicy usilnie starają się o to, i Persja południowa tak samo należy do szacha, jak północna.

H. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Chiny. W tych dniach odegrał się w Pekinie ostatni akt dramatu pałacowego, rozpoczętego przeszło rok temu. Telegramy doniosły, że w stolicy państwa chińskiego ogłoszono szereg dekretów, dotyczących dokonanego zamachu stanu. W jednym z tych dokumentów cesarz Kwang-Su rzeka się tronu, ponieważ czuje, że rządy jego przyniosły tylko nieszczęście krajowi. Jednocześnie niemal nadszedł drugi telegram, że cesarz Kwang-Su podpisał dekret, wyrażający wdzięczność cesarzowej-wdowie, i w nocy odebrał sobie życie. Ostatnią wiadomość podano w formie pogłoski. Zdetronizowany cesarz urodził się w roku 1872, jest synem księcia Chuna, wstąpił na tron po kuzynie swoim w r. 1875, pod rejencją swojej ciotki Tsu-Hsi, która, jak wiadomo, we wrześniu 1898 roku pozbawiła go ostatecznie władzy. Obecnie podpisany przez cesarzową-matkę edykt mianuje dziesięcioletniego syna księcia Tisana, Put-Singa, cesarzem Chin. Ma się rozumieć, że nowy cesarz będzie ślepe narzędziem energicznej, ambitnej i chciwej władzy kobiety. Według informacji «Ag. Dalziella», o przygotowywanym zamachu poselstwo angielskie nie wiedziało wcale, misje zaś francuska i rosyjska spokojnie przyjęły wiadomość. O tem, jak dokonany przewrót przy-

jety został wewnątrz Chin, niema dotąd pewnych wiadomości. Cesarzowa - wdowa udzieliła dymisji jenerallissimusowi armji, Yung-Lu, i wielu innym dostojnikom, ponieważ przypuszcza, że ci nie sprzyjają przewrotowi. Do «Timesa» telegrafują z Hongkongu, że po otrzymaniu wiadomości o śmierci cesarza, korespondent tego dziennika udał się do reformatora chińskiego. Kan-Ju-Wej był zupełnie złamany i zalewał się łzami.

Francoja. Świeżo odbyły się wybory około stu kandydatów na krzesła senatorskie. Wynik wyborów mało zmienił stosunek stronnictw w tej wyższej instytucji parlamentarnej, lecz zarazem nie zadowolnił skrajnych stronnictw. Nacjonalisci w większości ponieśli porażkę, lecz główny ich kandydat, osławiony jenerał Mercier, wybrany został na senatora znaczną większością. Dreyfusisci na ogół nie ponieśli porażki, lecz najwybitniejszy ich kandydat—Ranc, przepadł w Paryżu. Sprawa Asompcjonistów zaczyna przybierać szersze rozmiary. Sąd policji poprawczej skazał dwunastu zakonników na 16 franków kary każdego, i postanowił rozwiązać kongregację Asompcjonistów. Skazani księża udali się do arcybiskupa paryskiego, kardynała Richarda, celem założenia protestu przeciwko wyrokowi. Otóż gazety wytoczyły zaraz oskarżenie przeciwko kardynałowi, a rząd je skwapliwie pochwylił. Chociaż arcybiskup oświadczył, że bytność u niego skazanych księży nie miała wcale charakteru politycznego, i że on nie żywi wcale nieprzyjaźni dla rządu, minister Waldeck-Rousseau wypowiedział naganę arcybiskupowi. Rada ministrów w Paryżu postanowiła wstrzymać wypłatę pensyj 7 biskupom katolickim, którzy wyrazili sympatje skazanym przez sąd członkom kongregacji Asompcjonistów.

Niemcy. W Dreźnie zmarła matka cesarzowej niemieckiej, księżna Adelajda. Pogrzeb odbył się w obecności pary cesarskiej. Wszystkie zabawy karnawałowe na dworze berlińskim odwołano.—Z powodu dnia urodzin cesarza Wilhelma, odbył się w gmachu parlamentu niemieckiego bankiet, na którym przewodniczący, hr. Ballestrem wygłosił toast. Przedstawił on w nim cesarza i parlament, jako dwóch ściśle spojonych ze sobą druhów, wyobrażających wspólnie ideę jedności niemieckiej. Błogo Niemcom, dopóki te dwa druhy działają zgodnie! Parlament Rzeszy służy za podporę władzy cesarskiej. Przynosi on cesarzowi w darze miłość, wierność i zaufanie narodu, pragnąc, aby obie siły pojmowały siebie stale nawzajem. Cesarz wypowiada swoje widzenie rzeczy we wszystkich kwestjach. Podnosi on daleko widzialny sztandar duchowy. W swoim czasie cesarz powiedział, że nie chce być tak zwanym monarchą konstytucyjnym, który panuje, lecz nie rządzi. Hr. Ballestrem wymownie podnosił godne podziwu czyny cesarza, za które naród niemiecki powinien mu być gorąco obowiązany.

Serbja. «Politische Correspondenz» zapewnia ze strony kompetentnej, że wiadomości o nagłym nadwężeniu przyjaźnielskich stosunków pomiędzy Serbją a Bułgarią, nie mają żadnej podstawy. Król Aleksander udzielił ojcowi swojemu, Milanowi, tytuł naczelnika armji.

Szwajcarja. Rada związkowa wydalila z kraju dwóch cudzoziemców z powodu wicherzeń anarchicznych, tudzież nakazała wytoczyć śledztwo karne przeciw wydawcy i współpracownikom dziennika anarchicznego, wychodzącego w Bernie.

Turoja. Rząd turecki nie zgadza się na wydanie nieletniej włoszki, która została pochwyconą do haremu i przyjęła tam mahometanizm. Sprawa ta przybrała o tyle ostry charakter, że rząd włoski grozi zerwaniem stosunków dyplomatycznych.

Rzym-Watykan. W dniu 25 stycznia n. s., Ojciec św. przyjmował rosyjskiego

ministra pełnomocnego Czarykowa, który Ojcu św. złożył życzenia noworoczne od Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana.

Bułgarja. Dziennik urzędowy «Narodni Prawa» oświadcza, że wszelkie pogłoski o tem, jakoby zamierzonym było ogłoszenie niepodległości Bułgarji, są bezpodstawne.

WOJNA.

Powtórne usiłowanie jen. Bullera przyjsia z odsieczą obleżonemu Ladysmithowi, nie powiodło się. Uprzedzeni przez swoich szpiegów o ruchach armji angielskiej boerowie zdolali ściągnąć na prawe skrzydło swych pozycji wszystkie rozporządzalne siły, opasać wzgórze szaniami i mocno obsadzić górę Spion, panującą nad innemi i stanowiącą klucz taktyczny i strategiczny pozycji, zajęcie bowiem Spionkopu przez Anglików nie tylko zmusiłoby boerów do odwrotu, ale zagrażałoby ich komunikacjom z republiką Oranje.

Ruch jen. Bullera był w zasadzie dobrze obmyślany, że nie uwieńczyło go powodzenie, przypisać należy przeważnie nieumiejętności wyzyskania korzyści osiągniętych. W d. 12 (24) b. m. jen. Warren rozpoczął od rana atak na Spionkop i o południu zdołał wyprzeć boerów z tej ich pozycji. Znalazłszy się na Spionkopie, spostrzegł się on dopiero, że nie starczy mu żołnierzy na obsadzenie tego stanowiska, że nie ma pod ręką artylerji, która zajęłaby mogła odpowiednio pozycje i powstrzymać skutecznym ogniem ataki boerów, rozumiejących całą doniosłość posiadania góry i niszczących wysilen, by odebrać ją od Anglików. Telegramy nie wspominają, by ktokolwiek przyszedł z pomocą wycieńczonemu oddziałowi jen. Woodhate, stojącemu na zdobytej górze pod gradem granatów boerskich. Co robił jen. Dundonald ze swoją jazdą—nie wiemy, co robił jen. Buller z rezerwą, którą przecie miał w swem rozporządzeniu—nie wiemy również. Wiadomo tylko, że jen. Woodhate padł na stanowisku, że zginęło kilkuset ludzi, i że oficer, który po tym wodzu objął dowództwo, postanowił wieczorem opuścić usiane trupami wzgórze. Nazajutrz rano do obozu jen. Warrena przybył jen. Buller, który, po wysłuchaniu raportu o przebiegu bitwy i po obejrzeniu miejscowości, przyszedł do wniosku, że należy powrócić na prawy brzeg Tugeli. Boerowie nie przeszkadzali temu ruchowi i przeprawa odbyła się bez żadnych strat. Na lewym brzegu pozostała tylko brygada jen. Lytteltona, której obóz znajduje się w tem szczęśliwym położeniu, że ustawione na brzegu przeciwległym na Zwartskopie baterje bronią doń przystępu.

Niepowodzenie jen. Bullera jest skutkiem systemu rozpraszania sił, który nikomu jeszcze na dobre nie wyszedł. «Maszerujcie zosobna—bijcie się razem» maksyma zasadnicza sztuki wojakowej, zapoznawana tak często na widowni wojny. Inna maksyma głosi, że zasłyszawszy wystrzały, należy iść w stronę, z której się rozlegają, by poprzeć swoich. Gdyby na pomoc jenerałowi Woodhate wysłano w porę choćby niebardzo znaczne, ale nie wycieńczone przez bitwę posiłki z kilku działami, góra Spion pozostałaby zapewne w ręku Anglików,

i droga do Ladysmithu stanęłaby przed nimi otworem.

Zupełnie niezrozumiałym jest manewr jen. Dundonalda. O ile wiadomo, stanowił jego oddział krańcowe lewe skrzydło armii jen. Bullera, które posunęło się ku północy na zachód od Spionskopu. Nie chodziło tu o oskrzydlenie pozycji boerskich, ponieważ żadnych usiłowań w tym kierunku nie czyniono, ani o stawienie oporu boerom, którzy mieli nadciągnąć od zachodu, ponieważ w tym celu nie warto było zapuszczać się tak daleko, by zerwać komunikację z głównymi siłami i parę dni nie dawać znaku życia.

Nad rzeką Orańską stan rzeczy nie zmienił się niemal wcale. Jen. French dokonał na północ od Colesbergu rekonnesansu pozycji boerskich i przekonał się, że są one mocno obsadzone. Jenerał Kellykeny na czele oddziału 6 dywizji zajął miejscowość Thebus na drodze z Naavportu do Steinburgu i podobno nawiązał komunikację z jen. Gatacre. Z nad Modderriver dochodzą wieści o walce działowej, wznowianej codziennie. Podobno lord Methuen uprzedził boerów w zajęciu pozycji, panującej nad lewym skrzydłem angielskiem.

W Johannesburgu wyleciała w powietrze wielka fabryka bomb i granatów, co stanowi dla boerów niepowetowaną szkodę.

Kap. K.

PARLAMENT I WOJNA.

Pierwsze zgromadzenie Izby gmin parlamentu angielskiego odznaczało się niezwykle uroczystym nastrojem. Nad zgromadzonymi przedstawicielami W. Brytanji zdawały się unosić krwawe widma wojny i brzmieć jakieś ponure przestrogi nieprzejaznego losu. Wśród cizy zupełnej weszli i zajęli swe miejsca ministrowie; opozycja wita p. Campbell-Bannermana, stronnicy rządu—p. Balfoura. Preettyman czyta tekst adresu do królowej. Głosi on, że naród cały żywi najgłębsze uczucie podziwu dla mężnych żołnierzy, że wojna wywołała spotęgowanie się uczuć patriotycznych, że stosunki pomiędzy obu narodowościami południowoafrykańskimi zaostrzyły się, skutkiem przyczyn powierzchownych, które należy usunąć. Holendrzy i Anglicy winni żywić dla siebie uczucia szacunku, i gdy zakończy się wojna, obie te narodowości żyć będą w pokoju i zgodzie z sobą pod sztandarem W. Brytanji. W ostatnich latach wieku XIX Anglia jest wystawioną na bolesne próby. Z jednej strony wrogowie jej przyglądają się radośnie objawom słabości, nieślanowczości i rozdrożenia, z drugiej — naród cały oczekuje uchwały parlamentu, by doprowadzić walkę do pożądanego końca.

Przemówienie to, jak również przemówienie p. Peesa, Izba przyjmuje okrzykami potakiwania. Na trybunę wchodzi wódz opozycji p. Campbell-Bannerman, by zaznaczyć, że wojna bierze obrót poważny i nawet krytyczny. Powodem tego jest przeważnie niechęć, jaką żywią dla rządów angielskich holendrzy Capu. Niepodobna, naturalnie, zadośćuczynić potwornym żądaniom, jakie dziś stawiają boerowie, ale należy w przyszłości przedsięwziąć środki, które usunęłyby powód do niechęci i dałyby możność utrwalenia w Afryce południowej dobrego i sprawiedliwego systemu rządzenia. Ten następ mowy p. Bannermana Izba przyjmuje życzliwie i przyklaskuje ustępowi końcowemu, w którym przywódca opozycji stwierdza konieczność dalszej wojny, bez oglądania się na straty i wydatki. Nie szczędził wszakże p. Campbell-Bannerman gorzkich

zarzutów rządowi. „Jeżeli ministrowie uważali wojnę za niemienną, a jednak prowadzili rokowania z Transwaalem, należałoby ich usunąć z ministerstwa. W sprawie, która stanowiła treść rokowań, nie było nic usprawiedliwiającego wojnę lub nawet przygotowania do niej“.

Wśród głośniejszych okrzyków Izby p. Balfour polemizuje z niektórymi wywodami poprzedniego mówcy, powiadając, że kwestja ostatecznie sprowadza się do tego, czy Anglia ma bronić swego zwierzchnictwa w Afryce południowej. Jeżeli rząd obecny nie posiada zaufania Izby i kraju, zobowiązuje się popierać wszelki inny rząd, który zapragnie doprowadzić wojnę do pożądanego końca. Rząd obecny nie zawrze pokoju, jeżeli pokój nie przyniesie pożądanego owoców. Rząd nie ukrywa swych błędów, ale co do sił zbrojnych boerskich, nie tak łatwo dawały się one obliczyć z góry, jak siły każdego z państw europejskich.

W Izbie lordów wystąpił lord Salisbury, zaznaczając na wstępie, że byłoby właściwszem odłożyć dochodzenie w sprawie błędów i omyłek władz wojskowych. „Na ładzie stałym nauki wojenne studjują się z zapalem wyjątkowym. Sasiadujemy z pięciu potężnymi mocarstwami militarnymi, ale dotąd mieliśmy odmienne zasady polityczne. Nie sądzę, by konstytucja brytyjska stała na przeszkodzie rozwojowi mechanizmu wojennego. Winniśmy dziś wszyscy skupić się, by wyjść z położenia poniżającego i niebezpiecznego, które długo trwać nie może. Jeżeli nie podporządkujemy drobnych dążeń wielkiemu obowiązowi obrony państwa, spotkamy się niewątpliwie z niebezpieczeństwem i wstrząśnieniami, które przyćmią jego chwałę i może nawet zagrozić jego całości“.

Nie mógł chyba kierownik obecny polityki angielskiej powiedzieć więcej. Chwila jest istotnie krytyczna, i z dalekich krańców ziemi dochodzą wieści, stojące w niewątpliwym związku z upadkiem wpływu Anglii w stosunkach międzynarodowych. Wązą się losy W. Brytanji.

H. K.

DO REDAKCJI.

Szanowny panie Redaktorze!

Rząd stanu Parana przedłożył Towarzystwu kolonizacyjno-handlowemu we Lwowie oficjalną ofertę sprzedaży temuż Towarzystwu wszystkich rozporządzalnych jeszcze gruntów rządowych, w bezpośrednim sąsiedztwie istniejących kolonii polskich, łącznego obszaru kilkunast tysięcy hektarów, w całości lub częściowo, po bajecznie niskiej cenie 2 franków za hektar. Sprzedaży tych samych gruntów ubiegającym się o nie dwóm towarzystwom niemieckim odmówiono, aż do otrzymania naszej odpowiedzi. Ponieważ cena ziemi prywatnej w tych samych okolicach doszła do 20 franków za hektar i wskutek gorączkowej spekulacji wciąż rośnie—oferta rządowa jest tak korzystną, iż Towarzystwo kolonizacyjno-handlowe, w braku własnego kapitału, będzie zadowolone do sfinansowania jej u kapitalistów zagranicznych. W nadziei jednak, iż się i u nas w kraju znajdą kapitały na tak korzystną lokatę, Towarzystwo kolonizacyjno-handlowe zwraca się do kapitalistów polskich z propozycją sfinansowania tego interesu na warunkach bardzo korzystnych, po porozumieniu się z dyrekcją Towarzystwa we Lwowie.

Za Dyrekcję
dr. Józef Siemiradzki.

Lwów.

OD REDAKCJI.

W. A. Rasz. w Siernow. Geografja handlowa w języku polskim (Fr. Czerny, Kra-

ków, 1889 r., str. 513) kosztuje rb. 2. Nabyć można w księgarni K. Grandyszyńskiego w Petersburgu, ul. Jekateryńska, 2. Min. komunikacji wydaje: „Oficjalny przewodnik na kolejach, wodnych i innych komunikacjach“ w języku rosyjskim, cena 70 kop. z mapą. Specjalnego obszernego wydawnictwa w tym rodzaju niema.

NADESLANE.

JEŻELIBY kto z sz. Czytelników naszych posiadał roczniki „Tygodnika Petersburskiego“ za lata 1830, 1832, 1834 i 1836, raczy je użyczyć i przesłać p. dr. J. Talko-Hryncewiczowi (Syberja, miasto Urga). Potrzebne są dla studjum o orjentalisacie J. Kowalewskim. (2044)

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Według doniesienia „Politische Correspond.“, powtórzonego z zastrzeżeniem przez „Birż. Wied.“, misja msgra Tarnassi'ego w Petersburgu wiąże się ze sprawą ustanowienia dyplomatycznej reprezentacji Papieża w Rosji. Dziennik niemiecki zapewnia, że w lutym roku ubiegłego z Watykanu przesłano do Petersburga notę, w której wskazywano na pożytek takiej reprezentacji. Notę rozpatrywano w ministerstwie spraw wewnętrznych i wyrażono się o niej z uznaniem. Układy jednak zostały przerwane wskutek niezgodności w przedmiocie ustanowienia nadzoru nad seminarjami katolickimi. W listopadzie układy wznowiono i w Watykanie podobno spodziewają się, że rezultat ich będzie pomyślny. Według innych znówu źródeł msgr. Tarnassi uda się wkrótce do Buenos-Ayres, ażeby uregulować kwestje, będące w zawieszeniu między Watykanem a Argentyną.

* Dla upamiętnienia przejścia z jednego w drugie stulecie, „Przegląd Katolicki“ wystąpił z projektem ufundowania świątyni w promieniu ulicy Marszałkowskiej, gdzie brak jest zupełny dotąd kościoła. Warszawa rośnie i rozwija się bardzo i w stosunku do tego wzrostu ma zamało kościołów, a powszechnie wiadomem jest, że w niedziele i święta połowa nawet osób, śpieszących na sumę, dostać się do wnętrza nie może z powodu przepełnienia. Z propozycją tą zbiegł się projekt założenia na wieży kościoła św. Florjana na Pradze dzwonów grających.

* W diecezji wileńskiej zaszły następujące zmiany: ks. Wiktor Jakóbcowski, filjalista w Kozakiszkach, zmarł 5 stycznia, w wieku lat 67. Przeniesieni 12 stycznia: ks. Augustyn Wesołowski, wikary w Wasiliszkach, na takąż posadę do Brześcia litewskiego; ks. Antoni Sałatynski, wikary w Brześciu litewskim, na proboszcza do Siehniewicz; ks. Józef Wangal, proboszcz w Siehniewiczach, na takąż posadę do Szereszewa; ks. Julian Zybowicz, proboszcz w Szereszewie, na proboszcza i dziekana do Prużan; ks. Zygmunt Ciesielski, proboszcz prużański—na proboszcza do Bolek.

* JE. biskup Pallulon zaszczycony został podziękowaniem J. C. Mości Cesarzowej Marii Teodorówny, z powodu złożonej sumy 6,876 rubli, wniesionych mu przez duchowieństwo oraz diecezjan, jako składki na rzecz dotkniętej nieurodzajem ludności guberni wewnętrznych.

Prawo i sady.

****** Ś. p. Emilja Eckeltówna, b. właścicielka hotelu Krakowskiego w Warszawie, w testamencie z d. 2 grudnia 1889 r. zapisała 162 tys. rb. na różne cele publiczne i dobroczynne, między innymi 60 tysięcy rb. na rzecz Kasy Mianowskiego. Ale ponieważ suma, otrzymana ze sprzedaży hotelu, nie pokryła wszystkich zapisów w całości, przeto nastąpił podział proporcjonalny. Tak np. Kasa Mianowskiego otrzymała tylko 40 tys. rb. Akt działowy sporządzono w roku 1897. Tymczasem w roku 1898 baronówny Jadwiga i Wanda Rejswitz z Petersburga zapożwały wszystkie obdarowane instytucje o zwrot 48 tys. rb., a to na zasadzie listu prywatnego ś. p. Eckeltówny. Złożony do akt list ś. p. Eckeltówny z dnia 15 października 1881 r. do jednej z siostr Rejswitz brzmi: „Kochana Jadziu! Chora leżę, więc przez Szymańską przesyłam ci życzenia, nim wyjdiesz na lekację. Sumienie mnie dręczy, że jeszcze wam nie zapłaciła tych 18 tys. rb., co ś. p. Sierakowska dla was mnie zostawiła, ale ponawiam dziś, co przysięgałam ś. p. Ludwisi, że te 30 tys., co od Ludwisi, i te 18 tys. od ś. p. Sierakowskiej święcie wam oddam. Kochająca i życzliwa wam Julia Eckelt“. Adw. Litauer złożył nowy dokument, stwierdzający bliższe stosunki pomiędzy powodami a Eckeltową. Ponieważ pozwani powątpiewają o autentyczności obu dowodów, sąd okręgowy warszawski zarządził badanie ekspertów.

****** Piąty wydział karny sądu okręgowego warszawskiego po raz piąty rozpatrywał tylokrotnie odraczaną sprawę pp.: Napoleona Hirszbanda i Wacława Naikowskiego, oskarżonych o zadanie lekkich ran byłemu redaktorowi „Kurjera Codziennego“, p. Antoniemu Mieszkowskiemu. Zająście to miało miejsce w Warszawie, na ul. Włodzimierskiej, w d. 13 marca 1895 r. Z powodu niestawienia się przed kratki prywatnego oskarżyciela, p. Mieszkowskiego, sąd okręgowy, na mocy art. 593 ust. post. kar., sprawę, która tak żywo zajmowała przez czas dłuższy świat literacki i dziennikarski Warszawy, raz na zawsze umorzył, niestawienie się bowiem strony skarżącej w tego rodzaju sprawach równa się, w myśl cytowanego artykułu prawa, zrzeczeniu się skargi pierwotnej.

****** W Gdańsku przed Izbą karną, stawał onegdaj odpowiedzialny redaktor „Gazety Gdańskiej“, któremu prokuratorja wytoczyła proces z powodu artykułu, w którym dopatrzono się podburzania do gwałtów. W artykule była mowa o wpływie pielęgnowania przez dom polski narodowości i języka ojczystego. Trybunał wydał wyrok uniewinniający. Pierwszy to proces od czasu istnienia „Gazety Gdańskiej“, w którym redaktor został uwolniony.

****** Ministerstwo sprawiedliwości w Berlinie z dniem 1 stycznia r. b. zniósło tłumaczy polskich przy tutejszych sądach. Starzy tłumacze mogą jeszcze swoje czynności sprawować, ale nowi nie będą już ustanawiani. Gdyby się okazała konieczna potrzeba, wolno stronie lub świadkowi tłumacza sobie przywołać, ale na swój koszt.

****** Z Orła donoszą, że d. 17 stycznia miejscowa Izba sądowa z udziałem przedstawicieli stanów zaczęła roztrząsać sprawę zaburzeń w briańskiej walcowni szyn kolejowych. Sprawa toczy się przy drzwiach otwartych. Oskarżonych jest 58 osób, świadków wezwano 200.

Oświata i szkoły.

****** Prawo chłosty w szkołach pruskich wywoływało i wywołuje ciągle przykre zajścia, gdyż niesumienni nauczyciele, zwłaszcza w Poznańskim, nadużywają go często dla skutecznego popierania niemczyzny pośród błędnej diatwy polskiej. Głośna swego czasu sprawa w Pudliszkach,

gdzie pilny i spokojny chłopak, nieludzko przez nauczyciela Niemca skatowany, dołócił się na caworakach do domu, ażeby tam wkrótce umrzeć—jest niestartą plamą na kartach dziejów pruskiego szkolnictwa. Obecnie pruski minister wyznał i oświadczył, w okólniku z d. 19 stycznia oświadcza, że znosi przepisy o chłostie z r. 1890, jako wywołujące wątpliwości. Na przyszłość obowiązują w tej sprawie dawne przepisy ustawodawcze obok rozporządzeń z r. 1888, w których znajdują się wyczerpujące wskazówki dla nauczycieli i nauczycielek. Minister oświaty ostrzega wyraźnie nauczycieli, że nadużycia z ich strony nie będą łagodnie traktowane. Władze szkolne obowiązane są do ścisłego stosowania przepisów w tej sprawie i surowego karcenia każdego nadużycia. Nauczyciele i nauczycielki mają każdy wypadek użycia chłosty zaciągnąć zaraz po lekcji do spisu kar i umieścić obok krótką notatkę, zawierającą uzasadnienie chłosty. Nauczycielem, który zaniedbuje tego obowiązku, należy stale albo czasowo odbierać prawo wykonywania chłosty. Nowy minister oświaty p. Studdt,—pisze „Now. Ref.“—dokonałby prawdziwie humanitarnego dzieła, gdyby nauczycielom wogóle odebrał prawo chłosty, a pozostawił je rodzicom. Rozporządzenia ministerjalne bywają przestrzegane w Prusiech wobec ludności niemieckiej, dla polskiej zaś istnieją tylko na papierze. Dowodem głośna sprawa w Pudliszkach, gdzie po licznych dochodzeniach umorzono sprawę, przenosząc winnego nauczyciela na inną posadę.

****** W półroczu zimowym r. 1896/1897 na 8 uniwersytetach Przedlitawji austriackiej zapisanych było 2,679 słuchaczy polaków. Na poszczególne uniwersytety cyfra ta rozkłada się w sposób następujący: Uniwersytet w Krakowie 1,259, we Lwowie 1,094, w Wiedniu 231, w Czerniowcach 44, w Gracu 24, w Innsbruku 11, w Pradze (niemiecki) 5, w Pradze (czeski) 1, razem 2,679. Cyfra 2,679 studentów polaków wynosi 16,2 proc. ogólnej cyfry słuchaczy uniwersytetów austriackich. Z zestawienia liczby studentów uniwersytetu z cyfrą ludności wynika, że na każde 1,579 polaków, żyjących pod panowaniem austriackim, wypada jeden słuchacz uniwersytetu narodowości polskiej. Stosunek ten ulegnie znacznej zmianie, jeżeli weźmiemy pod uwagę studentów polaków, kształcących się w innych wyższych zakładach naukowych austriackich: akademiach i szkołach politechnicznych, handlowych, weterynaryjnych, rolniczych, sztuk pięknych i t. d., oraz polaków poddanych austriackich, odbywających (współcześnie) studia za granicami Austrii.

****** Z Moskwy donoszą, że d. 12 stycznia uniwersytet miejscowy uroczystie święcił 145 rocznicę swego założenia. Okazuje się ze sprawozdania, że studentom w roku ostatnim udzielono wsparć i stypendjów na sumę z górą 137 tys. rb. Słuchaczy było przeszło 4 tys.; mniej o 400 osób niż w roku poprzednim. Prof. Storożenko wygłosił mowę o sonetach Shakespeare'a, jako o materiale autobiograficznym. Wieczorem, według zwyczaju, młodzież uniwersytecka oddawała się wesołej zabawie.

****** Donosiliśmy już o tem, że Petersburgowi w niedalekiej przyszłości przybędzie nowy wyższy zakład naukowy, mianowicie Instytut politechniczny, który, między innymi, obejmie także wydziały: metalurgiczny i budowy okrętów. Obecnie został już mianowany dyrektor tego Instytutu, mianowicie ks. Gagarin, który dotychczas pełnił obowiązki pomocnika naczelnika ludwisarni petersburskiej. Instytut politechniczny ma stanąć w okolicach tak zw. Korpusu leśnego.

Różne.

↓ Jednemu z polaków, bawiącemu w Rzymie, udało się, dzięki nadzwyczajnej uprzejmości Henryka Siemiradzkiego, dotrzeć

do jego zacisznej, poufnej pracowni, dokąd oko obcego zwykle nie sięga, aby zobaczyć rozpoczętą, kurtynę, przeznaczoną dla teatru lwowskiego. Zamiarem jest artysty—pisze „Słowo Polskie“—aby wykończyć ją na otwarcie w jesieni nowego gmachu Sztuk pięknych w Warszawie, wystawiając ją nasamprzód nad Wisłą, by potem przewieźć do Lwowa. Dlatego też Siemiradzki zajęty jest gorączkowo jej malowaniem i nawet w tym celu zawiesił na czas jakiś recepcje w swojej pracowni.

↓ IX zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się w Krakowie i będzie trwał od d. 20 do 25 lipca r. b. Posiedzeń ogólnych będzie dwa, na których wygłoszą odczyty profesorowie: Nencki z Petersburga, oraz Baranowski i Hoyer z Warszawy. Nadto będą się odbywały posiedzenia na 23 sekcjach. Ostateczny termin zgłoszenia samodzielných wykładów na posiedzenia sekcyjne oznaczono na dzień 1 czerwca: Prezesami komitetu gospodarczego są profesorowie Kostanecki i Witkowski, a sekretarzem—Ciechanowski (Wielopole 4).

↓ Z Konstantynopola donoszą, że na radzie ministrów w d. 29 stycznia była mowa w sprawie włoskiej Sylwji Genelli, która dostała się do haremu tureckiego. Minister sprawiedliwości odmawia wydania tej osoby, ponieważ ta według praw tureckich jest pełnoletnią i przeszła na mahometanizm. Poselstwo włoskie nie uznaje tego, gdyż według praw włoskich Genelli jest niepełnoletnią i nie wyszła z pod władzy rodzicielskiej. Sprawa ta—według doniesienia „Now. Wr.“—wzięła obrót poważny, gdyż zagrożono już zerwaniem stosunków dyplomatycznych.

↓ W całych Włoszech północnych epidemicznie poczęła panować influenza. W Turynie zmarły 52 osoby. W Livorno liczba chorych na influencję wynosiła w ostatnich trzech tygodniach 12 tys.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. Hlav. w Ostr.). Przepisy co do osiedlonych w guberniach: kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej cudzoziemców, którzy nie przyjęli poddaństwa rosyjskiego, stanowią następ II dodatku do art. 1005 t. IX „Sw. Zak.“, uzup. 1890 r. Według tych przepisów (art. 12) podlegają pod względem politycznym władzy urzędu wolostnego wszyscy cudzoziemcy tej kategorii, z wyjątkiem szlachty, oraz osób, które weszły do służby państwowej, kupców, wpisanych do gildji i zaliczonych do t. zw. obywateli honorowych („poczetnych grażdian“). Wobec tego, że prawa obywatelstwa hon. przysługują osobom, które ukończyły kurs w inst. roln. w Nowej Aleksandrji, nie mogą one podlegać władzy policyjnej urzędów wolostnych.

(W. Ces. J.). Jeżeli osoba, która skupiła wszystkie akcje Towarzystwa, uważa za stosowne zamknąć jego czynności, winna zawiadomić o tem ministra skarbu i ogłosić zamknięcie Towarzystwa w pismach periodycznych, oznaczonych w statucie (art. 2157, t. X, cz. I „Sw. Zak.“ i przepisy szczegółowe statutów).

DONIESIENIA.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (9784)

PODZIĘKOWANIE.

Prezes Towarzystwa Dobroczyńności w Petersburgu, z gronem organizatorów artystycznego wieczoru i bazaru, d. 3 stycznia r. b. na rzecz ochrony, zostającej pod opieką ks. Maleckiego, składa niniejszem serdeczne podziękowanie przede wszystkim osobom, które wzięły czynny udział w urządzeniu kiosków, a mianowicie paniom: *Borkowskiej, Domachowskiej, Gierszunowej, Kiewnarskiej, Kiersnowskiej, Olszewskiej, Pogorzelskiej, Rodziwiczowej, Rylskiej, Samucenczowej, Sędzikowskiej, Wojewódzkiej*, jak również wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia zabawy, z wielką korzyścią dla ochrony.

PIERWSZY styczniowy zeszyt „Miesięcznika” Kurjera Polskiego wyszedł z druku i zawiera prace następujące:

Artykuł wstępny: „Praca społeczna, a politykowanie”, p. L. Straszewicza. **Ilus jest.** (Obrachowanie liczby Polaków na całym świecie), p. L. Straszewicza. **Spowiedź cygana**, powiastka z czeskiego. **Warszawa**, szkic historyczny, p. Wiktora Gomulickiego. **Wizerunki literackie** (Władysław Syrokomla, zysiorys i wiersz „Spoczynek”). **Ze świata nauki.** **Z dziedziny politycznej.** **Przegląd teatralny.** **Przegląd rolniczy**, p. Tamten. **Na tle spraw bieżących**, p. Lacha. **W ojców ślady**, powieść oryginalna K. Laskowskiego. **Dusiele w Bengalu**, powieść z francuskiego. **Ze świata kobiecego**, p. L. Cwierczakiewiczową i E. Zmijewską. **Rozmaitości.** (48)

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Bałłuckiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymasz, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całonocne utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (6375)

Do dzisiejszego numeru „Kraju” dołączają się „Wiadomości Bibliograficzne” za styczeń 1900 r., wydawane przez księgarnię K. Grendyszyńskiego w Petersburgu.

ZASŁUBINY I ZARECZYN.

W tych dniach odbyły się w Paryżu zaręczyny hrabianki Jadwigi Krasieńskiej córki ś. p. hr. Huberta i Julji z Naumoff Krasieńskich, z panem Władysławem Nałęczem, synem Mściława i Antoniny z Piwnickich Nałęczów. Po ślubie osiadł młoda, nadobna para, w pięknym rodzinnym zamku Kikół w Płocku. Szczęście im Boże!

W Częstochowie odbył się ślub poety i literata, Zdzisława Dębickiego, syna Gustawa i Aleksandry z Kowalskich, z panną Zofją Wierzbicką, córką Daniela Wierzbickiego, dyrektora obserwatorium astronomicznego w Krakowie. Pan młody jest autorem dwóch tomów poezji: „Ekstaza” i „Bezsenne noce”.

Dnia 25 b. m., w kościele pańien Kanieczek, odbył się obrzęd zaślubin p. Ignacego de Thun, właściciela dóbr Koziebrody w gub. płockiej, z Emmą hr. Ostroń, córką Edmunda i Emmy z Boskich hr. Ostroń z Leżenic (w pow. kozienickim).

KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Brzowska Julia, 16 stycznia—w Kraśniku, w gub. lubelskiej. Dederko Soter, ziemianin powiatu wilejskiego, 7 stycz. — w Orle. Gozdawa-Gotłowski Władysław, lat 43 — w Liesznie. Księżopolski Marcin — w Ufie. Kwilecki Stefan hr., właściciel Dobrojewy — w Ks. Poznańskim. Gonzago-Pawliczyńska Marja, 15 stycznia — w Petersburgu. Rozwadowski Lucjan, lat 82 — w Lublinie. Russyan Wincenty, b. dyrektor Banku polskiego w Kielcach, lat 80 — w War-

szawie. Zaleski Jakób, b. prof. IV gimnazjum w Warszawie, lat 67, 24 stycznia — tamże. Żaba Konstanty, radca stanu — w Tyflisie.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Rada państwa odrzuciła projekt ustawodawstwa wekslowego, opracowany przez komisię pod przewodnictwem senatora, r. t. Butowskiego. Rada państwa orzekła konieczność dokonania szeregu zmian w tym projekcie, szczególnie zaś poczynienie ograniczeń przy określeniu osób, mających prawo zaciągać zobowiązania wekslowe.

— Ministerstwo komunikacji wygotowało projekt — jak podaje „Siew. Kurjer” — radykalnej zmiany warunków prowadzenia robót. Dotychczas przedsiębiorca sam dostarczał materiały, nadal ministerstwo ma zamiar czynności te rozdzielić i samo zaopatrywać przedsiębiorcę w potrzebny materiał, celem pobudzenia go do większej oględności w wyborze materiału.

— Do ministerstwa skarbu — jak pisze „Siew. Kur.” — przesłany został projekt ustawy warszawskiego Towarzystwa wzajemnych informacji kredytowych.

Przemysł i handel.

— Najwyżej zatwierdzoną została ustawa Towarzystwa akcyjnego „poszukiwań górniczych i hydrotechnicznych robót świdrowych”, z kapitałem 600 tys. rubli, w akcjach po 250 rb. Założycielami tego Towarzystwa są: inżynier górniczy A. Mirecki, Gustaw Zaświlichowski i Kwiryn Biernacki. Towarzystwo organizuje się dla rozwinięcia swojej działalności w zakresie górnictwa i poszukiwań wody w miejscowościach, nie mających źródeł naturalnych.

— Rosyjskie Tow. cukrownicze uczyniło starania u sfer rządowych o zupełne wzbronienie wyrobu sacharyny dla celów lekarskich. Warszawski oddział Tow. popierania przem. i handlu popiera te starania, natomiast petersburskie Tow. chemiczne odmówiło swego poparcia.

— Właściciel cukrowni w Płoskirowie, w gub. podolskiej, Maranc, zawiesił wypłaty. Pasywa — według doniesienia pism — wynoszą 1 1/2 milj. rb.

Komunikacje.

— Na odbytem w Warszawie zgromadzeniu akcjonariuszów kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, większością 341 głosów przeciwko 230 uchwalono następujące wnioski Rady zarządzającej: 1) upoważnić Radę do wypuszczenia 125 tysięcy sztuk akcji, po 100 rb. każda, i do wypuszczenia obligacji 4-procentowych, nie gwarantowanych przez rząd, na taką sumę, jaka się okaże niezbędną na budowę i urządzenie „Oddziału kaliskiego”; 2) zobowiązać Radę do starania się, żeby z otwarciem ruchu na „Oddziale kaliskim” otwarte było połączenie tego Oddziału z główną linią dr. żel. Warsz.-Wiedeńskiej w jednym z punktów między stacjami Koluszki i Zabkowice, bądź przez zbudowanie własnej linii, bądź przez puszczanie pociągów drogi żel. Warszawsko-Wiedeńskiej na obcą linię.

— Temi dniami — według doniesienia „Now. Wr.” — ostatecznie Towarzystwo parowcowo-handlowe pod firmą „A. A. Zewerke” postanowiło sprzedać całą swą flotę na Wołdze razem ze wszystkimi przystaniami Towarzystwu „Nadieżda”. Cena szacunkowa wynosi 3,200 tys. rb., cena zaś sprzedażna — 2,680 tys. rb. Czasowo — według doniesienia „Now. Wr.” — Towarzystwo „Nadieżda” będzie zarządzało flotą na prawach dzierżawnych.

— „Kur. Warsz.” otrzymuje wiadomość, że do bezpośredniego traktowania z tutej-

szemi fabrykami o dostawę wagonów, szyn, laszy i t. p. przyrzadów do budowy kolei Tomaszowskiej oraz przeprowadzenia przedsiębiorstwa robót ziemnych, budowy mostów i t. p., upoważniony został przez zarząd tejże kolei p. D. A. Isserlin, który przeprowadzał układ finansowy między konsejnarjuszem M. hr. Zamoyskim a Polakowem.

— Kolej Moskiewsko-Jarosławska, jak wiadomo, przechodzi na rzecz skarbu. Pisma petersburskie donoszą, iż rząd przyjmuje wszelkie zobowiązania zarządu tej kolei, wobec czego Towarzystwo będzie zwolnione od wszystkich niedoborów. Cenę akcji określono na 525 rb.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 18 stycznia. Charakterystyczną cechą giełdy tygodni ostatnich jest wielka oporność przeciwko wszelkim optymistycznym podziałom zewnątrz; stąd usposobienie jej niezdecydowane, wahające się w ograniczonych drobnych granicach; wyjątkowo wartość jakaś spekulacyjna, stając się obiektem chwilowym gry, na krótko idzie w górę; inna, wobec przygodnej, częstokroć znaczącej podażi, spada gwałtowniej, niż logika rzeczy tego wymaga; po za tem notowane są zmiany drobne, wcale nie zaznaczające ani polepszenia, ani też pogorszenia ogólnego stanu giełdy. Można by chyba dostrzedz bardziej stałe nabe usposobienie dla akcji bankowych. Dziś obrabano tylko międzynarodowym po 421, prywatno-handlowym po 416 i szowsko-don- skim po 570. Dość ożywione obroty z papierami naftowymi: udziały Nobla z 13600 podniosły się do 13850, kaspijskie 7075 — 7100. Z metalurgicznych: aleksandrowskie 177 — 176, Sormowo 98,25, putiłowskie 114,50 — 115, Feniks 104 — 99. Renta państwowa 99,50, pożyczki premjowe: I 301, II 283,50 — 284, III 220 — 220,50.

Warszawa, 27 stycznia. Dla papierów publicznych usposobienie dobre. Lisy ziemskie 4 1/2-proc. 90,45; lisy m. Warszawy 5-proc. 98,50 i 4 1/2-proc. 93,25 — 93,35. Z akcjami słabo: Lilpop 1920 — 1902,5, Rudski 907,5 — 900, starachowickie 328, putiłowskie 113,5.

Ozeki: na Londyn 94 rh. 90 k. za 10 funtów szterlingów; na Berlin 46 rh. 30 k. za 100 marek; na Paryż 37 rh. 70 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rh. 35 kop. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5 1/2 — 7 proc., w Paryżu 3 1/2 proc., w Londynie i Amsterdamie 4 proc., w Brukseli 4 1/2 proc., w Wiedniu 5 proc., w Berlinie 5 1/2 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKKA. Na rynkach międzynarodowych zapanowało nakonieć usposobienie mocne, zwykłe. Wpłynęły na to wieści niepomyślne o stanie zasiewów we Francji, dalej — wypadki dymy w Argentynie, wreszcie na długo zapowiadająca się wojna w Transwaalu. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	99 — 106	—	77,5	83,5
• Marsylja	98,5 — 106	—	—	—
• Berlinie	116,5	108	96,5	—

Na rynkach wewnętrznych również usposobienie o wiele mocniejsze; zwłaszcza ożywione obroty z owsem, zarówno na własne potrzeby, jak i na eksport. Pszenicy w tygodniu ubiegłym wywieziono najwięcej do Anglii. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	75 — 94	68 — 74	68 — 86	63 — 70
• Kijowie	82 — 83	61 — 62	63 — 65	—
• Odesie	88	72	64	69
• Libawie	—	69 — 72	57 — 73	—
• Rewlu	85 — 88	70 — 74	58 — 76	68 — 72

OUKIER (kor. Tow. Cukr.) w *Moskowie*: rafinada 5,60; w *Moskowie* rafinada 5,60 — 5,65; w *Warszawie* rafin. I gat. 5,45, II gat. 5,37/5.

MASŁO (kor. „Samopomocy”) w *Rydze* (na wywóz) I gat. 35 — 39 k., II gat. 32 — 34 k. *netto loco Ryga*: śmietankowe 38 — 45 k., stołowe 34 — 36 k., kuchenne 30 — 33 k. za funt.

SPROSTOWANIE.

W Nrze 1 „Kraju”, na str. 16, asp. 1, w wiadomości o odczycie w warszawskim Towarzystwie higienicznym, błędnie zostało podane nazwisko prelegenta, powinno być: dr. Bartkiewicz.

Daty w „Kraju” są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

WARSZAWA



EMIL ZBITEK w Nowosadach

poleca:

Wyróżnione przez Jego Świątobliwość
Leona XIII. Akademię Duchowną w Pe-
tersburgu i wielu Duchownych wszystkich
krajów

Groby Chrystusa Transparentowe

z kolorowej mozaiki szklanej, Groty Lourdzkie i ołtarze do uroczy-
stości Bożego Ciała.

Jenerałni Reprezentanci na Królestwo i Cesarstwo

T. Strakacz i Syn w Warszawie

mają zaszczyt podać do wiadomości, że Groby Chrystusa na rok
przyszły już obecnie mogą być zamawiane, najpóźniej zaś na dwa
miesiące przed świętami Wielkiejnocy.

Cenniki ilustrowane gratis.

W styczniu i lutym grób № 9 może być codziennie oglą-
dany w magazynie przy ul. Kapucyńskiej róg Miodowej, w War-
szawie.

Groby bywają uwalniane od opłaty cła przy przejściu granicy,
na co należy każdorazowo uzyskać pozwolenie J. E. P. Ministra
Finansów. (1)

Dom Handlowy

K. WASILEWSKI

Warszawa, Miodowa № 16,

ma zaszczyt powiadomić o wyjściu z druku swego
wytwornego ilustrowanego cennika nasion i
maszyn rolniczych na rok 1900, za-
wierającego w obu działach wiele
cennych i uwagi godnych nowości.

Szan. Klienci, pozostający z Domem w stałych
stosunkach handlowych, otrzymują cennik pod opa-
ską; inne osoby, pragnące z cennika korzystać, ra-
czą piśmiennie zażądać takowego.

Do żadnych pism codziennych ani
tygodniowych cennik w tym roku nie
będzie dołączanym. (47)

LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro. (2519)

Przyjęcia od g. 10 rano do 8-aj po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów,
szcęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów,
regulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne

Dla kaszlących i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki

„LELIWA“

w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.
Strzedz się podrabiania! (2795)

„EXSICCATOR“ do BITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl. i herb. — Niesłuszny dla kadm. fabr., obyw. miejsc. i szan.
!!! JEDNA PRÓBA WYSTARZA !!!
Niesłuszny radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszury bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYŁO
MARSZAŁKOWA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiają się fałszywki. Każde
naosynienie powinno mieć Herb Państwa. (2502)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYŃSKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna 15 B

A. TAHN & C^o

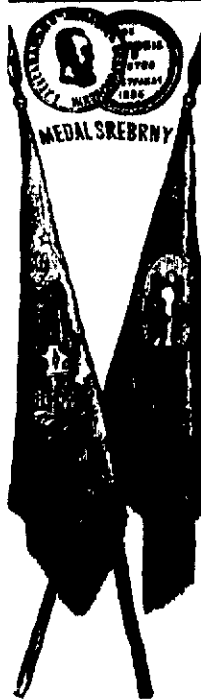
Właściciele fabryki tektury smołowniczej i asfaltu
w Warszawie, Leszno 86,

mają zaszczyt donieść, że wskutek silnego zapotrzebowania na ich
wyborową tekturę smołowniczą na południu Rosji i dla
śpiesznego i akuratuwego wykonania zleceń, otwierają w pierwszych
dniach stycznia 1900 r. drugą fabrykę tektury smołow-
cowej i asfaltu w Rostowie nad Donem (Nachiczewan,
2-ga Stepnaja № 58), pod osobistym zarządem p. Stanisława
Tahna, naszego długoletniego współpracownika. (36)

A. TAHN & C^o

Właściciele fabryki tektury smołowniczej i asfaltu
w Warszawie, Leszno 86,

podają do powszechnej wiadomości, że cofnęli panu JANOWI,
SYNOWI JÓZEFA, JABŁKOWSKIEMU w Rostowie nad
Donem komiśową sprzedaż swych wyborowych fabrykatów
na Rostów nad Donem i całe Cesarstwo, a tem samem upada
udzielona mu plenipotencja, sporządzona przed Warszawskim
Notariuszem Markiem Borkowskim z dnia 10 (22) września 1898 r.
za № 3676. (37)



Chorągwie i Proporce

kościelne i cechowe, górnicze, fabryczne,
dla stowarzyszeń, straży ogniowej i t. p.
wykonywają artystycznie i po cenach
umiarkowanych

T. STRAKACZ i SYN

w Warszawie, (3)

Kapucyńska, róg Miodowej.

FABRYKA PASÓW DO MASZYN JÓZEFA WEGNERA

w Warszawie, ul. Królewska 21. (31)

Poleca pasy z oryginalnych skór angielskich w wyborowym gatunku.

Firma G. GERLACH

w Warszawie, ul. Crysta № 4

poszukuje poważnych SUBAGENTÓW dla pierwszorzędnej naj-
nowszej MASZYNY DO PISANIA na Moskwę, Kijów i inne
większe miasta Cesarstwa. (49)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z doniesienia ogólnego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYŃSKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna 15 B

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryżarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny koźne, Papiernie i Tartaki.

Opuścił prasę i znajduje się w sprzedaży we wszystkich znanych księgarniach

S. M. BARACA

„KURS PODWÓJNEJ BUCHALTERJI”

duży tom 8°, 424 str. Cena 3 ruble.

TEGOŻ AUTORA:

Kurs korespondencji handlowej. Wydanie drugie, przerobione. Cena 2 rb. 50 k.

Kurs prawa wekslowego w połączeniu z nauką o wekslach i operacjach wekslowych. Cena 5 rb.

Zadania reformy wekslowej w Rosji. Cena 1 rb. 50 k.

Skład wszystkich wydawnictw w księgarni M. M. Stasiulewicz, Petersburg, W. O., 5 linja № 28. (2040)

Książki wydane w języku ruskim.

Wyprowadź Mebli

w składzie mebli K. SZIUTZ

Petersburg, Wielka Koniuszenna 13.

Nadzwyczajna konieczność zmusza firmę wyprowadzić cały towar. Jedyna okazja nabyć tanio trwałe i ładne meble, wyrobu własnych naszych warsztatów. Garnitury: stołowych, bawialnych, gabinetowych, sypialnych, mebli zupełnie akompletowanych — i odśnieżanie.

◆ CENY MINIMALNE. ◆

NOWE! DOPIĘTO

Jeżeli pragniecie nadać waszemu dotychczasowemu i trwałemu układowi, nie zwlekajcie z użyciem

„USATINU”

A. Gebhardta, którego działanie jest zachwycające. Wzrostka waszą od użycia „Usatynu” uzyskują nadzwyczaj ładną formę. Od użycia „Usatynu” najniebezpieczniej wagi będą się wydawać dziwnie. „Usatyn” nie jest ani lepkiem, ani tłuszczem, tak, że wagi pozostają suchymi i czystymi.

◆ Cena butelki 1 rb., z przesyłką 1 rb. 50 k. ◆

Skład techno-chemiczny i specjalności A. Gebhardt.

Petersburg, Newski pr. № 88 (w podwórzu). (2003)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

Jana Woyno-Orańskiego

Petersburg, Newski № 12,

podaje do wiadomości Szanownej Publiczności i wszystkich swych wysoko szanowanych klientów, że niecałkowicie zniszczony przez pożar pawilon został na nowo odbudowany i znajduje się w pełni działalności. Uskuteczniają się zdjęcia artystyczne na najnowszych materiałach. Użyciem się 20% ustępstwa. (2037)

NOWOROCZNE ŻYCZENIA. — Życzę panu, żebyś się pan w tym roku ożenił. — Trudno będzie, moja przyszła musiaby być bardzo ładna, bo z brzydką bym się nie ożenił — i bardzo bogata, bo ja sam nie mam... (Kolce). — No, i chyba bardzo głupia...

POLSKA RESTAURACJA

FERDYNANDA KINA

◆ W PETERSBURGU ◆

Fonarny zaułek № 9, naprzeciw Kazańskiej ulicy.

Wina Węgierskie. Stare Miody. Stare Wódki, hurtowo i detalicznie. Obiady. Śniadania. Kolacje. Gabinety. Billardy. Ceny umiarkowane. Otwarta do godzin 1-ej w noc. (2036)

„STUDJA FOTOTYPJI”

Petersburg, Littlejny prospekt № 20.

Mamy honor podać do wiadomości Szanownych Klientów, że od 15 marca 1900 r. ceny na powiększenie dużych portretów

◆ „EXPRESS” ◆

Wzrostka powiększone na 3 ruble, t.j. zamiast obecnie pobieranych 4 rubli, będą kosztować 6 rubli, a na duże wymiary od 25 do 50%. Powiększenie cen nastąpiło wskutek faktycznej niemożności sumiennego wykonania obowiązków po cenach tak niskich. Do 15 marca 1900 r. obowiązkami będą przyjmowane według starych cen. (2038)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NABŁON KOLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (4)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODECKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 83. (5)

STAN RACHUNKÓW			
BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI			
po dzień 31 grudnia 1899 roku.			
STAN CZYNNY.	Łódź	Oddziały	RAZEM
Kasa gotowizna.	366,808 91	113,737 19	482,544 13
Rachunek przekazowy w Banku państwa.	379,090 43	—	379,090 43
Skup weksli, opatrzonych najmniej 3 podpisami.	5,745,152 49	3,671,151 70	9,416,304 19
Pożyczki na zastaw:			
a) papierów państwowych.	—	5,655 —	12,027 —
b) listów zastawnych i akcyj.	—	6,972 —	
Papier publiczne, własność Banku stanowiące:			
a) państw. i przez Rząd poręczone	200,676 19	91,593 90	1,062,871 72
b) przez Rząd nieporęczone:			
1) listy zastawne.	165,152 54	591,949 09	
2) udziały i akcje.	10,500 —	3,000 —	
Papier publiczne kapitału z obrotowego:			
Państwowe i przez Rząd poręczone	2,250,706 58	—	2,250,706 58
Specjalne rachunki bieżące, zabezpieczone:			
a) papierami państwowymi.	22,909 88	328,988 62	351,898 50
b) listami zastawnymi i akcjami.	11,707 67	861,243 46	865,951 13
Korespondencja:			
a) ich rachunki (Loro):			
1. Kredyty ubezpieczone			
a) papierami państwowymi.	29,772 69	—	9,783,812 79
b) listami zastawnymi i akcjami.	226,853 75	18,167 94	
c) weksłami z 3 podpisami.	2,319,928 08	1,008,320 22	
d) towarami.	205,903 03	—	
2) Kredyty do dysp. Banku (on call)	2,344,753 01	1,114,863 47	448,188 43
b) Nasze rachunki (Nostro):			
sumy należące do Banku.	2,067,062 19	448,188 43	
weksle do inkasa.	—	—	
Należności Centralnej Instytucji od Oddziałów.	3,113,531 24	—	3,113,531 24
Rachunek Banku Państwa.	100 —	—	100 —
Traty i weksle w zagran. walucie.	222 29	21,031 59	21,253 87
Nieruchomości w Łodzi, Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach.	350,000 —	—	350,000 —
Weksle protestowane.	4,703 62	36,813 81	41,517 43
Kosza ruchomości i urządzenia.	9,318 74	25,074 87	34,393 61
Sumy przechodzące.	168,081 58	255,917 58	424,032 16
Wydatki bieżące.	172,658 64	138,755 65	309,414 31
Wydatki podlegające zwrotowi.	713 33	1,115 69	1,828 92
	20,239,108 91	8,731,970 10	28,971,079 01
*) W tej liczbie i weksle do inkasa.			
	32,818 43	39,619 40	72,467 83
STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy:			
w całości opłacony sztuk 20,000			
Akc. I—II Em.	5,000,000 —	—	5,000,000 —
Kapitał zapasowy.	2,500,000 —	—	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy.	40,000 —	—	40,000 —
Specjalny.	—	—	—
Rachunki zysków i strat.	20,429 82	—	20,429 82
Niewypłacona dywidenda.	8,817 —	—	8,817 —
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem.	321,907 46	270,570 73	3,032,757 24
b) za 7-miodniowym wypowiedzeniem.	533,273 90	639,891 08	
Wkłady procentowe:			
a) terminowe.	770,910 68	125,900 —	3,229,472 05
b) besterminowe.	122,132 37	248,741 —	
Korespondencja:			
a) ich rachunki (Loro)			
1) sumy należące się od Banku.	5,178,822 46	2,083,429 64	10,116,775 12
2) weksle do inkasa.	—	—	
b) Nasze rachunki (Nostro)			
sumy należące się od Banku.	2,325,067 82	529,455 20	3,229,472 05
Dług oddziałów w Central. Instytucji		3,229,472 05	
Redyskontowane weksle w Banku państwa.	1,568,824 76	869,910 20	2,239,734 96
Procenty i prowizja.	74,095 83	464,713 89	838,809 73
Sumy przechodzące.	767,216 34	399,856 32	1,167,082 66
Depozyt w Banku państwa.	708,090 43	—	708,090 43
	20,239,108 91	8,731,970 10	28,971,079 01
(2044)			
Depozyty w przechowaniu.	9,852,191 17	4,557,028 70	14,409,219 87
1) Nominalna wartość akcji rb. 250.			
2) Zarząd znajduje się w m. Łodzi.			
3) Miejsca i instytucje, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:			
a) Bank Handlowy w Łodzi i jego oddziały i agentury: w Warszawie, Lublinie, Radomiu, Kielcach, Chełmie, Ostrowcu i Zamościu.			
b) Wołko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu.			
Łódź, dnia 31 grudnia 1899 roku			

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZARŁADÓW BAWLENIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA

W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2035-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKÓWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszarskowskiego.

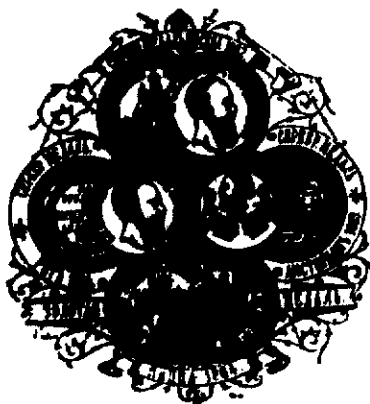
W ROSTOWIE n.D. — Bolesława Sadowaja, dom Mieroszczyńskiego.

AGENCY:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościłny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWI — Bracia Schlossberg, Chrystalny perełok № 60.

Fortepiany i pianina z moderatorami.



Najstarsza Parowa Fabryka Fortepianów B. & A. DIEDERICHS.

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR: Włodzimierska, № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 18 linja, № 78, dom własny.

Nagrodzona na wszechświatowych wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 450, 100 i 550 rb.

Fortep. gabinet. 550 i 650 rb.

Fortep. salonowe 700 i 800 rb.

Fortepiany koncert. 900 rb.

(6879)

DUŻY FORTEPIAN KONCERTOWY 1,100 rb.

Wszystkie wymienione instrumenty najnowsze, krajowe, syst. ameryk., z wytw. metal, złoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedziastemmi agrafami i moderatorem—oddzielny przysąd, prątkum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegól. cenniki wysył. się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorami.

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i suszytkowuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynarodowe.
(6462)
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

Dentysta L. POZNAŃSKI
uczeń szkoły dentyst. Paryskiej.
Kijów, Proszajna 28. (7219)

Schronienie akuszer. Jankowskiej
Kijów, Besarabka № 3, przyjmuje kobiety
brzemienne w każdym czasie. (706)

Uwieśniona nagroda Akademii paryskiej
PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ
w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące
w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podsięk.
i chwalebna. odesw. Kończącym naukę na
iad, udziela się poświad. z ukońc. tak-
wój pod moim kierunkiem. Nauzytelet
buchalterji, członk Akademii paryskiej
A. N. JANKOWSKI w Rydze.
Warunki, oraz listy próbne wysyła się
bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania.
Całkowita gwarancja powodzenia. Umier-
kowane wynagrodzenie. (6692)

W WINNICY
Agentura Tow. ubezpieczeń na życie
„Przezorność“
K. Padlewski i A. Makowski.
Agentura Warszawskiego Towarzystwa
ubezpieczeń od ognia. (64)

NA BALU. (Młodzieńcze, patrząc na
gorę wyniosły swej tancerki, suto przy-
brany kwiatami, z galanterją):
— Pasjami lubię miłośnika, które
mają duży balkon, zastawiony kwiatami.
(Kurj. Świąt.).

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytunaja”, Jeka-
teryński dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
kon. ych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu |____|
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Waty walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3' do 12' średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, estabowe
płaskie, obręzkowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Brut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stali.
Kotły parowe swycyjne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzie.
Formy mostowe, więzania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wageniki dla kopalń.
Węzła i krzywizny.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Nikołajewski 3
w Kijowie: Kreszatyk 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Reskin; w Odessie
L. Jacobstam; w Rydze P. Stollerfoht; w Nikołajewie F. Frischow; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozje-Kamienskoje, Jekateryński dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozje-Kamienskoje Metal.

(66)

ZNAKOMITA PASZA SŁODZINY SUCHE

(suszone sposobem patentowanym),

zawierające:

Ciał białkowych	19.44%
Tłuszczu	5.48%
Węglowodanów	48.15%
Ciał włóknistych	18.42%
Popiołu	2.34%
Wody	6.22%
	100.00%

Towarzystwo Rolników

„SELBSTHILFE“

RYGA, ul. Krepostnaja № 2. (10)

NA TARGU. — Ależ ta kusa pewnie chora, bo taka smutna.
— Na moje sumienie, ona jest zdrowa, tylko tak posmutniała z tego, co pa-
ni tak mało za nią daje. (Śmiesz.)

!! WAŻNE DLA PROWINCJI !! NOWE OŚWIECZENIE PNEUMATYCZNO-GAZOWE

(nie acetylenowe), bezwarunkowe tańsze od wszelkiego rodzaju oświe-
tlen, na wet od naftowego. Każdy palnik daje 60 i 800 świece. Apar-
at „Excelsior“ wytwarza gaz (ben ujęcia węgla) do: palenia, ogrzewa-
nia, poruszania motorów, oddaje wielkie usługi szczególnie na pro-
wincji, w majątkach ziemskich, przy gospodarskich, technicznych i innych
przeach. Dla Prowincji wielkie i tanie udogodnienie. Zagranicą aparat
„Excelsior“ szczególnie po prowincjach analaz obzerne zastosowanie.
Katalogi bezpłatnie. Biuro urzędów gazowych Inderau i S-ka, Odesa, Pościowa 28.
(2015)

FABRYKI KROCHMALU

Pateki, Glukozy, Dekstryny i t. p., z kartofli, pszenicy, kukurydzy i ryżu;
z zupełną gwarancją za wysokość % i dobroć towaru, urzędza Isayner Puppe
w Magdeburgu.

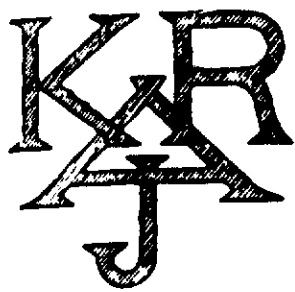
Jeneralmi Reprezentanci dla Rosji

E. A. Waag i S-ka w Odessie

Saban'owa most № 7

(2016)

Upraszamy szan. czytelników, aby samowijając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z datu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje pascierpali. Takie po-
woływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.



DZIAŁ

ILUSTROWANY.

O JULJUSZU SŁOWACKIM.

Wielka, dotychczas nie wynagrodzona krzywda wyrządzona była Słowackiemu dwa razy, bo i za życia, i po śmierci. Za życia Adam Mickiewicz nie uznał nigdy Słowackiego wyraźnie jako poety i o nim w kursie literatury zamilczał; po śmierci,—bo data setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, d. 24 grudnia r. 1898, tak była blizką daty pięćdziesiątej rocznicy śmierci Słowackiego: d. 15 kwietnia 1899 r., że blask jaskrawy rocznicy pierwszej odsunął w cień przysłonił rocznicę drugą. Starał się tę krzywdę wynagrodzić Józef Kościelski, d. 16 września w Miłosławiu, ale obchód prywatny nie mógł być dostatecznie okazały ani celowi swemu odpowiedni. Słowacki zasłużył na coś większego nad skromne na słupie popiersie marmurowe: zasłużył na pomnik nie od prywatnej osoby, ale od całego narodu.

Spotkałem się na tym obchodzie z entuzjastami (naprzykład Rydel), natarczywie dobijającymi się sprowadzenia zwłok Słowackiego z cmentarza Montmartre na Wawel, nie na Skalkę. Dzisiejsza młodzież, zakochana w Słowackim, wierzy, że za lat dziesięć wszystkich poetów i samego Mickiewicza przewyższy ten odludek, który o sobie pisał: «To los mój na grobowcach siadać, To los mój senne królestwa posiadać, Nie mieć harfy i słuchaczów głuchych». Skarżył się, że «będą jego białe kości w straż nie oddane kolumnowym czołom, że jest on jako człowiek, co zazdrości mógł popiołom». Sam się przyznawał, że jest mu bardzo smutno: «Jak puste kłosa z podniesioną głową, stoję rozkoszy próżen i dosytu... Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie, płynąc po świecie... Zem jest jak pielgrzym, co się w drodze trudzi, przy blaskach gromu».

Dziś z bezwzględny wielbicielami tego tułacza trudno się porozumieć. Nie wolno nazwać Słowackiego chybnym politykiem, albo anarchistą, nie wolno powiedzieć, że miał umysł chaotyczny, albo że był poprzednikiem daleko późniejszego nietscheanizmu, nie wolno wątpić w jego filozofję. Wielbiciele twierdzą (Ign. Matuszewski «Tygodnik ilustrowany», 1899 r. Nr. 46), że pod względem konsekwencji «Król-Duch» jest bez zarzutu; mniejsza o jego przedmiotową wartość, «woliśmy—powiada autor—nie liczyć się z rzeczywistością doktryny w poezji, której fikcje i złudzenia przynoszą rozkosz, a nieraz i duchowy pożytek, aniżeli zbyt nie liczenie się z rzeczywistością w pewnych sferach życia praktyczno-społecznego». Ten strzał godził w krytykę, ale nie trafił, a tylko przygodnie kopnięty został nogą oportunisty i tak zwany «ugodowiec». Można by te sady puścić płazem, gdyby nie uwłaczały i prawdzie i Słowackiemu, którego musimy kochać i wielbić mimo jego słabości, choć tych miał sporo, i dlatego za życia nie zdołał podbić sobie serc ludzkich. Sama

niesprawiedliwość ludzka nie tłumaczy odosobnienia Słowackiego, kiedy przed 59 laty, w dzień Bożego Narodzenia 1840 r., na wiekopomnej uczcie u Eustachego Januszkiewicza, dokonane chwilowo pojednanie poetów następnie się rozchwiało i kiedy Słowacki rzucił w oczy Mickiewiczowi swoją rękawicę w «Beniowskim», gdzie pisał: «w twojej korze pęknięcie serca znać, a z liści dreszczu widać, że ci coś próchno duszy porze». Gdybyśmy wtedy żyli, stanęlibyśmy zapewne nie po jego stronie, ale po stronie Mickiewicza, bo cięba ślepy nie przyzna, że w Słowackim było więcej próchna i większe jeszcze pęknięcie serca, niż w Mickiewicz. Gdybyśmy dziś nawet musieli wybierać między Słowackim i Mickiewiczem, nie tylko jako poetami, ale jako wieszczami i wodzami narodu, bezwarunkowo poszlibyśmy za Mickiewiczem, i to ze względów bynajmniej nie praktyczno-społecznych, ale filozoficznych i estetycznych. Każdy człowiek jest mieszaniną dobrego i złego, prawd i błędów; wypada w każdym jedne i drugie rozgatkować i zważyć. Przez miłość prawdy uważam za obowiązek, uczynić bardzo prozaiczny może, ale ścisły o ile mi się zdaje, rozrachunek z żywota i utworów Słowackiego.

Juliusz Słowacki był poetą przez atawizm z ojca i z matki. Pierwszy wypadek jego życia, który głęboko wrył się w jego świadomość, był ów ślub, albo raczej ów układ z Panem Bogiem, zawarty przez 8-letniego chłopca w kościele katedralnym w Wilnie. «Daj mi, Panie Boże, życie poetyczne; zrób mnie najnieszczęśliwszym i pogardzonym człowiekiem, ale daj mi nieśmiertelną sławę po śmierci». W tej modlitwie już widać w dziecku pewność talentu, dumę godną dorosłego człowieka i niepohamowaną ambicję, pochłaniającą wszystkie inne namietności. Ta wygórowana miłość własna poetyczna, nie wiem, czy ma być Słowackiemu za wadę, czy za zaletę poczytana. Ona to stała się przyczyną i sprężyną jego wielkości i dała mu pęd na całe życie. Gdy pod koniec osłabła, gdy Słowacki spokorniał w Bogu i wydobrał, gdy stało się to, o czem pisał d. 9 października 1848 r., że część natury jego sentymentalna, dumna, czyniąca go pogardliwym dla ludzi—opadła—już było po uzdolnieniu i talencie. To wiańczyk Słowacki stał się podobnym do ogoniastego słupa dymu pędzącej lokomotywy, przeszywanego jasnymi niteczkami iskier, co chwila gasnących. Już pisał głównie nie to, co obmyślił, ale «co mu jest podyktowane, bez przyzwolenia na to myśli swoich, przy uśpionych władzach rozumu» (list do I. N. Rembowskiego). Pełnia jego twórczości trwała tylko lat dziesięć: od r. 1842, kiedy—osiedlony w Genewie—wziął się do «Kordjana», aż do 1852 r. — wydania pierwszej części «Beniowskiego».

Pisarz-artysta wpływa na zmysłowość innych ludzi środkami sztuki, wpływa i wzrusza. Lecz by wzruszać innych, trzeba samemu coś czuć potężnie, coś kochać

namiętnie. Cóż kochał Juliusz, oprócz siebie samego? Kochał się przede wszystkim w kobietach i był nieporównanym mistrzem w tym rodzaju poezji, który chwyta za serce cały ogół ludzki — w poezji erotycznej. Dla tworzenia potrzebował on tego pierwiastku niewieściego i ostygł w poezji, skoro przestawał być mocno zakochanym. W tem zakochaniu się, jak i we wszystkim u Słowackiego, była pewna przymieszka miłości własnej, jako niezbędny bodziec. Poeta wiedział, że pociąga ku sobie serca niewieście. Kształtny, dowcipny, wytworny w obejściu się i ubraniu, lubił kruszyć serca niewieście, ale wnet obojętniał, skoro się do niego przywiązywały. Wspomnienie o Ludwice Sniadeckiej z czasów wileńskich, gdy był podrostkiem studencikiem, mąciło mu spokój w klasztorze na Libanie. W Egipcie, na piramidzie, boleśnie został tknięty fałszywą, jak się potem okazało, wiadomością, że Marja Wodzińska za mąż idzie za Chopina. Znanne jest jego zerwanie stosunku z Anielą Moszczyńską i jego słowa o sercu własnym: «Chciałbym je wyrwać z mych piersi i skasać, i precz odrzucić tę rzecz tak zhańbioną... A wprzód nim miałaby je zdeptać jej noga, «Prędzej je zimnem żelazem rozetnę». Nakoniec najdłuższe i najnamiętniejsze rozkochanie się Słowackiego było w pani Joannie Bobrowej, rozkochanie się całkiem beznadziejne, bo—po rozstaniu się z Zygmuntem Krasińskim—pani Bobrowa została na całe życie więcej niż wdową, święcie wierną jego tylko pamięci. Napróżnobyśmy szukali w utworach Krasińskiego wizerunku którejkolwiek z jego kochanek. Bywają poeci dwojakiego gatunku: przedmiotowi i podmiotowi. Pierwsi, najpospolitsi, chowają się po za utworem niewidzialni, jak Bóg w stworzeniu, i podają do miłowania tylko rzecz pewną, z natury wziętą. Drudzy, podmiotowi, podają tylko swoje własne, wzniecone przez coś i wibrujące uczucie, dają na pokarm innym tylko samych siebie, ale tak są potężni, że zniewalają do odczuwania tego, co sami czują. Słowacki był jednym z najpodmiotowszych, z najrzadszych, z najbardziej wyjątkowych!

Cóż, oprócz kochanek, miłował jeszcze Słowacki? Matkę, krewnych, przyjaciół? Zaiste Słowacki czule kochał i pierwszą, i drugich, i trzecich, ale z omówieniem: byle mu w jego marzeniach i wędrówkach nie zawadzali. Z matką nie chciał jechać zagranicę, od wujowstwa Januszewskich uciekał w Rzymie. Przyjaciół kochał całą duszą, ale chwilowo. Najmniejszy dysonans, najmniejsze podrażnienie miłości własnej już przyjaźń zrywały, już w poecie budziły ostrego satyryka, złośliwego krytyka, nie mogącego oprzeć się pokusie karykaturowania na papierze genialnie podpatrzonych śmieszności. Nawet Zygmunta Krasińskiego i panią Bobrową wyszydził w «Niepoprawnych» czyli «Nowej Dejanirze». Jak namiętnie kochał Słowacki naturę i jak chciwie pochłaniał odbierane od niej wrażenia, o tem świadczą jego słowa w liście z Bayrutu d. 17 lutego r. 1837: «Sześć miesięcy włóczę się, jak warjat; widziałem tyle rzeczy, że nie pojmuję, jak moje oczy mogły wydolać zmysłowi wzroku». W szeregu malarzy krajobrazów jest on pierwszorzędnym kolorystą. I bez Boga nie mógł się obyć Słowacki; roztopiał się w Nim cały, ale i religję i Boga, wskutek podmiotowości swojej, urabiał na swój sposób, na swoje podobieństwo. «Jaki dumny jest we mnie katolicyzm», pisał d. 21 sierpnia r. 1838. Boga do końca życia wyobrażał sobie panteistycznie, na przykład w «Beniowskim»:

«Kto Ciebie nie czuł w natury przestrachu, na wielkim stepie albo na Golgocie... A szuka w modłach i dobrych uczynkach... Widzę, że nie jest on tylko robaków—Bogiem i tego stworzenia co pełza, On lubi huczny lot olbrzymich ptaków i rozhukanych koni on

nie kielza... On piórem z ognia jest dumnych szyszków. Wielki czyn go ubłaga często, nie łaża próżna. strącała przed kościoła progiem»...

Wyliczając przedmioty szczegółniejszej miłości Słowackiego, pominąłem jeden, może najważniejszy. bo—jął duszę jego przesiąkający i napełniający przedmiot—stojący po nad wolą jego i chęcią, któremu Słowacki był niewolniczo oddany; jedyne wędziło i łańcuszek, którego strasznie niepodległego i najniesforniejszego w świecie umysłu: miłość ojczyzny. «Ta, której służę (ojczyzna)—pisał Słowacki do matki d. 1 lutego r. 1840—ma prawo do życia mego, nie do mego serca». Jestem przekonany, że w tem współzawodnictwie w natchnieniu, które się między dwoma poetami odbyło d. 25 grudnia r. 1840 u E. Januszkiewicza, Juliuszowi nie chodziło zgoła o to, kto z nich dwóch jest większym poetą, ale kto więcej i lepiej kocha ojczyznę. W całym ustroju psychicznym Słowackiego miłość ojczyzny jest pierwiastkiem tak ważnym, decydującym i ośrodkowym, że w niej tylko znajdziemy klucz do ocenienia całej wartości jego poezji. Rzecz ta potrzebuje komentarza, do którego przechodzę obecnie.

Słowacki należał do tego młodszego po Mickiewiczu pokolenia, które owionął duch Byrona i które waleńdowało za Mickiewiczem i było najgoręcej patriotyczne. W dni powszednie i nawet w lata szare a popolite, patriotyzm ten zostawał w stanie ukrytym, jako siła uspiąca. W Wilnie i w pierwszych czasach pobytu w Warszawie, Słowacki pracował głównie tylko nad tem, jak w sobie wyrobić charakter, podobny do ponurego charakteru bohaterów Byrona («Pamiętnik»). Patriotyzm rozgorzał w nim jasnym płomieniem tylko w dzień pamiętny św. Saturnina 29 listopada 1830 r., w chwili powstania. Słowacki nie rozmyślał o następstwach, nie wahał się, nie ociagał się, jak Mickiewicz, ale odrazu uwierzył w zmartwychwstanie. My dziś doskonale pojmujemy, że ruch z r. 1830 był nierozsądnie podjęty i nie mógł się udać. My odróżniamy byt narodowy, który trwał bez przerwy po państwowym upadku, trwa dotąd i nie jest ostatecznie zagrożony—od bytu państwowego. Dla umysłów z r. 1830 różnica ta była niedostępną, uzdrowienie i podźwignienie się upadłej narodowości rozumiano jedynie tylko w postaci restauracji państwowej. Jakież był pierwszy i najprostszy obowiązek wierzącego w zmartwychwstanie człowieka? Jedyna na to odpowiedź była tylko taka: wziąć w ręce karabin, na plecy tornister, stanąć w szeregu do musztry i bić się. Słowacki przeciwko temu obowiązkowi srodze wykroczył, powinności nie spełnił, a miał mnóstwo powodów od niej się wymówić: słaby fizycznie, z wąską piersią, właściwą suchotnikom, nie podołałby ciężkim służby wojskowej warunkom i niewygodom. Z woli matki, w marcu 1831 r. wyjechał zagranicę, opuszczając kraj na zawsze. Nikt tego uchylenia się nie tylko nie wziął mu za złe, ale nawet nie zauważył. Tysiące ludzi znalazły się zagranicą z takich, którzy się nie musztrowali, ale hałasowali tylko u Honoratki albo politykowali i najbezpieczniej wynieśli się wraz z sejmem na obczyznę, do Paryża. Nie napomniany przez nikogo, Słowacki sam się w swoim własnym sumieniu osądził i potępił, co, według mego zdania, jest najpiękniejszym rysem jego charakteru. Wina ta stanowi w życiu Słowackiego pierwiastek tragiczny. Winy tej nigdy sobie nie odpuścił i ciągle za nią pokutował. Dnia 14 maja 1831 r. pisze: «Mamo, nie godzien jestem, aby kto o mnie pamiętał; może potem znajdę sposób zyskania szacunku w moim kraju». Sam mówił o sobie, że przed Maryną Mieczysławską zarumienił się i rzekł: «nie mam godności, przed męką uciekłem». W słynnym ułamku: «Grób Agamemnona»: są wiersze, które brzmią, jak świst smagających samego poetę biczów: «Mnie

od mogiły termopilskiej gotów odgonić legion umarłych spartanów, bo jestem z kraju smutnego helotów... Na Termopilach jakąbym zdał sprawę, gdyby spytali wręcz: wielu was było?... «Mówię, bom smutny i sam pełen winy».

Poczuwający się do winy Słowacki oddał nie serce, ale całą duszę i życie drugiej matce, jeszcze dlań świętszej niż rodzona. Cel mytyczny działania wcale się nie zmienił, był ten sam, który przyświecał powstańcom z r. 1830: restauracja polityczna. Jest rzecz, która dla Słowackiego «gorsza niż skonanie — Kiedy przestaną wierzyć w zmartwychwstanie» (VII pieśń «Beniowskiego»). Tę utraconą wielką przeszłość wypadało podnieść, ozłocić, oświecić, a przynajmniej przystojnie pogrześć. We fragmencie Słowackiego: «Poeta i Natchnienie»,

ukazują się wielkie duchy umarłych, które poeta zapytuje, czego chcą od niego? Odpowiedź brzmi: pogrzebu. Dla tego pogrzebu miał Słowacki w swoim rozporządzeniu dwa źródła: albo bajeczne dzieje Polski kronikarskie, nadające się do wszelkich fantazji, albo żywe podania, które Słowacki, krzemieniczanie i trochę ukraińców, czerpał z tego samego źródła, z kąd Goszczyński wydobyl swój «Zamek Kaniowski». Obaj byli demokraci i potroszę kozacy. Słowackiemu majaczyły w pamięci Bar i Tulczyn, Koliszczyzna i ksiądz Marek z Sawą. Mocą górującej w Słowackim, strasznie bujnej wyobraźni, wszystkie podania, przechodząc przez ten umysł, odkształcały się i przybierały bardzo odmienne od rzeczywistości, zupełnie inne kształty i zabarwienie. Takich konfederatów, takiego Wernyhory nigdy nie było. W dziele Rawity-Gawrońskiego o ruchach hajdamackich znajduję, że był jakiś watażka, zwany Czartym, który trzymał z konfederatami; z niego wyrósł... u Słowackiego półszlachcic Sawa Caliński. W «Balladynie» i «Lilli Wenedzie» więcej jest Szekspira i reminiscencji literackich, aniżeli podania. «Lilla Weneda» trochę odróżnia się od innych, bo żywo maluje cierpienia uciśkanego, dobrego i miękkiego narodu. Ze wszystkich tych utworów, niby historycznych, zostaje po ich przeczytaniu nie przeszłość dziejowa, przez nie ujęta, ale tylko fantazja artysty i jego własny temperament. Jeden wzgląd przemawia stanowczo na korzyść Słowackiego, a mianowicie, że nigdy nie kierował się tendencją, że nigdyby się nie zdobył na takie rozumowanie, jakie słyszymy z ust Czarnieckiego w «Przedświacie»: «ty nie szukaj w ojcach winy». Jeżeli w poezji Słowackiego biały promień słońca, łamiąc się w jego umyśle, jak w pryzmacie, przemieniał się chromatycznie w całą tęczę barw, działo się to od niego niezależnie, bez jego woli i wiedzy. Nigdy przeszłości nie malował inaczej, jak pełną krwi, mordów, niesprawiedliwości i

pożogi. «Świadczy o mnie» — pisał («Poeta i Natchnienie») — «czym gdzie ominął pleśń, szczątki łańcucha, fałsz w źrenicy światłami tumaniał». Z wielkiej mogiły odczuwał Słowacki przedewszystkiem wydzielający się zapach trupi, swąd zgnilizny. W VII p. «Beniowskiego» powiada poeta: «Sam nie wiem, dlaczego mówię to, lecz mam przeczucie... Czuję trumnianym pachnący modrzewiem naród i w trumnie grające zepszczone». Zważyłby i umarł z rozpacz, gdyby nie usłyszał, który mu szeptał co innego: «A jednak — podłogi moją gwiazdą, plewami jest jakieś dziwne, ciągle, głuche kucie, pod narodową słyszane mogiłą, jak gdyby serce ludu w kamień biło». — To przeczucie było trafne, nieomyślne. Serce narodu biło w ojcach naszych i bije w nas dzisiaj, ale nie na zmartwychwstanie, bo nie umierało ani na jedną chwilę.

Nie analityk, nie socjolog, nie człowiek nauki, Słowacki nie mógł pochwycić związku w życiu narodu między dołą wczorajszą i dołą przyszłą, a doskonale wiedział, że na tę przyszłość nie ma z kim pracować, bo tych, którzy w emigracji go otaczali, znał na wylot i wiedział, że wszyscy bez wyjątku są kalecy albo niedołęgi. Więc wypadało siedzieć beczynnym i, coraz bardziej samotniejąc, czekać. Taki nastrój objawia się w VI pieśni «Beniowskiego»: «Dopóki ludzie w nowych ducha siłach nie znajdą w sobie rycerstwa ni śpiewu, dopóty ja mam prawo na mogiłach stanąć i śpiewać...», chyba jednak nie dla ludzi coraz bardziej głuchych, ale tylko dla samego siebie. Takim śpiewaniem dla samego siebie są dwa poematy: «Anhelli» i «Król-Duch». Oba ciemne, mistyczne. Nie mogą przewidzieć, ani jak, ani kiedy wskreszenie będzie, bo musi być, Słowacki usiłuje wymodlić je, jako cud u Boga, a raczej — mistycznie wymotywować. «Anhelli» ma tło religijno-anielskie; jest to odkupienie upadłego narodu przez najstraszniejsze, dobrowolnie męki niewielu wybranych na to ofiar. W «Królu-Duchu» przemaga rewolucyjny temperament poety i jego demokratyzm. Jest to apoteoza wielkich gwałtowników, łamiących umyślnie wszelkie prawa Boże. Przez dziwny zbieg okoliczności spotkali się w jednym punkcie dwaj nasi wielcy romantycy: Pol i Słowacki, obaj złorzeczający swojemu wiekowi. Pol modlił się: «Daj, Panie, światu wielkiego człowieka... Więc daj go nawet w nieprzyjaciół domu!» Słowacki zaś powtarza, co już pisał do autora Trzech psalmów: «Bo ty nie myśl, że z Anioły tylko Boża myśl nadchodzi — Czasem Bóg ja we krwi rodzi — Czasem zsyła przez mogiły». Obaj: Pol i Słowacki czekali jakiegoś nowego Napoleona, a wyprorokowali tylko — Bismarka. «Anhelli» prawdziwie jest piękny i świeci jak zorza północna nad wymarzoną

Z WYSTAW MIĘDZYNARODOWYCH.



ZABAWA OLBRZYMÓW. Obraz O. Tragy'ego.

wacki usiłuje wymodlić je, jako cud u Boga, a raczej — mistycznie wymotywować. «Anhelli» ma tło religijno-anielskie; jest to odkupienie upadłego narodu przez najstraszniejsze, dobrowolnie męki niewielu wybranych na to ofiar. W «Królu-Duchu» przemaga rewolucyjny temperament poety i jego demokratyzm. Jest to apoteoza wielkich gwałtowników, łamiących umyślnie wszelkie prawa Boże. Przez dziwny zbieg okoliczności spotkali się w jednym punkcie dwaj nasi wielcy romantycy: Pol i Słowacki, obaj złorzeczający swojemu wiekowi. Pol modlił się: «Daj, Panie, światu wielkiego człowieka... Więc daj go nawet w nieprzyjaciół domu!» Słowacki zaś powtarza, co już pisał do autora Trzech psalmów: «Bo ty nie myśl, że z Anioły tylko Boża myśl nadchodzi — Czasem Bóg ja we krwi rodzi — Czasem zsyła przez mogiły». Obaj: Pol i Słowacki czekali jakiegoś nowego Napoleona, a wyprorokowali tylko — Bismarka. «Anhelli» prawdziwie jest piękny i świeci jak zorza północna nad wymarzoną

Sybirem. Pociągano nas nie realną prawdą, ale grozą mąk, odczuta przez samotną duszę w bolesnej chwili przejścia z jednego stanu w drugi.—«Król Duch»—to już tylko ogon dymu, wyrzucany przez lokomotywę z coraz to mniejszą ilością iskier. Nie zrozumiał go nawet Zygmunt Krasiński. I dla nas jest on prawie obojętny.

Wypada nam gdzieindziej szukać tytułów, posiadanych przez Słowackiego do sławy, do wziętości, a co więcej do panowania nad pokoleniem naszym i przyszłością.

Mogę wskazać na dwa czynniki, zapewniające Słowackiemu wiekopomną sławę: po pierwsze dar poetycki od natury, niepospolity, pierwszorzędny; powtóre duszy jego piękność, jego osoby w samym życiu poetyczność.

Był to poeta z Bożej łaski i od urodzenia, mistrz słowa, który z mowy polskiej zrobił narzędzie muzyczne, poruszane przez wrzącą nieustannie, najognistszą wyobraźnię, bujniejszą niż u Mickiewicza. Płodność jej podobna do płodności natury podzwrotnikowej. Poeta sypał na zawołanie całemi garściami perły, brylanty, tęczę i słońca. Temu zadziwiającemu uzdolnieniu wrodzonemu poświęcił H. Sienkiewicz piękną swoją mowę na otwarciu pomnika w Miłosławiu, ale wypowiedział nie wszystko. I pod względem formy jest Słowacki największym z królów polskiej lutni. Wszystko, do czego się dotknął, nietylko skrzy się i świeci, ale rusza się i drga. «Szczęśliwy jestem—pisał (d. 22 września 1833 r.) tą władzą twórczą urojonych wypadków». W głowie jego kojarzyły się najniespodzianie pojęcia, tłoczyły się myśli, nie zrównoważone dostatecznie namysłem, które rozsądziłyby czaszkę, gdyby je poeta na papier nie wylewał. Dlatego jednak większe jego utwory epickie nie mają ciągu, a dramata, choć w nich trwa nieustanne działanie, podobne są raczej do sennych rojeń, których nieprawdopodobieństwo dostrzega śpiący dopiero wtedy, gdy się obudzi.—Zato lirykiem Słowacki jest nieporównanym, zwłaszcza, że jest najpodmiotowszym z naszych poetów, to jest, że nigdy nie odtwarza surowej rzeczywistości, ale podaje ją osłoniętą w powłokę, wytkaną ze swoich uczuć, ze swojej własnej wrażliwości. Wynałazczość artystyczna gra w tych utworach rolę tak przemagającą, że idzie z naturą o lepsze i stawia kwestję wręcz niezrozumiałą panującemu dziś realizmowi. Jakie były przekonania Słowackiego w tym względzie, to objaśni najlepiej ustęp z «Beniowskiego», z którego widać, że Słowacki stawiał poetyckie zmyślenie całkiem na jednym poziomie z naturą, że uważał najzupełniejsze równoprawienie twórczości poetyckiej ludzkiej z twórczością natury, to jest Boską. Ustęp dotyczy fresków Rafaela w Watykanie:

«I te sufit, gdzie nad ludzką głową Wisi w tęczowych blaskach dzieło Boże, A taką sztuką odświeżone nową, Tak nieśmiertelną, że umrzeć nie może, Lecz o Jehowie mówiąc, jest Jehową—Iskierką jego treści dotykając, Ledwie filarem wspartą i widzialną».—Więc przejętemu podziwem pocie zda się, że «Niebiosą wiszącą otwartą nad gmachem, I że kolumny są bez żadnych szczytów», I woła do tych sufitów: «Skrzydłami się nieście W niebo, bo z myśli i z nieba jesteście!»

Druga przyczyna wielkiego wpływu i wziętości Słowackiego,—to własna jego wzniosła i niepodległa dusza, to jego poczci podmiotowość, to nie samych jego utworów, ale całego jego życia poetyczność. Wielec poeci, należący do rodzaju bardzo podmiotowych, wywierają zazwyczaj ogromny wpływ na masy, poddają im swoje osobiste uczucia i pociągają je niepowstrzymanie za sobą. Był takim, na cały świat głośnym w po-

czątkach XIX wieku hetmanem w sferach ducha, nie pierwszorzędny poeta, bo we wszystkich utworach odtworzał tylko jeden przedmiot—siebie samego, ale szermierz dobrej sprawy i prawdziwy bohater, którego wiersze były też i czynami Byron. Był to, można powiedzieć, wcielony wiek XVIII z jego najpostępowszymi dążeniami, prowadzący ze sztandarem w rękach za sobą szereg ludzi na szturm reakcji, biorący górę nad oszańcowanej po niepowodzeniach francuskiej rewolucji. Słowacki był jednym z wodzów rozpierzchającej się już armii bajronistów i działał na swoją rękę, a miał skromniejsze zamiary i nieco mniejszą ambicję. U Boga wymodlił sobie tylko tyle, aby mieć życie poetyczne—to też pisze (3 paźdz. 1837 r.): «Bóg teraz wszystko tak klei, żeby życie moje napęłnił najpoetyczniejszymi wrażeniami; prowadzi mnie po błękitnych morzach, i na góry chmurami okryte, i na szczyty piramid—chwała Mu za to i dzięki!» I sztandar, który Słowacki trzymał w rękę, mniej jest świetny, i inny, niż ten, który niósł Byron. Wypisane są na nim nie bezbrzeżne idee wszechludzkiej wolności, a tylko geograficznie ograniczony nacjonalizm pewien, i to nie szermiersko-zaczepek, ale obrończo-zachowawczy. Jest to trochę spłowiały, staroświecki republikanizm konfederatów barskich, odświeżony tylko i wykapan w nurtach wielkiego demokratycznego prądu XIX wieku. Dużo możnaby zarzucić środkom waleczenia i metodzie Słowackiego i jego pokolenia, ale wiara i poświęcenie się, z którymi sprawie swojej służyli, godną jest podziwu i nas dotychczas zapala i podnosi. Powiada Słowacki w wierszu do matki: «Syn (twój) na sztandarach, jak pies się położył, Lecz woli tutaj konać, niż iść na obrozę». W swoim testamentie powiada: «A póki okręt walczył—siedziałem na maszcie, A gdy tonął—z okrętem poszedłem pod wodę». Słowacki spełnił do ostatka swoje posłannictwo.

«Trudno—powiada on—taką obojętność jak ja mieć dla świata. Być sternikiem duchami napęłnionej łodzi, i tak cicho odlecieć, jak duch, co odlata». Nie pozostawił — wedle swojej przepowiedni — żadnego dziedzica swojej czarodziejskiej lutni, ale imię jego nie przeszło jako dźwięk tylko pusty, albo błyskawica. Oto w pięćdziesiąt lat po jego śmierci, pełniący wszyscy wedle sił i możności jego moralną naukę (IV. «Beniowski»): «biada, kto daje ojczyźnie pół duszy, a drugie pół dla szczęścia zachowa—Oboje w nim Bóg piorunem skruszy...» A wielez jeszcze pełniący i innych? naprzykład: «ja żadnego nie klnę ruchu (Jan)—Czuć gorących, bo sam gorę...» Dotąd porywa nas wstręt Słowackiego do ospałego odrętwienia na barłogu materialnego dobrobytu: «Teraz jesteśmy z ducha wytrzeźwieni, Bracia rozumni — czciciele pieczeni. W głowach się nie ćmi, jak wprzód słońecznie, Fletnie nie grają, mogiły śpią wiecznie, Czas nasz zgodzony z ziemi zegarami — Stoim i śpimy, a świat śpi pod nami...» Była w Słowackim moc wewnętrzna (według słów jego, już jako towarzyszyka: «pchnięcie od Boga», a w Testamentie: «ta siła fatalna, co mnie żywemu na nic tylko czoło zdobyła»), która go porywała w górę ponad ziemskie bagniska. Pisał w r. 1843 do matki: «Z rozpaczą biorę się do papieru, chcąc garściami rzucać duszę moją na ludzi, przemieniać ich w siebie i nadgryzać im ciało, aż ich zrobię najpiękniejszymi ze śmiertelnych». Wiedząc, w co się obrócił ten sam pomysł w ostatnich słowach Testamentu: «Lecz po śmierci was będzie gniotła (ta siła) niewidzialna, Aż was, zjadaczy chleba, w aniołów przerobi».

Krom tych przykazań, zostanie zawsze dla nas po Słowackim jeszcze coś innego, większego i—że tak powiem—nadpatriotycznego, wszechludzkiego, kłusającego nas aż do wnętrza (IV, «Beniowski»); jest to niespożyty, stanowiący najbardziej podstawową cechę naszej

narodowości indywidualizm, poczucie tego, że dla nas grunt wszechrzeczy to nie masa i jej dobrobyt, ale dusza, jej szczęście i doskonalenie się. «Jestem—pisał—ogień chodzący. Powiadają, że dumny—to wina mojej twarzy i Boga. Chciałbym mieć duszę orla, co śpi na igłach śniegu, i patrzeć w słońce... być bliżej chmur, które grzmiały, niż ludu, co szczeka...» Nauczał on potomstwo, że trzeba mieć płaszczyzna na duchu

nie pożyczany i nie wyżebrany, ale swój własny... i że trzeba, nie tracąc nigdy nadziei, mieć przed narodem oświaty kaganiec».

Te słowa poety są tego rodzaju, że znajdują oddźwięk w każdym sercu, i że będziemy wedle siły i możliwości wykonawcami tej części poetycznego testamentu Słowackiego.

W. Spasowicz

LWOWSKA PRASA POLITYCZNA.

(z ilustracjami).

III.

„Z wieku i urzędu“ należy się pierwszeństwo „Gazecie Lwowskiej“. Liczy 89 lat wieku i z niezachwianą punktualnością pojawia się codziennie o godz. 5 po południu. Lokal przy ulicy Czarnieckiego, sąsiadujący o ścianę niemal z pałacem namiestnikowskim, odznacza się biurą powagą. Tak było zawsze. Jako urzędowy organ „Gazeta“ przetrwała wszelkie burze, drwi sobie z konkurencji, nie potrzebuje oglądać się na żadne sympatie, ani niechęci w społeczeństwie. Nie wzbudza zresztą ani jednych, ani drugich. Z natury swego stanowiska zachowuje się poprawnie w każdym przypadku: nie wychodzi nigdy z równowagi, nie oburza się i nie entuzjazmuje się niczem—słowem, jest to „gazeta w mundurze“. Jest grzeczną nawet wobec socjalistów i ludowców, którym „Ruch Katolicki“ przylepia codziennie przedmiejskie epitety. Ma jedną pasję, bardzo szlachetną—do literatury. Posiada pierwszorzędne feljetony i sama

jedną obok „Czasu“ drukuje powieści Sienkiewicza, jak np. teraz „Krzyżaków“. Obszerne zajmuje się teatrem i prowadzi obfitą kronikę artystyczną. Jest to niewątpliwie zasługa naczelnego redaktora,



Dr. Ostaszewski-Barański, redaktor „Dziennika Polskiego“.

znanego w całej Polsce powieściopisarza, Adama Krechowieckiego, autora „Starosty Zygmuntowskiego“ i jednego z najbardziej dystygowanych ludzi we Lwowie. P. Krechowiecki posiada rangę radcy namiestnictwa, co już samo przez się wyklucza wszelki udział w ruchu politycznym. Jest na to zresztą zanadto artystą. Natomiast obecnym jest u ognisk sztuki. Zajmuje się gorliwie teatrem, należy do komisji artystycznej, czuwającej nad jego rozwojem i stoi na czele komitetu pomnika Mickiewicza we Lwowie. Wolny czas musi poświęcić własnej twórczości i redakcji wychodzącego przy „Gazecie“ „Przewodnika naukowo-literackiego“, który ogłasza wiele cennych rzeczy, zwłaszcza z zakresu historii. Grono redakcyjne „Gazety“ stanowią: wice-prezes Tow. dziennikarskiego Kazimierz Skrzyński, którego żywiołem

jest także sztuka, dr. Adam Bienkowski, Zielonka, korespondent „Dziennika Poznańskiego“, Michał Rolle, młody historyk, syn niezapomnianego Antoniego J., utalentowany poeta Roman Polišski i Ignacy Nikorowicz, lwowski Alfred Capus, dziennikarz zupełnie paryzkiego kroju, potrzebujący ustawicznych podnieceń i zmiany wrażeń, tworzący przy stoliku kawiarzianym małe, artystyczne drobiazgi, w których nastroje zmieniają się z błyskawiczną szybkością.

Młodsza od „Gazety Lwowskiej“, która rozchodzi się przeważnie wśród urzędników i emerytów, jest „Gazeta Narodowa“, istniejąca już jednak pół wieku. Zrosła się ona ze Lwowem, który ją poufale nazywa „Narodówką“. Ma przeszłość bardzo bogatą. Niemal wszyscy starsi dziennikarze lwowscy byli przed laty współpracownikami „Gazety Narodowej“. Założył ją w burzliwym roku 1848 ówczesny „Pankracy“ Lwowa, Jan Dobrzański, polityk i dziennikarz, człowiek tak popularny, że kiedy go zwano żartobliwie „Janem IV“, żart ten nie był pozbawiony podstaw. Początkowo tytuł pisma brzmiał: „Rada Narodowa“—potem, po krótkiej przerwie, uległ zmianie. Mimo swego rewolucyjnego pochodzenia, jest „Gazeta Narodowa“ od wielu lat organem zachowawczym i w dziennikarskim chórze uchodzi za urzędowego monitora tak zwanej „partii podolskiej“, odznaczającej się skrajnym konserwatyzmem w Kole polskim i w sejmie. Inspiruje ją „podolski ateńczyk“, hr. Wojciech Dzieduszycki; oprócz niego, spotykamy tu pióra wielu wybitnych przywódców szlacheckiego obozu. Lekką barwą antysemitką różni się „Gazeta Narodowa“ od „Czasu“. Wywiera bardzo słaby wpływ polityczny; szersze warstwy nie czytają jej wcale, wogóle jest to organizm nadwątlony. Nieco więcej ruchliwości objawia od czasu, jak stała się organem namiestnika, hr. Pinińskiego. Wychodzi w niespełna tysiącu egzemplarzach. Przy jej stolikach redakcyjnych pracowali niegdyś: Rewakowicz, Starkel, Lam, Stebelski, Masłowski. Na



Aleks. Miński, redaktor „Dziennika Polskiego“.

czele pisma stoi adwokat dr. Aleksander Vogel, który jest zarazem jego właścicielem; jako polityk wybitnie się nie zaznaczył, umiał za to z wielką zręcznością podtrzymać przez lat

kilkanaście chylący się do upadku byt pisma. Drugim redaktorem „Gazety“ jest najstarszy z lwowskich dziennikarzy, poeta Platon Kostecki, człowiek niezmordowanej pracowitości, mimo, że w zeszłym roku obchodził czterdziestoletni jubileusz zawodowy. Stałym pozaredakcyjnym współpracownikiem jest poseł do rady państwa i sejmu: Teofil Merunowicz, znany ekonomista i pisarz antysemitki. W redakcji pracuje zdolny dziennikarz Stanisław Czerwieński, wcielenie wszechstronności, piszący jednakowo do-



Henryk Rowakowicz, redaktor „Kuriera Lwowskiego“.

brze o polityce i o sztuce, umiarkowany, jasny, logiczny, stylista wzorowy i doskonały szermierz ironii.

Zaprzysiężniony z „Gazetą Narodową“ „Dziennik Polski“, posiada przeszłość bardzo urozmaiconą. Istnieje z górą 30 lat. Swojego czasu był własnością „Czerwonego księcia“, Adama Sapiehy, najliberalniejszego magnata galicyjskiego; przed laty jedenastu przeszedł w posiadanie Mieczysława Schmitta i d-ra Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego. W ówczesnym składzie prasy lwowskiej „Dziennik“ uchodził za organ liberalny, a dwa lata temu jeszcze „Deutsches Volksblatt“ wiedeński dodawał mu stały epitet: *durch und durch verjudet* („nawskroś zżydział“). W lecie r. 1897 nagle zmienił barwy i z pisma „nawskroś zżydziałego“ zrobił się skrajnie antysemitkim. Metamorfioza odbyła się tak uderzająco raptownie, że wywołała powszechne zdumienie, tembardziej, że zmiana frontu rozpoczęła się od notatek reporterskich i nie została aż dotąd wcale umotywowana. W ostatnich czasach uległ „Dziennik“ nowej ewolucji, przetwarzając się w barwnie redagowane pismo feljetonowe, o charakterze politycznym niewyraźnym i anty-semityzmie daleko łagodniejszym. Naczelnym redaktorem, dr. Ostaszewski-Barański, statystyk miejski i dziennikarz, a zwłaszcza polemista wysoce uzdolniony, zajmuje się pismem niewiele, oddawszy ster nowemu współnikowi, Aleksandrovi Miłskiemu. Ten ostatni, człowiek niezmiernie ruchliwy, jest bardziej wydawcą, aniżeli politykiem i skierował całą forę w kierunku ożywienia dziennika lekkimi artykułami, przystępnymi dla najszerzych warstw. Oprócz trzeciego redaktora, Mieczysława Schmitta, który

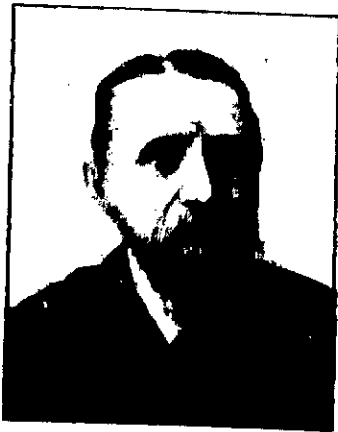
z powodu choroby, usunął się przed dwoma laty od kierowania pismem, grono współpracowników składają: Stanisław Woynarowski, zdecydowany konserwatysta, autor z temperamentem pisanych wstępnych artykułów; Edmund Kolbuszowski, ruchliwy działacz społeczny,



Dr. Aleksander Vogel, redaktor „Gazety Narodowej”.

Pisma powyższe zamykają szereg „starej gwardji”.

Młodsze pokolenie dziennikarskie rozpoczyna „Kurjer Lwowski”, założony w r. 1883 przez Ludwika Masłowskiego, w czasach, gdy on był szermierzem pozytywizmu i, jako tłumacz Darwina, Haeckla, Wundta, oraz autor „Prawa postępu” zajmował w swoim obozie wybitne stanowisko. Człowiek wysokiej inteligencji i gruntownego wykształcenia, przytem doskonały dziennikarz, stał się w krótkim czasie pożądanym dla stronnictwa konserwatywnego, które z jednej strony miało sposobność poznać na własnej skórze jego dotkliwą działalność na stanowisku kierownika „Kurjera”, a z drugiej—poszukiwało właśnie redaktora dla mającego powstać we Lwowie konserwatywnego dziennika. Przejście Masłowskiego z pod sztandaru liberalnego pod wprost przeciwny, zachowawczy i klerykalny, uzasadniane szeregiem słynnych „Listów do przyjaciela”, które następnie wyszły w osobnej książce, jako akt oskarżenia liberalizmu, wywołało wówczas olbrzymią sensację w prasie i społeczeństwie. Druk „Listów do przyjaciela”, rozpoczęty jeszcze w łamach „Kurjera”, dokończył się już w nowym organie Masłowskiego: „Przeglądzie”. „Kurjer Lwowski” przeszedł czasem na własność nowych nabywców i pozostał wierny swoim początkowym barwom. Właścicielami jego są obecnie: Henryk Rewakowicz, jeden

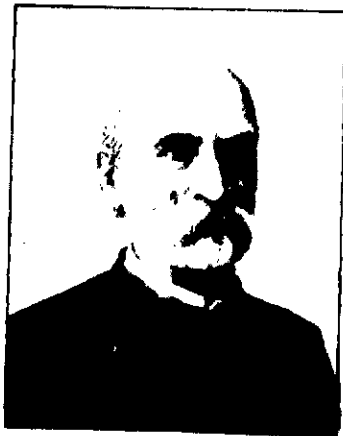


Juliusz Starkel.

Wysłouch, z Litwy, dawniej inżynier, właściwy twórca stronnictwa ludowego, i młody poseł z Tarnowa, dr. Franciszek

popularny wśród robotników; Antoni Popławski i Michał Winiarski. Do niedawna wychodził przy „Dzienniku” literacki dodatek, którego redaktorem był zdolny nowelista, Izidor Kuncewicz.

Winkowski. „Kurjer” jest oficjalnym organem ludowców i wywiera silny wpływ polityczny. Redagowany głównie dla warstw średnio inteligentnych, wyrobił sobie specjalny język: przemawia często tonem zanadto swobodnym, w polemice namiętny, traci łatwo takt i miarę, zniechęcając sobie nawet przyjaciół. Jest organem przedmieść i dostaje się do chałup chłopskich. W redakcji biorą udział: prócz Rewakowicza i Wysłoucha: znany poeta Jan Kasprowicz, Wojciech Dąbrowski, dziennikarz pierwszorzędnego talentu, umysł bystry, elastyczny, orjentujący się świetnie, pióro wyrobione, temperament aż za obfity; Jan Stapiński, jeden z najmłodszych posłów w Radzie państwa, głośny agitator i filar stronnictwa ludowego; Zygmunt Fryling, korespondent „Kurjera Warszawskiego”, Stanisław Meliński, a do niedawna dr. Iwan Franko, który wystąpił po niefortunnym ataku na Mickiewicza w wiedeńskim tygodniku „Zeit”. Z Wiednia



Platon Kostecki, redaktor „Gazety Narodowej”.

informuje „Kurjera” dr. Zipper. Dla literatury wychodzi przy „Kurjerze”, jako bezpłatny dodatek, dobrze redagowany „Tydzień”.
Drugim dziennikiem, stworzonym przez Ludwika Masłowskiego przed szesnastu laty w r. 1884, jest „Przegląd”. Barwa reakcyjnie konserwatywna tego pisma nie mogła zadowolnić ruchliwszych żywiołów zachowawczych, które dały temu wyraz w ostatnich czasach założeniem „Ruchu Katolickiego”. „Przegląd” popiera każdy rząd z zasady, ruch ludowy traktuje *en canaille*, nie liczy się wcale z koniecznościami dziejowymi i każdy ferment uważa za wyłączny wpływ agitacji. Redagowany wzorowo, dzięki taniości zdobył sobie ogromną popularność i doszedł swego czasu do cyfry 7 tys. czytelników, która w ostatnich latach spadła do 4 tys. Ma doskonale pisane przeglądy polityczne Wacława Masłowskiego, świetnego stylisty, autora kilku powieści, niegdyś kapitana armji rosyjskiej na Kaukazie. Sumiennie traktuje ruch artystyczny, w którym to dziale odznaczył się w ostatnich dwóch latach młody dziennikarz Stanisław Womela. Do redakcji należy wyborny znawca stosunków ekonomicznych Józef Zwinger, Karol Irzykowski, Emil Gros, Wiktor Sedlaczek, Teresa Klemensiewiczówna i utalentowany humorysta Michał Abler, posiadający wybitną markę jako autor dowcipnie pisanych drobiazgów. Bez względu na sposób, w jaki „Przegląd” traktuje każdy objaw niezadowolenia w niższych warstwach społecznych, robi go pismem coraz bardziej anachronicznem i nie odpowiadającym duchowi czasu.

Jako *enfant terrible* pojawiło się w r. 1896 „Słowo Polskie” i wystąpiło w krótkim czasie z całym aparatem udoskonalenia, które na gruncie lwowskim zro-

biły z niego pismo najbardziej europejskie. Po raz pierwszy od czasu, jak dziennikarstwo istnieje we Lwowie, pojawiło się pismo o dwóch wydaniach dziennych: porannem i popołudniowem. Ogromna obfitość depesz telegraficznych wzorowo zorganizowane, dosłownie tłumaczone z wszystkich stron świata, przynosiła dotąd ruchliwość w zdobywaniu wiadomości i rzucaniu ich czytelnikom szybko i sprytnie, w formie zajmującej, zrobiły ze „Słowa Polskiego” w przeciągu lat dwóch najpopularniejszy dziennik w Galicji, którego nakład przekroczył 11 tys. egzemplarzy i zmusił wydawnictwo do zastosowania po raz pierwszy we Lwowie maszyny rotacyjnej. Umiano z niepraktykowaną zręcznością wcisnąć się do rąk najbardziej obojętnych warstw, które dotąd obchodziły się zupełnie bez gazet. Aparat ogłoszeń rozwinięty został na wielką skalę. Dodatki sypały się jak z rogu obfitości, szybkość w podawaniu nowin, osiągnęła możliwą na stosunki miejscowe wyżynę. Na teren wojny greckiej w r. 1897 wysłano umyślnego korespondenta, słowem „europejskość” przybrała imponujące rozmiary, a pismo, redagowane wytwornie i wzorowo, stało się potrzebą dla czytającego ogółu. Przez pewien czas utrzymywało się naiwne zresztą mniemanie, że straszne to pismo, przybierające z dniem każdym na siłach, dąży do pochłonięcia wszystkich innych wydawnictw i wyłącznego opanowania terenu. Kierunek „Słowa” jest demokratyczny; wpływ, jaki wywiera, przy ustawicznym zwłaszcza rozwoju, jest bardzo poważny. Na czele redakcji stoi poseł sejmowy, Tadeusz Romanowicz, dawny redaktor „Reformy”, jeden z najznakomitszych dziennikarzy w Polsce.



Witold Lewicki.

Przez kilka lat ostatnich Romanowicz zajmował stanowisko członka Wydziału krajowego, które złożył dla ponownego poświęcenia się dziennikarstwu. Było to w czasie, gdy w sali sejmowej hr. Stan. Tarnowski wypowiedział swój sławny frazes o „dziennikarzach, aktorach i djurnistach”, jako o ludziach najlichszej kategorii. Równoczesny prawie powrót Romanowicza do dziennikarstwa, po złożeniu zaszczytnej godności członka Wydziału krajowego, wywołał jaknajlepsze wrażenie i zaskarbił mu wdzięczność kolegów. Obok niego kierunek polityki „Słowa Polskiego” spoczywa w ręku posłów Tadeusza Rutowskiego i Witolda Lewickiego. Obaj pierwszorzędni polemisci, pióra wytworne i sarkastyczne. Skład redakcji stanowią nadto: znany poeta Stan. Rossowski, doskonały feljetonista Jul. Starkel, wybitny młody dziennikarz Bron. Laskownicki, krytyk artystyczny prof. Stan. Niewiadomski, Józ. Bornaszeim, Konst. Srokowski, Leop. Szenderowicz, Ant. Chołoniewski.

„Ruch Katolicki“ zamyka zastęplow-
skich pism codziennych. Powstał przed
dwoma laty niespełna, jako wyraz
„chrześcijańskiej demokracji“, opierają-
cej się na encyklice *Rerum novarum*.
Jest organem młodego stronnictwa, i
z tego powodu zapewne objawia dużo
krewkości. W wojnie jest zarówno z so-
cjalną demokracją, jak z partją „Czasu“
i „Przeglądu“, od której różni się wy-
bitnie tem, że domaga się daleko idą-
cych reform społecznych i usiłuje wy-
waleczyć je przy pomocy proletariatu.
Do tego celu służy duża już obecnie
sieć stowarzyszeń, rozrzuconych po ca-
łym kraju. Głównem jednak zadaniem
„Ruchu“ jest rozbicie starszej i nara-
zie daleko silniejszej organizacji socja-
listycznej. Pismo rozchodzi się głównie
wśród duchowieństwa łacińskiego, zało-
życielem jego jest zakon Jezuitów. Na
czele redakcji stoi były współpracow-
nik „Gazety Narodowej“ Włodzimierz
Zawadzki; grono redakcyjne składają:
Madurowicz, Skirmunt, Rogosz.

Tak wygląda tutejsza „szósta potęga“.

Lwów.

Pełka.

BAUBA.

OPOWIEDZIAŁ

C. M. MARWICZ.

„Projets de bonheur, vous
êtes peut-être le seul bon-
heur véritable ici-bas!“

Musset.

17 maja 1897

Przeżyłam szesnaście lat. I nie-
tylko lat, ale zim, jesieni i wiosen—
i cóż?

Babunia nie chce tego zrozumieć,
ale ja czuję, że to jeszcze nie jest
życie. Siedzę sobie w łóżu i patrzę,
jak tam, na wielkiej scenie świata,
idzie jakiś przepiękny taniec, mieni
się, błyszczy złoto (i szych!), akto-
rowie śmieją się i płaczą, muzyka
gra...

W dodatku z mojej łóży źle wi-
dać i nie słyszeć już absolutnie nic.

A mnie się strasznie chce żyć,
żyć i żyć! Patrzeć tysiącem oczu,
czuć tysiącem serc i wszystko po-
jąć, i wszystko wziąć w siebie!

A zdaje mi się, że jestem uwię-
ziona w ciasne, choć złocene ramki,
z których kazano mi być obrazkiem.

Gdyby mi kto rękę podał z ze-
wnątrz, rozsądziłabym ramy i po-
stąpiłabym...

18 maja.

Taka dziś z babcią rozmowa:

Babuniu, kiedy ja na koniec
zaczne żyć na prawdę?

Babunia podnosi okulary z nosa
na czoło.

— Gdy wyjdiesz za mąż.

Zgłupiałam.

— Zdawało mi się — odparłam
niepewnym głosem, — że w ten sposób
nie zaczyna się żyć, lecz kończy.

Na to babcia nie powiedziała nic,
a raczej powiedziała, że ja mam
przewróconą głowę, ale to u niej
rodzaj przysłowia, więc się nie
liczy.

Tedy brać będę lekcje, zapa-
rzać herbatę, aż do pójścia za mąż,
a potem nie będę brać lekcji, ale
będę zaparzać herbatę. To nie
może być!

19 maja.

Zaprosili mię na wieczorek do
pp. N**. Babunia uśmiecha się, jest
przekonana, że teraz już do niczego
na ziemi nie mogę mieć pretensji.

Jeżeli to początek życia, to pół
biedy, niech się zaczyna—od nóg, byle
tam dalej było coś ciekawszego...

Tymczasem trzeba się przygląd-
nać bliżej tym panom i paniom,
czy one żyją naprawdę, czy tylko
tak, jak ja, przyglądają się życiu
z bardzo daleka i nie rozumieją na-
wet często, o co tam chodzi.

22 maja.

Ach, jak rozkosznie wykapać się
w tej wielkiej fali ludzi i życia!

Każdy mnie tam lepiej rozu-
mie i lepiej odczuć potrafi, niż ba-
bunia.

Naprzykład p. Olgierd. Taki so-
bie długi, brzydki pan—ale taki za-
bawny!

Babunia go zna i mój wujaszek
Kalasanty (z Piatynic) też; ja wi-
działam go po raz pierwszy, ale opo-
wiedział mi całą swoją historję, nie-
zmiernie ciekawą, i ja bym mu opo-
wiedziała moją, ale, niestety — nie
mam historii.

Pan Olgierd gra, bardzo pięk-
nie gra na skrzypcach. Nie słysza-
łam zresztą, ale tak mówią. Był
w konserwatorium, skończył, dawał
gdzieś jakiś koncert... słowem, jest
artystą. Ja sobie myślałam, że się
człowiek artystą rodzi i poprostu
gra, śpiewa, maluje, a inni patrzą,
słuchają, w ręce klaszczą i już. My,
szary tłum, od tej strony na na-
szych «wielkich» patrzymy i ani
nam się śni, kędy i jaka droga wie-
dzie ich na estradę, na scenę, w sa-
lony artystyczne.

Pan Olgierd wybił w mojej ciem-
nicy otwór, przez który wyjrzałam
na świat nieznany, dziwny i prawie
smutny, a jednak porywający du-
szę...

U nas zawsze się mówi, że arty-
sta rodzi się artystą. Ale nie we
fraku, moi drodzy, i nie na estrad-
zie! Z początku on tak samo, jak
każdy zwykły śmiertelnik, musi uczyć
się grać, śpiewać, czy malować.

Wówczas świat mu nieraz rzu-
ca pod nogi ciernie; róże przyjsć
mają potem, jeżeli ma twardą natu-
rę i doczeka.

Pan Olgierd doczekał.



„BIAŁA DAMA“.

Opowiadał mi właśnie, jak to by-
ło. Po śmierci ojca przycisnęła ich
poprostu nędza. Matka grała prze-
ślicznie na fortepianie, miała parę
źle płatnych lekcji na mieście, więc
musiał wystąpić z piątej klasy gim-
nazjum i pomagać jej pracować aby
wyżywić młodsze rodzeństwo.

Razu jednego pewna pani, wypra-
wiająca wieczorki i tańczące herba-
ty, kazała ich oboje przywołać do
siebie. Potrzeba jej było «muzyki»,
skrzypiec i fortepianu czy «czegoś
podobnego».

Co to była za radość, jakie budo-
wanie zamków na lodzie! Mogli wejść
w modę—grywać prawie co nocy i
czasu karnawału zarobić huk mo-
nety. Ale mróz był siarzysty,
z przedmieścia droga daleka w do-
syć lekkich ubraniach; skrzypce by-
ły marne i bez futerału, namarzły
struny, skostniały palce i grając
tu w tak pięknym salonie...— Próba
wypadła fatalnie i odprawiono ich
z kwitkiem!

Na to wspomnienie pan Olgierd
zamrużył oczy, otworzył szeroko gę-
bę z rzędem białych, ogromnych zę-
bów i parsknął śmiechem.

— W dziesięć lat potem—dodał—
grałem tam, w tem mieście na kon-
cercie dla biednych uczniów: kla-
skano, hałasowano, rzucano kwiaty
z łóż...

Potem w krótkich słowach opo-
wiedział mi, jak się nim zaopieko-
wał po śmierci matki jakiś wuja-
szek, czy stryjaszek z Warszawy,
jak dostał się do konserwatorium, jak
je skończył prawie o własnej mo-
cy, i jak oto teraz świat mu stoi
otworem.

Winszuję! Wiem, że on na tym
«otwartym» świecie daje lekcje mu-
zyki i, jak dotąd, nie więcej. Toż

to nędza; dziwiłam się, zkad ma tyle dobrego humoru. Powiedział mi, że czuje przed sobą przyszłość.. To niewiele.

— Ale cóż na tymczasem? — pytam.

— Gram — powiada — wieczorami, a w wolnych chwilach bywam zakochany.

— I ożeni się pan?

— Wątpię, bo zanim przetrwałbym czas narzeczeństwa z jedną, zakochałbym się w drugiej.

— Ależ to błędne koło!

— Tak, to koło błędów, pani.

Ja myślałam, że zakochać się, to jest coś niezmiernie poważnego, coś, po czym trzeba albo powiesić się, albo ożenić, a ten się tylko śmieje. Kiedy tak, to i ja się kiedyś zakocham — może...

25 maja.

Wiem, co z pana Olgierda zrobię. Mojego przyjaciela.

Koniecznien mi potrzeba mieć przyjaciela i wolę przyjaciela, niż przyjaciółkę. Bo cóż taka Anielka na przykład może mi powiedzieć ciekawego? Wie to, co ja wiem i nie więcej. Co innego który z panów, a zwłazcza p. Olgierd.

Tylko nie wiem, jak mu tę przyjaźń zaproponować; na to potrzeba najpierw, abyśmy się gdzieś spotkali. Już ja mu potrafię wytłómaczyć, że to będzie doskonale. Tylko niech by mi mówił prawdę, szczerą prawdę, o swoim świecie muzyki i... i o reszcie.

30 maja.

Spodziewałam się, że p. Olgierd do nas przyjedzie, ale on ani myślał.

Więc przy herbacie klóciłam się cały czas z babunią.

Nie zaznaczam, że to źle, bo to wie każdy, a tembarziej ja, która się tak często klóczę i spowiadałam z tego za każdym razem. Nie ubolewam nad moim charakterem, bo to i za mnie i za siebie czyni babunia. Właśnie o to dziś poszło.

— Wielki czas, dziecko moje — zaczęła babunia swoją wiecznien powtarzającą się zwrotkę — abyś się serjo zastanowiła nad sobą i nad życiem. Nie jesteś już dzieckiem.

— Kiedy tak, babuniu, to wyjdę za mąż.

— Ty! za mąż! Taki bęben!

— Kiedy tak, to po cóż mam się zastanawiać nad życiem i nad sobą?

— Bo trzeba być najpierw rozsądną...

— Doprawdy, babciu, znów nie rozumiem. Proszę tylko spytać pierwszej lepszej mężatki, dlaczego wyszła za mąż? Każda powie: bo byłam głupia! — A ja mam niby to

dlatego mądrzeć, ażebym wyszła za mąż?

— Ależ, moje dziecko, kwestja twojego zamążpójścia jest zupełnie nie na dobie; nie dajesz mi przyjść do słowa...

— O, bo wiem, że ma być gderanie, babciu, wielkie gderanie.

— A wiesz za co?

— Nie, nie wiem, wiem tylko, że mię babunia nigdy nie urobi na model innych panien... już ja się nie odmienię.

— Cóż to, z innej gliny Pan Bóg cię stworzył?

— Bardzo może być, że z innej, babciu. Na to niema rady.

— Jest rada, gdzie jest odrobina rozsądku...

— Ale niestety, niema.

...i sumienia! — dokończyła babunia.

— Sumienie jest, ale też z innej ulepione gliny. Nie uwierzy babunia, jakie mi ono czyni wyrzuty, kiedy czasem nie zrobię jakiego głupstwa. Poprostu głos jakiś gada we mnie: zmarnujesz sobie młodość, zgotujesz starość lichą, bez wspomnień!

Babunia wzruszyła ramionami.

— Twoje sumienie musi być z ciebie zadowolone ostatnimi czasy: wygadujesz głupstwa, zapominasz obiecanie tańce, wreszcie tańczysz i rozmawiasz z jedną tylko osobą, co jest poprostu nieprzyzwoicie. Piękna będziesz miała opinię wchodząc w świat! A znasz przysłowie...

— Umieję na pamięć, moja babciu: *L'homme perd braver l'opinion, la femme doit s'y soumettre*.

— Rozumiesz, co to znaczy?

— A jakże, babciu — mężczyźni wolno iść wbrew opinii, a kobieta powinna *jeen* być posłuszną. To dla mężatek.

Babunia była zła. Obiecałam, że się jednak wedle sił podreperuję, i nie będę zapominała, gdy co komu obiecuję, ani też tańczyć z *jedną osobą*...

1 czerwca.

Byłam u Anielki wieczorem. Tylko my z babunią, oni i pan Olgierd, który u nich spędza wakacje, a zatem kółko domowe, herbata na werandzie, ciepło, cicho, jasno... Babunia musi być ze mnie zadowolona, siedziałam cicho, prawie nie otwierając ust i dlatego może nie powiedziałam żadnego głupstwa.

Pan Olgierd grał z Anielką.

Ja się na tem nie znam, ale tak jakoś przedziwnie dobrze, kiedy on gra.

Tak jest. Zda się świat cały na opak stanął przed ludzką duszą, tak od ziemi daleko i tak do nieba blisko. Jeść, pić, klócić się z babcią, mieć katar, cerować pończochy — to takie teraz dziwne, dale-

kie. Gdyby złoty sierp księżycowy z nieba aż do stóp naszych się stoczył — to nie, nie krzyknęłabym nawet: Jezus Maryja!... Zda się, tylko podnieść oczy do góry — i ulecieć.

O błogosławione ręce, które serca podnoszą ku niebu!

Ale tu jest coś więcej, niż parę: jest cud śpiewający, jak dźwięk drewna — bo w nim jest dusza ludzka.

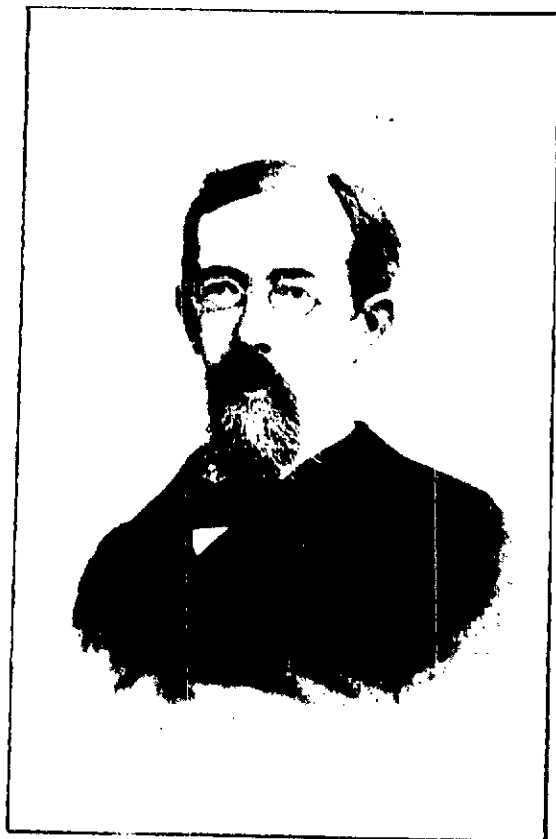
Tylko szkoda, że ja tego nie znam. A jakie p. Olgierd ma zabawne miny, kiedy gra!

O przyjaźni nie powiedziałam mu nic, sama nie wiem dlaczego. Z początku byliśmy razem ze starszymi, więc nie chciałam, a po tem granie, wydało mi się, że nie potrzeba gadać, bo się to już stało, tylko jeszcze daleko piękniej, lepiej i zupełnie, niż mogłam zamarzyć.

DCN

WALERJAN LIGIN.

Zmarły na francuskiej Rivierze, kurator warszawskiego okręgu naukowego był nie tylko wybitnym członkiem rosyjskiej administracji państwowej, całą energją i sercem całym oddanym zawodowi swemu, ale też i zarazem niepowszednim uczonym. Aczkolwiek urodzony w Petersburgu w 1846 r., pracę całego życia swego poświęcił Odesie. W Odesie skończył kurs liceum ze stopniem kandydata nauk matematycznych i złotym medalem. W ślad po tem udał się do Zurychu, aby w tamtejszej politechnice dopełnić praktykę teoretyczną wykształcenie. Za specjalność obrał sobie mechanikę i z jej też zakresu opracował dysertację, broniąną przezeń znów w Odesie, po powrocie ze Szwajcarii, w r. 1872. Uniwersytet Noworosyjski powołał go na katedrę teoretycznej



W. M. Ligin.

praktycznej mechaniki, powierzając mu stanowisko dziekana fizyko-matematycznego fakultetu. Jednocześnie rozwiązał ś. p. Ligin zapobiegliwą i owocną działalność społeczną. Odesa wybrała go na swego burmistrza i uczony zajął się natychmiast gorliwie reformą szkolnictwa, nie tylko w Odesie samej, ale także i w szerokim jej promieniu. Z inicjatywy i dzięki staraniom W. M. Ligina powstało tam mnóstwo nowych szkół, zwłaszcza rzemieślniczych, do budynków szkolnych wprowadzoną została zbawcza higiena, nauczyciele otrzymali wyższe pensje i wybór ich na stanowiska stał się skrupulatniejszym. Z żalem szczególnie żegnano burmistrza i profesora, odchodzącego w 1897 r. do Warszawy a, jak zaznaczyliśmy niedawno, owoce jego dobroczynnej, energicznej i rozumnej działalności, pamięć ś. p. Ligina utrwała we wdzięcznej pamięci ludzkiej, zarówno nad brzegami Czarnego morza, jak nad Wisłą.

X.



Dr. MAKSYMILJAN KANTECKI,

zmiały 18 listopada r. z., redaktor «Kurjera Poznańskiego», na którego czele stał przez lat dwanaście niezmordowanej i owocnej pracy.

W PRACOWNI D-RA BUJWIDA.

(Z wycieczki korespondenta «Kraju»).

Osobistość d-ra Bujwida, o której zresztą dość często mają sposobność wspominać: nauka z uznaniem, a publiczność z wdzięcznością, — wypłynęła znów na widownię z powodu tragicznej śmierci d-ra Kostanowskiego, asystenta nieustraszonego bakterjologa.

Niedawno, nie tylko z obowiązku korespondenta, ale dla rzetelnej przyjemności własnej, udałem się po garść wrażeń i wiadomości do rezydencji obecnej doktora Bujwida. Zarzyło się zaś tak pomyślnie, że sam mi d-r Bujwid, podczas pobytu w Krakowie, d-r rendez-vous — u siebie.

Panie, a kiedy zapolujemy u mnie? — zgodził profesor.

Brawo! a no, kiedy profesor chce... że w poniedziałek?

— Niech będzie w poniedziałek.

W umówiony dzień wyjechałem koleją do Wieliczki; tam oczekiwał na mnie ekwipaż. Przez Pawlikowice, Dziekanowice, Dobczyce — dojechałem po dwóch godzinach i pół do Czaśławia, gdzie mieszka przez lato dr. Bujwid i gdzie znajduje się stacja koni surowicznych. Dawniej w Czaśławiu był browar, dziś — zamiast piwa — toczy się końska krew, która służy do wyrobu surowicy, ocalającej od śmierci przedwczesnej tysiące istnień ludzkich.

Czaśław ma 370 morgów przestrzeni; z tego wypada na las około 200 morgów. Wielki dwór, młyn, pastrągarnia, ogród.

Pod pierwszym wrażeniem powiada człek sobie: tu pewno stoi kawalerja — bo widzi się dużo koni, a mało krów, — i ogląda się tylko za ulanami lub dragonami, których tu nie ma. Koni surowicznych w Czaśławiu jest 30. Mają one zamiast nazw numer. Koniom tym systematycznie szczepi się toksyna dyfterytu. Te, które są już przygotowane szczepieniem, co miesiąc lub rzadziej podlegają puszczaniu krwi w ilości 2 garnicy (8 litrów) na raz. Tak szczepienie, jak „branie krwi“ odbywa się w klatce, której wizerunek podajemy.

Krew zbiera się do szklanych naczyń i w tych idzie do pracowni do Krakowa, gdzie jest przerabiana na surowicę. Proces trwa zaledwie parę dni, ponieważ polega głównie na ustrawianiu się krwi w spokoju, wskutek czego ciałka czerwone krwi opadają, a surowica, z początku zgłazetowana, przechodzi w stan płynny i klaruje się; tak wyklarowaną surowicę przelewa się do flaszeczek, w których idzie do użytku.

Kon. odpowiednio żywiony, może dać co miesiąc 8 litr. krwi, bez żadnego uszczerbku dla swego zdrowia. Takie jednak normalne konie trafiają się rzadko i mają wysoką cenę.

Proces wytwarzania się odtrutek w organizmie konia jest następujący. Bakteria chorobotwórcza wydziela ze siebie jad, który zabija chorego; jad ten jest z natury swej podobnym do jadu gadów. Jeżeli w organizmie normalnym znajduje się mało tego jadu, to organizm ten niszczy jad. Gdy już ma pewien stopień odporności, znosi

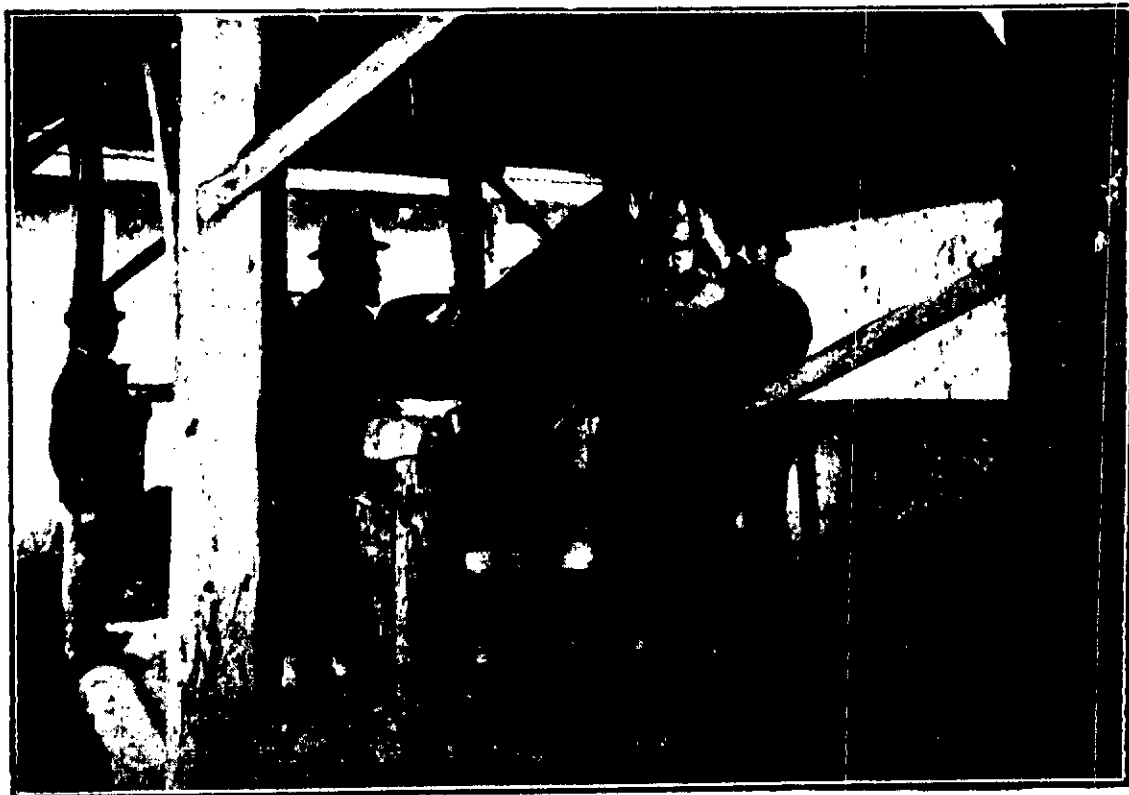


Dom d-ra Bujwida w Czaśławiu

większe ilości jadu. Jeżeli więc ten proces zwiększania ilości trutki lub jadu idzie *crescendo*, organizm coraz staje się nań odporniejszym, aż wreszcie krew, a właściwie surowica krwi, posiedzie tak dużą ilość wytworzonych odtrutek w sobie, że natychmiast zabija wszelkie danego rodzaju jady, zabójcze dla nieprzywykłego organizmu.

Aby więc surowicę konia uczynić środkiem leczniczym, szczepi się koniowi toksyny czyli produkta zabójcze dyfterji (nie zaś same bakterje, jak to niektórzy sądzą), na co koń mniej lub więcej reaguje. Po powrocie do stanu normalnego, czyli po wytworzeniu przez organizm odpowiedniej ilości odtrutek, szczepi się koniowi ponownie (zwykle co tydzień).

Ilość zastrzykniętej na raz toksyny dochodzi do 150 i więcej centymetrów kubicznych. Surowica konia, tak przygotowanego, jest leczniczą. Probuje się wartości leczniczej surowicy w ten sposób. Królikowi, zarażonemu dyfterją, szczepi się 1/2 m. surowicy; jeżeli królik nie choruje wcale, surowica jest dobra. Pięć centymetrów kubicznych takiej surowicy wystarcza dla uratowania dziecka, chorego na dyfterję. O surowicy tutaj mówi się specjalnie, że ma 1,000 jednostek odporności. Oprócz tego w pracowni krakowskiej d-ra Bujwida prowadzą się badania gruźlicy i szczepi się odtrutki wścieklizny pokąsanym przez psy wściekłe. Odtrutka wścieklizny przebywa w nerwach, a specjalnie w mleczu kości pacierzowej. Po zabiciu odpowiednio przygotowanego królika, wyjmuje się ostrożnie mlecz i ten mlecz, rozarty z pe-



Dr. Bujwid, zaszczepiający koniowi toksynę. (Migawkowe zdjęcie fotograficzne).

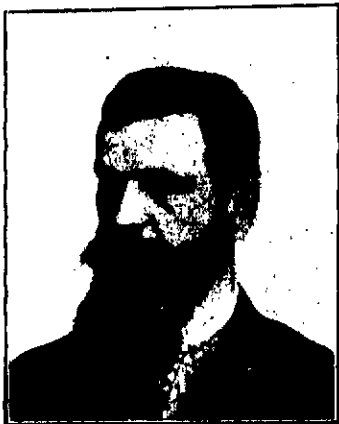
wnemi płynami na masę płynną, wstrzykuje się chorem. To zapewnienie bezpieczeństwa ukąszonemu wystarcza 9 dni, i od 1 do 3 szczepień dziennie, zaleźnie od miejsca, w którym są rany od ukąszenia; wogóle rany w twarz i ręce są niebezpieczniejsze, niż w nogi i stopy.

W zakładzie d-ra Bujwida można zbierać materiały do etnografii Galicji: tak różnorodne typy i stroje można tam spotkać pomiędzy pacjentami, przybywającymi na kurację wścieklizny.

Szczepi się również chorych na tężca (*tetanus*) i na gorączki pługowe.

Głównem staraniem d-ra Bujwida jest doprowadzić surowice wszelkie do możliwie najniższej ceny, co już do pewnego stopnia osiągnął, bo sprzedawać może dawkę, wystarczającą do uratowania życia, za 70 centów.

Na zamknięcie tej notatki nieco dat biograficznych.



Dr. Odo Bujwid.

Przypadkowe spotkanie ze ś. p. dr. Chalubińskim u łóżka chorego, szczęśliwie postawiona diagnoza — zapewniła dr. Bujwidowi, młodemu, wówczas debiutującemu lekarzowi, p. tekę słynnego lekarza.

Około r. 1880 Chalubiński, przewidując przyście cholery, zainteresował się pracami d-ra Kocha, który badał zarazka cholery; namówił więc d-ra Bujwida, aby do d-ra Kocha pojechał, i wyrobił mu 100 rb. zapomogi z Kasy im. Mianowskiego. Jako list rekomendacyjny do d-ra Kocha zabrał dr. Bujwid swoje prace o bakterji gruźliczej i, dobrze przyjęty, uczęszczał na kurs higieny. Po powrocie z Berlina otwiera w roku 1884 zakład bakteriologiczny. W r. 1885 Pasteur ogłasza badania o wściekliznie. Bujwid jedzie do Paryża i w roku 1886 zaczyna szczepić odtrutki wścieklizny. J. C. W. Książę Oldenburski odwiedza jego zakład w Warszawie, co spowodowało jenerał-gubernatora Hurkę do wydania rozporządzenia, aby miasto dało dr. Bujwidowi subwencję roczną. W r. 1892 powołany jest do Krakowa na stanowisko profesora uniwersytetu Jagiellońskiego. W r. 1893 Roux i Behring otrzymują surowicę przeciw dyfterytowi. Na wieść o tem p. Pfeiffer, właściciel garbarni, ofiarowuje dr. Bujwidowi 4 konie na próby, a hr. Krasieński 100—i rozpoczyna się wytwarzanie surowicy pod nadzorem d-ra Palmirskiego, który w końcu obejmuje cały zakład bakteriologiczny, a Bujwid zaczyna wyrabiać surowicę w Krakowie całkiem samodzielnie, bez niczyjej materialnej pomocy. Naturalnie nie obeszło się początkowo bez przeciwności. Ministerstwo austriackie odmawia dostaw rządowych, a sejm morawski wydaje ustawę, zabraniającą kupowania przez urzędy autonomiczne surowicy d-ra Bujwida.

Jednak wzrastające zapotrzebowanie żywiołowo zwalcza wszystkie przeszkody—i dziś dr. Bujwid dostarcza surowicy dyfterytrycznej dla większej części Galicji, dla Królestwa Polskiego i Cesarstwa.

A. P.

Czasław, w grudniu.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 27 stycznia.

[Nowy objaw feminizmu. Ciska nie przed burzą, ale przed... wystawą. Operacja na Lavedanie dokonana. Artykuł p. Finota].



rozpoczynającym się rokiem mamy zapowiedź nowego dziennika: «Le droit des femmes», którego program dość wymownie wyraża się w samym tytule. Będzie on miał dużo do roboty! Pod względem praw kobieta pozostaje tutaj upośledzoną, jak nigdzie. Los zaś wszystkich organów i towarzystw, które podejmowały poprzednio propagandę w tym kierunku, zachynając od «Stowarzyszenia kobiet republikańskich», któremu w r. 1792 przewodniczyła Róża Lacomte, nie jest zachęcającym. Polemizując z redaktorem «Gazette de France», owa Róża pisała:

«Pokażę ci, obywatelu-redaktorze, że ręce mam wolne, tak samo jak ciało; jeżeli bowiem nie odwołasz w następnym numerze tego, co napisałeś, poczujesz siłę tych rąk na twoim grzbiecie»...

Wojna, wypowiedziana z takim planem zaczepnym, nie mogła mieć więcej powodzenia, niż dzisiejsza Bullerowska kampanja w Afryce. W r. 1848 dziennik, p. t.: «Polityka kobieca», nie doczekał się drugiego numeru, a założycielka, Joanna Deroin, dość inteligentna zkadinaś osóbką, musiała szukać schronienia w Anglii. Jak dotąd, feministyczne usiłowania i przedsięwzięcia wszelakiego rodzaju opierają się tutaj głównie na żywiołach *obywateli*, między którymi dwie rodaczki nasze: p. Szeliga i p. Mękarska (Minck) nieposlednie zajmują miejsce. W nowej powieści Marcellego Prevosta, którą drukuje «Revue de Paris», p. t. «Léa», a której przedmiotem właśnie jest próba niezależnego zakładu wychowawczego z programem feministycznym, udział ten pierwiastków napływowych występuje bardzo jaskrawo. Duszą przedsięwzięcia okazuje się węgierka, panna Pirnitz, przybywająca z Anglii. Dwie francuzki, Léa i jej siostra Fryderyka, starają się dotrzymać jej pola w poświęceniu dla wspólnej sprawy i w dumnym poczuciu rozkoszy, którą im daje ich «wyzwolenie» z pod męzkiego jarzma. Na nieszczęście obie są ładne, więc kochane i więc skłonne także do płacenia wzajemnością. Pannę Pirnitz, którą Bóg obdarzył «piękną brzydota», jak się wyraża Prevost, «wyzwolenie» mniej kosztuje. Powieść nie dobiegła jeszcze do końca, ale wszystko zapowiadać się zdaje, że przy końcu pięknie-brzyd-

ka węgierka zostanie sama, a zakład wychowawczy djabli weźmie.

W ostatnim swoim zeszyście «Revue des Revues» zamieściła zajmujące studjum o «genjuszach wynalazczym u kobiet». Z podanych w nich danych statystycznych wynika, ilość patentów na wynalazki zgłoszonych kobietom w Anglii, Francji, jest prawie taka sama, co u mężczyzn. Ale najciekawsze jest, że różnica znaczna w jakości tych wynalazków. W Ameryce dotyczą one przeważnie praktycznych i nader poważnych ulepszeń w zakresie przemysłu. W r. 1864 np. Mary Jane Montgomery wynajduje nowe koło dla lokomotyw. W r. 1881 Mary-L. Walton zgłasza się z projektem nowej kolei żelaznej z elewatorem. We Francji co innego! Czytamy o wynalazku: «grzebienia, zapuszczającego bezpośrednio w skórę płyn pachnący»; albo: «idealnego spodu z bokiem ruchomym dla... czegoś w stroju kobiecym»; albo: «nowej maszyny do pisania w kieszeni lub w każdym innym położeniu!...» (*sic*).

Nadto, nader wymownymi w wyżej wskazanym sensie są nazwiska tych pań: Auerbach, Koller, Gronwald, Fritsche, Schaefer, Zeitlinger, Ward... Charakter miejscowego *feminizmu* odbija się w nich równie wyraźnie, jak w powieści Prevosta.

A z *feminizmem* w tutejszych stosunkach dzieje się tak, jak z socjalizmem i komunizmem. Nie zmieniłem i teraz mojego przekonania, że i w tym ostatnim kierunku propaganda rewolucyjna niema tutaj przyszłości możliwej. Dlatego, że na 36 milionów francuzów jest 35 milionów takich, którzy rozwiązali już odnośne zagadnienia w sposób dla siebie najdogodniejszy. Sprobujcie zrobić socjalistę z mojego konsjerża. Mówię—socjalistę—według lassalowskiej czy innej formuły. Adyć on *zesocjalizował* już po swojemu kapitał społeczny, zostając właścicielem kilkunastu obligacyj, a nawet kawałka ziemi, gdzie wybiera się spocząć po trudach swojego gadatliwego rzemiosła!

Około 1830 roku feministyczna grupa tutejsza saint-simonistek wydała na świat swoją «Marsyljanke», w której mieściła się następująca strofa:

Ces Messieurs critiquent la femme
Et sont pour la plupart trop mous,
Souvent, nous déclarant leur flamme,
Ils baissent le nez devant nous.
En avant, marchons!

I w tej strofie mieści się właśnie specyficzne, do tutejszych stosunków odnoszące się, z historją miejscowego społeczeństwa zgodne rozwiązanie *feministycznych* założeń. Mężczyźni, zobojętniali w kwestjach religijnych, *spuszczają nosy* przed

kobietami, które chodzą do kościoła — i posyłają wspólne potomstwo do Jezuitów lub do Braciszków.

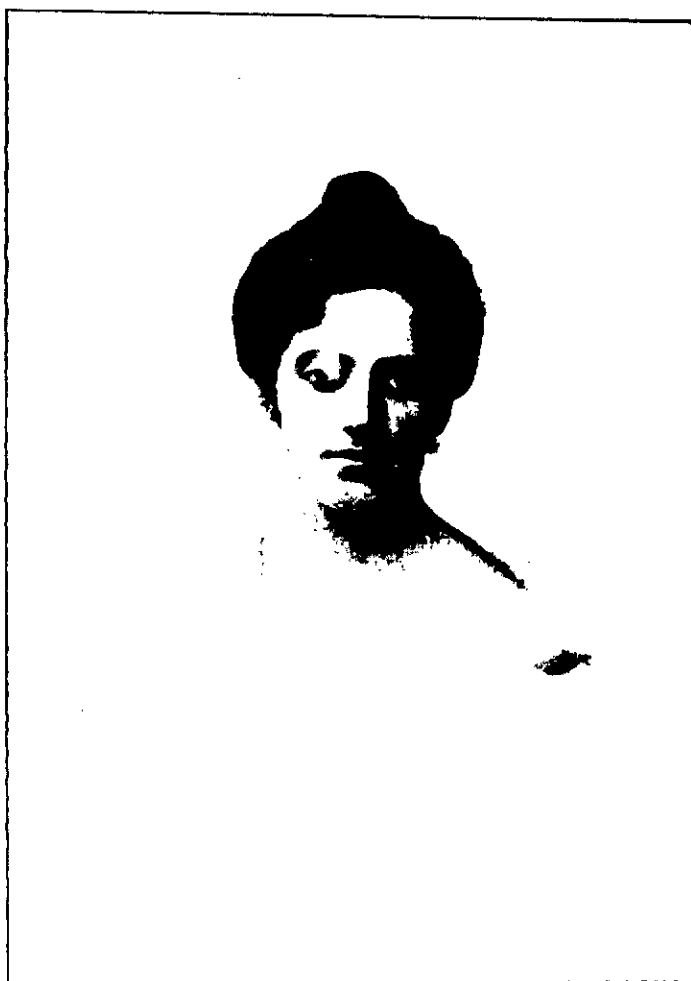
Na to p. Ribot nie nie poradził! Zresztą w zakresie ruchu społecznego i artystyczno-literackiego nie widzę nic, coby dopominało się wzmianki. Cisza przed wystawą! P. Bruyere, ostatnia ze świeżo odkrytych gwiazd nowej dramatycznej szkoły, wystawił w teatrze Antoine, p. t. «En paix», smutną historję p. Varambaut, zamkniętego w domu obłąkanych przez niegodziwych krewnych i przedajnego doktora, którzy wiedzą, że pacjent jest przy zupełnie zdrowych zmysłach. W ostatnim akcie Varambaut dochodzi do prawdziwego szaleństwa. Widok tego *fait divers*, rozciągniętego na pięć aktów, nie zniecił mnie. Byłem raz jeden w domu obłąkanych dla spełnienia przykrego obowiązku, i nie mam ochoty wracać dla przyjemności. Tego właśnie nowa szkoła dramatyczna rozumieć nie chce.

Sięgnijmy po temat inny, lub, jeśli kto woli, i zjeżdźmy na inne — widowisko. Proces, tragiczniejszy daleko od luksemburskiego, bo zakończony kryminalną egzekucją, rozegrał się przy schyłku roku w progach Akademii francuskiej. I zawsze w związku z przekłętą *sprawa*. Przyjęty świeżo do grona nieśmiertelnych, autor arcydzieła p. t.: «*Le vieux marcheur*», Lavedan, poniósł zasłużoną karę wśród strasznych męczarni, ćwiartowany, odarty ze skóry i z talentu, obłany gorącą smołą. Oprawcą był p. Costa de Beauregard. Historyk nie bardzo dzielny, pisarz nie arcy świętny. — Ale rękę ma, niech go lichy! Według aktu oskarżenia, potępiony dopuścił się całego szeregu wykroczeń przeciwko przyzwoitości i przeciwko językowi francuskiemu. Ale dlaczego unieśmiertelniono go tedy? Oszukano się! Lotr wystawił w Komedii francuskiej sztukę p. t.: «*Catherine*», przyzwoitą aż miło, a nawet nudną i prawie że napisaną po francusku, a zataił, że ma w tece dla teatru Variétés owego «*Le vieux marcheur*», od którego Akademia i język francuski poniosły wiekuistą hańbę. Wtedy, przyjmując na uroczystym posiedzeniu nowego towarzysza nieśmiertelności, p. de Beauregard obśzedł się z nim, jak wyżej.

Zdaje mi się, że na tem miejscu przewidziałem takie rozwiązanie omyłki, której dopuściła się Akademia, uciekając przed Zolą, a wpadając z «*Nany*» w gorszą Charybde. Ma zaś ona bardzo pilny obowiązek bronić języka francuskiego, któremu, jak dowodzi nasz rodak p. Finot,

w bardzo zajmującym — i dobrze napisanym po francusku, choć nie przez francuza — artykule «*Revue des Revues*», grozi straszne niebezpieczeństwo. Z pierwszego miejsca, zajmowanego w XVI wieku, zeszedł dziś ten język — na czwarte! W towarzyszących artykułowi graficznych ilustracjach, mikroskopijny potomek Rasy i Woltera niknie obok olbrzymiego anglika, w którego ślady kroczą rozrastający się rosjanin i Niemiec. Jako środek zaradczy poleca autor — propagowanie w języku francuskim obcych arcydzieł wszechświatowego piśmiennictwa: skandynawskich, rosyjskich, polskich. Tym sposobem Francja pozostałaby, czy

ARTYŚCI NASI W PETERSBURGU.



Fotogr. J. Mieczkowskiego.

SALOMEA KRUSZELNICKA.

stałaby się dla odnośnych ster intelektualnych wspólnem macierzyńskim ogniskiem. Nie wiem, czy p. Finot wierzy bardzo w skuteczność tej rady. Historia nie odrabia się. Znając zaś przedmiot lepiej odemnie, wie on lepiej odemnie, że wskazana przezeń przyczyna tego historycznego przewrotu — upadek politycznej hegemonii francuskiej — nie jest jedyną. Rozwój wszechświatowego przemysłowo-handlowego życia, w którym rola Francji, jako kraju *głównie rolniczego*, nie mogła pozostać pierwszorzędną, miał podobno w tym wypadku wpływ donioślejszy. Język francuski, ze swoją skomplikowaną gramatyką i subtelną stylistyką — to także arystokracja!

Ale wszechświatowe znaczenie intelektualnych pierwiastków nie mierzy się zkadnęd łokciem ani wagą. Czterdzieści milionów tylko mówi dzisiaj po francusku, a więcej niż sześćdziesiąt po niemiecku. Swobodną drogą jednak berliński *włoch* tłumaczył mi szczupłość horyzontu ofiarowanego za przykład *złoty* *niemieckiego* na niemiecki język (bo i ja, za przykładem p. Finot, pisałem coś kiedyś po francusku, ale proszę o tem nie mówić), wyraził się niedawno temi słowy: «*Die deutsche Sprache ist doch keine Welt-Sprache wie die französische*» (*sic!*).

I nie tylko czysto intelektualne pierwiastki wymawiają się od takiej miary. Widzimy przecie, jak, nawet w walce na pięści, olbrzymi anglik z trudem dotrzymuje pola maluczkemu boćkowi.

Nemo.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

U primadonny.

Rozmowa z primadonną opery włoskiej tutejszej na żadne lingwistyczne nie naraża ekspensa. Nawet międzynarodową francuszczyznę można spokojnie zostawić, wraz z futrem i kaloszami na dole, u szwajcara Angielskiego hotelu, bo tam w saloniku na piętrze, będzie się miało pod każdym względem wrażenie — Warszawy.

Gdyby p. Kruszelnicka potrzebowała wzmocnienia otaczającego ją uroku — owa jej swojskość mogłaby sama starczyć dla nas za usprawiedliwiony urok. Ale, wiem, nie chodzi jej o żadne uboczne zaimpresjonowanie bądź kogo — po za teatralną salą. Z ujmującą, bez żadnej sztucznej przyimieszki prostotą, przyjmuje gości w przygodnem, sezonowem mieszkaniu swodem, wolnem od najlżejszej „artystycznej“ cechy. Gdyby nie krzyżując się wciąż pod światłem elektrycznych lamp słowa: „*Aida*... mezzo-soprano... *La Scala*... repertuar... *stagione*... możnaby mieć chwilami złudzenie jakiejś poobiedniej pogawędki w wiejskim jakim dworze, ot np. na Podolu galicyjskiem.

— Bo, przepraszając za niedyskrecję, pani z galicyjskiego Podola rodem, prawda?

— Tak nazywają tamte okolice, nie wiem, czy słusznie, ale ładnie.

— Niech więc będzie: Podole galicyjskie. Jednak, jeżeli powiem, że „kolebka“ pani sławy był Lwów, to już będzie określenie ścisłe?

— Właśnie, że nie ścisłe. Ja tylko debiutowałam we Lwowie. A zawdzięczać wszystko Włochom. Uprzedzam pańskie pytanie. Śpiewałam w Cremonie; Parmie, Genui, w Medjolanie, zkad mię do Warszawy powołano. Tak, proszę pana, nie inaczej: jestem włoską śpiewaczką, najwyraźniej włoską, z natury uzdolnioną, z wyboru, z metody, z zamilowania, jak pan chce!

— To coś tak niby, trawestując znane określenie: *natione* polka, *arte* włoska.

— Alboż to zła kombinacja? Ach, Włochy!

— I ja powtórzę: Ach, Włochy! Ale my panią tak jakoś ściśle łączymy z Warszawą.

— Warszawa to tylko przejściowy etap. Będę w Warszawie tak długo, jak długo trwać będzie wysoce artystyczny kierunek, nadany operze przez prezesa. Iwanowa, dla którego nie mam dość słów uznania i wdzięczności. Ale droga moja wyszła z Włoch i do Włoch zawiedzie mnie pierwszej lub później.

— A jakże się stało, że oto słuchamy panią w Petersburgu, który geograficznie nie leży po drodze do Włoch? Co prawda, utworzyła się już pewna legenda o „zaproszeniu“ pani tu na występy przez...

— Legenda, jak ją pan nazywa, nie ma żadnej podstawy. Miałam jedynie zaszczyt śpiewać podczas pobytu Najjaśniejszych Państwa w Skierniewicach. Nic po nad to. Co zaś do Petersburga—dodała z żywością artystka—nie zboczyłam tu bynajmniej z mojej włoskiej drogi. Śpiewam w trupie włoskiej, po włosku. To też etap, nawet korzystny dla mnie pod względem artystycznym. My tu, nasze towarzystwo włoskie, tworzymy jakby oazę, świat zupełnie samoistny, nawet na stosunki z innymi grupami artystycznymi nie mamy wprost—czasu. Ile mamy zajęcia, nie potrzebuję panu mówić.

— Jeślim dobrze wyrozumiał: śpiewa tu pani pod włoską flagą, a mieszka—w „Anglii“.

— Niechże pan doda, że między moim Angielskim hotelem a Anglią ta jednak różnica, że pierwszy dobre dziś robi interesy, a druga zle.

— Pani, nie jestem w tej chwili u ambasadora Transwaalu. Że zaś pani, o ile mi wiadomo, śpiewała aż w Ameryce południowej, i to jeszcze w Chili, nie daje to jeszcze prawa do nabierania głosu w sprawach międzynarodowych. Dla pani tylko przystoją sukcesy międzynarodowe. Widziałem już ich próbę co się zowie i podczas „Aidy“ i podczas „Balu maskowego“, a zwłaszcza na „Mefistofelesie“. Toć przecie *en toutes lettres* „stało“ w najpoczytniejszej tutejszej gazecie, że Małgorzata-Helena „była pod każdym względem na wysokości najwyszukanych wymagań“. Jeżeli to mało jeszcze!

— Niech pan się tylko nie powołuje na publiczność.

— Właśnie chciałem spytać, co pani o niej sądzi?

— Wydaje mi się—jakby to powiedzieć?—nadszpiewanie mało kompetentna...

— Wystarcza mi. Spodziewałem się jednak za tyle oklasków choć—komplementu.

— Szczerze więcej warta; nawet przed benefisem.

— A co pójdzie na benefis?

— „Halka“.

— „Halka“! Tu, w operze włoskiej?

— To mój pomysł, a moi koledzy i przyjaciele tacy mili, że chcą mi w tem dogodzić. P. Batistini uczy się partji Janusza, a p. Carusso Jontka. Zobaczy pan, świetnie pójdzie.

— Któżby wąpił. Winszuję pomysłu najszczerzej; winszować sukcesu wiem,

że będę. Tymczasem zaś jedno jeszcze. Po „Aidzie“, „Balu“ i „Mefistofelesie“, co jeszcze pani chce tu śpiewać?

— Już tylko, oprócz „Halki“—„Lo-hengrina“. Pan wie, z Masinim!

— Z Masinim? Jakże byłbym się ucieszył z tej wiadomości... przed dwudziestu laty!

— Proszę nie być złośliwym. Masini, to mój wielki przyjaciel; co to za dobry, nieoceniony...

— Niespożyty... nieśmiertelny...

— Wstydź się pan!

— Wstydzę się przedewszystkiem, że m tyle czasu zabrał pani. Ale to tak trudno w mgnienie oka i nasłuchać się i—napatrzeć.

— Gdyby nie próba, co na mnie czeka, nie zostawiłabym na ostatniem pańskim słowie... komplementu.

— Mogę go najchętniej przenieść na pierwsze słowo—za następną wizytą, jeżeli mi pani raczy powiedzieć: do widzenia. A jak długo mieć jeszcze panią będziemy w Petersburgu?

— Do pierwszego marca, to jest do końca tutejszego sezonu opery włoskiej.

Po chwili znalazłem się znowu wśród szarej mglistości petersburskiego zimowego dnia. Nad podniesionymi kołnierzami przechodniów, nad ulicami ruchliwymi a cichymi zarazem, przewiewanymi ostrym wiatrem, nad śniegiem, bielejącym pod szkielecikami drzew po pustych skwerach—unosily się, zmieszane z sobą: melancholja nieublaganej rzeczywistości i powracająca fala nostalgji—za włoskiem niebem.

Petersburg.

Mat.

SIELANKA

Z ŻYCIA JENERAŁA KNIAZIEWICZA

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

31

przez

Ferdynanda Hoesicka.

Oto naprzykład, w jaki sposób wstąpił jenerał do legji włoskiej.

— Wstąpiliśmy razem z Józefem Drzewieckim, późniejszym szefem, a dzisiejszym prezydentem Krzemieńca. Spotkał się w Wiedniu. Ale ztąd dostać się do Włoch, dokąd przejazd był stanowczo uzbrojony, należało do bardzo ryzykownych i niełatwych przedsięwzięć. Co robić? Ha, nie pozostawało nic innego, tylko uciec się do podstępów! Ale i podstęp obmyśleć nie łatwo. W końcu wpadliśmy na taki: Postanowiliśmy jechać do Karlsbadu. Ale i do Karlsbadu nie puszczają bez paszportu. Po kilku dniach starań i zabiegów, udaje się Drzewieckiemu dostać ów paszport.

Jedziemy. Drzewiecki jako obywatel galicyjski (bo i tam miał posiadłość), ja przebrany za jego lokaja. Przyjeżdżamy do Karlsbadu. Tu Drzewiecki udaje się do chorego i, jako taki, wydobyt paszport do Saksonji, z wyjątkiem Lipska na dalszą kunięć. W Lipsku kłamaliśmy, jak z nut; a ja, przebrany za chorego, opiekującego się swym chorym panem, nie pozostawiałem nic do życzenia. Drzewiecki także udawał chorego, jak skończony aktor. Dość, że nam w Karlsbadzie uwierzono i dano paszport. Wyjeżdżamy. W drodze obłożylem Drzewieckiego poduszkami i materacami, tak że istotnie wyglądał jakby był obłożnie chory. Przyjeżdżamy na granicę. Przy rogatce nie chcą nas puścić, bo paszport był tylko przez władze karlsbadzkie wydany. Wszystko zdawało się stracone. Wtem przychodzi mi pomysł do głowy, pomysł, obliczony trochę na poczciwość, a trochę na głupotę strażników. Nie tracę przytomności umysłu, oświadczam strażnikom, że jestem gotów pojechać po inny paszport, skoro za tym przepuścić nas nie chcą, ale chorego pana zostawię tutaj, na ich pieczy, przy czem naturalnie i cała odpowiedzialność za następstwa na nich spadnie. Strażnicy popatrzyli na siebie, zaczęli się naradzać, a że opiekować się chorym przez parę tygodni, zanimbym nie wrócił z innym paszportem, nie mieli ochoty, nie mówiąc już o owej odpowiedzialności za następstwa, którą na nich składałem, więc zdecydowali się wypuścić nas za kordon. Tym sposobem wydostaliśmy się z Austrii.

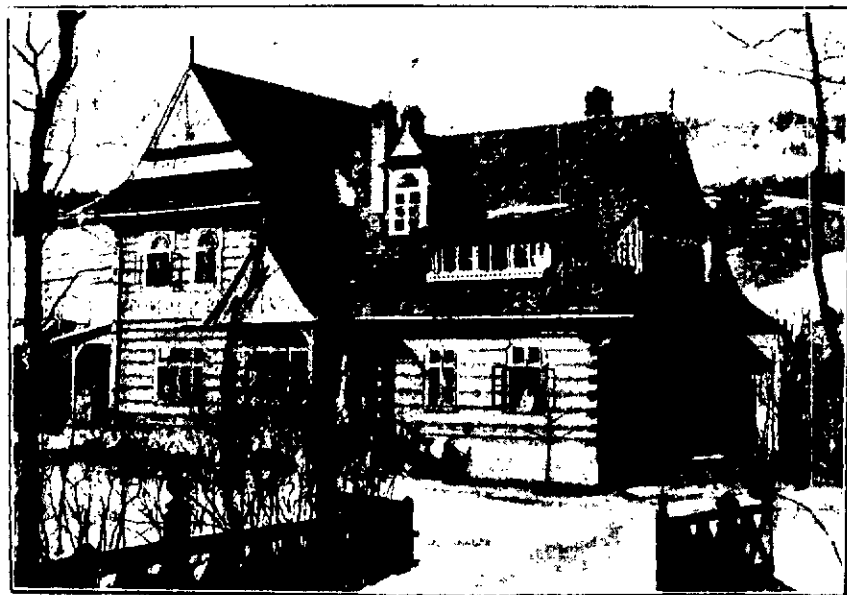
— Smakuje ci? — przerwał nagle jenerał, spostrzegłszy, iż Witwicki dolewa sobie z gasiorka.

— Jak widzisz, jenerale.

— No, skoro tak, to ci opowiem historję o winie, które było lepsze od tego (choć i to jest niezłe). Smakowało mi, prawda, ale je mało życiem nie przypłacił.

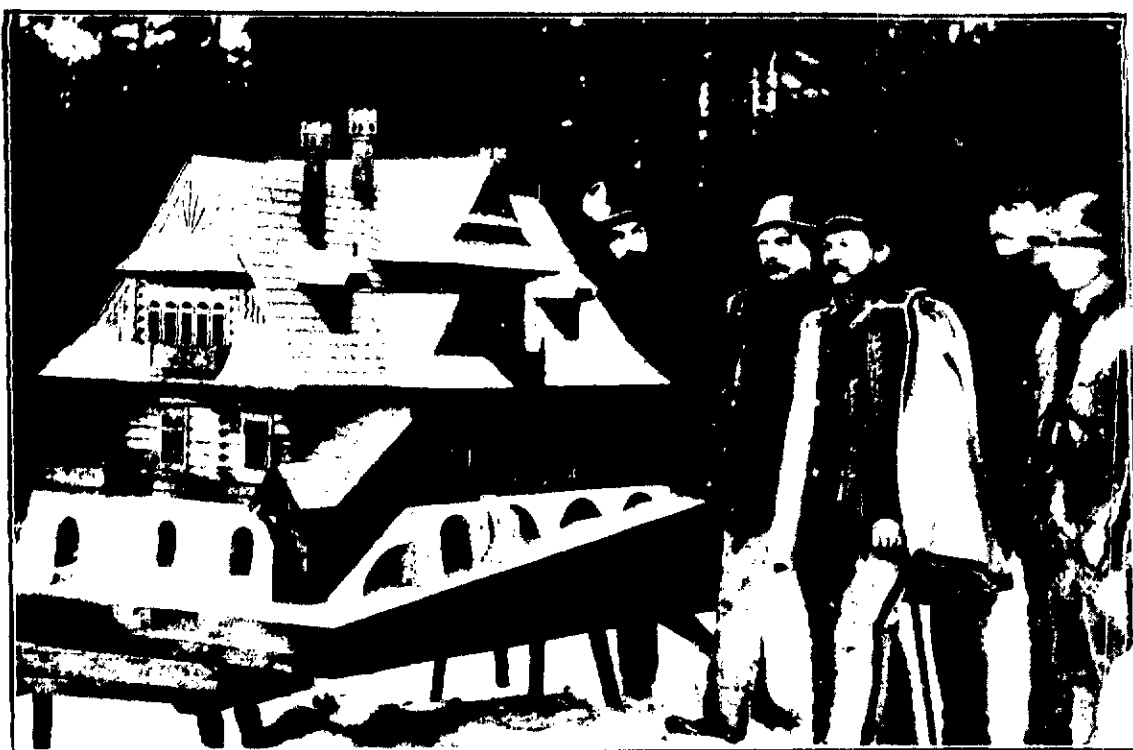
Było to w roku 1798, w listopadzie, we Włoszech, podczas wojny neapolitańskiej. Dąbrowski był w Medjolanie, a mnie powierzył jenerał Championet, podówczas głównodowodzący armją francuską, dowództwo nad legją rzymską,

*) Na podstawie notatek St. Witwickiego, z opowiadań jego „Kniaziewicza“.



KOLEBA, willa p. Gołowskiego w Zakopanem (według fotograficznego zdjęcia S. hr. Tyszkiewicza), gdzie właściciel zgromadził zasobne muzeum etnograficzne. Sama willa, zbudowana według planu St. Witwickiego, jest okazem czystego zakopiańskiego budowlanego stylu.

do której przydał mi pół brygady francuskiej, trzy szwadrony jazdy i trzy działka. Z tak złożoną dywizją byłem odznaczony na prawe skrzydło, pozostające pod wodzą Macdonalda. Ledwo z moimi stanął w jego obozie, gdy nadeszła wiadomość, że kolumna neapolitańczyków, złożona z 5 tys. żołnierzy, atakowała *wczoraj* miasteczko Magliano i zdobyła je. Macdonald kazał mi w 300 ludzi, wziętych z mojej legii, przejść na drugą stronę Tybru i atakować nieprzyjaciela w celu odebrania mu Magliano. Było to jakby wysłanie na śmierć. Mimo to, nie nie rzekłszy, wybrałem trzystu ochotników na schwał, których byłem pewny, że nie ulegną niczego, i poszedłem. No i poszedłem się jakoś! Wprawdzie po bitwie nie dorachowałem się wszystkich moich wiarusów, aleśmy z bagnetem w ręku wzięli szturmem okopy, wyparliśmy nieprzyjaciela, wzięli miasteczko, zabrali namioty i bagaże¹⁾. Neapolitańczycy schronili się do pobliskiej wioski Fabrica, ale i z tamąd wyparliśmy ich z sukcesem. Okopali się w Fallari, lecz i Fallari zdobyliśmy szturmem... Tymczasem Kellermann odniósł zwycięstwo pod Monterosa, a wielkie siły neapolitańskie, ciągnąc ku obozom francuskim, zbliżyły się tem samem do Fallari, w którym odpoczywałem z resztą moich ludzi. Należał się nam odpoczynek, zważywszy, żeśmy w ciągu dwóch dni odbyli trzy szturm na bagnety, atakując szesnaście razy przeszło liczniejszego, a zacieklego nieprzyjaciela. Było to, pamiętam, dnia 4 grudnia. Siedzimy w Fallari. Raptem dowiaduję się, że książę de Saxe już jest niedaleko, a prowadzi z sobą 9 tys. wojska. Nie byłem nigdy żołnierzem, ale nie byłem także szaleńcem. Rozumiałem, że przeciwko takiej sile występować z moimi ludźmi, których liczba nie powiększyła się po trzech szturmach, ale się zmniejszyła, było nie zuchwalstwem już, jeno samobójstwem. Nie chcąc mych dzielnych towarzyszy narażać na rzeź niechybna, nie namyślając się długo, dosiadłem konia i sam udałem się do głównego obozu, ażeby ściągnąć moją całą dywizję, a jednocześnie żeby zakomunikować Macdonaldowi wiadomość o zbliżaniu się księcia de Saxe i prosić, by mię wsparł swoją artylerją. Nie wątpiłem, że mi pomocy udzieli. Tymczasem Macdonald, kiedym mu wspomniał o artylerji, za całą odpowiedź rzucił mi tylko lakoniczne słowa, że Kellerman własnymi siłami odniósł zwycięstwo. Zrozumiałem przymówkę, widząc zaś, że się myliłem daremnie, bo mam do czynienia z najzwyczajszą zawiścią, odrzekłem sucho: „Mniejsza o to, nie potrzebuję niczego przykładu, abym obowiązku mego dopełnił”. To rzekłszy, zirytowany,



MODEL STYLOWEGO DOMU ZAKOPIANSKIEGO, przeznaczony na wystawę do Paryża. Wykonany został ów model według planu St. Witkiewicza, z zachowaniem w budowie wszelkich proporcji i ornamentyki, stylowi zakopiańskiemu właściwych. Szkoła w Zakopanem wysyła na wystawę całkowicie umeblowane mieszkania, trzymane w bogatej ornamentyce stylowej. Ze swej strony słynna fabryka w Sévres ma dać na wystawę paryżką cały szereg wyrubów w stylu polskim, wedle wzorów zakopiańskich, znajdujących się w warszawskim Muzeum przemysłowem.

natychmiast zwróciłem konia i popędziłem ku moim hufcom, pozostającym pod mojem bezpośredniem dowództwem. Temi rozporządzać miałem wszelkie prawo. Ściągnąłem więc, już nie pytając o nic Macdonalda, całą dywizję do Fallari, gdzie połączywszy się z moimi wiarusami, nie czekając na nieprzyjaciela, sam ruszyłem przeciwko niemu. Gdy przyszło do bitwy, skończyło się na zupełnem rozbiciu neapolitańczyków. Szczególnie wybrana pozycja, trafne użycie artylerji, a przede wszystkim mężstwo żołnierza sprawiły, żeśmy zdobyli 12 dział i 3 tys. jeńców. Sam książę de Saxe o mały włos nie dostał się w moje ręce, a jeśli był winien ostatecznie, to je zawdzięczał wyłącznie swemu osobistemu mężtwu. Co najcharakterystyczniejsze jednak, to, że podczas bitwy, mianowicie pod koniec jej, wysłał mi Macdonald swego adjutanta z wiadomościem, iż mi część artylerji przysyła na pomoc. Zbytek łaski! pomyślałem sobie, a będąc już w tej chwili pewnym zwycięstwa, odprawiłem posłańca z zimną odpowiedzią, że nieczyjej pomocy nie potrzebuję. Za to, dokonawszy bitwy, z niemą satysfakcją wziąłem się do redagowania raportu, donoszącego Macdonaldowi o rozbiciu w puch 9-tysięcznej armji nieprzyjacielskiej. Raport ten posłałem mu jeszcze tego samego dnia, a mogąc w nim donieść zazdrośnemu o sławę wodzowi, że w dniu tym na całej linii wojska neapolitańskie zostały odparte przezemnie, miałem w tem, przyznając, pewne złośliwe zadowolenie z siebie. Trudno, człowiek jest człowiekiem! Stało się zadość mojej miłości własnej. Ale możesz sobie wyobrazić moje zdziwienie, gdy jeszcze tego samego dnia, w kilka godzin po wysłaniu mojego raportu, otrzymuję taką nań odpowiedź od Macdonalda: „Rozkazuje się dowódcy pierwszej legji polskiej, aby jutro punkt o godzinie 5 rano stawił się w głównej kwaterze”. Zdziwiony i rozjątrzony temi wyrazami, nie wiedząc, jak sobie je tłómaczyć, mimo to zasto-

sowałem się do rozkazu, tak iż nazajutrz stawilem się o oznaczonej porze. Macdonald, otoczony całym sztabem, przyjął mię z najobojetniejszą twarzą, zimny, sztywny. „Nie kontent jestem z jenerała,—rzekł wreszcie—Wolno polakowi mierzyć się z francuzem w mezwie, wolno mu go nawet w niem przewyższyć, ale ty, jenerale, odpowiedź, jaką dałeś memu adjutantowi, chciałeś nas przewyższyć i w fanfaronadzie. Za karę musisz zaraz wejść do tego pokoju”. W tejże chwili otwarły się drzwi, a w przyległej komnacie ujrzałem nakryty stół, zastawiony pysznem śniadaniem. Zrozumiałwszy, do czego wszystko zmierzano, a zawsze będąc łatwym do śmiechu, jak i do zapomniania uraz, udo-bruchany w mgnieniu oka, przyjąłem serdeczne uściśnienia kolegów, poczem zbliżyliśmy się do owego stołu, a wesole śniadanie, przy którym pękło kilkanaście butelek doskonałego wina, było zakończeniem tego obozowego żartu.

Uśmiech, igrający na ustach starego wodza, znikł: znów zaduma osiadł na wysokiem czole i wzrok jenerała, zapatrzonego gdzieś w dal nieruchomie, zdawał się gonić roje wspomnień...

Przez chwilę nie przerywał milczenia Witwicki, poczem zcichł, jakby podążając ślad w ślad za myślą jenerała, podszepnął zamysłomemu:

— A jakże to tam było, jenerale, podczas twej pierwszej podróży do Paryża? Przypominam sobie, żeś wspominał mi kiedyś przelotem o owych opalach...

Ale Kniaziewicz machnął tylko ręką.

— Długa to historia — rzekł jakby niechętnie.

— Tem lepiej.

— Rozumujesz, jak białogłowa, ale mniejsza o to. Słowo się rzekło, a zatem na nic się nie zdadzą wszelkie wstępy. Pisz więc.

I odchrząknawszy kilkakrotnie, tak mówić począł:

— Było to po bitwie pod Capua, po której Championet zajął Neapol. Ja stałem nad rzeczką Garigliano, ażeby za-

¹⁾ Oto, jak brzmi urzędowy komunikat o tem zwycięstwie Kniaziewicza: „Wojsko rzymskie. Sztab główny, główna kwatera w Terni, 12 Frimaire (12 grudnia 1798). Rozkaz dzienny. Podaje się do wiadomości wojska, że kolumna neapolitańska, złożona z 5,000 żołnierzy, atakowała wczoraj miasteczko Magliano i zdobyła takowe. Jenerał Macdonald rozkazał jenerałowi Kniaziewiczowi, aby z 300 ludźmi, wziętymi w swej legji, odebrał Macdonaldowi nieprzyjaciela do ucieczki, zabił mu lub ranił wielu, zabrał aptekę i wszystkie wojenne zapasy, wziął w niewolę olicera i wielu żołnierzy. Polacy odznaczyli się bohaterstwem. Godnem jest uwagi, iż oddział żołnierzy, z 300 ludzi złożony, odparł zwycięsko 5,000 neapolitańczyków. Podpisano: Jenerał Leopold Berthier, szef sztabu głównego.

bezpierać z tyłu pochód armji. Musiałem ciągle staczać drobne potyczki z nieprzyjacielem, oraz zdobyć szturmem kilka drobnych miasteczek, broniących się z rozpaczliwą zaciętością. Było to zadanie ciężkie, pełne niebezpieczeństw, zwłaszcza, że wszędzie musiałem walczyć ze znaczną przewagą liczebną. Ale spisaliśmy się gracko, nieprzyjaciół wszędzie został pobity i wyparty ze stanowisk, tak iż całe królestwo neapolitańskie, jak długie i szerokie, zostało ubezwładnione. Przyznaję, że w tem niemało było mojej zasługi, bo o ile mi dawano najgorętsze kasztany do wyciągania z pieca, o tyle je wyciągałem najszybciej, z najmniejszym poparzeniem palców. Bo nie wszędzie, gdzie myśmy szli, chcieli iść francuzi. Zawsza tak było przez cały czas wojen napoleońskich. Ale przynajmniej Championet umiał ocenić nasze zasługi: najlepszy dowód, że tym razem, kiedy szło o to, komu powierzyć zaszczytną misję złożenia dyktorjatowi zdobytych na nieprzyjaciela chorągwi i zabranych w Neapolu znaków królewskich, zaszczyt ten—najwyższy w owym czasie—spadł na mnie. Swoją drogą, pewny jestem, że dlatego tę zaszczytną misję powierzono mnie, ponieważ niejeden francuz, świadomy okoliczności, z satysfakcją zrzekłby się tego honoru. Albowiem misja ta, o ile była nadzwyczaj zaszczytnem wyróżnieniem, o tyle szła w parze z najwyższem niebezpieczeństwem osobistym. Przedostać się do Paryża wobec nienawiści, jaką całe Włochy zionęły ku francuzom, zwłaszcza wojskowym, było nielada ryzykiem. To też mi żaden z generałów-francuzów, samego Macdonalda nie wyłączając, nie zazdrościł tej podróży: wiedzieli, że jest to hazard, w którym łatwiej zginąć po drodze, niż w szturmie na bagnety. Całe Włochy były wzburzone, a tu i owdzie jeszcze trwały powstania, włóczyły się partje powstańców, z którymi spotkać się francuzkiemu wojskowemu, a nawet nie wojskowemu, równało się wiszeniu na pierwszej lepszej gałęzi. To też kiedyśmy się szykowali do tej hazardowej podróży (a mieliśmy jechać we trzech: ja i dwóch kapitanów, Drzewiecki i Kossecki, którzy przez cały czas kampanji byli moimi adjutantami), już w Rzymie ostrzeżono nas, ażebyśmy jechali *incognito*. Jakoż mundury schowaliśmy do tłumoków, a sami przebraliśmy się po cywilnemu. Ale i ta ostrożność okazała się niedostateczną. Około Aquepedente spotkaliśmy się z niebezpieczeństwem, z którego jeśliśmy w ogóle wyszli cali i zdrowi, to jedynie zawdzięczając mej zimnej krwi, której nigdy nie traciłem w najgorszych opałach, i pewnej przytomności umysłu, na którą się człowiek zdobywa mimowoli, gdy się ze śmiercią spotka oko w oko... Nie dojeżdżając Aquepedente dowiedzieliśmy się, że wkraczamy w najbardziej zrewolucjonizowaną okolicę, której ludność już zdołała zasłynąć z najdzikszych okrucieństw, jakich się dopuszczała na schwytanych jeńcach francuzkich. Dowiedziawszy się o tem, zaczęliśmy przemyślać o zmianie drogi; przedtem wszakże, na wszelki wypadek, wszyscy trzej zgoliliśmy wąsy... To uczyniwszy dla niepoznaki, ledwo zdołałem pocztyljonom rozkazać

pod zagrożeniem śmierci, ażeby pytani, kogo wiozą, mówili, że wiozą poselstwo hiszpańskie, i ledwośmy zdążyli ruszyć dalej, gdy nagle zjawia się jakaś zfanatyzowana tłuszcza powstańców, zatrzymuje nasze konie z dzikim wrzaskiem, otacza pojazd, a domyślając się, że jesteśmy francuzami, grozi nam śmiercią... Mimo to nie straciłem kontenansu, lecz, wychyliwszy się z okna, zacząłem rozkazującym głosem domagać się posłańca do biskupa, utrzymując, że jestem posłem hiszpańskim. Skończyło się na tem, że nam dano żadanego posłańca. Wtedy napisałem taki list do biskupa: „Za chwilę przybędę do Aquepedente. Jestem polakiem, generałem armji francuzkiej. Dla ocalenia życia od zbuntowanego motłochu wzięłem na siebie tytuł posła hiszpańskiego. Jeśli mnie wydasz, bądź pewny, iż śmierć moją odpłacisz śmiercią własną, śmiercią wszystkich buntowników, nieszczęściem całego kraju. Wystarczy, gdy uwiadomię was o tem, czego jeszcze nie wiecie zapewne, że Neapol już jest w naszym ręku. Jeśli mnie przyjmiesz w Aquepedente jako posła hiszpańskiego i dalszą drogę ułatwisz, dając słowo honoru polaka, iż na wstawienie się moje do władz francuzkich, które jestem gotów uczynić za raz, sam zostaniesz ocalony oraz ci wszyscy buntownicy, którymi dowodzisz. Będę wymagał tylko, aby bunt natychmiast został uśmierzony“. W kwadrans po wysłaniu tego listu ruszyliśmy ku Aquepedente, a byliśmy zmuszeni jechać noga za nogą, w asystencji całej zgrai powstańców, którzy, odprowadzając nas aż na miejsce, pragnęli się przekonać, żali istotnie jesteśmy poselstwem hiszpańskim. Gdyby się okazało, że tak nie jest—co im się wydawało bardzo prawdopodobnem, z góry już cieszyli się na to, jak sobie ten podstęp naszej strony, tę zuchwałą chęć zapewnienia z nich, odbiją na naszych skórkach. Pewności tymczasem, że biskup zgodzi się na odegranie żądanej komedji z posłem hiszpańskim, nie mieliśmy żadnej: ztąd pewność moich błędnych, jak kreka, adjutantów, że jedziemy na śmierć niechybną. Co prawda, to i ja nie bardzo udzieliłem się nadzieją, ażeby nam się ocalić udało. W takim nastroju wjeżdżamy do miasteczka. Pocztyljon zapytuje: dokąd ma zajeżdżać?... „Do pałacu biskupa!“ odpowiadam. Jedziemy do pałacu biskupa, wciąż eskortowani przez tłum powstańców. W końcu zajeżdżamy przed ów pałac, gdzie za chwilę miała się rozstrzygnąć kwestja naszego życia lub śmierci, i dostrzegamy biskupa, który, otoczony paru księżmi, stał na progu. Odetchnąłem. Widocznie, że mój list poskutkował. Wsiadając z dyliżansu, wysiadałem z taką miną, jakbym rzeczywiście był posłem hiszpańskim do papieża. Biskup, przy powitaniu ze mną, zachował się tak samo. Zostałem przyjęty ze wszystkiemi honorami, przynależnemi osobie posła, i w roli tej, nielatwej do zagrania w oczach owej zawiedzionej zgrai, tylko czyhajacej na nasze życie, przeszedłem aż do osobnego pokoju biskupa. Tam, przy zamkniętych drzwiach, wróciliśmy każdy do swej właściwej roli. Biskup padł na kolana, prosząc o przebaczenie, a ja, powtórzywszy moje zapewnienie, napisałem list do Championeta, którym to listem ocaliłem bisku-

pa i jego podwładnych. Dalszą drogę Paryża, zaopatrzeni w odpowiednie głoś od biskupa, odbyliśmy szczęśliwie, i podobnych awantur. W całej przeprawie straciłem tylko wąsy. Parvzanki, jak według wyrażenia jednego z pism historycznych paryżskich, uważały, że ciężcy z nad Tybru, który przewożył byte sztandary i trofea, nie walczył do twarzy...

Generał spojrział na zegarek. Witwicki schował notes:

— Jutro—rzekł—opowiem ci o moim ówczesnem życiu w Paryżu, o ludziach, których tam widywałem, o Kościuszkę, świeżo przybyłym z Ameryki, o Bonaparte, o czem będziesz chciał zresztą. Teraz, ponieważ do obiadu mamy jeszcze godzinę czasu, możebyśmy zagrali partijkę szachów?

— Z przyjemnością.

— Sam Napoleon lubił grywać w szachy. Niejeden raz widziałem go zamyślonego nad szachownicą. Zapisz to sobie...

CZAPRAK KSIĘCIA JÓZEFA.

(Od jednego z prenumeratorów naszych otrzymujemy notatkę następującą, stanowiącą bardzo pożądaną przyczynkę do życzeń, wypowiedzianych przez p. Fr. Hoessicka, w artykule „Pamiętki nasze“, drukowanym w N-rze 49 „Kraju“ za rok ubiegły).

Mieszkalem w r. 1897 w gm. charkowskiej w pow. sumskim, jako lekarz przy cukrowni wielko-bobryckiej. Majątek Wielki-Bobryk z przyległościami należy oddawać do hr. Apraksinów, właściwie do pani hrabiny. Z domu hrabianki Rachmanowówny Pałac, wcale pokazny a świeżo odrestaurowany, biblioteka, wcale ładna cerkiew—stanowią główną ozdobę wsi. Na parę tygodni przed kongresem międzynarodowym lekarskim w Moskwie otrzymałem od zarządu pałacowego pozwolenie na zwiedzenie biblioteki. Jest tam wszystko utrzymane w porządku możliwym, dużo książek francuzkich z czasów cesarstwa, — trochę obrazów szkoły włoskiej: jeden z nich przedstawia sąd Parysa: kilka portretów rodzinnych Rachmanowów. Z legend pozostała jedna, że jakiś niefortunny a po uszy w swej bohdance zakochany młodzieniec, otrzymawszy rekuze, rzucił się podczas balu z galerji i znalazł śmierć wśród tańczących u nóg swego idealu...

Obehdząc salę główną, zwróciłem uwagę na jakąś, jak mi się narazie wydało, szmatę płótna, złożoną we czworo, leżącą na framudze okna. Na płótnie tem widać było jakieś litery, jakby patykami pisane, ale pod nią wyglądały jakieś błyszczące ozdoby.

Zapytałem się tedy mego cicerone, co to było? Odpowiedziano mi, że to „czaprak polskiego księcia“.

Poszedłem tedy i rozwinąłem, przyczem po wytrzepaniu z kurzu, ujrzałem zamiast owej ściěrki podszewkę czapraka, na której dużemi literami było wypisane po rosyjsku: „Poniatowskiego“.

Rozwinąłem: stronę zewnętrzną stanowiło sukno ciemno-czerwone, na siodło było wycięcie, pod nogi jeźdźca czerwona groszkowa skóra, a brzegi oblamowane szerokim galonem złotym, odpowiadającym lampasom mundurów polskich z czasów napoleońskich. Rozumie się, z całem przejęciem odczyściłem pamiętkę i położyłem na swoje miejsce...

Zkąd się jednak ten czaprak mógł wziąć w bibliotecę wielko-bobryckiej?

Tradycja ustna opowiada, że hr. Rachmanow, dziad hr. Apraksinowej, który służył w wojsku rosyjskiem, otrzymał ów

czaprak pod Lipskiem, jako trofeum wojenne, zdjęte z jednego z zabitych pod krami i wieszane na trzech koni.

Napisałem tedy zaraz list do prof. Stanisława Tarnowskiego z zawiadomieniem o odnalezieniu pamiątki, poddając myśl, aby pozyskanie czapra do zbiorów tentownych u właścicieli.

Jakżem się ucieszył, kiedy po powrocie z kongresu z Moskwy, otrzymałem od kustosa biblioteki wielko-bobryckiej wiadomość, że czapra, z polecenia p. hrabiny, została do Krakowa wysłana na ręce rektora wszechnicy jagiellońskiej, d-ra Krejtzta.

Pisał do mnie potem ks. Kuapiński, następca d-ra Krejtzta, że czapra została umieszczona przy zbiorach Rastawieckiego, i że nie ma żadnych wątpliwości co do jego autentyczności.

Pozostaje mi, sędzę, w imieniu wielu, podnieść uprzejmość hr. Apraksinowej, która tak chętnie i łaskawie odpowiedziała na zabieg zarządu zbiorów krakowskich, ofiarowując im cenną pamiątkę.

Dr. Tad. R.

Dr. ELJASZ MIECZNIKOW,

którego badania nad sposobem przedłużenia życia ludzkiego (Nr. 1 „Kraju“) obudziły tak żywe zajęcie w świecie dziś całym, urodził

się w 1845 r. i skończył kurs nauk w uniwersytecie charkowskim. Zagranicą studia specjalne odbywał w Getyndze i Monachjum, poczem stopień uzyskał magistra zoologii uniwersytetu petersburskiego (1867 r.), a wślad zatem stanowisko przy tejże wszechnicy docenta. Przez lat dwanaście profesorem był uniwersytetu noworosyjskiego, poczem zarządzał w Odesie stacją bakteriologiczną, a obecnie w Paryżu stoi na czele jednego z oddziałów Instytutu Pasteura. Prace naukowe d-ra Miecznikowa z zakresu zoologii, antropologii i patologii zjednały mu zasłużony rozgłos i sławę; badania jego i zdobycze w dziedzinie walki organizmów zwierzęcych z zarazkami chorób, oraz w dziedzinie embriologii mają dla nauki epokowe niemal znaczenie. Oprócz dzieł wielu specjalnych, napisał też uczony patolog i zoolog szereg ciał artykułów („Wiadnik Jewropy“, „Naturalista“ etc.), popularyzujących doskonale zdobycze wiedzy.



Z ROZMÓW Z TOŁSTOJEM.

Autor „Wskrzeszenia“ należy dziś niezaprzeczenie do najpopularniejszych pisarzy w świecie. To też nie tylko każdy jego utwór, ale i słowo każde natychmiast pojawia się w mnogich przedrukach. Ostatniemi czasy znany krytyk francuzki Beaunier miał sposobność rozmawiać z Tołstojem o „sztuce“, o której Tołstoj ma przekonanie i sądy wcale, jak wiadomo, nie szablonowe. Sędziwy pisarz odczytywał p. Beaunier niektóre ustępy swej pracy o sztuce i długo rozmawiał na ten temat. Tołstoj jest zdania, iż sztuka znajduje się obecnie na błędnej drodze i coraz bardziej zbacza na niewłaściwe tory. Liczba tak

zwanych „kapłanów sztuki“ wzrasta niezmiernie. Wynikiem tego jest fakt, iż mnóstwo ludzi, którzy mogliby być użytecznymi na innych polach, trawi całe życie bezużytecznie. Upadek sztuki daje się zauważyć szczególnie we Francji.

— Najnowsza sztuka francuzka—mówił hr. Tołstoj—zarażona jest całkowicie dekadentyzmem. Poeci, czerpiący niby swe natchnienie z Baudelaire'a, a których w rzeczywistości nikt nie jest w stanie zrozumieć, cudacznymi malarzami ze szkoły impresjonistów i wszelkich innych najnowszych kierunków, naśladowujący niewolniczo Puvisa de Chavannes, wraz z jego nieznosną naiwnością; niezgłębieni kompozytorowie, przez ciąg całego swego życia uganiający się za cieniem Wagnera—to wszystko sami dekadenci. Co się tyczy waszych najnowszych pisarzy—dodał Tołstoj—to są oni, być może, bardzo głębocy, ale ja wyznaję, że ich nie rozumiem. Są oni równie niezrozumiali, jak Ibsen. Nie wiem dotąd, o co chodzi właściwie Ibsenowi. Jeśli pan rozumiesz jego „Dziką kaczkę“, bądź łaskaw wytłómaczyć mi jej myśl. Ibsen jest norwegczykiem i dlatego sędzę, że nie jest on w stanie zrzucić wielkiej szkody swemi utworami. Iraczej rzecz się ma z francuzami, odznaczającymi się jasnością i prostotą stylu, z takimi prozaikami, jak Maupassant i poetami, jak Wiktor Hugo lub Sully-Prudhomme...

Odwiedził i z Tołstojem w Moskwie korespondent dziennika „Russkij Listok“ i przytacza między innymi następujący komentarz Tołstoja do ostatniego własnego utworu:

— W najnowszej mojej powieści starałem się—rzekł Tołstoj—przeprowadzić kilka równoległych myśli przewodnich. Chciałem wyrazić w niej to, co mnie już oddawna bardzo zajmowało: chciałem przedstawić trzy rodzaje miłości: platoniczną, ziemską i najwyższą miłość, uszlachetniającą naturę ludzką, — na której ostatniej miłości polega właśnie „wskrzeszenie“. Z powieści swojej jestem zadowolony, gdyż wypowiedziałem w niej to, co mnie od dłuższego czasu nie dawało spokoju.

B.

R. BAUMBACH.

Trzy pióra.

Nademną labędź leciał
I piór upuścił trzy.
Za dar ten, Bóg ci zapłać,
Wędrowny ptaku ty!

Wypiszę jednym piórem
Jej smutek mój i żal.
Ostatni list napiszę
W nieznana idąc dal.

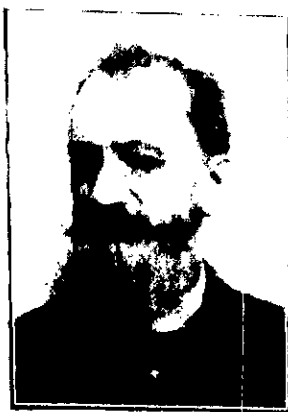
Za czapkę zatknę drugie,
Niech w blaskach słońca drga,
Niech ducha we mnie bud
Odwagi niech mi da

A trzecie pióro rzucę
Przed siebie, gdzie wzrok padł,
Niech drogę mi ukaże
W daleki, Boży świat.

lks.

KAROL MILLÖCKER,

zmarły dnia 31 grudnia z. r. w Wiedniu, w 56 roku życia. popularny kompozytor muzyczny, twórca operetek „Gasparone“ i „Bettelstudent“. Powodzeniem, aczkolwiek nie tak powszechnym i wielkim, jak dwa tentwory, cieszyło się kilka jeszcze jego operetek: „Biedny Jonathan“, „Siedm Szwabów“, „Hrabina Dubarry“ i in. Wielką więtość ma i długo jeszcze mieć będzie pieśń jego „O ty modre jezioro“ (Du himmelblauer See), śpiewana w całych Niemczech. Z Millöckerem schodzi ze świata trójca koryfenszów operetkowej niemieckiej muzyki; twórcę „Bettelstudenta“ wyprzedzili niedawno do grobu: Jan Strauss i Suppé.



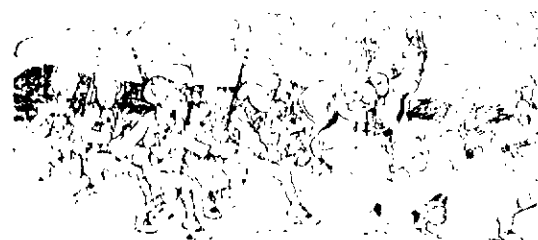
KRONIKA LITERACKA.

! Sienkiewicz po niemiecku. „Quo vadis“ miało dotychczas trzy różne niemieckie przekłady, wydane oddzielnie u Hartlebena w Wiedniu, u Latza w Lindau i u Hendla w Halli. Obecnie pojawił się czwarty przekład w Einsiedeln, dokonany przez braci Ettlingerów, ozdobiony ilustracjami, widokami, planami, mapami. Również w Einsiedeln wyszedł z druku przekład „Rodziny Polanieckich“ z biografią autora i portretem. W wydawnictwie nader ozdobnym i kosztownym „Wiek dzieciętnasty w wizerunkach“ (Berlin) znajdujemy portret Henryka Sienkiewicza według Pochwalskiego oraz doskonały życiorys. Oprócz wizerunku twórcy „Trylogji“, znalazły się we wspomnianym wydawnictwie portrety i życiorysy: Mickiewicza, Matejki i Chopina.

! W Akademji umiejętności na grudniowym zesztorocznym posiedzeniu komisyi historii sztuki, między innymi referatami, przedłożył dr. F. Kopera szereg fotografii wspaniałych zabytków, z dawnej Polski pochodzących, a znajdujących się w „Orużejnej Palacie“ w Moskwie. Są to zwłaszcza przepyszne srebrne tace, misy, puchary, roztrubany z przedziwnym smakiem i świetną delikatnością wyrabiane.

! Tanie wydawnictwo. W tłumaczeniu rosyjskiem W. M. Lawrowa wyszły w tanim wydaniu utwory: Henryka Sienkiewicza „Pójdźmy za Nim“ i Elizy Orzeszkowej „Juljanka“. Cena pierwszej z tych książeczek 4 kop., drugiej 15 kop.

KARYKATURY POLITYCZNE.



Proponowany przez Caran d'Ache'a w „Figaro“ ruch wysoce strategiczny i skuteczny dla wojsk angielskich. W noc bezksiężycową, po ciemności, z wielkimi ostrożnościami, skradając się na palcach, koniom obwiązawszy kopyta—generałny odwrot z Transwaalu! Pomysł genialny, a tak prosty i czyniący zbytecznym nawet wszelkie pośrednictwo.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU”.

Dr. Marcin Ernst. „O przyrodzie planet”. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 174. Wende.

Jako IX tom wydawnictwa „Wiedza i życie” wyszła praca niniejsza, w której autor podaje szczegółowe, w popularną formę zamknięte wiadomości o przyrodzie planet w porządku ich układu względem słońca. Najobscerniej opisany tu został księżyc i Mars, przyczem autor główną uwagę zwrócił na to wszystko, co z większą lub mniejszą pewnością nauka stwierdziła w drodze licznych spostrzeżeń i obserwacji. Mniej zastanawia się nad różnymi hipotezami, zaznaczając jednak ich istnienie, o ile oczywiście im nie przeczy. Wykład jasny i kompetentny zaleca książkę, do której dodano mapy księżyca i kilku planet.

Stanisław Belza. „Listy z Sy-cylii”. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 248. Gebethner i Wolff.

Poprzednie dzieła p. Belzy, opisujące po największej części mało zwiedzane przez turystów zachodnio-europejskich kraje, np. Finlandję, Korsykę, Bośnię i Hercegowinę i t. p., miały po dwa i trzy wydania, co dowodzi, że autor do-łżał zyskać sobie sympatię czytelników. Jak w tamtych, tak i w niniejszej książce pisze według słów jego — o tym, co widział i czuł, co uderzyło jego wyobraźnię i wywołało w pamięci, notuje tu liczne spostrzeżenia i wrażenia, jakie na niego wywarło piękno przyrody i sztuki, uwagi, jakie na widok tych lub innych przedmiotów w umyśle jego się zrodziły. Do tekstu dodano liczne ilustracje.

Władysław Biegański. „Myśli i aforyzmy o etyce lekarskiej”. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 91. Wende.

Książka rozpada się na dwa działy: w pierwszym autor wyklada o etyce lekarskiej, nie ograniczając się jednak wyłącznie zakresem zagadnień, bezpośrednio z nią związanym, ale traktując szerzej ten przedmiot, na tej zasadzie, że nie będzie dobrym lekarzem, kto nie jest dobrym człowiekiem. W drugim dziale, podzielonym jeszcze na trzy części, autor umieścił sto kilkanaście aforyzmów, dotyczących tego przedmiotu.

Wyszedł zeszyt 5 pracy Billrotha-Win- waltera „Wykład chirurgii ogólnej”, prze- kład z XV wydania niemieckiego. War- szawa, 1899. Wende.

NEKROLOGJA.



Antoni Laski.

Dnia 10 września zszedł do grobu, w wieku lat 76, człowiek rzadkich przymiotów umysłu i serca. Urodził się w rodzinnym majątku Machorach, w Sandomierskiem, z ojca Ludwika, pułkownika b. wojsk polskich, ordynansa księcia Józefa Poniatowskiego i Otylii z Niemiryczów. Ukończywszy studia zagranicą, został w r. 1863 wice-prezesem kolei W.-Wiedeńskiej i Bydgoskiej. Dzięki stosunkom i powadze, którą zawdzięczał swej nie- skazitelnej prawości charakteru, był na tem stanowisku dla bar- dzo wielu pożytecznym. Skiero- wawszy swą działalność na pole wielkiego przemysłu krajowego, stał się jednym z głównych ini- cjatorów zakładów przemysło- wych w Starachowicach, Ostrow- cu i Warszawskiej Fabryki stali. Zmuszony potem okolicznościami przenieść swą działalność do Pe- tersburga, zreorganizował tam podpadające wówczas zakłady

Putilowskie, którymi z wielkiem powodzeniem kierował niestrud- żenie do ostatnich chwil życia, powołując tu do pracy ustawicz- nie, o ile mógł, swoich współkra- jowców. Mając ciągle na myśli



polepszenie bytu robotników, był dla nich prawdziwym opiekunem i ojcem; wdzięczność zaś ich naj- lepiej się nwydatniła przy od- daniu mu ostatniej usługi.

Hasłem życia jego była praca i pomoc potrzebującym, to też poświęcał się sercem i duszą temu celowi, a niezmordowanie czynny, wytrwał na tem stano- wisku do ostatniej chwili, zos- tawiając po sobie niewygasła pa- mięć i żal ogólny. H. V.

OGŁOSZENIA.

Wydawnictwa naukowo-techniczne
Hipolita Wawelberga.

Mechanika doświadczalna. Wykład Roberta S. Balla, z 103 rysunkami w tekście, rb. 1.

Nauka rysunków, przez Edw. Waw- rykiewicza. Z 29 rysunkami i 9 ta- blicami chromolitogr. karton. kop. 75.

Podręcznik dla pałacy kotłowych, przez P. Braussera i S. Spenratha. Z 53 rysunk. w tekście, kop. 60.

Podręcznik mechaniki dla średnich szkół technicznych i samouczków, przez M. Lauensteina. Z 141 rysunkami, kartonowane, rb. 1.20.

Przewodnik dla maszynistów, przez E. F. Scholla. Część I z 235 rysun- kami, karton. rb. 1.50. Część II z 179 rysunkami, karton. rb. 1.20.

Samoprężnica (Selfaktor), studjum teoretyczno-praktyczne przez St. Jakubowicza. Z 33 rys., karton. kop. 85.

Słownik polsko-rosyjsko-niemiec- ki terminów garbarskich, przez F. Przyszyckiego, broszur. k. 20.

Światło elektryczne, przez Zyg. Stra- szewicza. Z 146 rys., karton. rb. 1.20.

Wiadomości praktyczne o moto- rach gazowych, przez G. Lieckfel- da. Z 33 rysunk., karton. kop. 65.

Zarys przedzenia wełny czesa- kowej, opracował St. Jakubowicz. Z 21 rysunk., karton. kop. 40.

Zasady magnetyzmu i elektrycz- ności, przez prof. A. Jamiesona. Część I z 193 rysunk., karton. rb. 1.35.

Część II z 373 rys., karton. rb. 1.10.

Zasady tkactwa, ze szczególnem uwzględnieniem przemysłu wełnianego, opracował Józef Jakubowski. Z 75 rysunkami i 16 tablicami kolorow., karton. rb. 1.40. (44)

Skład główny w księgarni Ge- bethnera i Wolffa w Warszawie i Łodzi.

KSIĘGARNIA
J. LISOWSKIEJ
dawniej A. Rządowskiej.
101. Warszawa, Marszałkowska 101.
Skład nut, prenumerata pism. (39)

Do nabycia w księgarniach podręcz- nik naukowy pedagoga REUSSNERA.

„SAMOUCZEK”

POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, naj- nowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczania się francuzkiego języka bez nauczy- ciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-szy kurs kop. 1.20, II-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka polsko-francuzka kop. 1.20.

„SAMOUCZEK” Polsko-Rosyj- ski Kurs Niższy 14 zeszytów. Kurs Wyższy 18 zeszy- tów po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop.

Skład główny u autora (v. Reussnera), ulica Złota № 6, w Warszawie. (28)

Wydawnictwo

GEBETHNERA i WOLFFA

Dr. Haubner

WETERYNARJA

GOSPODARSKA.

Wydanie czwarte, przejrane i znacz- nie przerobione, z 104 drzeworytami. Duży tom, 864 str. Cena rb. 3. (43)

CENNIK INSTRUKCYJNY

SKŁADU NASION

„OGRODNIK POLSKI”

wraz z kalendarzem robót ogrod- niczych i wielu ilustracjami, wy- szedł z druku i rozsyła się na żądanie bezpłatnie.

ADRES: (15)

„Ogrodnik Polski”,

Warszawa, Mazowiecka 11.

●●●●● PAMIĘĆ ●●●●●
Osób każdego wieku wzmacnia on iście i zapamiętanie (10 lek.)
Prof. mnemoniki N. Steinstejn,
Odesa. Warunki broszurę ob- jętości 230 str. obejmującą lic- zne podziałki i zestawienia, ob- jaśnienia i odezwę gazet o sy- stemie, wysyłam za jedną 7 kop. markę. Adres: Odesa, 2 oddział
biura kursów znaczników wy- kładów sztuki wzmocnienia pa- mięci, róg Puszkina i Bazar- nej, dom własny, № 79. (2016)

Nakładem księgarni W. MAKOWSKIEGO
w Wilnie wyszedł z druku

„BAJARZ POLSKI”

Basni, powieści i gawędy ludowe. Opo- wiedział A. J. Gliński. Wydanie 4-e, po- prawione, 4 tomy w dwóch. Cena rb. 1, w oprawie karton. rb. 1.20, na prze- syłkę trzeba dołączyć 40 kop. Księgar- nia W. Makowskiego posiada wielki
wybór książek we wszystkich języ- kach. (7096)

Kaucjonowane, pierwszorzędnę

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Golczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczy- cielki, Bony Cudzoziemki, Damy do to- warzystwa, Gospodynie i panny służące

Warszawa, Święto-Krzyżka № 44. (2419)

Biuro Rekomendacyjne

WASILEWSKIEGO

(b. nauczyciela gimnazjum).

WARSZAWA, (2872)

Marszałkowska № 137.

Upadłość i Bankructwo.

Dla handlujących i ich wierzycieli napi- sał Fr. Podlewski, Adw. Pierzy. Cena rb. 1. We wszystkich księgarniach. Skład
główny u Gebethnera i Wolffa. (12)

Generał M. Dragomirov.

JOANNA D'ARCY

(DZIEWICA ORLEAŃSKA)

Z upoważnienia autora przełożon z rosyjskiego S. Stawozanaki. CEN z przesyłką kop. 85, nakładem
Izdikowskiego w Kijowie, Kos- domu № 29.

KARMELK

z siód piersiowych
dzielanie

„KETTI BOS

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra Wen- cel w Petersburgu, ul. Grochowa 23. Cena pudełka 25 kop., małe po 15 k. Sprzedaw wszędzie w Rosji. (29)

Dobry, uczciwy kuchmistrz

otrzyma zaraz posadę z pensją 25 rubli miesięcznie i zwrot kosztów podróży.

Kurlandzka gubernia, poczta Fried- richstadt, dominium Kurman T. Mi- szowski. (2011)

Po rb. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdoh w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramem, składające się z następują- cych przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okazy, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabanet lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solnicz- ki, 2 masłowniczk, 1 kubryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwia- ty lub w piękne najnowsze desenie ma- lowane, składające się ze 119 sztuk, po rb. 35, za dopłatą rb. 10, do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego.

Serwisy do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na umywanie kolor. od rb. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 k. parę.

Kosz do ciast, oraz wszelkie wyroby por- celanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje Wy- łącznie Główny Skład i Malarz Porcelany, Szkła i Fajansu (20)

Zyszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lo- kalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres

„MARQUISE”

Kijów, Mikołajewska 4.

Nowo-otworzony specjalny maga- zyn czekolady, kakao, cukrow deser- wych i biszkoptów celniejszych fabryk warszawskich i zagranicznych.

Wielki wybór bonbonierek. Na pro- wincję natychmiast pocztą za liczeniem. (674)

MAGAZYN MEBLI, LUSTER
i Wyrobów Tapicersko Dekoracyjnych

M. JOZEFOWICZA

W Warszawie, Nowy-Swiat 28

Wykonuje wszelkie obściatunki i urzą- dzenia. (2854)

KAROL NIEMYSKI

Nowy-Swiat № 70, w Warszawie

poleca:

Siodła i zaprzęgi w wielkim wyborze, osrogi, stylpy, dery, czapraki, biecze, atyki, szpicruty, kuiry, torby, walizy, oraz wszelką galanterję w zakres ry- marski wchodzącą. — Cenniki na żądanie wysyłam bezpłatnie. (2821)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2436)

Buchalter

posiadający, oprócz ruskiego i polskie- go, jeszcze i niemiecki język, potrzebny jest do fabryki sukna. Zgłaszający się zechcą adreśować: A. Skirmunt, przez Pińsk w Porzeczu. (2026)



MEISENBACH REEFARTH & Co.

DUET.

OBRAZ WALTERA FIRBEA